



ADATULIŃSKA

ZWIAZANA

Chciał zrobić z niej
marionetkę, jednak ona
miała inny plan

MAFIĄ



ADA TULIŃSKA

ZWIĄZANA
Z
MAFIĄ



Playlista

Bryce Fox ♦ *Bodies*

Elvis Drew x AVIVIAN ♦ *Where Are You?*

Stellar ♦ *Ashes*

Adam Jensen ♦ *I'm a Sucker for a Liar in a Red Dress*

The Man Who ♦ *Natural Villain*

Adam Jensen ♦ *Friend of the Devil*

Confetti ♦ *Rob a Bank*

Two Feet ♦ *Think I'm Crazy*

Rosenfeld ♦ *stfu*

Missio ♦ *Dizzy*

Słowo od Autorki

Fabuła *Związanej z mafią* stanowi odrębną historię, ale jest jednocześnie kontynuacją wydarzeń znanych z poprzednich tomów – *Zależnej od mafii*, *Skazanej przez mafię* i *Wybranej przez mafię*. Doradzam przeczytać je w pierwszej kolejności, ponieważ bohaterowie, którzy tam zaistnieli, pojawiają się teraz w wątkach pobocznych.

Życzę mnóstwa emocji podczas lektury!

Marcello

Nie mogłem na niego patrzeć. To obrzydliwe. Kilka godzin temu zginął Roberto, a on już znalazł sobie towarzystwo. Przed oczami nadal miałem żar eksplozji samochodu brata. Czułem na skórze policzków gorąco płomieni, które trawiły jego pojazd. Dureń łudził się, że może uciec spod ręki Enrica. Naiwny kretyn! Gdyby zapytał mnie o radę, gdybym wiedział... Dławiło mnie poczucie zdrady. Jak on mógł mi to zrobić?! Krótko po wybuchu wkroczyła policja i straż pożarna. Ludzie Russa czmychnęli jak karaluchy. Oficjalna wersja brzmiała: wada instalacji gazowej. Nikt nie śmiał podawać tego w wątpliwość, choć w camaro mojego Roberta w ogóle nie było gazu.

Russo nas wyrolował...

Wszystko zaczęło się sypać. Kurwa mać. Nie mogłem się odnaleźć w nowej rzeczywistości. W świecie, gdzie nie ma już mojego brata, w którym zostałem sam jak palec. Ojca nie liczę, prędzej wymierzyłyby we mnie z bazooki, niż okazał mi choćby cień sympatii czy wsparcia. Od zawsze byłem czarną owcą w rodzinie i Enrico dbał, by wszyscy o tym pamiętali.

– Marce, jedź do rezydencji Roberta. Zobacz, czy tam czegoś nie znajdziesz.

Obwieszona biżuterią blondyna na kolanach mojego papy zachichotała, kiedy ten uszczypnął ją w bok. Obfite piersi wylewały się z czarnej błyszczącej sukienki. Zbierało mi się na pawia, ale zachowałem komentarz dla siebie i posłusznie skinąłem głową. Taka była moja poza: cichy, posłuszny, bezduszny, budzący strach. Ludzie bali się mojej blizny, która ciągnęła się przez szyję aż do brody. To pamiątka po jednym z ulicznych pojedynków, ale plotka głosiła, że ktoś próbował mi poderżnąć gardło podczas snu, a ja to przeżyłem. Ludzie gadali, a zła sława mnie wyprzedzała. Niektóre plotki zaskakiwały jednak nawet mnie. Jedno jest pewne, budzę w ludziach strach. Ale mnie to pasowało, dzięki temu miałem święty spokój. Roberto był jedyną osobą, z którą mogłem rozmawiać swobodnie. Młody Fabio, gdy pierwszy raz złapałem go za gardło, narobił w gacie. To było nawet całkiem zabawne.

Gdy wszedłem do domu brata, ogarnęła mnie melancholia. Miałem wrażenie, jakby za chwilę miał wyjść ze swojego pokoju z papierosem w zębach i powiedzieć: „Chodź, Marce, zajaramy”.

Tymczasem włóczyłem się po rezydencji, którą zdążył już pokryć kurz. Ostatnia gosposia wyleciała z pracy z hukiem i ostatnie tygodnie Roberto spędził tu w całkowitej izolacji. Musiał być rozdarty – w Polsce laska z dzieckiem, a tu obowiązki. Do tego wyrok na Gretę, z którą zdążył zamienić kilka słów. Nic dziwnego, że mu trochę odwaliło. Spanikował, a chaotyczne ruchy odbiły mu się czkawką.

Wziąłem do rąk szklankę, z której prawdopodobnie pił jeszcze kilka godzin temu. Odstawiłem ją z powrotem na blat i schowałem dłonie do kieszeni. Rozejrzałem się po wnętrzach, w których straszyla pustka. Zajrzałem do szaf, komód, biurka. Nie znalazłem niczego, co mogłoby dowodzić zdrady. Papa nie wiedział o Wandzie i dziecku, przysiągłem bratu, że nie powiem, ale Enrico nie jest głupi. Podejrzewał coś. Nie zdziwiłbym się, gdyby Wanda zniknęła bez śladu, aby odnaleźć się za kilka lat na dnie rzeki.

Zawibrował mój telefon. Wyciągnąłem go z kieszeni i przejechałem palcem po ekranie.

– Tak?

– Wszystko w porządku? – zapytał Filippo. Nadal nie mogłem przyzwyczaić się do myśli, że jesteśmy bliską rodziną. Ojciec całe życie izolował mnie od kuzynów od strony Eduarda. Dopiero niedawno wyszło na jaw dlaczego. Okazało się, że jego kochanka, Stefania, moja matka, miała romans z jego bratem, Eduardem. Jak można się spodziewać, stary nie zniósł tej informacji zbyt dobrze, a jeszcze gorzej przyjął fakt, że zaszła w ciążę. Stefania musiała zniknąć, tak samo jak Greta. O ile wierzę, że ojciec bardzo przeżył stratę kochanki z Polski, to Włoszka, z którą spłodził Roberta, była dla niego marnym pocieszeniem. Nigdy nie rozumiałem, dlaczego to mnie tak bardzo nienawidził. Dlaczego jego usta wykrzywiały grymas za każdym razem, kiedy na mnie patrzył. Nikt nie mógł mu się sprzeciwić, papa miał nadzór nad wszystkimi w rodzinie. To maniak kontroli i do tego bezwzględny.

– Ta – przytaknąłem, przechodząc przez łazienkę. Miałem wrażenie, że robię coś złego, szperając

w jego osobistych rzeczach. W szafce dostrzegłem otwarty lubrykant, więc natychmiast ją zamknąłem. Wolałem sobie nie wyobrażać, do czego był używany. Pocieszałem się, że bratu jest już wszystko jedno. – Jak Wanda?

Filippo powiedział coś do Alessandra po polsku. Po chwili wrócił do mnie.

– Jest w szoku, płacze. Łucja odwiozła ją przed chwilą do domu.

Wypuściłem ze świstem powietrze. Oby Enrico był zbyt zajęty „topieniem smutków” we wnętrzu obwieszanej biżuterią prostytutki.

– Załatw mi jej numer, dobrze?

– Po co?

Zrozumiałem, że Filip jest ostrożny, mimo że niedawno pojawiłem się w jego życiu z informacją, że więzy krwi między nami są silniejsze, niż sądziliśmy, nadal mi nie ufał.

– Muszę ją zabezpieczyć. Roberto by tego chciał – odpowiedziałem uspokajająco. Podczas jej pobytu tutaj obudziły się we mnie nowe emocje. Wanda była jak taki bezbronny szczeniak z wielkimi oczami, którym człowiek natychmiast czuje się w obowiązku zaopiekować.

– Nie ma takiej potrzeby – uciął Filippo. – Najlepiej zrobisz, jak o niej zapomnisz. Twoje zainteresowanie mogłoby przyciągnąć do niej uwagę nieodpowiednich osób. My się tu wszystkim zajmujemy.

– W porządku – zgodziłem się od razu. Wiedziałem, że ma rację.

Kilka tygodni później

Lato, upał. Ponad trzydzieści stopni Celsjusza. Poluzowałem kołnierzyk koszuli, próbując schłodzić kark. Przeszedłem przez szklane drzwi na lotnisku i orzeźwił mnie przyjemny chłód klimy. Udałem się prosto do przejścia dla VIP-ów.

Leciałem do Polski na chrzciny córki brata. Jednego straciłem, drugiego zyskałem. Życie bywa przewrotne.

Wsiadłem do prywatnego samolotu, który czekał na mnie na lądowisku. Jak tylko się pojawiłem, stewardesa wbiła wzrok w swoje buty. Kiedy podawała mi posiłek, nie patrzyła mi w oczy. Bała się mnie, jak większość obsługi. Podczas podróży przeglądałem najnowsze raporty z działalności Enrica. Russo nadal robił nam pod górkę i byłem pewien, że zechce wykorzystać słaby moment. Po fiasku w dniu ślubu Roberta ktoś zaproponował, żebym to ja poślubił Cristinę. Wyjaśniłem temu zgrywusowi, że to kiepski pomysł, za pomocą zimnej lufy na jego spoconym czole. Enrico i tak by się nie zgodził, moja obecność zawsze była traktowana jak zło konieczne, byłem odpadem, to Roberto zbierał wszystkie względy. Nie powiem, trochę mnie ucieszyła jego porażka w Polsce, a szczególnie rozweselał mnie fakt, że dla odmiany gniew i niechęć ojca pierwszy raz od dwudziestu ośmiu lat skupiały się na nim, a nie na mnie.

Zanim wysiadłem na prywatnym lądowisku niedaleko Wrocławia, posłałem ostatnie spojrzenie przerażonej stewardesie. Strach na jej twarzy poprawił mi humor.

Alessandro opierał się o swoje maserati i grzebał w telefonie. Nie mówię po polsku, a włoski Alessandro bardzo kuleje. Filippo wypowiadał się bezbłędnie, podczas gdy Alessandro większość lekcji spędził prawdopodobnie na myśleniu o nagich panienkach. Nie przeszkodziło mu to w kaleczeniu mojego ojczystego języka w próbie nawiązania ze mną kontaktu. Enrico uznałby to za powód do wstydu. Kiedy podszedłem, brat wsunął telefon do kieszeni i wyciągnął dłoń do uścisku. Była spocona.

– Czy Wanda się odnalazła? – zapytałem z ręką na kłamce. Alessandro posmutniał i pokręcił głową. Miałem nieprzyjemne przeczucie, że ją przede mną ukrywają. Wsiadliśmy do schłodzonego klimatyzacją samochodu. Uznawałem Polskę za chłodny kraj, gdzie często pada. Dziś przywitał mnie tu skwar równy sycylijskiemu.

– Detektywka namierzyła kobietę o imieniu Stefania, która urodziła we Wrocławiu dziecko w tym roku, w którym się urodził Filip. Świadkowie twierdzą, że dziecko zmarło, a kobieta się przeprowadziła.

– Detektywka? Może powinienem dać ci kilka lekcji włoskiego?

- Ale ten detektyw jest kobietą. Ściślej mówiąc, moją narzeczoną.
- Może wreszcie będę miał przyjemność ją poznać – zauważyłem kąśliwie.

Usta Alessandra wykrzywiły się w ledwie zauważalnym grymasie. Bracia z Polski trzymali mnie z daleka od swojego życia prywatnego. Zdziwiłem się, kiedy zaprosili mnie na chrzciny.

- Jak się miewa wuj Enrico? – zapytał Alessandro.
- Cieszę się dobrym zdrowiem – odpowiedziałem.

Jeszcze.

Srebrne auto mknęło przez szosę, wzdłuż której ciągnął się mur drzew, przez ich gałęzie przedzierało się popołudniowe słońce i raziło nas w oczy. Założyłem okulary przeciwsłoneczne. W samochodzie zapanowała niezręczna cisza. Obserwowałem kuzyna kątem oka. Jego przyjazna postawa była udawana. Wyczuwałem zdenerwowanie, z mowy jego ciała wyczytałem, że i on się mnie boi. Napięte plecy, zbyt ruchliwe ręce, rozbiegany wzrok, który zbyt często zatrzymywał się na mojej bliźnie.

– Chcesz o to zapytać? – Wskazałem na brodę, bo jego dziwne zachowanie zaczęło mnie irytować. Nie jestem przecież jego wrogiem, do cholery.

Alessandro popatrzył na mnie przepaszająco.

- Sorry, stary. Nie powinienem się tak gapić.
- Już się przyzwyczaiłem.

– No więc kto cię tak urządził? Aleks sprzedał nam bajkę, że to sam Enrico próbował ci poderznąć gardło, jak byłeś jeszcze w pieluchach. Co za brednie.

– Czyżby? Ten sam Enrico wydał rozkaz zamordowania Roberta.

Alessandro przełknął ślinę.

– Żyjecie tu, jakby nic, co się dzieje w rodzinie, was nie dotyczyło. Jesteście daleko, czujecie się bezpieczni, ale przyjdzie dzień, że Enrico sobie o was przypomni.

Wyraz jego twarzy powiedział mi, że nie jest taką wizją szczególnie zachwycony.

– No więc, to Enrico czy nie? – dopytywał Alessandro. Mimo włączonej klimatyzacji uchylił okna i gwałtownie nabrał powietrza.

Przejechałem palcami po wyróżniającej się na tle zarostu blizny i wróciłem myślami do gęby tego puciołowatego idioty, który mnie okaleczył. Płakał jak dziecko, kiedy mu się rewanżowałem. To wtedy zdecydowałem, że wolę zabijać nożem. Ostrze pozwala na pewną finezję w zadawaniu śmierci, strach w oczach ofiary hipnotyzuje i uzależnia. Strzał jest szybki i zbyt często bezbolesny.

– Nie. Ten, kto mi to zrobił, już nie żyje. Nic osobistego.

– Aha. – Alessandro skinął ze zrozumieniem, jakby i on na co dzień pozbywał się ludzi, po czym wskazał mi schowek. Znalazłem w nim kilka gazowanych napojów. Podałem mu colę, a dla siebie wyciągnąłem puszkę energetyka.

Wiedziałem, że nigdy nie zabił. Roberto opowiadał mi o chłopaku, który całe życie spędził pod kloszem i chłopakiem pozostał. Niewinny jak świeżo wyklute pisklę. Pierdolenie, każdy ma coś na sumieniu, tylko nie wszyscy mają jaja, żeby to przed sobą przyznać. Alessandro napił się łąpczywie z butelki, którą odkręcił zębami, a potem wstawił do uchwytu. Młasnął niecierpliwie i uderzył się w udo.

– Muszę cię ostrzec – oznajmił.

Dojechaliśmy pod wysoką bramę, która zaczęła się otwierać. Moim oczom ukazał się nowoczesny dom położony na skraju jeziora. Wzrok przyciągały kolorowe zabawki i wózek widoczne za dużym oknem. Ogród był zadbane, pełen różnych gatunków kwiatów. Przed wejściem ustawiono latarnie ze świecami i rower w stylu retro, z przymocowanego do kierownicy kosza wylewał się wodospad kwiatów.

– Wśród gości jest taka jedna, Pola. Gorąca z niej laska, ale pod czołem wiatr.

Przeniosłem wzrok na kuzyna.

– No i?

Wrzucił jedynekę i zjechał żwirową drogą w dół.

– Ona jest trochę dziwna. Ma obsesję na punkcie facetów z paszportem. – Przy ostatnich słowach

zrobił jedną ręką cudzysłów.

- Nie mam paszportu – zauważyłem.
- Tak się mówi na facetów zza granicy.
- Co sugerujesz?

Mimo że już staliśmy na miejscu parkingowym pod wiatą poprzetykaną winoroślą, Alessandro nie wysiadł z auta. Czekałem, aż to z siebie wydusi. Fakt, że jakaś laska napaliła się na mój przyjazd, brzmi jak prezent, ale nie mogłem zrozumieć, dlaczego Alessandro mówi o tym w ten sposób.

– Wiesz co? Sam się przekonasz. Julka prosiła, żeby cię ostrzec, ale w sumie, kurwa, jesteście dorośli! Kim ja jestem, żeby cię pouczać?

Kiwnąłem głową i wysiadłem. Dziewczyna pewnie zmieni zdanie, jak mnie zobaczy.

– Aleksander! – usłyszałem zawroźnienie starszej kobiety. Babka w błyszczącej, szeleszczącej jak cerata sukni szła w naszym kierunku. – Aleksander! – Nie przestawała krzyżeć.

Powiedziała coś do niego po polsku, a jej pełna oburzenia mina sugerowała, że stało się coś karygodnego.

Kuzyn wyszedł jej naprzeciw. Zaczął ją uspokajać, a potem odwrócił się do mnie i wznosił teatralnie oczy ku niebu. Potem znowu powiedział kilka zdań po polsku i wskazał moją osobę, by mnie przedstawić: Marcello.

Skinąłem kobiecie, a ona zrobiła minę, jakby miała ochotę się przeżegnać. Wydukała chyba przywitanie, po czym odwróciła się na pięcie i pognąła do drzwi wejściowych.

– To Delfina, przyszywana babcia Hani. Martwi się, że dziecko zmarznie. Jestem pewien, że to niemożliwe przy temperaturze dwudziestu ośmiu stopni, nawet gdyby siedziała w samym pampersie.

Problemy pierwszego świata...

Weszliśmy na ganek, a Alessandro położył rękę na klamce.

– Ta część rodzinny jest trochę dziwna – uprzedził mnie. – Ale najgorsze za tobą. Poznałeś Delfinę. W sumie to ci trochę zazdroścę, że nie mówisz po polsku.

– Wyluzuj.

Alessandro skinął i otworzył drzwi. Z wnętrza buchnął słodki zapach przypalonego ciasta.

Moim oczom ukazało się przestronne wnętrze pełne skandynawskich motywów. Wszystko tu było zupełnie inne od tego, do czego przywykłem. Gdyby mieszkał tu mój papa lub Roberto, dom ociekałby złotem.

– Zapraszamy, czuj się jak u siebie w domu i w ogóle. Tylko nie chodź bez slipek, bo Delfina ma słabe serce – wyszeptał Alessandro, zamykając za nami drzwi.

Najpierw zobaczyłem bladą czarnowłosą kobietę z kręconymi włosami. To pewnie żona Filipa, na jej palcu połyskiwała skromna obrączka. Uśmiechnęła się do mnie, a potem podeszła i przytuliła mnie sztywno.

Powiedziała coś do Alessandra, który po chwili ją przedstawił.

– To Julia, a ta gorąca blondynka to moja narzeczona, Łucja, możesz do niej mówić Lucy albo Lucyferku... – Narzeczona zganiła go po polsku, a do mnie wyciągnęła formalnie dłoń. Nie było to przyjazne przywitanie. Traktowała mnie jak wroga na swoim terytorium. Jednak nie reagowała na mnie jak inne kobiety, w jej oczach nie dostrzegłem strachu, tylko czujność.

– Filipa znasz... – Spojrzałem we wskazanym kierunku i dostrzegłem kuzyna, który trzymał rozchichotaną dziewczynkę na rękach.

– To tata Julki, Zbyszek. – Alessandro wskazał na chudego faceta w okularach. – A to... – Moje oczy spoczęły na szczupłej dziewczynie, która właśnie weszła z tarasu i schyliła się, żeby podnieść z podłogi coś, co przed chwilą rzuciła dziewczynka. Ciemnozielony materiał spódnicy na jej pośladkach się napiął. Odrzuciła kaskadę ognistorudych włosów i zerknęła na mnie przez ramię. Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, pierwszy raz od wielu lat coś we mnie drgnęło. Uśmiechnęła się do mnie szeroko, ukazując rząd śnieżnobiałych zębów i sprawiając, że krew w moich żyłach zawrzała.

– Pola – przedstawiła się, idąc w moim kierunku ociekającym pewnością siebie krokiem. Wyciągnęła do mnie smukłą dłoń, którą ująłem, a ona nachyliła się i musnęła wargami mój policzek.

Zaprzagnąłem przyciągnąć ją bliżej. To pierwsza kobieta w moim życiu, która odważyła się na coś takiego. Jej migoczące zielone oczy rzucały mi wyzwanie, a powietrze wydawało się skwierczeć od iskier. Już dawno żadna kobieta mnie tak nie zaintrygowała. Byłem w tym temacie trochę okaleczony. Podczas gdy Roberto zaliczał panienki na prawo i lewo, ja trzymałem pożądanie na krótkiej smyczy. Nie lubiłem, kiedy panowało nade mną coś tak pierwotnego. Teraz jej spojrzenie i seksapil wybiły mnie z rytmu. Minęła chwila, zanim odzyskałem rezon i domknąłem mimowolnie rozchylone wargi. Kiedy Alessandro mówił o niej, wyobrażałem sobie jakąś napaloną trzpiotkę, która trzyma nad łóżkiem plakat Tiziana Ferro, zakochującą się bez pamięci, nierozgarniętą dziewczynę, która spłonie rumieńcem, jak tylko na nią spojrzę... No cóż, z całą pewnością nie można było tego wszystkiego powiedzieć o Poli. Każdym gestem zdradzała, jak dobrze zna swoją wartość. A była... olśniewająca.

W końcu uwolniła mnie spod swojego magnetycznego spojrzenia. Odchrząknąłem i spojrzałem na córkę Filipa. Zrobiłem ku niej krok, sprawiając, że jej matka drgnęła. Byłem pewien, że jest gotowa stanąć między nami niczym lwica. Chciałem tylko przywitać się z dzieckiem, a nie je wypatroszyć. Filippo posłał jej gromiące spojrzenie.

– Jak minął lot? – zapytała łamaną włoszczyzną.

– Dobrze, szybko – odparłem, uciekając spojrzeniem w kierunku rudej piękności. Przypatrywała mi się, seksownie przygryzając wargę. Wyjąłem z kieszeni marynarki kopertę i włożyłem ją w ręczki dziewczynki.

– Na pampersy – rzekłem. Filip podziękował skinieniem, natomiast Alessandro zabrał dziecku kopertę i bez pardonu zajrzał do środka.

– Ja się tym zajmę. O, to chyba na całą fabrykę pampersów – skwitował z uśmiechem.

– Alessandro uważa, że jest odpowiedzialny za finanse naszej córki. – Julia usprawiedliwiła dziwne zachowanie szwagra. – Zbiera wszystko i inwestuje. Obiecał, że gdy Hania skończy osiemnastkę, będzie miała własne auto, mieszkanie i dużo pieniędzy na koncie.

Gospodarze zaprosili nas do stołu na tarasie, na którym już czekały włoskie dania. Pola odwróciła się w stronę drzwi, posyłając mi kolejne z powłóczystych spojrzeń. Usiedliśmy przy stole pod szerokim parasolem. Ku mojemu rozczarowaniu przydzielono mi miejsce między braćmi.

Julia zaczęła się rozwodzić nad czymś po polsku, a Filip mi wszystko tłumaczył. Focaccię musiała piec dwa razy, bo pierwszą można by było kogoś zabić, bardziej przypominała kamienną płytę. Tiramisu wyszło całkowicie wodniste, biszkopty wypłynęły na wierzch, więc i deser zaczęła przygotowywać od nowa...

Filip posadził córkę na wysokim krzeselku i założył jej śliniak. Zerknąłem na Julię, która teraz donosiła kolejne „potrawy” z kuchni. Nie byłem przyzwyczajony do widoku ojca zajmującego się dzieckiem. Wyłączyłem się, nie mogąc oderwać wzroku od rudowłosej dziewczyny, która usiadła po drugiej stronie stołu.

Alessandro powiedział do Julki coś, co sprawiło, że się zamknęła i pogroziła mu pięścią, a wszyscy się zaśmiali.

– Powiedział, że lepiej by zrobiła, gdyby zajęła się ogrodem, a nie truła ludzi – przetłumaczył Filip. – Julia ma na sumieniu kilka zabawnych historii...

Spojrzał na mnie z rozbawieniem w oczach, a potem umilkł. Dziecko zaczęło płakać, więc wyjął je z wysokiego krzeselka i posadził sobie na kolanach. Mała chwyciła przy okazji za talerz, który zleciał na ziemię i rozbił się na trzy części. Filip westchnął. Podniósł skorupy, które odebrała od niego Lucy i zaniósła do kosza.

– Zresztą nieważne. Jak Enrico radzi sobie po stracie Roberta?

Mógł nie pytać. Poczulem, jak wkurwienie znowu zaczyna wirować w moim ciele.

– Dobrze. Nie widać różnicy.

– Teraz to ty przejmiesz jego rolę?

Zerknąłem z niepokojem na ludzi zebranych przy stole.

– Nikt oprócz Alessandra i mnie nie mówi po włosku – zapewnił mnie brat.

– Oprócz ciebie – uściśliłem. – Alessandro tylko imituje.

Młodszy brat Filipa zaśmiał się na tę wzmiankę, a potem poklepał mnie po ramieniu.

– Dowcipny jak Eduardo.

Nie widziałem w tym nic śmiesznego. Zerknąłem to na jednego, to na drugiego, a Alessandro zaczął się jeszcze bardziej śmiać. Wył tak głośno, aż dziecko Filipa zaczęło chichotać. Zamknął się, dopiero kiedy ta jego Lucyfera wróciła i prawdopodobnie zapytała go, o co chodzi. Alessandro machnął ręką i nadal w świetnym humorze zajął się przystawką. Włożył do ust carpaccio, po czym zrobił dziwną minę i z trudem przełknął. Zaczął wykrzykiwać coś w kierunku pani domu, która donosiła kolejne dania.

– Co on mówi? – zapytałem brata, który teraz niepewnie nadziewał na widelec wołowinę.

– Żeby już nic nie przynosiła i pyta, czy może zamówić mu pizzę.

Sam spróbowałem przystawki i omal nie wyplułem. To nie była wołowina, tylko burak, w dodatku ohydny. Cała rodzina podzielała moje wątpliwości co do tego dania. Jedynym uśmiechniętym człowiekiem przy stole była teraz córka Filipa. Zaraz jednak skończyła się cieszyć, bo mama przyniosła coś i dla niej.

– Czyli teraz ty przejmiesz rolę Enrica, kiedy odejdzie? – zapytał Filippo, który szybkim ruchem posłał płaty buraka do jeziora. Jego żona była zajęta usadzaniem dziecka w krzeselku. Poszedłem za jego przykładem. Właściwie cała nasza część stołu tak zrobiła, a gdy tylko Julia się odwróciła, wszyscy udawali, że przeżuwiają buraka z rozmarzonym wzrokiem. Poważnie, tego się nie dało jeść.

– Nie sędzę – odpowiedziałem.

Filippo ściągnął brwi.

– W porządku, wiem, co o mnie myśli. Roberto pewnie też wam o tym powiedział – odparłem beznamiętnie. – Jestem skazą na jego nieskalanym porażką życiu.

Do grona wzgardzonych dołączył jednak i drugi syn, więc można powiedzieć, że Enrico nie miał szczęścia, jeśli chodzi o potomków. Ale jak bardzo, miał się dopiero przekonać.

Pola

Musiałam przyznać Wandzie rację – to dziwny facet. Świr. Kompletnie wyzuty z emocji. Włożyłam wszystkie swoje umiejętności w spektakularne pierwsze wrażenie, a on nic! Popatrzył na mnie z równym zainteresowaniem, co na przeciętny mebel.

– Pola, możesz mi podać sos? – poprosiła Łucja, przerywając moje gorzkie myśli. Wyglądała dziś obłądnie. Zresztą sama wybrałam dla niej tę sukienkę. Lawendowy kolor ładnie współgrał z jej lekką opalenizną i jasnymi włosami. Krój z odsłoniętym ramieniem i rękawkiem trzy czwarte zrobił z naszej pani detektyw seksowną ślicznotkę. Widziałam, jak Aleksander na nią patrzył, Lucy jeszcze mi za to podziękuje. Uwielbiam bawić się modą, wystarczy jedno spojrzenie na sylwetkę osoby i już wiem, w co ją ubrać. Uwielbiałam ten moment, kiedy ubrana przeze mnie widzi się w lustrze i zaczynała wierzyć w siebie. Szczerze? Od urodzenia nas programują: schudnij, bądź kusząca, przytyłaś, musisz być śliczna jak ozdoba, bądź dobra dla męża, gotuj, dbaj o dom, miej dzieci, im więcej, tym lepiej. Nie chcesz? Ty egoistko. Uważam, że moda jest dla wszystkich, nieważne, czy masz rozmiar trzydzieści sześć, czy czterdzieści dwa. Do dziś pamiętam, jak w złości nazwałam Wandę grubaską. Spiorunowała mnie wtedy spojrzeniem pełnym godności i wiary. Dało mi to do myślenia. Byłam podła.

– Jesteś pewna? – spytałam i spjrzałam na nią znacząco. Sos pomidorowy robiła Julia. Bezpieczniej było zjeść spaghetti z oliwą.

– Myślałam, że to gotowiec z torebki – szepnęła Lucy.

– Na własne ryzyko – podałam jej sosjerkę. – Smacznego.

Łucja powąchała sos z podejrzliwą miną, kiedy uznała, że jest w porządku, nałożyła go na makaron. Ja wolałam zachować ostrożność i wzięłam mieszankę sałat z pomidorkami koktajlowymi, które wyglądały, jakby ktoś na nie nadepnął. Połałam wszystko oliwą, o którą śmiało poprosić Aleksander, i wzięłam grzanek z koszyka. Zaczęłam ją ostrożnie skubać, ale nie mogłam oderwać nawet kawałka.

– Smakuje wam? – spytała Julia z nadzieją w oczach.

– Za cholerę, nie! – powiedział Aleksander, na co Łucja walnęła go łokciem w bok. Wymienili ostre spojrzenia, a potem Łucja wzięła widelec z makaronem do ust i się zapowietrzyła. Z trudem przełknęła, a następnie chwyciła najbliższy kufel z piwem i wypila prawie pół na raz, przelękając głośno.

Hania znowu zaczęła płakać i rzucać jedzeniem. Zerknęłam na Marcella, który obserwował tę scenę z martwym wyrazem twarzy. Pewnie uważał nas wszystkich za wariatów.

Trzeba mu oddać, że jest przystojny, ale nie zmienia to faktu, że jest mrukiem. Włożył dobrze skrojony czarny matowy garnitur z ciemną koszulą bez krawata. Kiedy na niego patrzyłam, nie mogłam sobie wyobrazić lepszego wyboru. Wyglądał bezbłędnie. Mój wzrok powędrował do rozpiętego pod szyją guzika. Nie każdemu jest dobrze w takim zestawie, ale na nim leżał znakomicie. Kruczoczarne kręcone włosy okalały twarz o regularnych rysach, a równe czarne brwi potęgowały wrażenie dystansu, a nawet niechęci, którą zdawał się żywić do wszystkiego i wszystkich wokoło. Odkąd tu przyszedł, ani razu się nie uśmiechnął. Marcello nie był przesadnie napakowany, raczej szczupły, ale dobrze wyrzeźbiony, niczym pływak. W pewnym momencie chyba wyczuł, że mu się przyglądam, odwrócił głowę w moim kierunku i nasze spojrzenia się spotkały. Na kilka sekund zamarłam, krew zaśpiewała mi w żyłach. Uśmiechnęłam się tajemniczo i puściłam do niego oko. Nie zareagował w żaden sposób, lecz jego zielone oczy przybrały niebezpieczny wyraz. Pod jego intensywnym spojrzeniem moje serce zaczęło gubić rytm, a w piersi zatrzepotał irracjonalny strach. Dobra, tym razem chyba jednak sobie odpuszczę. Koleś jest dziwny i nie mówi po polsku. Nie wiem, jak u niego z angielskim, ale wolałabym zamienić kilka słów, zanim wyskoczymy z ciuchów. Niektórym może się wydawać, że biorę, co dają, ale zawsze zależało mi, aby facet był na poziomie. Mam swoje wymagania.

– Na szczęście jutro będzie catering – zapewnił wszystkich Aleksander, teatralnie wycierając pot z czoła.

Podziękowałam niebiosom. Kocham Julię, ale o gotowaniu to ona nie ma pojęcia. Tak jak o modzie. To znaczy bez tragedii, ale w jej kreacjach zawsze brakowało tego czegoś. Na szczęście istnieją

aplikacje z jedzeniem na wynos. Przyłożyłam usta do szklanki z wodą i wypiliśmy łyżeczek. Zbigniew i Delfina oznajmili, że się zbierają, co wszyscy przywitali z westchnieniem ulgi. Delfina na dłuższą metę była bardzo męcząca. Jak tylko usiedliśmy do stołu, zaczęła nawijać na temat służby zdrowia, ile to ona się nie nachodziła za skierowaniem, po czym przeszła do dokładnego opisu wizyty, ale na szczęście Zbigniew jej przerwał.

– Zbieramy się? – zapytała Łucja, zerkając to na Marcella, to na mnie. Dziewczyny wiedziały, że się na niego nakręcam. Ostatnim razem nie doszło do spotkania, bo Wanda i Filip mieli wypadek, wszystko się przedłużyło, a ja nie mogłam tyle czekać. Wspomnienie Wandy wywołało ukłucie smutku, ale odgoniłam od siebie to uczucie. Wanda zniknęła w tajemniczych okolicznościach kilka tygodni temu.

– Tak – wypaliłam od razu.

– Jedzie z nami też Marce – oznajmił Aleksander.

– Myślałam, że śpi tutaj. – Łucja się zdziwiła.

– Woli nocować w hotelu. Czy to problem? – zapytał brat Filipa.

No trochę... Ja i on w jednym samochodzie.

– Żaden – powiedziałam i dopiłam wodę.

Zielone spojrzenie Marcella zatrzymało się na mnie na kilka chwil, kiedy wstawałam. Zignorowałam je i pognałam do samochodu po ubrania, które wcześniej przygotowałam. Czekałam tylko, aż Delfina odjedzie, żeby obeszło się bez skandalu. Zdecydowałyśmy, że lepiej będzie postawić ją przed faktem dokonanym, jeśli chodzi o ubranie dla dziecka. Kiedy już wyjeżdżali z parkingu, pomachałam jej z radosnym uśmiechem. Moment później auto zatrzymało się przed otwartą bramą. Cholera. Teraz jeszcze będę musiała poczekać, aż Delfina poleci do domu po to, czego zapomniała.

– Toaleta – wyjaśniła z porozumiewawczym uśmiechem, pędząc przez trawnik. Skinęłam jej i wyjęłam telefon z torebki. Musiałam poczekać, aż naprawdę odjedzie, bo jak zobaczy wieszaki, to się jej nie pozbędziemy. Gdybym miała w dwóch słowach opisać jej charakter, powiedziałabym, „nieproszona rada”.

Napisałam do dziewczyn na SmTalk:

Polu: Uwaga, Delfin wraca.

Dostałam od razu dwa kciuki i zauważyłam poruszenie w środku. Wszyscy rzucili się do ucieczki, żeby przypadkiem do nikogo nie zagadała. Nie było na nią sposobu. Jediną osobą, która potrafiła utemperować jej doradcze zapędy, był pan Zbigniew. Nie mam pojęcia, jak on to robi, ale facet ma anielską cierpliwość. Delfina przemknęła obok mnie. Napięłam się, kiedy na chwilę się przy mnie zatrzymała.

– Pięknie ci w zielonym, Polu. – Pocałowała kciuk i palec wskazujący.

– Dziękuję.

Za to tobie kiepsko w fioletowych cekinach. Zrobiło mi się jej szkoda.

– Poczekaj, mam coś dla ciebie. To na jutro.

Otworzyłam bagażnik i zaczęłam przeglądać torby z towarami, który odebrałam dzisiaj z hurtowni. W końcu odszukałam sukienkę. Chabrowy materiał rozlał się, kiedy go wyjęłam z szeleszczącej folii. Delfina spojrzała na nią bez cienia entuzjazmu. No cóż, mój błąd, jeśli liczyłam na wielkie wow.

– Taka smutna – podsumowała.

– Smutna? Nie. – Obejrzałam kieckę z dwóch stron. – Będzie pasować do ubrania Julki i Hani. Pomyślałam, że byłoby świetnie, gdyby wasze stroje były spójne. To wyjdzie dobrze na zdjęciach.

Delfina chciała się jeszcze wyklócać, ale Zbigniew zatrąbił. Czekał cały czas z uruchomionym silnikiem i ewidentnie tracił cierpliwość.

– Dzięki. – Delfina zabrała sukienkę. Machając jej, obeszłam samochód i stanęłam przy drzwiach pasażera z tyłu. Odprowadziłam Delfinę wzrokiem i dopiero kiedy oliwkowe auto taty Julki zniknęło za bramą, nachyliłam się do środka. Wyciągnęłam tabletkę z torebki i włożyłam do ust. Odszukałam dłonią butelkę wody pod siedzeniem, żeby mieć czym popić. To fatalna pozycja do picia, ale nie chcę, żeby ktoś zobaczył mnie z pigułkami.

Wyciągałam pokrowce. Dziś rano wstałam o szóstej rano, żeby wszystko przygotować i dokładnie wyprasować. Ze środka nadal ulatniał się przyjemny zapach płynu do prania. Prawie dostałam zawału, kiedy odwróciłam się, żeby wrócić ze wszystkim do domu. Marcello stał tuż za mną i mi się przyglądał. Za cholerę nie usłyszałam, kiedy podszedł.

– Co to? – zapytał po angielsku tonem, który sugerował, że nie jest zainteresowany odpowiedzią.

– Ubrania dla Julki, Łucji i Hani – odparłam, prezentując pokrowce, przez które prześwitywały pastelowe kreacje i biała sukienka dla dziecka. Zielone oczy na ułamek sekundy powędrowały w tamtym kierunku.

– Interesujesz się modą – stwierdził, bardzo dokładnie przyglądając się teraz mojej zielonej sukience w róże. Uwodzicielsko wygładziłam materiał na biodrze.

– Zgadza się.

– Pracujesz w sklepie?

– Prowadzę sklep z odzieżą – sprostowałam z dumą. – Internetowy.

Interes zaczął się kręcić pół roku temu, kiedy rozpoczęłam intensywną promocję w mediach społecznościowych. Wprowadziłam sesje wideo online, na których prezentowałam ubrania z kolekcji, a dodatkowo pomagałam dziewczynom dobierać kroje do ich sylwetek. Wiadomo, na ekranie komputera nie wszystko widać, ale w dziewięćdziesięciu procentach miałam rację. Kosztowało mnie to sporo wysiłku, ale w końcu czuję, że spełniam się zawodowo.

Włoch wyjął telefon z kieszeni garnituru.

– Jak się nazywa? – zapytał, patrząc w ekran.

Zamknęłam drzwi od samochodu i schowałam klucz do złotej torebki.

– Jackdaw, po polsku kawka, czyli moje nazwisko – wytłumaczyłam, po czym ruszyłam w stronę tarasu, wyciągając wysoko wieszaki, żeby nie wlec sukienek po ziemi. Moje szpilki zapadały się w żwirowej alejce. Wzięłam też sandały, ale wiedziałam, że on tu będzie, więc nie mogłam się powstrzymać i włożyłam najwyższe buty, jakie miałam w szafie. Brokatowe szpilki. Trzeba było naprawdę dużo wyczucia, żeby dobrać do nich sukienkę i nie popaść w tandetę. Byłam zadowolona z efektu, oto ja w swojej najlepszej wersji: wysokie buty, upięte włosy, perfekcyjny makijaż z mocno zaakcentowanymi ustami.

Zawiało od jeziora, a pokrowce w mojej ręce wydęły się jak żagle. Marcello zrównał się ze mną i pomógł mi z wieszakami. Jego dłoń znalazła się tuż przy mojej. Było coś ekscytującego w tym, że stał tak blisko. Bezwiednie wstrzymałam oddech. Gdy zagrożenie minęło, wznowiliśmy marsz. Zabrał rękę i skupił się na ekranie telefonu. Chwilę oglądał mój sklep internetowy i profil na Facebooku, po czym ściągnął brwi.

– Co?

Nie chciałam tego przyznać, ale czekałam na słowa aprobaty. To mnie zawsze motywowało do działania. Nie mówię o nieszczerych pochwałach, tylko o zwyczajnym docenieniu mojej pracy.

– Wygląda na amatorstwo – skrytykował. Rzuciłam mu pełne oburzenia spojrzenie, ale nie zrobiło to na nim wrażenia.

– Wypraszam sobie! – W moim tonie nie dało się nie wyczuć urazy. – Poświęciłam wiele czasu i serca, żeby zbudować tę markę.

– Marka to trochę za dużo powiedziane. – Znowu wbił mi szpilę.

– A ty co tak właściwie robisz, że masz czelność mnie krytykować, co? – zapytałam, przyspieszając kroku. Pokrowce zaszeleściły na nowo poruszone wiatrem, a wspaniały zapach prania nieco mnie ukoił.

Marcello parsknął. Dochodziliśmy już prawie do tarasu. Machinalnie wodziłam wolną ręką po szarym kamieniu elewacji, a tą, którą trzymałam wieszaki, próbowałam się od niego odgradzić.

– Mam pod sobą wiele firm.

– Aha, słyszałam, firm tatusia – wyrwało mi się, na co Marcello zareagował gwałtownie. Złapał mnie za ramię i odkręcił, tak że znalazłam się z nim twarzą w twarz. Przyparł mnie do ściany.

– Nie kpj ze mnie ani z mojego ojca! – Jego ton był tak lodowaty, że poczułam zimny dreszcz na karku. Kiedy mówił, starannie ogolona broda niemalże muskała moje czoło. Ta bliskość sprawiła, że

poczułam ekscytujący skurcz w dole brzucha. Zielone oczy wbijały się w moje, zaschło mi w gardle. Jednak nie jestem typem dziewczyny, która traci przy mężczyznach głowę. Już nie.

– Jasne, ale ze mnie kpić jest w porządku? – Odechnęłam go od siebie wieszakiem.

– Nie kpiłem. – Odsunął się, dzięki Bogu, pozwalając mi zaczerpnąć powietrza. – Stwierdziłem fakt.

Zachnęłam się i ruszyłam w kierunku tarasu. Weszłam na kostkę, i zdjęłam but, chwiejąc się na jednej nodze. Musiałam wytrząsnąć z niego kamyk. Spojrzałam dumnie na Marcella i włożyłam z powrotem szpilkę na nogę. Obyłabym się bez takich uwag. Marcello najwyraźniej miał ochotę kontynuować tę dyskusję, ale postanowiłam nie dać mu tej satysfakcji i wojowniczym krokiem ruszyłam na taras.

– Wasze kreacje – oświadczyłam na powitanie.

Julia natychmiast oddała Hanię Filipowi i doskoczyła do wieszaków. Pomogła mi rozpiąć pierwszy pokrowiec i wyjęła asymetryczną pudrową sukienkę przed kolano.

– Boska! – Przyłożyła ją do siebie. Ten kolor idealnie podkreślał jej porcelanową urodę.

– Dla naszej księżniczki. – Podałam jej mały wieszak z koronkową sukienką, zupełnie inną niż tiulowe bezy, które proponowała Delfina. Oczy Julki zaszklily się ciepłym blaskiem i wiedziałam, że trafiłam w dziesiątkę.

– Przepiękna, Pola, dziękujemy...

– I teraz coś dla Lucyferka. Gdybyście wcześniej powiedzieli mi o tej ksywce, zorganizowałabym coś czerwonego. – Podałam Łucji pistacjową trapezową sukienkę z perłą w kołnierzyku.

– Bardzo śmieszne – burknęła i zabrała mi wieszak, z pozornie wkurzoną miną, ale wiedziałam, że przebiera nóżkami, żeby wskoczyć w sukienkę, którą dla niej przyniosłam.

– Wow, ksiądz będzie miał grzeszne myśli, jak was zobaczy. A dla nas nic nie masz? – zapytał Aleksander, podnosząc ciemne okulary z nosa. Siedział rozparty na rattanowej ławce.

– Dla ciebie mam specjalną na ramiączkach, ale może być trochę krótka, więc będziesz musiał włożyć rajstopy, żeby schować swoje włochate nogi.

– Nie podsuwaj mi takich obrazów – wtrącił się Filip z miną pełną obrzydzenia.

Zaśmiali się wszyscy oprócz Marcella, który stał nadal za mną.

Pożegnaliśmy się z gospodarzami i ruszyliśmy z powrotem przez tę wyłożoną kamykami drogę tortur. Łucja i Aleksander wypili kilka drinków, więc to ja robię za kierowcę. Będę musiała ich tu jutro podrzucić i Marcella pewnie też.

Wsiadłam do samochodu i z ulgą zmieniłam buty na trampki na koturnie, a szpilki wsunęłam pod siedzenie pasażera.

Aleksander i Łucja usiedli z tyłu, więc siłą rzeczy krytyczny ponurak zajął miejsce koło mnie. Miałam tylko nadzieję, że daruje sobie komentarze na temat tego, jak prowadzę. Choć raz moje modły zostały wysłuchane. Wcale się nie odzywał.

Aleksander jak zwykle nawijał przez całą drogę. Wczoraj widział, jak facet na ulicy wyróżnął tak spektakularnie, że wylądował twarzą w torcie, który niósł. Skąd on bierze te wszystkie historie...

Minęliśmy tablicę z napisem Wrocław.

– W którym hotelu się zatrzymałeś? – zapytałam, patrząc kątem oka na Marcella.

– Jeszcze w żadnym.

Zacisnęłam usta. Nie ułatwiał mi zadania.

– Hej, a może skoczmy na jednego do Beczki Miodu? – zapytał Aleksander, oplatając palcami mój zagłówek i jednocześnie wrywając mi kilka włosów. Syknęłam niezadowolona.

Przeanalizowałam w głowie dostępne możliwości. Usiądziemy, zamówimy, wypijemy kilka łyków i Łucja pewnie będzie ciągnąć Aleksandra do domu. A wtedy zostanę z... Nie. Już zdecydowałam, to nie facet dla mnie. Przeraza mnie i jest gburem.

– Ja pasuję. Muszę rano wcześniej wstać – odparłam, zerkając na niego w lusterku. Aleksander patrzył na mnie z niedowierzaniem. Tak, wyobrażam sobie, że moja reakcja mogła być dla niego sporym zaskoczeniem. W końcu przed nikim nie ukrywałam, że ostrzę pazury na Marcella. Oczywiście żartowałam. Trochę. Może i nie żartowałam, ale... Teraz czuję, że lepiej będzie zachować dystans. Może

kobieca intuicja?

Zatrzymałam się pod kamienicą, w której mieścił się apartament Aleksandra. Potrzebowałam maksymalnego skupienia i spokoju, żeby zaparkować tutaj równolegle. Robiłam kilka podejść, Aleksander w końcu wysiadł, żeby mnie pokierować. Ostatecznie wjechałam w słupek, a on oznajmił, że nie ma sensu tego dłużej ciągnąć i lepiej, żebym się stąd ulotniła.

– Nic się nie stało, nie masz nawet rysy, po prostu się o niego oparłaś – oznajmiła Łucja, która wysiadła, żeby ocenić zniszczenia. Wiedziałam, że ten gnojek przesadza. Jego donośny śmiech nie ustawał, kiedy próbowałam wyjechać z powrotem na pas ruchu.

– Jutro w południe – krzyknęłam im przez otwartą szybę.

Łucja pomachała mi na pożegnanie, a Aleksander dodał, że powinnam sobie kupić auto z gumowymi wstawkami na drzwiach i zderzakach. Z trudem powstrzymałam się, żeby mu nie odpowiedzieć środkowym palcem.

– To gdzie mam cię podrzucić? – zapytałam. Marcello patrzył na drogę przed nami z poważną miną. Prawie mogłam sobie wyobrazić koła zębate poruszające się w jego głowie.

– Może skoczmy na drinka? – zaproponował zniecierpliwiony i przeszył mnie wygłodniałym spojrzeniem.

– Muszę jutro wcześniej wstać – powtórzyłam. Dobra ściema nie jest zła. Zamierzałam się po prostu wyspać, byłam przemęczona po całym tygodniu jeżdżenia między hurtownią, domem i paczkomatem. Prasowaniem, dobieraniem ubrań i tak dalej. Najdłuższy mój *live* trwał prawie sześć godzin.

– Jutro wyjeżdżam – dodał i miałam wrażenie, że chce mi przekazać, że dzisiaj mam ostatnią i jedyną okazję, żeby spędzić wieczór w jego towarzystwie. Nie pomyliłam się, bo gdy nie zaszczyciłam go słowem, położył mi dłoń na udzie. Opuszkami przesunął po skórze i dotarł pod materiał sukienki. Moje ciało spał elektryzujący dreszcz. Krew w moich żyłach zawrzała niczym lawa. Brakowało mi tchu. Tak bardzo chciałam ulec tej żądzy i zaprosić go do siebie. Skoro pojedynczy dotyk tak na mnie działał, to co by się wydarzyło, gdyby... Ach. Musiałam się skupić na drodze. To tylko facet. Co z tego, że gorący.

I właśnie wkłada mi dłoń w...

– Prowadzę – odparłam, chwytając jego dłoń i odrzucając ją jak zdechłą rybę. Zatrzymałam się przed neonowym szyldem hostelu dla turystów. – Żegnam.

Pola

Do końca życia nie zapomnę tej miny. Przysięgam, przez chwilę myślałam, że Marcello zaciśnie dłonie na mojej szyi i mnie po prostu udusi. Obleciał mnie strach na widok gromów, które ciskały te zielone oczy.

Może myślał, że jestem łatwa? Niepotrzebnie kłapałam dziobem przed jego przyjazdem. Ale cóż, byłam po prostu zazdrosna, że Filip wybrał Julię, Aleksander Łucję, a Roberto Wandę. Nie umiałam się wyleczyć z tego okropnego uczucia, liczyłam, że Marce zaspokoi moją próżność. Jednak nic nie wygląda tak, jak sobie wyobrażałam. Bracia Vedetti mają mnie za pustą lalkę, ale nie trzeba być Einsteinem, żeby domyślić się, że to nazwisko spowijają ciemne chmury. Podejrzewałam coś już w zeszłym roku, kiedy Wanda zabroniła nam powiedzieć o dziecku Robertowi. A po tym, jak zniknęła zaraz po jego śmierci, nie miałam wątpliwości. Łucja i Julia mogą mi wciskać kit o imporcie oliwek i sera, ale już ja wiem, co z nich za ziółka. Mafia. Wystarczy jedno spojrzenie na Marcella i tę jego bliznę – to twarz gangstera.

Uśmiechnęłam się szeroko, by zamaskować zdenerwowanie. Nie poznawałam się. To nie w moim stylu, żeby denerwować się przy facecie, ale ten jeden mnie przerażał.

Marcello przenikał mnie spojrzeniem przez kilka chwil. Jakaś samotna cząstka mojego serca pragnęła jego uwagi i liczyła, że ponowi propozycję. Przejechałam się. Wysiadł z dumną miną i zamknął drzwi. Moim skromnym zdaniem użył do tego trochę więcej siły, niż to było konieczne. Wcisnęłam pedał gazu i odjechałam z piskiem opon. We wstecznym lusterku widziałam groźne zielone spojrzenie. Przeszył mnie zimny dreszcz, ale trzymałam się prosto. Tak mnie to zdekcentrowało, że jakiś biedny pieszy musiał uciekać spod moich kół na przejściu.

Chodziłam po domu, próbując dać rękom jakieś zajęcie podczas rozmowy z przyjaciółkami.

– Dobrze wyszło – podsumowała moją decyzję Łucja.

– Zgadza się – usłyszałam głos Julki, która szeptała do słuchawki. Zachowywała się irracjonalnie, bo Hania spała w swoim pokoju na piętrze.

– Żebyście zobaczyły jego minę – pochwaliłam się z dumą. – Naprawdę się na mnie napalił.

Trochę to podkoloryzowałam... A może nie.

– On jest dziwny – stwierdziła Łucja.

– Właściwie jak się okazało, że to brat Filipa?

– Wystarczy na nich spojrzeć – powiedziała Julia.

Westchnęłam niezadowolona.

– No wiesz... mam jeszcze oczy, i to całkiem zdrowe. Pytam, jak to się stało, że przez tyle lat nikt się nie skapnął?

– To jest drażliwy temat – odparła Julia. – Najlepiej go zmienmy.

W słuchawce wybrzmiała cisza.

– Skąd ma tę bliznę?

Ciekawość nie dawała mi spokoju. Zaczęłam wypakowywać ubrania, które przedwczoraj przywiozłam z hurtowni. Pogniotły się w torbach i nie robiły najlepszego wrażenia. Niewielki dom na przedmieściach Wrocławia pozwalał mi na przeznaczenie wydzielonej przestrzeni na magazyn i na studio mody, gdzie kręciłam filmy ze stylizacjami. Musiałam je trochę przygotować. Kupiłam specjalną ściankę z kasetonami w stylu angielskim oraz plakat z Marilyn Monroe. Do tego postawiłam konsolę, na której ustawiłam srebrny wazon z bukietem świeżych róż. Efekt był przyzwoity.

– Miał wypadek – odparła Julka po chwili.

– Potknął się i wpadł na nóż?

– Nie żartuj tak nawet – syknęła w odpowiedzi.

Zaskoczyła mnie taka reakcja i przerwałam na chwilę rozkładanie deski do prasowania.

– Dobrze wiecie, że taka blizna to ślad po nożu. Łucja może nam pewnie nawet wskazać gramaturę ostrza.

– Długość – poprawiła mnie automatycznie. Posegregowałam ubrania na kanapie. Oddzieliłam

garnitury od reszty, pójdą jako pierwsze pod rozgrzaną stopę żelazka.

– No właśnie, Lucyferku.

– Czemu w ogóle wciąż gadamy o Marce? – zapytała Julia. – Chyba już ustaliłyśmy, że to świr i nie jesteś zainteresowana.

Słyszałam w słuchawkach jej nerwowe kroki na deskach tarasowych. Teraz ja nabrałam wody w usta. Przejechałam żelazkiem po marynarce od białego damskiego garnituru. Dobrałam do niego złoty łańcuch na szyję i czarny T-shirt. Moje klientki oszaleją, kiedy przedstawię im taką stylizację do pracy.

– Tak. Nie jestem. Ale... – Zawiesiłam głos. – Po prostu wydaje mi się intrygujący.

Odpowiedziała mi cisza. Westchnęłam, układając stylizację na wieszaku. Porozmawialiśmy jeszcze kilka chwil na temat Delfiny i tego, że należy ją usadzić w miejscu, z którego będzie miała ograniczone możliwości zamęczenia nas, a następnie Lucy ponarzekła na to, że jej śledztwo stanęło w miejscu.

– Kobieta mieszkała tam przez kilka lat, ukrywając się pod innym nazwiskiem. Później rozplynęła się w powietrzu. Żadnego pogrzebu, zero danych w karcie lekarskiej. – A potem, zupełnie tak jakby sobie przypomniała, że jestem na linii i nie jestem oficjalnie wtajemniczona w rodzinne sprawy Vedettich, dodała: – Może jednak to był ktoś inny.

Końcówce zdania towarzyszył nerwowy śmiech. To już robi się irytujące. Czemu matka Filipa i Marce ukrywała się pod innym nazwiskiem? Taka wiedza z całą pewnością nie jest mi potrzebna do szczęścia. Sądzę, że miała dobry powód. I to mi wystarczy, żeby trzymać się od Marcella z daleka. Lubię swoje nazwisko i nie mam zamiaru wdawać się w jakieś szemrane historie.

– Będę kończyć – rzekłam. Spojrzałam na wieszak z wyprasowanymi stylizacjami, które za nic nie przypominały zmiętolonych ubrań przywiezionych z hurtowni.

Wzięłam długi prysznic, włożyłam najbardziej skąpą wiśniową koronkową koszulę nocną, tylko po to, żeby poczuć się seksownie. Mam świra na punkcie drogiej bielizny, to dzięki niej czuję się w swoim ciele tak świetnie. Zresztą nigdy nie wiadomo, kiedy może się przydać. Szybki numerek z doktorem w jego gabinecie? Czemu nie?

Przymknęłam powieki, przytuliłam głowę do poduszki i zasnęłam.

Nie wiem, która była godzina, ale obudziłam się nagle. To było jak zryw – instynkt.

Uniosłam się na łokciach, dysząc ciężko. Zapaliłam lampkę przy łóżku i zabrakło mi tchu. Marcello siedział na krześle, na które zazwyczaj odwieszałam swój szlafrok i przyglądał mi się z beznamiętnym wyrazem twarzy. Miał na sobie ten sam czarny garnitur i czarną koszulę. Wyglądał w rogu pokoju jak cień, przez moment miałam wątpliwość, czy to nie złudzenie. Czy pojawił się, żeby ze mną skończyć? Mimowolnie zerknęłam na jego bliznę i wydał mi się jeszcze bardziej przerażający.

– Co tu robisz? – zapytałam ze ściśniętym gardłem. – Jak się tu dostałeś?

Marcello wstał, przypinając moje ciało o dreszcz przerażenia. Przejechał zielonymi oczami powoli po moim ciele. Jego postawa roztaczała władczą aurę.

– Mam swoje sposoby – rzekł chłodno. – Przyszedłem porozmawiać.

Pod jego spojrzeniem na mojej skórze pojawiła się gęsia skórka. Miałam ochotę schować się pod kołdrę. Nie mogłam jednak pokazać strachu.

– Porozmawiać? – Uniosłam brew. – W środku nocy?

Normalnie pogroziłabym mu palcem z uśmiechem, ale byłam sparaliżowana. Bóg jeden raczy wiedzieć, do czego zdolny jest Marcello. Zrobił krok w stronę łóżka, a moje ciało przeszył kolejny lodowaty dreszcz.

– Spiesz mi się – rzekł, chowając dłonie w kieszeniach.

Omal nie roześmiałam się w głos.

– Myślę, że nic nie jest na tyle pilne, żeby wymagało włamania się do czyjegoś domu w środku nocy. – I straszenia śpiącej właścicielki, dodałam w myślach. – Wyjdź, bo wezwę policję – zagroziłam mu. Nie odpowiedział, więc wstałam z łóżka z ręką wyciągniętą w stronę telefonu, który łądował się na parapecie. Marcello zareagował błyskawicznie. Poczulałam żelazny ucisk na przedramieniu i w sekundę znalazłam się z powrotem na łóżku. Wylądowałam na brzuchu i nie mogłam się ruszyć.

– Nigdy więcej nie strasz mnie policją – ostrzegł, przygniatając mnie do materaca. Jego usta

znajdowały się tuż przy mojej skroni.

– Puszczaj – zaczęłam się wyrwać, ale był zbyt silny. Czułam na sobie jego ciężar, męczyzna niemal na mnie leżał.

– Mam dla ciebie propozycję – zaczął, nie zwracając uwagi na moje żalosne wysiłki, żeby wyrwać się z jego uścisku. Powoli przesunął dłonią po moich żebrach w górę, aż dotarł do ramiączka koszuli nocnej.

– Nie jestem dziwką – wyrzuciłam z siebie, z trudem łapiąc oddech.

Marcello pieścił w skupieniu moje ramię. Przesunął długimi palcami pod materiałem ramiączka, sprawiając, że przez moje ciało przetoczyła się fala podniecenia. Bezskutecznie próbowałam go z siebie zrzucić. Zastygłam w napięciu, ciekawa, do czego się posunie.

– Twój sklep internetowy to pchła. Nikt go nie zna – wyszeptał, nie przerywając pieszczoty.

Cała drżałam, zdobyłam się na śmiałą odpowiedź.

– Przyszedłeś tutaj, żeby mnie obrazić czy żeby mnie przelecieć? A może to i to?

– Ani jedno, ani drugie. Jak wspomniałem, mam propozycję.

Czekałam, a Marcello chyba właśnie powąchał moje włosy. A może mi się wydawało?

– Polecisz jutro ze mną na Sycylię.

– Oszalałeś.

– Umożliwię ci stworzenie marki odzieżowej.

– Ale ja już mam swoją markę, dziękuję za ofertę.

– To nie jest marka, tylko jakaś marna imitacja – przerwał mi zdecydowanie. – Twoje logo znajdzie się obok takich jak Prada czy Dolce Gabana.

Tego było za wiele. Parsknęłam śmiechem, na co Marcello ścisnął ostrzegawczo moje ramię.

– Kojarzysz Agnes Novak?

On chyba raczy żartować. Czy kojarzę? To jedna z najpopularniejszych modelek tej dekady. Ostatnio widziałam ją nawet w teledysku jakiegoś czarnoskórego rapera. Ma podobno nawet zagrać pierwszoplanową rolę w filmie.

– Tak.

– Co byś powiedziała, gdyby była twarzą twojej najnowszej kolekcji? – Marcello sprawnie wyjął swój telefon i przesunął rękę, tak bym widziała ekran. Na zdjęciu Agnes wdziały się do aparatu w plażowym stroju. Wyglądało na to, że zdjęcie zrobił sam Marcello.

O Boże, tak!

Jednak czy Marcello nie opowiada mi bajeczek tylko po to, żeby dobrać mi się do majtek? To jest przecież niemożliwe do załatwienia.

– Jak mam uwierzyć w to, że międzynarodowa top modelka się na to zgodzi? Taka kampania...

– Zostaw to mnie – zapewnił Marcello niecierpliwie i pokazał kolejne zdjęcie, na którym Agnes rozmawiała z Robertem.

Odwrociłam głowę i spojrzałam mu w oczy, uśmiechając się przymilnie.

– Założmy, że mówisz prawdę i faktycznie masz takie możliwości. Czego chcesz w zamian?

Zapytałam z czystej ciekawości, nie zamierzałam się zgadzać. Marcello przyglądał mi się nieruchomym wzrokiem, który skierował następnie na moje usta. Poczułam mocniejsze uderzenie serca.

– Posłuszeństwa – odpowiedział w końcu.

Jego ton zmroził mnie do szpiku kości. Chciałam się zaśmiać, ale tylko rozchyliłam bardziej usta.

– Będziesz robić, co ci powiem, kiedy powiem.

– Na przykład co? – dopytywałam, w głębi duszy domyślając się, czego chce. Marcello przeczesał moje włosy, przyglądając im się w miękkim świetle lampki.

– Powiedzmy, że nie będą to do końca legalne zadania, ale damy sobie z nimi radę, a przy okazji zarobisz miliony. Będziesz jedną z najbogatszych kobiet w show-biznesie.

– W porządku. Zastanowię się – powiedziałam na odczepnego. Jego propozycja była kusząca, ale ja nie jestem idiotką. – Możesz już ze mnie zejść.

Usłyszałam pomruk niezadowolenia, ale po chwili wahania Marcello się odsunął i wstał. Obserwował z góry, jak siadam na łóżku.

– Widzisz, Polu. – Mogło mi się wydawać, ale przez jego usta przemknął cień aroganckiego uśmiešku. – Nie masz wyboru.

– Definicja propozycji mówi coś innego – odparłam, posyłając mój najbardziej oszałamiający ze swoich uśmiechów. Nie miałam zamiaru dać się zastraszać. Wanda sobie poradziła z jego bratem, to ja sobie poradzę z nim.

Marcello zrobił krok do tyłu, kolejny raz zjeżdżając zielonymi oczami w dół mojej sylwetki. Znowu miałam ochotę zakryć się kołdrą, ale trzymałam się pod jego przeszywającym spojrzeniem dumnie i prosto.

– Chcę, żebyś jutro po ceremonii córki Filipa była gotowa do drogi.

Spojrzałam za okno, uśmiechając się pod nosem. On naprawdę sądził, że mnie sterroryzuje. Pokręciłam głową.

– Obiecałam, że się zastanowię.

Trwaliśmy kilka chwil w impasie, a potem on zwyczajnie skierował swoje kroki do wyjścia.

Wyjrzałam przez okno. Zatrzymał się przy drzwiach samochodu i posłał mi ostatnie drapieżne spojrzenie. Dopiero kiedy zobaczyłam, jak wsiada do auta i odjeżdża, wypuściłam długo wstrzymywane powietrze.

Wiedziałam, że to niebezpieczni ludzie. Dlaczego nie mogłam trzymać języka za zębami?

Położyłam się na łóżku, wyobrażając sobie elegancki sklep w galerii wrocławskiej. Nad wejściem lśniłby złoty napis Jackdaw, a w środku na klientów czekałaby uśmiechnięta sprzedawczyni. Koło przymierzalni z ciężkimi welurowymi zasłonami postawiono by białe pikowane pufy. Klasa. Muszę zachować zimną krew. Za pół roku mogłabym być najbardziej wpływową kobietą w show-biznesie, tak jak obiecywał Marcello, ale równie dobrze mogę skończyć w plastikowym worku tak jak Wanda. Wspomnienie przyjaciółki przypomniało mi o smutku związanym z jej utratą. Wanda zapłaciła wysoką cenę za to, że Roberto się w niej zakochał. Ja nie zamierzałam podzielić jej losu. Szybki numerek to jedno, ale wyjazd na Sycylię? Nie ma mowy.

Miałam dość rozklejania plakatów z jej zdjęciem. Policja rozkładała ręce. W końcu połączyłam kropki i odpuściłam. Sprzątnęli ją, a Roberto nie zginął, bo w jego samochodzie wybuchła instalacja gazowa, a on w ogóle nie miał tam takiej instalacji.

Zwrócenie na siebie uwagi Marcella było prawdopodobnie idiotycznym błędem.

Hania rozplakała się, kiedy ksiądz polewał jej czoło wodą. Stałam w drugiej ławce i czułam mrowienie na karku. Zaryzykowałam spojrzenie przez ramię i natychmiast pożałowałam swojej brawury. Marcello sztyletował mnie wzrokiem. Puściłam do niego oko, chcąc rozładować napięcie i stwarzać pozory, że to ja kontroluję sytuację.

Po ceremonii poczułam na ramieniu żelazny ucisk.

– Idziemy – syknęła przez zęby Lucy i zaciągnęła mnie do mojego auta. Zaskakujące, ile siły drzemie w tym drobnym ciele. – Otwieraj – rozkazała głosem nieznoszącym sprzeciwu. Nacisnęłam przycisk na kluczyku, w drzwiach cicho kliknęło.

Wepchnęła mnie na miejsce pasażera.

– Hej, ale...

Trzasnęła drzwiami. Gdybym w ostatniej chwili nie zabrała stopy, złamałaby mi nogę!

Lucy wsiadła na miejsce kierowcy i trzasnęła swoimi drzwiami.

– Co ty sobie wyobrażasz? – zapytałam. – A Aleksander i Marce?

Lucy zmierzyła mnie ostrym spojrzeniem i wyciągnęła dłoń po kluczyki.

– Należą mi się wyjaśnienia!

Łucja straciła cierpliwość i wyrwała mi kluczyki z ręki, a potem odpaliła auto. Musiałam znieść jej niezadowolone spojrzenia.

– To mnie się należą wyjaśnienia. Podobno wyjeżdżasz dzisiaj na Sycylię! – zagrzmiała.

Muszę przyznać, że to mną trochę wstrząsnęło. Nie sądziłam, że Marce obwieści swój plan wszem wobec. Byłam jednak gotowa się bronić.

– Nigdzie się nie wybieram – odparowałam.

– Polu, w co ty się wpakowałeś? – zapytała nauczycielskim tonem, marszcząc brwi. Wyjechała sprawnie z parkingu i włączyła się do ruchu. Zapięłam pas.

– Owszem, Marce mnie zaprosił, ale niczego mu nie obiecałam. Powiedziałam, że się zastanowię. Lucy pokręciła niecierpliwie głową.

– Niedobrze.

– Ej, minęłaś zjazd do Julii i Filipa – zauważyłam, podczas gdy Lucy nawet nie zwolniła.

– Nie jedziemy na imprezę.

– Co? Dlaczego? – zapytałam.

– Pola. Po prosu mi zaufaj, okej? Ostrzegaliśmy cię przed Marcellem, sama chyba zauważyłaś, że to niebezpieczny typ.

Nie mogłam powstrzymać prychnięcia.

– Ale chyba możemy zachować się jak dorośli ludzie? Marcello będzie musiał znieść moją odmowę. Nie mam zamiaru się przed nim chować. Zawracaj!

Lucy kręciła głową.

– Nic nie rozumiesz...

– Och, czyżby? Może czas mnie oświecić? Czy dalej zamierzasz odgrywać tę komedię, w której twój przyszły mąż to makler?

Łucja zgromiła mnie spojrzeniem. Miałam już powyżej uszu tych kłamstw.

– Dobrze wiem, czym się zajmują bracia Vedetti. – Postanowiłam wyłożyć karty na stół. – I co naprawdę stało się z Robertem i Wandą.

Poczułam, jak do oczu napływają mi łzy.

Łucja w odpowiedzi tylko zacisnęła zęby i skupiła wzrok na drodze.

– W takim razie powinnaś mieć na tyle oleju w głowie, żeby trzymać się od nas wszystkich z daleka.

Miałam wrażenie, jakby kopnęła mnie w żołądek. Dopóki to wszystko zostawało w sferze domysłów, nie musiałam się z tym konfrontować, ale teraz prawda spadła na mnie jak ołowiana kula do burzenia budynków.

– Odwołaj to! Wcale tak nie myślisz!

Lucy i Julka są moimi jedynymi przyjaciółkami. Wiem, że mam trudny charakter. Nie umiem zatrzymywać ludzi przy sobie.

– Pola. Cokolwiek obiecał ci Marcello, zapomnij o tym. Nie warto.

Zacisnęłam usta w wąską linię i pokręciłam głową.

– Wiem – przyznałam. – Chociaż trudno odrzuca się taką ofertę.

Przyjaciółka spojrzała na mnie uważnie.

– Co zaproponował?

– Że spełni moje marzenia i umożliwi mi karierę w świecie mody.

Lucy wyraźnie zaniemówiła.

– Nie zgadzaj się. – Tym razem brzmiało to bardziej jak błaganie niż rozkaz. – Bez obaw. Ja to z nim załatwię – obiecała, chwytając mnie na chwilę za dłoń.

Gapiałam się w okno, świadoma, że jedyna szansa na spełnienie marzeń właśnie przechodzi mi koło nosa. Kusilo mnie, żeby zaryzykować. Może to pazerność? Ale...

– A gdybym się zgodziła? – zaczęłam zastanawiać się na głos, na co Lucy parsknęła.

– Nie.

– Może on nie jest znowu taki...

– Jest zły, obdziera ludzi ze skóry i czerpie z tego przyjemność – wyrzuciła z siebie na jednym wydechu, a po moich plecach spłynął lodowaty dreszcz. Faktycznie, nie wydaje się najlepszym materiałem na współnika. Spróbuj takiego wkurzyć.

Kwadrans później byliśmy już pod moim domem.

– Jak wrócisz?

– Taksówką – odpowiedziała. Wsiadliśmy na zalaną słońcem uliczkę.

– Możesz wziąć moje auto, nie potrzebuję go do jutra – szepnęłam. Lepiej niech je weźmie, bo jeszcze przyjdzie mi do głowy coś głupiego.

Lucy chyba odgadła moje myśli. Pokiwała głową, wsiadając.

Z pochyloną głową podeszłam do furtki, poprawiłam pasek torebki i zerknęłam na przyjaciółkę. Skinęła mi na pożegnanie. Miałam wrażenie, że czeka, aż wejdem do środka.

Nacisnęłam klamkę. Nie zdążyłam zrobić kroku, bo powietrze wypełniły gorące iskry i huk. Mój dom wybuchł! Siła eksplozji odrzuciła mnie i upadłam na plecy. Szumiało mi w uszach.

Kątem oka widziałam, jak biegnie do mnie Łucja. Ktoś jednak znalazł się przy mnie przed nią. Silne ręce podniosły mnie do pionu.

– Co ty zrobiłaś? – zaczęłam wrzeszczeć, okładając pięściami pierś Marcella.

– Nic – odparł spokojnie.

Mój dom! Mój dom wyleciał w powietrze!

– Zostaw ją – usłyszałam agresywny ton Łucji. Marce jednak nie miał zamiaru mnie puścić.

– Pola pojedzie ze mną.

Jezu, on pokazał jej broń pod marynarką. Nigdy wcześniej nie widziałam na twarzy Łucji takiego przerażenia. Zaczęło mi się kręcić w głowie. Zaprowadził mnie do czarnego, a jakże, lexusa i posadził na skórzanym siedzeniu.

– W porządku? – zapytał.

Pozwoliłam sobie na ironiczne spojrzenie. Marcello podał mi wodę, po czym zamknął za mną drzwi. Poczułam się jak załadowany na pakę towar. Nie miałam absolutnie nic do gadania. Nie przywykłam do tego.

– Załatw to z policją – Marcello warknął do Lucy, wkładając jej w dłoń kopertę. – Filip ci pomoże.

Poprawił klapy garnituru i usiadł za kierownicą.

– To twoja robota? – zaatakowałam.

Marcello posłał mi znudzone spojrzenie i zjechał z krawężnika.

– Nienawidzę cię – wysyczałam. – Zniszczyłeś wszystko, na co tak długo pracowałam! Wypuść mnie.

Drzwi były zablokowane.

Zaczęłam płakać.

– Nie mogę teraz jechać na przyjęcie – wychlipałam. – Zatrzymaj się!

– Nie jedziemy na przyjęcie – oznajmił Marcello.

– A gdzie?

– Na lotnisko.

– Nie! – Poczułam atak paniki, zaczęłam się rzucać i walić ręką w szybę. Marcello spacyfikował mnie jedną dłonią. – Otwieraj te drzwi, do kurwy nędzy!

Marce zjechał na pobocze i odblokował mechanizm. Szybko nacisnęłam klamkę i niezdarnie wypadłam przez próg samochodu. On już tam stał i pomógł mi wstać.

– Zostaw mnie.

– Polu, weź głęboki oddech i się uspokój.

– Nie muszę się uspokajać. Nigdzie z tobą nie jadę!

Marcello popatrzył na mnie, a w jego oczach błysnęło coś mrocznego.

– Zostałaś z niczym. Masz trzy kredyty, a twoje ubezpieczenie nie obejmuje pożaru, bo nie masz ważnego przeglądu komina.

– Skąd o tym wszystkim wiesz? – zapytałam przerażona.

– To nie ma znaczenia – oznajmił bez emocji.

Patrzyłam na niego, nie mogąc uwierzyć, że w ciągu dwudziestu czterech godzin obrócił wszystko, na co pracowałam, w kupkę pyłu.

Nachylił się ku mnie, sprawiając, że poczułam się osaczona. Odwróciłam od niego twarz, ignorując nęcący zapach, który się wokół niego unosił.

– Jesteśmy podobni, Polu, dlatego cię wybrałam.

– W żadnym razie – zachnęłam się.

– A jednak. Gdybym miał cię określić jednym słowem, to powiedziałbym: ambicja. Widzę, że chcesz przyjąć moją ofertę i sprawdzić, co kryje się za tymi drzwiami. Chcesz tego, co mogę ci dać.

– Absolutnie nie – zaprzeczyłam natychmiast. Złapał mnie za podbródek i zmusił, bym spojrzała mu w oczy. Nasze nosy prawie się stykały.

– Co w takim razie zamierzasz teraz zrobić? – zapytał i posłał mi uważne spojrzenie.

Stałam, opierając się o karoserię czarnego auta, i patrzyłam na czubek osmolonego buta. Mogłam zacząć wszystko od nowa. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, odrobię te straty za trzy lata. W wieku trzydziestu lat będę w tym miejscu, w którym byłam jeszcze dzisiaj rano, zanim wszystko pochłonął ogień. Oczywiście, przy dobrych wiatrach... Nie... Nie mam pieniędzy, żeby odbudować dom. Musiałabym wynająć mieszkanie i atelier. Zabrał mi wszystko, więc odwdzięczę mu się tym samym.

Uśmiechnęłam się.

– W porządku, dostaniesz, co chcesz, ale w zamian chcę mieszkać w willi z basenem, kąpać się w najdroższym szampanie, a...

– Da się to załatwić – rzekł.

– Daj mi skończyć! A moje ubrania podbiją wszystkie edycje Fashion Week. Za rok mają zaprosić mnie do jury Project Runway.

Marce uśmiechnął się, sądząc, że mój apetyt rośnie w miarę mówienia.

– Tego w Ameryce – dodałam.

– Wsiadaj – rzekł w odpowiedzi, odsuwając się ode mnie.

Marcello

Z trudem opanowałem pokusę, żeby posmakować jej ust. Najpierw praca, później przyjemności. Pola wydawała się idealną kobietą do wykonania zadań, które dla niej miałem. Jej olśniewająca uroda pochłaniała całą uwagę. I o to chodzi.

Założyłem okulary przeciwsłoneczne i uruchomiłem silnik.

Palcami wystukałem rytm piosenki, która właśnie leciała w radiu.

– Kto ci to zrobił? – zapytała wprost. Była tak bezpośrednia, że miałem ochotę się roześmiać. Inni przyglądali mi się ukradkiem, nawet nasi ludzie odwracali wzrok od mojej blizny, kiedy wchodziłem do pomieszczenia. Bali się, że w odpowiedzi sprawię, że pożałują swojej ciekawości.

– Facet już gryzie piach – odparłem spokojnie.

Pola lekko się wzdrygnęła, ale próbowała trzymać fason.

– A Wanda? Nie żyje? – zapytała, przesuwając palcami po brudnych białych spodniach.

Nie było sensu jej okłamywać.

– Tak.

– Gdybym się nie zgodziła, też byś mnie zabił?

Rzuciłem jej zirytowane spojrzenie.

– Nie wiem. – Wzruszyłem ramionami.

Zaczęła płakać. Wspaniale Marce, po prostu wspaniale. Miałeś ją do siebie przekonać, a nie straszyć. Nigdy nie byłem zbyt dobry w zjednywaniu sobie ludzi, a tym bardziej kobiet. Pola musi się szybko dostosować do naszego świata, a ja nie mam zamiaru jej głaskać.

– Dobrze, że się zgodziłaś, nie będziesz żałować.

Nie odpowiedziała. Jechaliśmy dalej w ciszy na niewielkie lotnisko, tylko dla specjalnych klientów.

Humor wyraźnie jej się poprawił, kiedy zobaczyła luksusowe wyposażenie mojego prywatnego samolotu. Zająłem miejsce i obserwowałem, jak znika za drzwiami łazienki. Zadzwoił mój telefon.

– Tak, Filippo?

– Marce, co ty robisz? – syknął.

– Spokojnie, nie skrzywdzę jej – odparłem. – No chyba że mnie wkurwi.

Mój brat parsknął śmiechem, ale ja nie. Wcale nie żartowałem.

– Ale Pola? – Oczami wyobraźni widziałem, jak się krzywi. – Znalazłbym ci dziesięć ciekawszych dziewczyn do zabrania na szalony weekend.

– Nie szukam dziewczyny na weekend – uciałem.

– Zostawiłeś po sobie niezły bajzel – poskarżył się. – Na cholere wysadzałeś jej dom?!

– Nie chciała się zgodzić – odparłem zgodnie z prawdą. W tle słyszałem rozemocjonowany głos jego żony i dziewczyny Alessandra. Przekrzykiwały się jedna przez drugą.

– Uspokój je. Poli nic nie jest – powiedziałem zmęczony już tym ciągłym jazgotem. Czemu ludzie zawsze podejrzewają mnie o najgorsze?

Drzwi się uchyliły, a moim oczom ukazała się smukła sylwetka rudowłosej dziewczyny. Pola była jak ogień. Zdawała się nieuchwytna i nieokiełznana, ale ja zamierzałem ją ujarzmić.

– Marce. Trzeba było mi powiedzieć, mogliśmy załatwić to inaczej...

– Daj swoją żonę do telefonu – nakazałem. W tle usłyszałam płacz dziecka. Wyciągnąłem dłoń z komórką do zbliżającej się Poli.

– Uspokój je, kurwa, bo Filippo nie da mi żyć.

Przez jej twarz przemknęła niechęć. Przez chwilę myślałem, że każe mi wsadzić sobie telefon w dupę, ale na swoje szczęście się opamiętała. Trudno było oderwać oczy od linii jej smukłej szyi.

Pola wyciągnęła porcelanową dłoń po telefon, a nasze palce się musnęły, wywołując we mnie wrażenie, do którego nie byłem przyzwyczajony. Przyłożyła słuchawkę do ucha i powiedziała coś po polsku. Zjawiała się stewardesa z kieliszkami wypełnionymi szampanem i poinformowała nas, że zaraz

startujemy i musimy na ten czas zapiąć pasy.

Jazgot po drugiej stronie linii nie cichł ani na sekundę. Pola przycisnęła telefon policzkiem do ramienia i smukłymi palcami uporowała się ze sprzączką pasów bezpieczeństwa. Nie mogłem pozbyć się wizji jej porcelanowego ciała przywiązanego pasami do mojego łóżka i zdanego na moją łaskę. Na razie zachowam ten obraz w sferze fantazji. Są ważniejsze sprawy, ale żeby je załatwić, muszę wrócić na Sycylię. Zająłem swoje miejsce i również zapiąłem pasy.

Pola wypowiedziała kilka zdań łagodnym głosem. Wyglądała zjawiskowo, mimo że jej ubranie było brudne i wygniecione. Siedziała prosto, patrząc za okno. Odpowiadała pewnie, a nawet z cieniem irytacji w głosie. Próbowałem się powstrzymać, ale moje spojrzenie i tak zawsze kończyło na jej ustach. Cieszę się, że to akurat ta dziewczyna pomoże mi spełnić wszystkie moje marzenia.

Rozłączyła się i oddała mi telefon.

– Co im powiedziałaś?

– Że w moim domu wydarzył się wypadek, a teraz jadę do ciebie, żeby się odkuć, bo zaproponowałeś mi pomoc w rozkręceniu firmy.

Pokiwałem głową, rozpierając się na fotelu. Samolot ruszył do startu. Zatrzymałem spojrzenie na jej piersiach, które napierały na materiał bluzki, a w wyobraźni widziałem sutki kolorem przypominające jej wspaniałe rude włosy.

– Uwierzyły ci?

– Nie, ale to ich problem. – Wzruszyła ramionami. Zauważyłem, że na czas startu mocno chwyciła podłokietnik. – Mnie Julia nie pytała o zdanie, kiedy spiknęła się z Filipem, a o zaręczynach Łucji i Aleksandra dowiedziałam się razem ze wszystkimi.

Samolot wyrównał lot, po chwili wyświetlił się komunikat, że możemy rozpiąć pasy. Sprzączki kliknęły.

– Żeby była jasność, nie zamierzam ci się oświadczać – oznajmiłem, chcąc ukrócić dziwne pomysły, które najwyraźniej wykiełkowały w tej rudej głowie. Pola zrozumiała, że ją poniosło. Uśmiechnęła się kącikiem ust, a potem wyciągnęła stopę ze szpilki, żeby przejechać nią po mojej łydce. Zapatrzyłem się na czerwone paznokcie u stóp, kiedy to robiła. Nieśmiały, a jednocześnie zdecydowany dotyk sprawił moje ciało w podniecenie. Siedziałem opanowany, ale w lędźwiach czułem pożar. Miałem ochotę złapać ją za łydkę, przyciągnąć do siebie i zerwać z niej te brudne ciuchy. Dawno nie byłem z kobietą i pewnie trochę wyszedłem z wprawy. Pola z kolei doskonale wiedziała, jak wzbudzić pożądanie w mężczyźnie. Dlatego ją wybrałem.

– Całe szczęście – przerwała moje rozważania. Potrzebowałem kilku chwil, żeby zrozumieć kontekst. Zabrała nogę, ale byłem szybszy. Złapałem ją za kostkę.

– Nie pogrywaj ze mną – ostrzegłem, a mój uścisk odznaczył się na jej satynowej skórze.

Pola wydeła usta w grymasie.

– Nie? Myślałam, że właśnie tego chcesz.

Zaraz potem przejechała stopą po wewnętrznej stronie mojego uda. Kiedy dotarła do krocza, z trudem powstrzymałem jęk. Przyciągnąłem ją do siebie, a drugą ręką powędrowałem w górę jej uda. Prawie dotarłem do szczytu, już czułem koronkę na jej majtkach, ale złapała mnie za nadgarstek, posyłając mi zacięte spojrzenie. Odepchnęła moje ręce z dumną miną.

– Chyba masz problem ze zrozumieniem określenia posłuszeństwo – zauważyłem, ponownie łapiąc ją za nogę. Drugą ręką dosięgnąłem nadgarstka i wciągnąłem Polę na swoje kolana. Dyszała od szamotaniny, jej niedawno uczesane włosy teraz opadały w nieładzie na twarz.

Złapałem ją za podbródek.

– Posłuszeństwo oznacza, że robisz to, co mówię.

Wczepiła paznokcie w mój nadgarstek.

– Jeszcze nic mi nie dałeś. Więc nie zamierzam być posłuszną.

Cwaniara.

– Wobec tego czeka nas trochę zabawy – rzekłem.

– Chcesz ze mnie zrobić swoją zabawkę, tak? – zapytała z odrazą.

– Też – odparłem. Jestem w gruncie rzeczy nieskomplikowanym człowiekiem. Roberto pewnie

zastanowiłby się nad jakąś zawołaną odpowiedzią, ale ja nie zamierzam owijać w bawełnę. Tym bardziej że zapach tej dziewczyny jest po prostu obłądny.

Pola przyglądała mi się spod przymrużonych powiek.

– Boisz się mnie? – zapytałem.

Zielone oczy mimowolnie powiodły po mojej bliźnie.

– Powinnaś się mnie bać – dodałem gorzko. Pola, nic nie mówiąc, wpatrywała się we mnie lśnącymi oczami.

– Chętnie trzymałabym się od ciebie z daleka, ale nie bardzo chcesz mi na to pozwolić – zauważyła cierpko.

Trwaliśmy w impasie. Pola była uparta, ale jedno trzeba jej przyznać – potrafi radzić sobie z mężczyznami. Oblizła wargi, a potem uśmiechnęła się wyzywająco.

Przyłożyłem kciuk do jej ust i przesunąłem go wzdłuż ich linii. Patrzyła mi odważnie w oczy, a potem zmrużyła powieki. Rozmazałem jej czerwoną szminkę i włożyłem palec do jej ust.

Zadrżała. A ja poczułem kolejną falę dreszczy, kiedy jej ciepły język dotknął mojej skóry. Co my właściwie robimy? Pola zaczęła ssać mój palec, a ja oczami wyobraźni zobaczyłem jej czerwone wargi oplecione wokół mojego członka, któremu było już nieznośnie ciasno w spodniach. Zesztywniałem, jeszcze chwila i się nie powstrzymam.

Zepchnąłem ją ze swoich kolan, na co spojrzała na mnie z zakłopotaniem, a potem jej śliczna twarz przybrała wyraz niechęci.

Wstała, chwyciła zamaszystym ruchem kieliszek z szampanem, a potem ruszyła w stronę fotela masującego, w którym spędziła resztę podróży. Wygląda na to, że już wczuła się w rolę gwiazdy, którą należy obsługiwać.

Podróż minęła błyskawicznie.

Nie mogłem oderwać wzroku od jej smukłej sylwetki w promieniach sycylijskiego słońca i ognistych włosów, którymi targał wiatr. Pola szła dumnym krokiem, kołysząc biodrami. Nie była kobietą, która się podporządkowuje. Uległość nie leży w jej naturze, nie da się łatwo zastraszyć. Z taką figurą sama mogłaby być modelką z pierwszych stron gazet.

Przeszliśmy przez płytę lotniska.

– Cześć, szefie. – Aleks czekał na nas przy samochodzie. Mam wrażenie, że ten kark boi się mnie bardziej niż moja nowa długonoga piękność. Widzę to w jego ruchach, jest spięty.

Wsiedliśmy do samochodu. Pola milczała. Wyglądało na to, że jest obrażona. Dziecinnie skrzyżowała ręce na piersiach, żeby dać mi to do zrozumienia.

– Jak sprawy? – zapytałem Aleksa po włosku.

– Czekam na szefa niespodzianka – zapowiedział i odpalił silnik. Uśmiechnął się do mnie w lusterku. Zapiąłem pas i posłałem mu miażdżące spojrzenie, więc natychmiast przestał się szczerzyć. Boi się mnie do tego stopnia, że za każdym razem, gdy to robię, ucieka wzrokiem, a błyszczący pot zaczyna znaczyć linię jego oblepionych żelem włosów. – Złapaliśmy tego typu z sanepidu, którego kupił Russo. Czekam w garażu w piwnicy w pańskiej rezydencji. Dokąd?

Posłał znaczące spojrzenie w kierunku Poli.

– Do domu. Jedź tam z nami. Będzie dla nas pracować – wyjaśniłem.

Wyjechaliśmy przez biały szlaban, a strażnik zsalutował mi ręką w rękawiczce.

Pola wlepiała wzrok w okno.

Aleks zaczął streszczać mi ostatnie wydarzenia, papa sprzątnął dwóch kapusiów i groził prezesowi jednego z największych koncernów paliwowych, bo idiota odmówił zapłacenia haraczu.

Asfalt zdawał się skwierczeć od gorąca, a na masce samochodu z pewnością można by coś usmażyć.

Aleks łypał w kierunku Poli. Posłała mu jeden ze swoich najpiękniejszych uśmiechów i zapytała o coś po polsku.

Pewnie sądziła, że wzbudzi moją zazdrość, świergocząc i trzepocząc rzęsami w stronę innego typu. Gdyby tylko wiedziała, że Aleks to stuprocentowy gej... W dodatku najwyraźniej zakochany w swoim wielkim kumplu z Polski. Bardzo się z tym kryją, ale trudno nie zauważyć, że ciągle wiszą na

telefonie. Wszystko mi jedno, niech sobie robią, co chcą, póki robota jest wykonana. To już nie te czasy, kiedy za obściskiwanie się z kolegami można było zarobić kulkę.

Pola zakończyła demonstrację i skierowała wzrok na mnie, żeby sprawdzić efekt, a jej uśmiech natychmiast znikł, kiedy jej oczy spotkały się z moimi.

– Jesteśmy! – ogłosił Aleks, który najwyraźniej był zakłopotany tymi niespodziewanymi zalotami.

Pola odwróciła pełen niechęci wzrok od mojej twarzy i skierowała go na to, co znajdowało się za bramą. Nie jestem pewien, ale chyba wydała z siebie coś w rodzaju krótkiego chichotu. Otworzyła pospiesznie i wysiadła, przyglądając się rezydencji z wyrazem niedowierzania na twarzy. Wykrzyczała coś po polsku, wyrzucając ręce w górę.

Również wysiadłem i trzasnąłem drzwiami.

– Co mówisz?

Uśmiech nie schodził jej z twarzy.

– To wygląda jak zamek.

Prychnąłem, zerkając w stronę elewacji z beżowego kamienia. Symetryczne schody otoczone kamienną balustradą biegły na balkon pierwszego piętra. W łukowych oknach powiewały białe firanki.

– Chodź – nakazałem.

Pola rozglądała się na wszystkie strony. Najwyraźniej podobał jej się mój pachnący bogactwem kwiatów i winorośli ogród.

– Będę tu mieszkać? – zapytała z zachwytem, kiedy minęliśmy kolumnadę i przeszliśmy w cieniu korytarza do drzwi. Już otwierałem usta, żeby odpowiedzieć, ale mnie wyprzedziła. – I będę mogła pływać w tym basenie?

Pokazała na obudowany naturalnym kamieniem basen, w którym błyszczała tafla niebieskiej wody. Obok zapraszająco bulgotało jacuzzi wyłożone drobną mozaiką. Szczerze mówiąc, myślałem, żeby zaproponować jej willę po Robercie.

– Tak – odparłem. W końcu zawsze mogę ją tam wysłać, jak zacznie mnie męczyć jej obecność. Pola nie mogła ukryć euforii. – Możesz zająć pokoje na piętrze. I tak z nich nie korzystam.

– Całe piętro dla mnie? – zapytała, całkowicie zapominając, że przecież jest obrażona.

Kiwnąłem głową, pchnąłem masywne drzwi i wszedłem do środka. Przywitał nas przyjemny chłód wnętrza.

– Jest związany w piwnicy. Zabrać ją na zwiedzanie, dopóki się nim nie zajmiesz? – zapytał Aleks.

– Nie. Idzie ze mną.

Na twarzy Aleksa odmalowało się niedowierzanie, ale nie ośmielił się skomentować mojej decyzji.

Pola wyglądała teraz przez okno, uśmiech nie schodził jej z ust.

– Pola – rzekłem, sprawiając, że natychmiast się wyprostowała. – Czeka cię pierwsze zadanie.

– Co takiego?

– Zaraz się przekonasz.

– Mogę chociaż iść się przebrać? – spojrzała wymownie na osmolony strój.

– To nie będzie konieczne. Za mną. – Przesunąłem solidną szafę na szynach, za którą kryło się wejście do piwnicy, i wskazałem brązowe drzwi w ścianie.

Pola zrobiła zaskoczoną minę, ale podeszła.

– Idź pierwsza.

Zerknęła niepewnie na schody, a potem znowu na mnie. Otworzyła usta, żeby wyrazić sprzeciw.

– Nie bój się, nie zamierzam cię zamordować w piwnicy.

Zbladła i parsknęła nerwowym śmiechem.

– No dalej. To nie był żart, tylko prawda.

Stałem wymownie za nią, dotykając czubkiem nosa jej włosów. Odskokzyła jak oparzona i zaczęła schodzić ze stukotem obcasów po stopniach.

Tak jak Aleks zapowiedział, więzień został przywiązany do krzesła. Widocznie próbował się

uwolnić, bo leżał przewrócony. Zwiesił głowę, a czarne włosy spływały na brudną podłogę.

Pola z przerażeniem patrzyła to na mnie, to na niego. Podeszedłem i jednym płynnym ruchem uniosłem go wraz z krzesłem do pionu.

– Tylko obserwuj – poinstruowałem ją, a ona wydała z siebie westchnienie ulgi i pokiwała głową.

Wycofała się pod ścianę i oparła o nią.

Obszedłem krzesło, na którym siedział facet. Już się obudził, chociaż udawał, że tak nie jest. Spojrzałem na wiadro. Aleks, który czaił się za nami jak cień, zrozumiał sugestię. Chwycił za rączkę i wylał na męczyzną lodowatą wodę.

Tamten wrzasnął, otworzył oczy i zaczął parskać jak pies.

– Nic nie wiem! – zarzekał się.

Na widok jego strachu poczułem żar w mięśniach. Zacisnąłem palce na kastecie. Dłoń świerbiła potrzebą, żeby mu przywalić. To nie żadne popisy przed dziewczyną. Przez tego typu straciliśmy miliony euro.

– Jak długo jesteś na usługach Russa? – zapytałem po angielsku.

Na twarz mężczyzny padł blady strach.

– Błagam. On mnie zabije.

– Wolisz zginąć teraz? – zapytałem, a mężczyzna spojrzął na bliznę na mojej twarzy.

Otworzył usta i obliznął spierzchnięte wargi.

– Nie, błagam.

Uniosłem lekko brew, ale palant nadal nie chciał puścić farby.

– Wiesz, kim jestem? – zapytałem, wyciągając nóż ze skórzanego pokrowca. Sprawdziłem ostrość ostrza palcem.

Facet próbował odpowiedzieć, ale tak nim telepało, że nie był w stanie wykrztusić ani słowa. Dałem mu kilka chwil, nim uniosłem rękę z nożem tak, by go zobaczył.

– Mówią na ciebie *Conciatore**.

– A wiesz dlaczego?

Spojrzenie faceta zasnuło się cieniem strachu, a usta rozwarły się w gotowości do błagania o litość. Kucnąłem koło niego, oparłem łokcie o jego kolana i musnąłem nożem jego policzek.

– Mój brat wykuwał ludziom oczy, ale ja nie jestem aż tak miłosierny.

Z gardła faceta wydobył się jęk, kiedy delikatnie przejechałem nożem koło jego nosa.

Może był tak przerażony, że nie mógł nic więcej powiedzieć, ale ja nie mam czasu. Bez zbędnych ostrzeżeń wbiłem mu nóż pod kolano. Głowa mężczyzny odskoczyła do tyłu, kiedy rozwarł usta w krzyku.

– Jak długo jesteś na usługach Russa? – spytałem ponownie beznamiętnym tonem. Cisza. Przekręciłem nóż i wbiłem go głębiej. Mężczyzna darł się wniebogłose, a łzy ściekały mu po brudnych policzkach. Niewielka brudna żarówka rzucała nikłe światło na jego wykręconą bólem twarz. Poczułem na palcach ciepłą krew, która zbudziła we mnie potwora.

Nawet lepiej jeśli się nie przyzna, będę miał pretekst, żeby...

– Szefie...

Patrzyłem na czerwoną maź, która zaczęła ściekać na brudną posadzkę.

– Szefie. – Głos Aleksa był podszyty paniką. Zirytowany odwróciłem wzrok w jego stronę. Wskazał podbródkiem na stojącą w cieniu ściany Polę. Ano tak. Była blada jak kreda i najwyraźniej ledwo trzymała się na nogach. Przyciskała dłoń do ust, nie mogąc oderwać spojrzenia od noża w kolanie. Kurwa, myślałem, że jest twardsza.

Zmierzyłem ją wzrokiem, a potem skinąłem, żeby podeszła. Pola chwiejnym krokiem wykonała moje polecenie. Słyszałem, jak Aleks przestępuje z nogi na nogę i wciąga ze świstem powietrze. Wyciągnąłem nóż z ciała, rozległ się kolejny przeszywający krzyk. Żyła na szyi tego biednego idioty szaleńczo pompowała krew.

– Zabij go – nakazałem, umieszczając nóż w drobnej dłoni dziewczyny. Jej oczy wyrażały czystą panikę. Prawie wypuściła ostrze. Po chwili jednak nabrała pewności i ścisnęła rękę. Podniosła rękę...

– Czekaj – wyjął zakładnik. – Tak, Russo nam zapłacił.

Pola opuściła dłoń z nożem. Na jej ślicznej twarzy odmalowała się niebywała ulga. Ciekawe. Czy to możliwe, że naprawdę była gotowa zamordować człowieka na mój rozkaz?

Przyglądałem się wyczekująco pracownikowi sanepidu. Okropny fetor wypełnił piwniczne powietrze. Facet zlał się w gacie.

– To nie moja wina. – Zaczął z siebie wyrzucać pospiesznie. – Nie chciałem tych pieniędzy. Groził mi, zrozumcie... Mój pracownik nie jest przekupiony, ale ja zablokowałem dostęp do waszych hoteli. Mogę to cofnąć. Dajcie mi dwa dni.

Schowałem nóż do pokrowca i wstałem.

– Dwa dni – podsumowałem, ledwie poruszając ustami. – Inaczej wyślę twojej żonie skórzaną torebkę.

Odwróciłem się do Aleksa i skinąłem mu.

Położyłem dłoń na talii Poli i pchnąłem ją delikatnie w kierunku wyjścia.

* *Conciatore* (wł.) – garbarz.

Pola

Jeszcze długo po opuszczeniu piwnicy słyszałam w głowie szaleńcze łomotanie własnego serca. Szłam za Marcellem, starając się utrzymać treść żołądka na miejscu. Weszliśmy na piętro, za oknami tryskała fontanna. Jasność upalnego końca dnia zaprzeczała mrocznym czynom, których prawie się dopuściłam.

Marcello stanął przy białych drzwiach i odwrócił się do mnie. Najpierw ten straszny rozkaz w piwnicy, a teraz oceniający wzrok... Jak on śmie! Niemal wymierzyłam mu policzek. Złapał mój nadgarstek w połowie drogi.

– Ze złością ci do twarzy, ale zabraniam ci tak robić. Chyba że chcesz następnym razem rozmawiać ze mną przywiązana do krzesła. – Jego słowa były ostre, ale poluzował uchwyt i przyłożył sobie moją dłoń do policzka, po czym wciągnął mnie do pokoju.

Dreszcz emocji związany ze strachem i ryzykiem spowodował wybuch ekscytacji. Nie poznawałam się. Miałam ochotę wrzeszczeć i okładać go pięściami, ale powstrzymywał mnie strach. Marce jest najwyraźniej nieprzewidywalny – potrafi być brutalny, a zaraz potem czuły.

– Dlaczego kazałeś mi go zabić?

Marce poczęstował mnie protekcyjnym spojrzeniem. Czułam się taka roztrzaskana. Wszedł do pokoju. Nadal miał krew na rękach. I ja ją miałam. Nie mogłam patrzeć na swoją dłoń, zbierało mi się na wymioty na samą myśl o tym, co mogło się wydarzyć w tej okropnej piwnicy.

– Przywykniesz – stwierdził, odczytując emocje z mojej twarzy. – Jeśli koniecznie musisz wiedzieć, byłem pewien, że tego nie zrobisz, a facet pęknie.

Otworzyłam usta, ale zaraz je zamknęłam. Nadal kręciło mi się w głowie, moja klatka piersiowa falowała ze zdenerwowania. Ten facet zsikał się ze strachu, mało brakowało, a bym do niego dołączyła.

Weź się w garść, Pola.

– Możesz się teraz umyć – stwierdził łaskawie.

– Nie mam tu nawet żadnego ubrania, wszystko poszło z dymem – zauważyłam cierpko.

Marce spojrział na moje osmolone spodnie, podszedł do drzwi, które okazały się wejściem do garderoby. Na kilka chwil zniknął w środku, a potem wrócił z czarnym podkoszulkiem i nim we mnie rzucił.

– Powiedz służącej, czego potrzebujesz, przywiezie ci to – rzucił, udając się w kierunku drzwi. Odprowadziłam go wzrokiem, gotowało się we mnie ze złości.

Drzwi trzasnęły, a ja wypuściłam z siebie długie westchnienie. Czego się spodziewałam? Wiedziałam, że nie będzie łatwo. Czy naprawdę omal nie posunęłam się właśnie do zabójstwa? Czy jestem do tego zdolna? Nie. Nie wiem. Może? Marzyłam, żeby ktoś mnie wziął w ramiona i przytulił. Chwyciłam jego T-shirt i udałam się pod prysznic, musiałam się umyć jego żelem. Wkurzyłam się jeszcze bardziej, kiedy poczułam, że koszulka pachnie nim.

Niewysoka Włoszka czekała na mnie w pokoju. Na ażurowej złoczonej tacy przyniosła mi jedzenie.

– Jaki nosi pani rozmiar?

Zaczęłam podawać dokładne wymiary bioder, talii i biustu, ale popatrzyła na mnie jak na kosmitkę, więc westchnęłam i powiedziałam.

– Trzydzieści sześć. Tylko żadnych oversize'ów. Wystarczy, jak kupisz mi biały top i dzinsy biodrówki. I bieliznę, 75D. Potrzebuję też kosmetyków.

Miałam nadzieję, że takiego prostego zadania nie da się schrzanić. Dziewczyna skinęła i opuściła pokój.

Padłam na łóżko i nie tknąwszy nawet kęsa, zapadłam w niespokojny sen. Rano torba z ubraniami i kosmetykami czekała na mnie pod drzwiami.

Dzinsy były workowate, a top trochę ciasny, w efekcie było widać mi rowek między piersiami.

Westchnęłam, patrząc na siebie w lustrze. Alternatywa to przypalony garnitur, więc to będzie musiało wystarczyć. Skrzywiłam się i dopadłam do swojej torebki, w której szczęśliwie miałam kosmetyki do makijażu. Wyjęłam komórkę i na widok liczby wiadomości pytających, czy wszystko w porządku, złapałam się za głowę. Postanowiłam oddzwonić do Juli i Łucji na kamerce. Niemalże natychmiast na ekranie pojawiły się ich zmartwione twarze. Julia wyglądała, jakby dopiero co zwlekła się z łóżka, natomiast Łucja już odbywała trening biegowy w lesie.

– Spokojnie, żyję. – Uspokoiliam je, po tym jak zasypały mnie milionem pytań. – Wszystko w porządku.

Julia po drugiej stronie zaczęła robić sobie kawę, mrużąc oczy. W takim stanie zawsze kojarzyła mi się ze słodkim zaspanym kotkiem.

– Powiedz, gdzie jesteś! Przyjedziemy cię odbić – oznajmiła Łucja wojowniczo.

Westchnęłam i spojrzałam na nią z powątpiewaniem.

– Wszystko pod kontrolą – odparłam po raz kolejny. – Patrzcie na to.

Zmieniłam aparat na przedni i pokazałam im swój pokój, a właściwie komnatę. Moje stopy zatapiały się w miękkim dywanie w stylu retro. Dwuosobowe łóżko z kolumnkami stało w rogu. Ściany pokrywały granatowe tapety z ornamentami. Między oknami powieszono obrazy w złożonych ramach. Podeszłam do dwuskrzydłowego okna i przesunęłam kremową zasłonę, której kontur utkany został złotą nicią. Pokazałam im widok rozpościerający się na kwitnący ogród, a następnie na niebieskie morze.

Na Łucji to nie robiło wrażenia, ale Julia była zachwycona.

– Tak więc... – Usiadłam na welurowym fotelu i położyłam stopy na stoliku. Chwycałam wczorajszą babeczkę. – Nie narzekam.

– Pola, czy tobie się już do reszty poprzestawiało w tej łepetynie? – syknęła Łucja. – Ten świr wysadził twój dom.

Wzdrygnęłam się.

– Daj mi spokój – odparłam. – Już to sobie wyjaśniliśmy.

Łucja zwołniała do marszu, kręcąc głową. Usiadła na ławce. Nad jej ramieniem widziałam soczystą polską zieleń.

– Zresztą, to wasza rodzina, nie moja – zauważyłam. – Marcello mnie nie skrzywdzi. Trochę się zabawimy i wrócę.

Lucy się skrzywiła i zasłoniła twarz dłonią.

– Pola, nie rozumiesz, to bardzo niebezpieczne środowisko. Wiej stamtąd, póki nie jest jeszcze za późno.

Ustawiłam telefon na złożonej konsoli. Chwycałam maszczę i zaczęłam tuszować rzęsy.

– Doskonale rozumiem.

Prawie się wygadałam, co Marcello kazał mi wczoraj zrobić. Dobrze, że się powstrzymałam, bo Łucja była gotowa tu przybyć pierwszym samolotem i zastrzelić każdego, kto stanie jej na drodze, żeby się ze mną przywitać.

– On cię szantażuje i przetrzymuje wbrew twojej woli – przypomniała swoim świętoszkowatym tonem, od którego robiło mi się słabo. – Pola, błagam. Opamiętaj się. Ja wiem, że jest gorący i gdzieś nas zawsze ciągnie do silnych i wpływowych mężczyzn, ale...

– Skończyłaś? – zapytałam ostro. – Jestem dorosła i wiem, co robię. Przyjechałam tu spełniać swoje marzenia.

Zaczęłam malować usta krwistoczerwoną szminką. Ręka prawie mi się nie trzęsła.

– Powiedzcie, jak udał się obiad.

Łucja na szczęście się zamknęła, a głos zabrała Julia.

– W porządku, choć parę osób pytało o ciebie i Marcella. Delfina była uprzejma zauważyć, że mogliście się wstrzymać do wieczora.

Parsknęłam śmiechem.

– Dobry jest? – zapytała, a w kąciку jej ust błąkał się szalony uśmiech hieny.

Spojrzałam pytająco w soczewkę kamery.

– No, Marcello – ponagliła mnie znad filiżanki espresso.

Zawsze od niej wyciągałam wszystkie pikantne szczegóły oraz szumnie opowiadałam o swoich podbojach. Przechwalałam się tym, jak mężczyźni nie mogli oderwać ode mnie spojrzeń i rąk. Oczywiście pomijałam fakt, że te znajomości zwykle kończyły się w momencie zapinania przez nich rozporoka. Tym razem jednak nie miałam ochoty się zwierzać. Dziewczyny myślały, że chodzi o seks, i niech tak zostanie.

– Filip mi mówił, że on nigdy nie miał kobiety.

– Słucham? – zapytałam, mrużąc oczy z niedowierzaniem.

– No... Że podejrzewali, że jest gejem, bo ani nie przyprowadzał nikogo na noc, ani nie pokazywał się publicznie z żadną.

– Zapewniam, że Marce nie jest gejem – rzekłam pewnie. Przecież nie wyobraziłam sobie tego buchającego požądania, które sączyło się z jego oczu, prawda? Chociaż może pewność siebie przyćmiła mój osąd, a on po prostu miał taki dziwny zwyczaj rozmawiania z ludźmi, że stawiał się w pozycji dominującej? Tego faceta, którego wczoraj torturował, muskał po twarzy nożem, zaglądając mu w oczy jak zahipnotyzowany. Czy on z nim flirtował? Cholera jasna. Marcello przykłada wagę do mody, jest dobrze ubrany. Mój sensor damsko-męski świrował.

– Będę kończyć – oznajmiłam, przeczesując włosy palcami. Wystarczy mi na dziś oceniających spojrzeń Łucji.

– Melduj się trzy razy dziennie – poprosiła z troską w oczach, więc od razu jej wybaczyłam. Co się ze mną dzieje? Warczałam na swoją przyjaciółkę przez typa, który wczoraj wbił innemu typowi nóż w nogę. Miałam mętlik w głowie. Spojrzałam na siebie w wielkim lustrze i wyszłam na korytarz.

Zeszłam na dół po schodach, sunąc dłonią po rzeźbionej poręczy. Willa robiła niesamowite wrażenie, dopiero dzisiaj mogę przyjrzeć się spokojnie wnętrzem. Owszem, dom Filipa nad jeziorem jest okazały, nowoczesny, ogólnie – drogi, ale to... To jest zamek. Poważnie. Nie sądzę, żebym była w stanie wyobrazić sobie stan konta Marcella, i nie wątpię, że ma możliwość dotrzymać słowa dotyczącego mojego domu mody. Pytanie brzmi, czy będzie chciał i co będę musiała zrobić w zamian?

– Marcello? – zapytałam o niego starszą służącą, którą spotkałam po drodze. Wskazała mi drogę na wprost i w lewo.

Z pomieszczenia na końcu korytarza dobiegały ciężkie basy i riffy gitarowe. Gorączkowo myślałam, co mu powiem, gdy go zobaczę. Chcę wracać do domu, nie nadaję się. Nie mam zamiaru brać udziału w jego szemranych interesach. Czemu nie powiedziałam tego tak pewnie dziewczynom? Może trochę chciałam się przekonać, jak smakuje takie życie? Przeszłam przez próg i przystanęłam w pół kroku.

Przede mną stał Marce ubrany jedynie w czarne spodnie dresowe podwinięte na silnych łydkach i podnosił ciężary. Widok pracy jego mięśni pod śniadą, błyszczącą od potu skórą przyprawił mnie o suchość w ustach. Stał tyłem do mnie, więc nieskrępowanie mogłam podziwiać jego piękne plecy. Łopatki Marcella zdobił misterny, przerażający tatuaż z aniołem, nie, przepraszam, to chyba był jednak diabeł pośród tych wszystkich zawijasów. Nie wiem, ile tak stałam i się na niego gapiłam. W końcu dostrzegł moją sylwetkę w lustrze. Odłożył hantle na stojak i się odwrócił. Chwycił ręcznik z ławki do ćwiczeń i posłał mi przeszywające zielone spojrzenie.

Nie wiedziałam, gdzie podziąć oczy, widok ręcznika sunącego po spoconej satynowej skórze wprawiał mnie w dziwne onieśmienie. Mój wzrok przyciągał idealnie wyrzeźbiony brzuch z linią włosów, która znikwała za gumką spodni. Czy to byłoby dziwne, gdybym teraz do niego podeszła i zaczęła lizać go po brzuchu? Złapałam się na tym, że chętnie zrobiłabym mu teraz loda, mimo że *fellatio* to nie do końca moja bajka.

Marce chrząknął, sprowadzając mnie na ziemię.

Uśmiechnęłam się śmiało i spojrzałam mu w oczy.

– Chcę ustalić pewne zasady – zaczęłam, unosząc wyzywająco podbródek.

Jedna z ciemnych brwi Marcella powędrowała do góry.

– Nie chcę nikogo zabijać. Jeśli nie możemy spełnić tego warunku, odmawiam dalszej współpracy.

Marce skrzyżował ręce na piersiach, znowu kusząc mój biedny wzrok.

– W porządku – odparł.

Łatwo poszło. Zbyt łatwo.

– Nie ściągnąłem cię tutaj, żebyś zarzynała ludzi – powiedział i pociągnął kilka łyków wody z bidonu. Staralam się nie rozpraszać myślami o jego ustach na moich udach, ale takie widoki czyniły to trudnym zadaniem. Gdy odłożył picie, jego usta były wilgotne.

Pola, skup się.

– Czego zatem ode mnie oczekujesz?

Chyba nie świadczy to o mnie najlepiej, po tym, co zobaczyłam wczoraj, że naprawdę chciałam, żeby powiedział, że wziął mnie tutaj dla własnej rozrywki? Miałam ochotę prosić go, żeby mnie wziął, choćby na ławeczce treningowej. Muszę się opanować. To niebezpieczny mężczyzna i ekscytacja, którą przy nim odczuwam, zaczyna mnie przerażać. Nigdy nie czułam takich emocji w towarzystwie żadnego innego mężczyzny. Miałam mętlik w głowie. To on go powodował. Jednak Marcello to tylko facet, po prostu bardzo przystojny, może dość szalony ale... Postanowiłam przerwać tę gonitwę myśli i zrobić to, co umiem najlepiej.

Przeszłam kilka kroków, kołysząc biodrami i znalazłam się obok niego. Z bliska czułam obezwładniający zapach jego ciała, co nie pomagało mi zebrać myśli. Moje ciało wibrowało z podniecenia.

– Czego pragniesz, Marcello? – zapytałam szeptem. Możliwe, że sobie to wyobraziłam, a może cień naprawdę zasnuł jego zielone tęczy.

– Wkrótce się o tym przekonasz – odparł, wodząc wzrokiem od moich ust do piersi. Zaparło mi dech. A Marcello odsunął się, uciekając wzrokiem od moich oczu i skupił się na wyszukiwaniu czegoś w futerale swojego telefonu.

– Jedź na zakupy, do fryzjera, gdzie potrzebujesz. – Wyciągnął czarną kartę. – Jutro zaczynamy, masz wyglądać olśniewająco.

Chwyciłam ją palcami.

– Zdradzisz, co zaczynamy? – zapytałam, nie przerywając uwodzenia. Zgrywałam spokojną, ale pot spływał mi po karku ze zdenerwowania.

– Nie ma sensu się nad tym rozwodzić – odparł, puszczając kawałek plastiku. – Ufam, że poradzisz sobie z dojazdem do miasta i równoległym parkowaniem.

Świnia.

– Oczywiście, że dam radę – odparłam, wsuwając kartę do kieszeni dzinsów.

Marcello pochylił się, muskając dłonią moje biodro, wsunął ją do drugiej kieszeni i wyjął z niej telefon. Wpisał numer i zatwierdził połączenie. Jego komórka pod lustrem zaczęła wibrować.

Wsunął telefon z powrotem do mojej kieszeni.

– Nie próbuj uciekać – ostrzegł. – Wszędzie cię znajdę.

Co ze mną nie tak? Facet mi groził, a ja rwałam się, żeby opaść w jego ramiona. Kretynka.

– Nie wątpię – syknęłam. Odwróciłam się na pięcie i wyszłam, nie oglądając się za siebie. To było cholernie trudne, bo nie miałabym nic przeciwko temu, żeby popatrzeć jeszcze trochę na tors Marcella bez koszulki.

– PIN to twoja data urodzenia – powiedział. Zatrzymałam się, walcząc z pokusą. – Nie bierz tylko mojej lambi – dodał.

Nie wiedziałam, o co chodzi, ale postanowiłam zgrywać obeznaną.

Do rzeczy. Moje pierwsze zadanie do wykonania to wyglądać olśniewająco. Dla mnie to pestka. Wznowiłam marsz. Marce dał mi dostęp do swojego konta i miałam zamiar wyciągnąć z tego, ile się da. Cokolwiek planował, jutro skończy się moja sielanka, więc chciałam dzisiaj zaszaleć.

Pognałam na górę po swoją torebkę.

– Marcello pozwolił mi wziąć swój samochód – powiedziałam do służącej, schodząc po schodach.

– Który? – zapytała odruchowo. Wzruszyłam ramionami, a starsza kobieta w fartuszk

zaprowadziła mnie do garażu. Przechodziłam między błyszczącymi pojazdami, a mój umysł połączył kropki.

– Witaj, lambi – powiedziałam do czarnej matowej lamborgini i skinęłam na służącą, żeby podała mi kluczyki, które widziałam na haczykach przy wejściu. Zaczęła protestować, ale uśmiechnęłam się do niej łagodnie.

– Marcello kazał mi wziąć to auto na myjnię – mrugnęłam do niej.

Przyglądała mi się z niedowierzaniem, ale mój uśmiech w końcu zmiękczył jej serce, bo przyniosła mi kartę. Wsiadłam do środka i wypuściłam powietrze. Czułam się trochę jak w wehikule czasu. Ale to byłaby świetna historia, gdybym związała groźnemu gangsterowi w jego ulubionym aucie! Jednak nie mam zamiaru skończyć z przestrelonym okiem na dnie morza dla historii, której martwa przecież nie opowiem. Muszę się dostosować. Przynajmniej na razie. I nic się przecież nie stanie, jak tylko odrobinę nagnę zasady. Drzwi garażu otworzyły się, wpuszczając do środka sycylijski skwar i promienie słońca. Odpaliłam silnik i wcisnęłam gaz. Auto było tak czułe, że prawie wjechałam w ścianę. Na szczęście mam niezły refleks. Z szerokim uśmiechem pomachałam przerażonej służącej na do widzenia.

Założyłam na nos ciemne okulary, które znalazłam w schowku i włączyłam radio na cały regulator. Ciekawe, czego słuchał pan mroczny? Pomajstrowałam palcem przy przyciskach i w końcu udało mi się uruchomić playlistę. Docisnęłam pedał gazu i z rykiem silnika wyjechałam na główną drogę. Pozwoliłam sobie na wrzask radości. Z głośników poleciały mroczne basy. Nie znałam tej piosenki, ale dawała powera. Droga była szeroka, niebo niebieskie, bez ani jednej chmury. A ja jechałam i powtarzałam słowa wokalisty. *You are just like me.*

Niebawem dotarłam do miasta. Parkowałam na kilka razy, dwadzieścia minut totalnego skupienia, nie chciałam zarysować ulubionego auta Marcella oraz dać mu pretekstu do szydzenia z moich umiejętności. Weszłam do pierwszego butikiu. Pół godziny później wyszłam z niego z naręczem toreb. Dzięki bogom miałam sylwetkę, na której nieźle leżała większość krojów. Poszłam do następnego sklepu i tak minęło mi przedpołudnie. Może trzeba było wziąć auto z większym bagażnikiem? W końcu usiadłam w cieniu parasola i zamówiłam lekkostrawny lunch. Tak oto moje życie zmieniało się nie do poznania. Tak to teraz będzie wyglądać. Będę bogata i spełniona zawodowo. Skoro Marce chce mi to umożliwić, byłabym ostatnią idiotką, żeby mu odmawiać albo uciekać. Chce czegoś w zamian? Tak, to rysa na tym pięknym obrazku, a mój żołądek zaciskał się ze strachu na samą myśl o tym, co jutro zaczniemy. Nie chciał mi powiedzieć. Ciuchy zajmujące wszystkie siedzenia i bagażnik lambi nie są warte krwi człowieka. No ale Marce obiecał, że obejdzie się bez zabijania, więc próbowałam być dobrej myśli.

– Poproszę zabieg odżywczy na włosy, ciało i twarz. Depilacja woskiem. Tniemy tylko końcówki – poinstruowałam kobietę w salonie piękności.

Taplałam się w naturalnych aromatycznych olejach przez kilka godzin. Skóra jak u niemowlaka – oeniłam, klepiąc się w policzek, kiedy było już po wszystkim. Nawet nie potrzebowałam pudru.

Zapłaciłam za zabiegi więcej, niż wynosił tygodniowy obrót mojej firmy w Polsce, założyłam sobie kartę lojalnościową i opuściłam salon piękności.

Zamurowało mnie. Auto zniknęło. Rozejrzałam się w górę i w dół ulicy. Zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem go nie przeparkowałam. Wolałabym odkryć, że mam sklerozę, niż przyznać się przed Marce, że zgubiłam jego auto. Wytarłam spocone ze stresu dłonie o materiał nowej spódnicy.

Wyjęłam telefon z torebki, modląc się, by Marce nie zechciał zrobić ze mnie podobnej.

Wybrałam numer, który wstukał mi rano. Czując przejmującą kulę strachu w gardle, przyłożyłam telefon do ucha.

– Tak?

Telefon prawie wyslizgnął się z mojej spoconej dłoni.

– Ukradli mi auto – wydusiłam z siebie.

Marcello westchnął ze znużeniem.

– Spokojnie. Które wzięłaś?

O kurwa, jeszcze nie wie.

– Czarne – wydusiłam, udając niewiniątko. Moje mięśnie były napięte jak struny w gitarze.

– Jaka marka? – zapytał spokojnym tonem. – Postaram się je namierzyć.

– Wiesz co, nie znam się na samochodach... – Postanowiłam zgrywać idiotkę. Może będzie mieć dla mnie więcej litości, kiedy uzna, że nie zламаłam jego zakazu z premedytacją.

Usłyszałam w słuchawce, jak gdzieś idzie. Następnie dźwięk otwieranej bramy. A potem martwa cisza. Serce podeszło mi do gardła. Już wyobrażałam sobie, że mówią w wiadomościach o młodej kobiecie, która padła trupem przed salonem piękności.

– Marcello? – udało mi się wykrztusić.

– Gdzie jesteś? – zapytał lodowatym tonem, od którego włosy zjeżyły mi się na głowie.

Odczytałam adres z tabliczki na rogu kamienicy, prawdopodobnie okrutnie kalecząc język.

– Nie ruszaj się stamtąd – nakazał i się rozłączył.

Moje nogi wrosły posłusznie w chodnik. Kręciło mi się w głowie. Dlaczego byłam taka głupia? Czekałam, dopóki pod salon nie podjechał czarny, lśniący mercedes.

Na drżących nogach wsiadłam na siedzenie pasażera z przodu.

Ku mojej uldze za kółkiem siedział Aleks. Zaczekał z dezaprobatą na mój widok.

– Narobiłaś bałaganu, ślicznotko.

Serio?

Gdybym nie była tak przerażona, powiedziałabym mu, gdzie może sobie wsadzić takie uwagi. Aleks wcisnął pedał gazu, a jego nażelowana kitka zaśniła w słońcu. Wyobrażałam sobie najgorsze scenariusze. Wepchną mnie do tej brudnej piwnicy, a potem przywiążą do krzesła. Marcello wyjmie nóż. Zaczynało mi brakować tchu. Nie robi mi krzywdy, do diabła, w końcu jestem najlepszą przyjaciółką żony jego brata! Prawda?

Załkałam żałością, na co Aleks spojrzał na mnie kątem oka.

– Nie martw się. Ten, kto je buchnął, pewnie już gryzie piach.

– I to ma mnie pocieszyć? – zapytałam jeszcze bardziej zdenerwowana.

Przejechaliśmy przez bramę do rezydencji Marcello. Teraz kolorowy ogród i tryskająca fontanna nie wydawały mi się takie przyjazne jak wczoraj.

Z ciężkim sercem wysiadłam z samochodu i oparłam się o kamienną elewację. Aleks uchyliło okno. Miał słuchawkę telefonu przy uchu.

– Szef pyta, czy masz kartę?

– Kartę?

– Pilot do samochodu.

Skinęłam, drżącą dłonią grzebiąc w torebce. Wysunęłam ją z przegródki i wrzuciłam przez okno do auta, jakby parzyła. Aleks popatrzył na mnie jak na wariatkę.

– Masz nie opuszczać terenu rezydencji – przekazał instrukcje. Pokiwałam głową, zastanawiając się, na co właśnie się zgodziłam. Może powinnam uciekać? Ale coś mi mówiło, że to by tylko pogorszyło sytuację.

Aleks odjechał, zostawiając mnie z mętlikiem w głowie.

Weszłam do środka, minęłam służącą, która posłała mi współczujące spojrzenie, i schroniłam się w swoim pokoju.

Po dwóch godzinach, podczas których nerwowo przygryzałam paznokcie, drzwi się otworzyły. Myślałam, że to on. Prawdę mówiąc, chciałam mieć to już za sobą.

W progu pojawiła się służąca. Kamień spadł mi z serca, a z drugiej strony poczułam zawód.

– Pan Marcello wzywa do siebie.

Krótkie zdanie, a odebrało mi dech. Podniosłam się z łóżka i podeszłam do lustra, żeby poprawić szminkę. Służąca nie skomentowała tego. Poszłam za nią. Muszę trzymać fason, nie mogę dać się zastraszyć. Przynajmniej nie wzywa mnie do piwnicy, pomyślałam.

Zeszłam za nią na parter, zaprowadziła mnie do lewego skrzydła i wskazała białe drzwi.

Wyprostowałam się i uśmiechnęłam szeroko. Bez pukania nacisnęłam odważnie klamkę. Marcello siedział za dębowym biurkiem owalnego gabinetu. Spiorunował mnie wściekłym spojrzeniem.

Gospoia pospiesznie zatrzasnęła za mną drzwi, sprawiając, że poczułam się jak gladiator wychodzący na arenę, by walczyć z lwem za pomocą gołych pięści. Czemu ten lew musiał być do tego tak przystojny, że zapominałam języka w gębie?

– A więc udało się odzyskać auto? – zapytałam przyjaźnie, wchodząc głębiej do pomieszczenia. Marcello trzymał coś w rękach i to mi się nie podobało. Dostrzegłam błysk ostrza. Bawił się nożem.

Nie pozwoliłam mojemu wyrazowi twarzy się zmienić.

– Czemu wzięłaś akurat ten samochód? – zapytał, skupiając wzrok na końcówce noża.

Przełknęłam ślinę i wzruszyłam ramionami.

– Pomyślałam, że matowa karoseria wtopi się w tłum.

Ale palnęłam! Jezu. Litości, nawet mnie samej trudno było ukryć zażenowanie tą odpowiedzią.

Marcello wbił nóż w blat biurka i wstał sprężystym ruchem. Poczułam bolesny ucisk na dnie brzucha. Uśmiechałam się tak mocno, że aż bolała mnie szczęka.

– Chcesz powiedzieć, że wzięłaś czarne matowe lamborghini, bo uznałaś, że wtopi się w tłum na słonecznych ulicach Palermo? – wycedził głosem ostrym jak rżnięty kryształ.

– Pomyliłam się. Położę się już, jestem strasznie zmęczona, okej? – zaświergotałam, trochę zbyt nerwowo i zrobiłam w tył zwrot. Nie zdążyłam zrobić dwóch kroków, a poczułam na talii silne dłonie.

Pola

Strach. To nie było jedyne uczucie, które mi towarzyszyło.

– Jak na moje oko specjalnie wzięłaś jedyne auto, którego wziąć ci zabroniłem – wyszeptał wprost do mojego ucha. Przeszły mnie dreszcze. – Dlaczego?

Zaschło mi w gardle. Stał tuż za mną, czułam na plecach ciepło jego ciała, a w okolicach pośladka jego wzwód. Gej? Dobrze sobie. Adrenalina szumiała mi w żyłach, słyszałam walenie własnego serca.

– Odpowiedz.

Delikatnie przesunął dłonią po mojej szyi. W okrągłym lustrze widziałam, jak jego śniada skóra kontrastuje z moją porcelanową.

– Przepraszam. Chciałam się podroczyć – wymruczałam. Dłonie Marcella przesunęły się teraz na moje przedramiona.

– Podroczyć się? Dlaczego? – warknął nisko.

Przypomniało mi się, co mówiła o nim Julia. Nie miał wielu kobiet, a więc mogę założyć, że jego umysł nie funkcjonuje normalnie.

– Chciałam zwrócić na siebie uwagę – szepnęłam. – I pokazać ci, że nie tak łatwo będzie mnie kontrolować.

Zaryzykowałam spojrzenie przez ramię i napotkałam tam jego wzburzone pożądaniami zielone oczy.

– Udało mi się? – zapytałam cicho, odchylając głowę na jego ramię i muskając jego kształtne wargi swoimi. Na twarzy Marcella odmalował się dylemat, ale ostatecznie nie dał się pocałować. Odsunął mnie od siebie.

– Wiesz, na czym polega problem? – zapytał złowrogim szeptem, przyglądając mi się intensywnie. – Że się mnie nie boisz.

Och, żeby tylko wiedział, jak bardzo się myli. Kiedy tak na mnie patrzył, przypominał mi upadłego anioła ze swojego tatuażu.

– Ludzie na widok mojej blizny i mojego noża szczają w gacie. A ty masz czelność ukraść mój samochód.

– Wybacz, ale nie ukrađłam go, tylko pożyczyłam – sprostowałam pewnie. – Więcej tego nie zrobię.

– Najwyraźniej masz problem z posłuszeństwem – dodał jadowicie. – A najgorsze, że mam ochotę cię ukarać tak mocno, że...

Zobaczyłam w jego oczach udrękę połączoną z silnym pobudzeniem. Aby go rozłożyć na czynniki pierwsze, musiałam dać mu to, czego pragnie. Wyprostowałam się i wyciągnęłam w jego stronę splecione ręce. Opuściłam wzrok.

– Chciałam cię sprowokować. Zasłużyłam na karę.

Miałam wrażenie, jakby powietrze w owalnym gabinecie zgęstniało. Co ja do cholery wyprawiam? Chyba i mnie udzieliło się szaleństwo. Marcello posłał mi poważne spojrzenie. Ponownie spuściłam wzrok. Zaczęłam głośniej oddychać, bo zrobił krok w moją stronę, przyglądając mi się uważnie.

– Może nawet chciałabym, żebyś mnie przywiązał do tego krzesła – szepnęłam, czując gorąco wypływające na moje policzki. Serce waliło mi jak opętane, każdy mój mięsień był napięty do granic możliwości. Marcello w milczeniu przemierzał pomieszczenie, intensywnie myśląc.

– Ręce na oparcie – nakazał, a moje ciało zajęło się ogniem. On to naprawdę zaraz zrobi. Prawie potykając się o własne nogi, wykonałam polecenie. Krew zawrzała w moich żyłach, kiedy przeszedł obok i się nachylił. Jego wspaniały zapach uderzył mi do głowy.

– Musisz się bardziej wypiąć – ocenił sucho. Wygięłam się w łuk. Nie mogłam spojrzeć mu w oczy, skupiłam się na zielonym obiciu krzesła.

Podszedł bliżej, muskając ramieniem moje. Usłyszałam szelest materiału, po chwili marynarka

poleciała na krzesło. Kątem oka w lustrze widziałam, jak podwija rękawy czarnej koszuli. Moje ramiona aż bolały od napięcia. Stał za mną, analizując każdy centymetr mojego ciała. Niespiesznie podciągnął materiał spódnicy. Zadał o to, by jak najmniej mnie dotykać. Poczułam chłód na pośladkach, kiedy zsunął z nich koronowe majtki. Spłynęły po moich nogach i zaplątały się w kostkach.

– Czy wiesz, dlaczego zasłużyłaś na karę?

Jeszcze nigdy nie czułam takiej suchości w ustach. Cała krew odpłynęła mi z twarzy.

– Bo cię nie posłuchałam.

Marcello ciężko wciągnął powietrze, mnie z kolei całe uciekło z płuc. Przechodził za mną, cały czas się wahając. Dawał mi czas na skończenie tej gry, ale ja nie chciałam kończyć. Chciałam go poczuć, pragnęłam go całego.

Pierwszy raz spadł zniecka na moje pośladki. Krzyknęłam bardziej zaskoczona dźwiękiem klapsa niż bólem. Mój oddech przyspieszył, a serce gorączkowo pompowało krew. Byłam już tak nieziemsko podniecona, że gdyby Marce włożył dłoń między moje nogi z pewnością wyjąłby ją mokną i błyszczącą.

Kolejne uderzenie wstrząsnęło moim ciałem, a skóra pod dłonią Marcella zapiekła. Zaciśnęłam palce na oparciu krzesła i zagryzłam wargę.

Wziął głęboki oddech, a ja przymknęłam powieki, pozwalając sobie na chwilę zatopienia się w tej zakazanej przyjemności. Wymierzył mi jeszcze dwa klapsy, które przyjął z jękiem. Nie wytrzymałam i odwróciłam się przez ramię, by na niego spojrzeć. Wyraz jego twarzy wskazywał na najwyższe skupienie, a mrok w oczach podpowiadał mi, że mu się to podoba. Właśnie otworzyliśmy drzwi do bardzo niebezpiecznych zakątków jego duszy. Nie bił mnie mocno, ale też nie było to poklepywanie. Bałam się myśleć, co jeszcze może chcieć mi zrobić.

Odwrociłam głowę, nim podniósł wzrok i na mnie spojrzął. Zastanawiałam się, czy on też czuje takie silne podniecenie jak ja. A może dla niego to zupełnie inne doświadczenie.

Uderzył mnie jeszcze dwa razy. Po wszystkim delikatnie dotknął moich pośladków, sprawdzając opuszkami podrażnioną skórę. Nogi pode mną drżały, a moje ciało błagało, żeby wsunął palce głębiej.

Marcello jednak całą uwagę skupił na pośladkach – pieścił je, szczypał i masował. Czułam jego oddech w zranionym miejscu. Wreszcie zaczął boleśnie powoli przesuwac dłoń w kierunku miejsca, gdzie pragnęłam go poczuć. Zagryzłam wargę, kiedy palcem dotknął wilgoci.

Moje serce wybijało naprzemienny rytm wybuchu endorfin, strachu, szaleństwa.

Nagle ktoś zapukał, potem nacisnął gwałtownie na klamkę. Marcello zareagował natychmiast, obciągnął materiał spódnicy i zasłonił mnie swoim ciałem. Usłyszałam wysyczone włoskie przekleństwo. Nie miałam odwagi się odwrócić.

– Szefie, przepraszam, że przeszkadzam – zaczął się jąkać Aleks. – Postrzelono pana Enrica.

Wbijałam palce i oczy w zielony welur, kiedy Marce przeszedł obok mnie i chwycił z biurka nóż oraz pistolet z szuflady. Marynarka zniknęła z krzesła.

Po chwili drzwi trzasnęły, a ja wypuściłam długo wstrzymywane powietrze. Wyprostowałam się, podciągnęłam materiał spódnicy i odwróciłam się w stronę lustra, żeby zobaczyć ślady po uderzeniach. Karmazynowo odcinały się na jasnej skórze.

Marcello unikał mojego spojrzenia, przesadnie skupiając się na drodze. Wczoraj Aleks i jego wielki kolega przynieśli mi wszystkie torby z zakupami ze skradzionego auta. Ponieważ kazano mi wyglądać olśniewająco, włożyłam czerwoną obcisłą sukienkę przed kolano i złoty naszyjnik, który idealnie podkreślał dekolt w literę V. Nadal czułam na pośladkach razy, które wymierzył mi Marce.

– Jak się czuje twój tata? – zapytałam, kiedy cisza stała się zbyt trudna do zniesienia. Marcello nie odwrócił wzroku od drogi.

– Wyliże się – rzekł. Może jego nastrój był związany właśnie z tą sprawą, a nie z tym, co się wydarzyło między nami.

– Czy wyglądam dostatecznie dobrze? – zapytałam tonem, który jasno dawał do zrozumienia, że wyglądam świetnie. Przejechałam dłonią po dekolcie i chwyciłam w palce złoty łańcuszek. Marcello

prezentował się wspaniale. Wiatr z rozchylonego okna mierzwił czarne jak heban włosy, a jasne oczy kontrastowały z kolorem skóry. Dłońmi pewnie trzymał kierownicę, a na jednym z palców dostrzegłam sygnet. Marce nie zaskoczył mnie dzisiaj kolorem swojej kreacji, jak zwykle włożył czarny elegancki garnitur z kamizelką.

– Może być.

Ta zimna uwaga ostudziła mój humor. Przestałam się uśmiechać i odrzuciłam biżuterię. Usiadłam prosto i skupiłam się na obserwacji drogi. Nie zamierzam się prosić o komplementy.

– Możesz wreszcie zdradzić, co mam zrobić? Chyba powinnam wiedzieć, jeśli mam wykonać zadanie dobrze.

Marce odburknął coś po włosku. Jasna cholera, mam już dość tego gbur!

– Dlaczego taki jesteś? Zrobiłam coś nie tak? – zapytałam. – Pomijając lambi?

Znowu odpowiedziało mi jakieś burknięcie.

– Może chociaż na mnie popatrzysz?!

Dopiero teraz skała skruszała i rzucił mi przelotne spojrzenie.

– Nie mogę teraz na ciebie patrzeć, bo nie dojedziemy na miejsce i nie zrobimy tego, co trzeba, a to ważne.

Serce zatrzepotało mi mocniej. Postanowiłam nie drążyć tematu i skupiłam się na przesuającym się za oknem krajobrazie. Dwa kwadranse później dotarliśmy do miasta. Marcello zaparkował w cieniu kamienicy.

– To jest bank szwajcarski. – Wskazał szyld oddalony od nas o jedną przecznicę. Po obu stronach ulicy zaparkowano mnóstwo samochodów, a chodnikami sunęli ludzie spieszący się do pracy. Uniosłam brwi.

– A to jest piekarnia. – Pokazałam drzwi, z których wyszedł facet gryzący focaccię. – Bądź mniej tajemniczy.

W odpowiedzi spojrzał na mnie z wyraźną irytacją.

– W bagażniku znajduje się walizka z pieniędzmi. Weźmiesz je, podejdziesz do trzeciego okienka i otworzysz konto. Wpłacisz wszystko na nazwisko Trovato.

– Popraw mnie, jeśli się mylę, ale chyba trzeba pokazać jakiś dowód tożsamości...

– Otwórz schowek.

Wykonałam polecenie i znalazłam tam kopertę. Rozerwałam ją. W środku były dokumenty.

– Idź – nakazał, zerkając na zegarek. – Mamy kwadranse, nim zmieni się pracownik.

– Czy to legalne pieniądze? – zadałam jedno z miliona pytań, które cisnęły mi się na język.

Marce posłał mi niedowierzające spojrzenie i pokręcił głową.

Włożyłam dowód do swojego portfela i wysiadłam dumnym krokiem. Bułka z masłem. Otworzyć konto w banku.

– Ile pieniędzy jest w teczce? – zapytałam przez okno.

Marce na kilka sekund spojrzał mi w oczy, a potem rzucił od niechcienia:

– Dwa miliony euro.

– Kurwa... – wyrwało mi się. – A co będzie, jak odkryją przekręt?

Znowu poczułam suchość w ustach. Mogłam wyobrazić sobie odpowiedź na to pytanie, ale zdaje się, że już za późno na dylematy. Zawiązałam apaszkę pod szyją i założyłam ciemne okulary.

– No cóż, wtedy postaram się jakoś wyciągnąć cię z pudła.

Oczywiście. Wspaniale. Marce postukał w zegarek, więc musiałam się spieszyć.

Podeszłam do bagażnika i wyciągnęłam z niego lśniący neseser. Nie patrząc w stronę kierowcy, ruszyłam przed siebie. Pot spływał mi po plecach. A gdyby tak uciec z tymi pieniędzmi? Cholera, zaczęłam się znowu nakręcać na samą myśl, że Marcello sprząby mi tyłek. Skup się, Pola. Widocznie uznał, że wyglądam wystarczająco niewinnie, żeby nie wzbudzać podejrzeń.

Weszłam na kamienne schodki. Nogi tak mi się trzęsły, że musiałam się chwycić poręczy, bo prawie spadłam. To dopiero byłby świetny nagłówek: „Podstawiona przez mafię kobieta tak się zdenerwowała, że stoczyła się ze schodów przed wejściem do banku. Z walizki wysypały się miliony euro”. Albo lepiej, coś bardziej chwytliwego: „Nie zgadniesz, ile kasy wysypało się z jej walizki”.

Dobra, to dla ciebie pestka, powiedziałam sobie, prostując się jak baletnica. Weszłam do środka pewnym krokiem, a moje ciało ogarnął chłód klimatyzacji.

Minęłam pierwsze stanowisko, przy którym krępa Włoszka obsługiwała starszego pana w kapeluszu. Przy drugim młoda znudzona dziewczyna piłowała sobie paznokcie. Podeszłam do trzeciego. Chudy mężczyzna z orlim nosem kończył obsługiwać jakąś parę. Teraz rozumiem, czemu Marcello wybrał trzecie okienko.

Zbliżyłam się, kołysząc biodrami, uśmiechnęłam się uwodzicielsko i rozparłam się na czerwonym fotelu. Mężczyzna, jak większość facetów na mój widok, rozplątał się w niezbyt inteligentnym wyrazie twarzy.

– Chcę otworzyć konto i dokonać wpłaty – oznajmiłam melodyjnym głosem i zdjęłam okulary. Położyłam dowód tożsamości na marmurowym blacie i podsunęłam w jego kierunku.

Facet nie mógł wydusić z siebie słowa. Wysunął rękę po dokument, ale zamiast niego chwycił jakiś folder reklamujący kredyt, który leżał obok. Uśmiechnęłam się szerzej, patrząc znacząco na jego dłonie.

Zachichotał jak nastolatek, kiedy uświadomił sobie, co robi. Chwycił mój dowód i zaczął wpisywać dane do komputera. Wzięłam do rąk ulotkę, żeby czymś się zająć i nie zwymiotować ze zdenerwowania.

Kilka chwil później usłyszałam przymilny głos.

– Pani Trovato, ile będzie wynosić wpłata?

– Dwa miliony – rzekłam od niechcienia. Serce waliło mi jak młotem, a stopy ścierpły ze zdenerwowania. Położyłam teczkę na blacie, modląc się, by nie zauważył, że rączka jest mokra od mojego potu. Facet zdawał się nieporuszony tą informacją. Albo często tu dokonywano takich wpłat, albo mój uśmiech skutecznie go zahipnotyzował.

To się naprawdę uda! Na tę myśl zaczęłam się rozluźniać. Facet przeliczył kasę, wbił dane w system i będę mogła stąd wyjść.

– Alberto. Zmienię cię, możesz iść. – Kobieta w średnim wieku zmierzyła mnie chłodnym spojrzeniem. To było przekleństwo mojego wyglądu. Mężczyźni tracili rozum jak zakłeci, natomiast kobiety traktowały mnie niczym wroga na swoim terytorium. Serce mi przyspieszyło na myśl, że przez babską zazdrość cały plan pójdzie w diabły.

– Myślałam, że pan Alberto będzie moim opiekunem w państwa placówce – zauważyłam uprzejmym tonem, przy okazji puszczając do niego oko. Mężczyzna spojrzął na mnie z wyrazem uwielbienia, ale gdyby wzrok jego zmienniczki mógł zabijać, z pewnością od razu padłabym trupem.

– Pan Alberto właśnie kończy poranną zmianę i ja przejmę pani... przypadek. – Włoszka nie zamierzała dać za wygraną. Dostrzegła już mój neseser.

Prychnęłam niezadowolona.

– Klient czułby się lepiej, gdyby od początku do końca zajmował się nim jeden pracownik – rzekłam walecznie, chwytając teczkę w dwa palce i przyciągając do siebie.

Alberto podniósł palec do góry, ale kobieta była szybsza.

– Obiecuję, że bardzo dokładnie przeanalizuję pani wniosek – odparła złowróżbnym tonem, od którego włos zjeżył mi się na głowie. Nie uda się, wpadłam. Uniosłam brwi z wyniosłą miną i pociągnęłam teczkę na kolana.

– Klient ma prawo do profesjonalnej i życzliwej obsługi – zauważyłam cierpko. Musiałam wyciągnąć ciężkie działa. Odnalazłam kolano Alberta i włożyłam mu stopę między uda. Miałam nadzieję, że to wystarczy. Zapowietrzył się i poluzował krawat.

– Lauro, w porządku. Skończ tę sprawę i wtedy się zmienimy.

Kobieta rzuciła mi kolejne mordercze spojrzenie, ale odpuściła. Pewnie buja się w tym tyczkowanym Włochu.

– Dziękuję i życzę miłego dnia – powiedziałam i posłałam jej życzliwy uśmiech. W końcu nie ma co robić sobie zbyt wielu wrogów zaraz pierwszego dnia „misji”.

Zostawiła nas, kipiąc ze złości, a ja przesunęłam teczkę w stronę Alberta. Ręce mu się trzęsły, kiedy wyciągał pliki banknotów i wsuwał je do urządzenia liczącego. Był mniej więcej w połowie, kiedy

pracownica wróciła.

– Alberto, kierownik cię wzywa.

Wbiłam plecy w fotel.

– Co to jest za bank?! – poskarżyłam się. – Czy naprawdę to nie może poczekać do momentu, kiedy pan Alberto skończy mnie obsługiwać?

– To pilna sprawa, która może wymagać wezwania służb mundurowych – odparła mściwie kobieta.

Zamrugalam.

– Proszę wezwać kierownika – syknęłam, nachylając się w fotelu. Miałam nadzieję, że to będzie mężczyzna. Dziewczyna zbladła. Aha! Nie pomyliłam się, wymyśliła tę ściemę na poczekaniu, żeby odciągnąć ode mnie Alberta. Słonko, możesz go sobie wziąć, musi mi tylko założyć konto. Będzie cały twój.

Coś tam bąknęła pod nosem i odwróciła się na pięcie.

Alberto ze zbaraniałą miną patrzył to na mnie, to na jej plecy.

– Troszkę się spieszę – wytłumaczyłam słodko.

Siedem minut później szłam pewnym krokiem przez zalaną słońcem ulicę Palermo. Nie mogłam się doczekać, aż opowiem Marcellowi, jak świetnie sobie poradziłam. Alberto jadł mi z ręki.

Niestety nigdzie nie mogłam znaleźć czarnego lamborghini, którym przyjechaliśmy.

Wyjęłam telefon z torebki, żeby do niego zadzwonić. Ale nie musiałam.

Wysłał mi SMS-a:

Marcello: Aleks cię podrzuci, muszę coś załatwić.

Podrzuci? Uniosłam brwi. Czyżby czekało mnie kolejne zadanie w banku? Sprawdziłam, o której dotarła wiadomość. Dokładnie dwadzieścia pięć minut temu, czyli krótko po tym, jak weszłam do banku. Czyżby założył, że mi się uda? A może stwierdził, że lepiej się stąd zmywać, nim pojawi się policja?

Wystukałam krótką odpowiedź. Tak czy owak, czułam się porzucona.

Pola: Udało się, dupku.

Nie odpisał mi. Kilka chwil później znajomy czarny mercedes prawie najechał mi na stopę. A to mnie wszyscy się czepiali.

Otworzyłam drzwi pasażera i wsiadłam z gracją. Wreszcie mogłam zdjąć tę przeklętą chustkę z głowy!

Aleks wyszczerzył się jak rekin i przecesał palcami sztywne od żeluz włosów. Dziś je rozpuścił.

– Szef kazał cię odstawić do Mediolanu – oznajmił. – Jedziemy na lotnisko.

Adrenalina spowodowana akcją sprawiła, że pozwoliłam sobie na drastyczne przekleństwo.

– Że co, kurwa?

Aleks wydał się zbity z tropu i sprawdził jeszcze raz komórkę. Pokazał mi wiadomość z instrukcjami.

– Czy ten cały Marcello mógłby być odrobinę mniej tajemniczy? – zapytałam, kiedy włączyliśmy się do ruchu.

Aleks zerknął na mnie kątem oka.

– Dziwak, co?

Z nieznanym mi przyczyn nie spodobało mi się, że tak o nim powiedział. Otworzyłam lusterko i zaczęłam poprawiać szminkę.

– Na twoim miejscu uważałabym z takimi uwagami – odparłam spokojnie.

– Zakochałaś się? – zapytał z kpiącym uśmiechem.

Zmierzyłam go niedowierzającym spojrzeniem, na co parsknął śmiechem.

– Kretyn – syknęłam pod nosem.

– Spokojnie, nie zabiorę ci go – zapewnił Aleks. – Chociaż był czas, kiedy mroczny książę z Sycylii i mnie zawrócił w głowie.

– Że co, proszę?

– Kiedyś wszyscy podejrzewali, że... no wiesz.

Już gdzieś to słyszałam.

– Wiem – przyznałam. – Co jeszcze o nim mówią? To prawda, że obdziera ludzi ze skóry?

Może jednak niewyparzony język Aleksa okaże się przydatny. Spojrzał na mnie uważnie.

– Tak.

– Widziałeś, jak to robi? – zapytałam mimo wszystko zszokowana tą szczerością. Samo myślenie o czymś takim sprawiało, że zaczynało mi się kręcić w głowie.

– Na szczęście nie. Ale pomagałam pozbyć się ciała – odparł, blednąc na to wspomnienie o kilka odcieni. Jezu. Otworzyłam okno, desperacko pragnąc zaczerpnąć świeżego powietrza. Miałam nadzieję, że to tylko plotki. Jednak siedział koło mnie naoczny świadek i potwierdzał najgorsze przypuszczenia.

– Enrico gardzi najmłodszym synem. Kochał Roberta i w nim widział swojego następcę. Marce jest dla niego ujmą na honorze rodziny, przykrym przypomnieniem, wstydem.

– Czemu?

– Nienawidzi go, bo jego matka puściła się z Eduardem.

– Eduardem?

– Ojcem Filipa.

Aha, no tak, ma to sens. Też bym nie lubiła kogoś, kto mnie zdradził z bratem. Ale Marcello był tylko dzieckiem, kiedy ojciec go odtrącił. Zaczęłam łapać się na tym, że współczuję temu potworowi.

– Czemu Eduardo się go nie pozbył? – zapytałam, wyszukując w torebce opakowanie tabletek. Zaczisnęłam dłonie na pudełku.

– Marcello okazał się użytecznym narzędziem – rzekł Aleks, zadowolony, że może mnie tak wtajemniczać. Cholerny plotkarz. Wołałam nie myśleć, co opowiadał ludziom po tym, co zobaczył wczoraj w owalnym gabinecie. Już słyszałam w głowie ten jego przymilny ton: „Prawie ją zerznął, widziałem na własne oczy, stała z gołą dupą i czekała, aż ją...”. – Budzi postrach wśród wrogów – dodał, kiedy nie odpowiedziałam.

– W sumie mnie to nie dziwi.

– Jeśli po mieście wiatr poniesie wieść, że *Conciatore* ostrzy narzędzia, a ty podpadłaś Enricowi, lepiej wuj.

Spojrzałam na niego, udając, że te słowa nie robią na mnie wrażenia, a w głowie zanotowałam, żeby nie podpadać żadnemu z nich.

– Gotowa? Zaraz poznasz dwóch kolejnych.

– Dwóch kolejnych?

– Braci Vedetti – doprecyzował Aleks, niesamowicie szczęśliwy, że znowu ma okazję mnie zaskoczyć.

– Ilu ich te biedne kobiety tu narodziły? – zapytałam z przesadnym dramatyzmem.

– Stefano i Matteo to dalsi kuzyni, synowie siostry ciotecznej Eduarda i Enrica – wyjaśnił, podjeżdżając pod szlaban. Zasalutował strażnikowi w budce, na co tamten nas niezwłocznie wpuścił.

– I też się zajmują zdejmowaniem skóry z wrogów rodziny? A może mają jakieś inne zdolności? Na przykład duszenie paskiem od zegarka...

Aleks zaśmiał się, a potem pokręcił głową.

– Święci na pewno nie są, ale w porównaniu z synami Enrica i Eduarda to łagodne baranki. A i jest jeszcze Fabrizia. Też kuzynka, ma głowę na karku, więc w razie kłopotów słuchaj się jej.

Podjechaliśmy na płytę prywatnego lotniska, gdzie czekał helikopter. Śmigła już były w ruchu, silny podmuch prawie zwał ze mnie sukienkę. Musiałam podtrzymywać dół rękami, w przeciwnym razie piloci i Aleks mieliby niezłe kino.

Wsiadłam, a przystojny mężczyzna w stroju pilota podał mi słuchawki i pomógł zapiąć pas, chociaż miałam wrażenie, że chętniej rozpiąłby mi stanik. To był helikopter wysokiej klasy – miał skórzane fotele i stolik multimedialny. Tak to można podróżować, proszę państwa.

Jakaś laska i brat bliźniak tego, który rozbierał mnie wzrokiem, siedzieli za sterami. Przystojny koleś pokazał kciuk do góry i zamienili się miejscami. Dziewczyna przysłała i uśmiechnęła się do mnie kpiąco, więc odpowiedziałam jej tym samym. Samolot zaczął się wznosić. Aleks wsiadł z powrotem do samochodu, chroniąc się przed gwałtownym podmuchem rękami.

„Sympatyczna” załoga całkowicie mnie olewała i trajkotała całą drogę po włosku. W końcu

zdjęłam słuchawki, bo od tej ich paplaniny rozboleła mnie głowa.

Dyskretnie wyciągnęłam z opakowania pigułkę i przełknęłam, popijając colą, którą znalazłam w barku. Sprawdziłam telefon, spodziewając się wiadomości od Marcella. Czekał mnie zawód.

Godzinę później jeden z bliźniaków wręczył mi kopertę i kolejny pierdolony nesenser.

– Podobno będziesz wiedzieć, co z tym zrobić – rzekł, błyskając białymi zębami.

Dołączyła do nas niewysoka brunetka z końskim uśmiechem. To musiała być ta słynna Fabrizia.

– Zadzwoń, jak skończysz. – Podała mi wizytówkę.

Czy teraz tak będzie wyglądał mój rozkład dnia? Uwodzenie pracowników banków i zakładanie lipnych kont, by wyczyścić pieniądze mafii?

W kopercie znajdował się adres banku i kolejny dowód osobisty.

– Macie tu jakiś samochód? – zapytałam, rozglądając się po prywatnym lądowisku, przy czyjejs rezydencji.

Kwadrans później trąbiłam jak szalona, Włosi bardzo luźno podchodzili do przepisów kodeksu ruchu drogowego. Zaparkowałam pod bankiem i opadłam z ulgą na siedzenie. Jeszcze jedna taka przejażdżka i będę musiała kupić sobie mocniejsze leki. Wzięłam głęboki wdech i wyprostowałam się jak struna. Tym razem poszło mi łatwiej. Kwadrans później wybierałam numer do Fabrizi Vedetti, której imię i nazwisko odczytałam z wizytówki.

– Zrobione – oznajmiłam.

– Dobrze, czekam na ciebie na rogu via Alessandro Manzoni i via della Spiga.

Miałam ochotę rwać włosy z głowy na myśl, że będę musiała znowu prowadzić auto w obcym kraju, w którym ulice najwyraźniej były pełne wariatów. A przecież przed chwilą dokonałam przestępstwa w banku, to powinna być dla mnie pestka. Wsiadłam do samochodu, ustawiłam nawigację i głośno przeklinając, dojechałam w pobliże celu.

Fabrizia, trzymając kciuki w szlufkach stylowych spodni, czekała na mnie, jednocześnie oglądając ubrania na manekinie jednej z wystaw. Miała na sobie top z odkrytymi plecami. Rozpoznałam na jej ramieniu torebkę Louis Vuitton. Dzięki Bogu nie miała ze sobą żadnego czarnego nesesera. Byłam ciekawa, jakie jeszcze zadanie przygotował dla mnie Marcello.

Uśmiechnęła się na mój widok, a w kącikach jej oczu pojawiły się zmarszczki.

– Witaj w Mediolanie – wykrzyknęła entuzjastycznie, wnosząc ręce w powietrze. To jakaś wariatka. Czas na powitania był godzinę temu na lotnisku, a ona zachowuje się, jakbyśmy się widziały po raz pierwszy.

– No cześć – odpowiedziałam, próbując zamaskować niechęć.

– Za mną – zaświergotała. Szłyśmy kilka chwil w kompletnej ciszy. Dotarliśmy do ogromnego placu z katedrą oraz galerią pokrytą szklaną kopułą. Widziałam to miejsce w internecie. Weszłyśmy do środka, nasze obcasy stuknęły na marmurowej posadzce. Aż przystanęłam. To było niesamowite. W witrynach sklepowych przed sobą widziałam najznakomitsze ubrania, jakie tylko można sobie wyobrazić. Mediolan to w końcu europejska stolica mody. Fabrizia z uśmiechem na wąskich ustach przyglądała się, jak próbuję ogarnąć wzrokiem szyldy największych światowych marek odzieżowych: Gucci, Prada, Dolce i Gabbana, Versace...

– Tutaj – oznajmiła.

– Chcę wejść do Gucciego – zaprotestowałam.

– Później. Ktoś na nas czeka.

Nie mogłam opanować ekscytacji. Miałam ochotę skakać jak mała dziewczynka i wskazywać kreacje na wystawach palcem.

Fabrizia zaprowadziła mnie do butik, który miał zamaskowane okna.

Nacisnęła klamkę i weszła do środka. Zajrzałam przez drzwi. Matko kochana, czemu tutaj jest tak ciemno? Tutaj też ktoś torturuje?

Ze ściśniętym gardłem weszłam do środka. Trójka ludzi pochylała się nad stołem kreślarskim. Kiedy weszłam, podnieśli wzrok znad jakichś papierów i zmierzili mnie badawczymi spojrzeniami. Jedną z tych osób rozpoznałam od razu. Wysoka, zjawiskowa, z burzą blond włosów i niewinnymi niebieskimi oczami. Agnes Novak. Obok niej stało dwóch mężczyzn – wysoki w szarym golfie i trochę

niższy z puciołowatymi policzkami. Na nosie miał żółte okulary, a na głowie przekrzywiony beret.

– Witaj, Polu! – powiedziała Agnes, rozkładając ręce w geście powitania. – Podobno zarobimy razem miliony.

Marcello

Fabrizia: Wszystko zgodnie z planem.

Wybrałem numer do prokuratora regionalnego.

– Wyślij mi listę więźniów, którzy odsiadują wyrok w Rzymie i niebawem wychodzą. Drobne przestępstwa, kradzieże z banków i tak dalej.

– Daj mi godzinę – odparł Salvatore i się rozłączył.

Schowałem telefon do kieszeni i spojrzałem na szyld klubu Notte Calda. Jest dopiero po piętnastej, nie powinno być jeszcze gości.

Bramkarz bez trudu mnie rozpoznał i przypatrywał mi się teraz ze ściśniętymi pośladkami. Dłoń błędząca w okolicy kabury i pot perlący się nad linią czoła zdradzały stres. Mógłbym się zaciągnąć tym śmierdzącym strachem.

Podszedłem pewnie.

– Chcę rozmawiać z Emanuelem. W mieście jest kret. Ktoś wczoraj postrzelił mojego papę.

I ten ktoś niebawem wyzionie ducha.

Dryblas coś burknął i kazał mi się odsunąć za sznurek. Wyjął telefon i zadzwonił do szefa. Przyglądałem mu się w skupieniu, analizowałem każdy centymetr ciała niezakrytego garniturem. Dłonie, nadgarstki, szyja z lubieżnym tatuażem. Zapatrzyłem się na pulsującą pod żuchwą żyłę, która prędko pompowała krew. Mój uważny wzrok zawsze budził w ludziach niepokój.

– Złóż broń i możesz wejść.

Skinałem. Przepuścił mnie, a na powitanie wyszło trzech innych ochroniarzy Russa z wycelowanymi w moje serce lufami.

Zabrali mnie do niewielkiego pomieszczenia. Zacząłem wyciągać spluwy i noże na płaski stół. Gdy skończyłem, uniosłem ręce. Zostałem popchnięty. Przeszukali mnie pod ścianą, a potem łaskawie pozwolili wyjść z tego dusznego pomieszczenia.

Kelnerka o długich kręconych włosach i w bardzo krótkiej mini pojawiła się w korytarzu.

– Mario, zaprowadź go do szefa. A później przyjdź do mnie, trzeba mi wypolerować pistolet – powiedział ten najwyższy i zaśmiał się lubieżnie. Z trudem się powstrzymałem, żeby nie roztrzaskać mu tej obrzydliwej gęby o wieszak na płaszcz.

Dziewczyna nie zareagowała na komentarz. Szybkim krokiem zaprowadziła mnie do prywatnej łoży. Posłałem jej przeszywające spojrzenie, sprawiając, że zadrżała i szybko uciekła.

Emanuele, ten stary skurwiel, siedział sobie w najlepsze przy stole i wpierdalał makaron z białym sosem.

Kultura nakazywała, żebym poczekał, aż zaprosi mnie do stołu. Skinął, wskazując widelcem miejsce naprzeciwko siebie. Usiadłem, złapałem za podłokietniki i dosunąłem krzesło.

– Ktoś strzelał wczoraj do papy – zacząłem. Emanuele spojrzał na mnie spod byka, nie przerywając jedzenia.

– I?

– Miałem nadzieję, że pomoże mi pan ustalić, kto to był. Musi zapłacić – wyjaśniłem rzeczowo.

Palce Russa nerwowo bębniły o blat stołu. Burknął coś, przeżuając pospiesznie jedzenie. Jego obrzydliwa gęba kojarzyła mi się z nieudaną rzeźbą filozofa o zbolałej minie. W dodatku mlaskał. Zatrzymałem wzrok na dłoni z widelcem. Jego nadgarstek pokrywały ciemne wątrobowe plamy.

– Marcello, tak? Jeśli stary Enrico przysłał cię, żeby mnie nastraszyć, wiedz, że się nie boję. Sojusz został zerwany przez tego bękarta Roberta.

Zazgrzytałem zębami ze złości i uniosłem wzrok na jego paciorkowate oczy.

– Mój brat nie był bękartem, proszę pana – odparłem ze stoickim spokojem, po czym położyłem łokcie na blacie stołu. Splotłem palce, przyglądając mu się uważnie.

– Wszystko jedno. – Wylał sos z pomarszczonych ust i machnął ręką.

– Czyli twierdzi pan, że nie wie, kto to zrobił?

– Nie, synku – rzekł, pociągając teraz z wysokiego kielicha. Kilka kropel czerwonego alkoholu spłynęło z jego ust na biały śliniak, który zrobił sobie z serwetki.

Synku?!

– Przekaż Enricowi, że nadal możemy się dogadać. Emanuele jest gotowy na sojusz. Prawie sprzątnęliśmy mego człowieka z sanepidu. Tak się nie robi. Następnym razem przyjdź prosto do mnie i się dogadamy. Zgoda? – zapytał, najwyraźniej retorycznie, po czym upił kolejny łyk, strasznie przy tym siorbiąc. Zaczynałem tracić cierpliwość.

– Nie wiem, czy papa jest zainteresowany sojuszem – odparłem. – Mogę go zapytać.

Podczas ucieczki Roberta ludzie Russa zaczęli do nas strzelać, łudząc się, że przejmą kontrolę w mieście. W dodatku ich złodziej próbował zwędzić ulubiony obraz mego papy. Kwiczał jak świnia, kiedy wycinałem mu nożem kształt migdałowca na brzuchu.

Wczoraj miarka się przebrała.

– Dobrze, synku. – Poklepał mnie przyjacielsko po ramieniu. Musiałem zacisnąć pięść pod stołem, żeby powstrzymać chęć przywalenia mu.

– Możesz mi pan zamówić taki sam makaron? Nieźle pachnie. – Zerknąłem ukradkiem na trzech dryblasów, którzy czaili się obok baru.

– Jasne. – Podniósł rękę, żeby zawołać kelnerkę. – Maria!

Dziewczyna kiwnęła i podeszła do ochroniarzy.

– Co za tępa...

W tym momencie wydarzyło się kilka rzeczy naraz. Chwyciłem widelec, którym dopiero co jadł, i wbiłem mu go w krtań. Gdy podniósł dłonie, żeby zatamować krew, wyciągnąłem mu broń z kabury i strzeliłem trzy razy przez ramię.

Marię obryzgała krew jej kolegów, zamknęła oczy i zaczęła wrzeszczeć. Emanuele charczał, z trudem łapiąc ostatnie tchnienia.

– Moi ludzie cię dojadą, będziesz błagać o śmierć, gnojku. – Próbował mi jeszcze grozić. Cmokając, pokręciłem głową z niedowierzaniem i wyjąłem widelec z jego szyi. Na białą koszulę spłynął wodospad krwi. Przyłożyłem mu lufę do czoła. Mogłem oddać strzał, ale tego nie zrobiłem. Emanuele zjadł zęby na mafijnych porachunkach i nie bał się śmierci. Czekałem, aż zacznie błagać, żebym oszczędził mu bólu. Tak robiła większość. Przed śmiercią zawsze okazywało się, kto naprawdę jest twardzielem. Większość skomlała o litość. Jednak on był lepiony ze starej gliny i nawet patrząc śmierci w twarz, zachowywał fason. Nie strzeliłem. Chciałem widzieć, jak cierpi. Wbiłem mu ten sam widelec w oko, a potem w dłoń. Na koniec strzeliłem mu w jaja i pozwoliłem, żeby jego ciało opadło bezwładnie na ziemię. Podziwiałem kałużę krwi, która powiększała się na podłodze, i chłonałem obraz ciała w konwulsjach.

– Mówiłeś, że przyszedłeś negocjować – wyszlochała Maria z przerażeniem.

Posłałem jej chmurne spojrzenie i przestrzeliłem drzwi, za którymi na pewno czaił się bramkarz. Łupnęło, kiedy jego masywne cielsko opadło na podłogę.

– Niestety twój szef nie chciał – odparłem bezradnie.

Podszedłem do drzwi. Musiałem użyć sporo siły, żeby je otworzyć, bo ciało bramkarza je blokowało. Nadepnąłem mu na rękę i podążyłem w kierunku wyjścia. Nie niepokojony przez nikogo wsiałem do samochodu i odjechałem. Buła przyglądał się sytuacji z otwartą gębą, bo za mną wybiegła na ulicę brudna od krwi kelnerka. Pokazałem mu ręką, że się wycofujemy. Wyciągnąłem ze schowka chusteczki i zacząłem wycierać krew z dłoni i twarzy.

Nie zdążyłem wyjechać z miasta, gdy zadzwoniła komórka. Liczyłem, że to Pola, ale niestety dzwonił stary. Przeciągnąłem palcem po zielonej słuchawce. Musiałem powtórzyć czynność, bo ekran nie zareagował na mokry od krwi kciuk.

– Halo? – Przyłożyłem telefon do ucha.

– Marcello. – W tonie ojca pobrzmiwała nagana.

– Zająłem się problemem – zameldowałem.

– Nie kazałem ci go zabijać – wycedził przez zęby. – Czy ty zdajesz sobie sprawę, co właśnie zrobiłeś? Rozpęta się piekło.

– Nie pierwszy i nie ostatni raz – zauważyłem ze znużeniem. – Jego syn to idiota. Nie pociągnie tematu.

Ojciec wydał z siebie syk. Podłączony pod aparat z tlenem z trudem oddychał.

– Jeszcze za to bekniesz – oznajmił grobowym tonem. Nie było sensu mu przypominać, że z rozkazu Russa prawie dołączył wczoraj do swojej zmarłej żony Grety.

– Wszystkim się zajmę. Mam plan – zapewniłem.

Fabrizia: Ta twoja dziewczyna się rozkręca. Ma nawet niezłe pomysły.

Marcello: Mówiłem ci, że ma łeb.

Fabrizia: Nadal uważam, że to wyniosła suka.

Marcello: To tylko jeden z jej atutów.

Wszedłem pod lodowaty prysznic, żeby zmyć z siebie krew Russa. Zimna woda pomagała mi zachować dyscyplinę, hartowała moje ciało i utrzymywała je w zdrowiu fizycznym, chłodziła nerwy. Była to dla mnie forma medytacji. Lodowate bicze uderzające o moje mięśnie sprawiały, że odzyskiwałem kontakt ze swoim ciałem.

Kiedy wycierałem się ręcznikiem, przyszedł nowy SMS:

Fabrizia: Nadal pracują. Pola chce zostać na noc w hotelu.

Marcello: W porządku.

Poczułem dziwny zawód, że nie wróci tutaj na noc, ale nie chciałem tego analizować. Tak może być lepiej. Jej obecność mnie rozpraszała. Chodziłem przez nią nabuzowany. Fizyczne potrzeby mojego ciała okazały się tak silne, że prawie zawaliliśmy dzisiejszą robotę. Patrzyłem kilka chwil na ostatnią wiadomość od Poli. Nazwała mnie dupkiem. Relacja z tą dziewczyną to błąd. Ostatnio trochę się zagalopowałem.

Angelo Russo zadzwonił do mnie tego samego wieczora i oznajmił, że jestem trupem. Omal nie roześmiałem się do słuchawki.

– Angelo, a co powiesz na pojedynek o północy? Tylko ty i ja. Jak na prawdziwych rewolwerowców przystało.

Odpowiedziało mi sarknięcie. Rozłączył się.

– Tak myślałem – podsumowałem.

Podnosiłem ciężary, muzyka Hippy Sabotage dudniła w głośnikach. Nie musiałem się odwracać, żeby wyczuć jej obecność. Tak jak ostatnio, czekałem, aż sobie pójdzie, ale Pola nie miała zamiaru zachowywać się tak jak reszta ludzi wokół mnie. Wyłączyła moją muzykę.

Odwrociłem się do niej z pytającą miną. Odstawiłem hantle i wszedłem na bieżnię.

– Cześć – rzekła z kwaśnym uśmiechem, podchodząc bliżej. Obróciła się wokół własnej osi, prezentując strzelistą czarno-białą sukienkę. – Podoba ci się? To prototyp. Technolog odzieżowy ma jeszcze dopracować kwestię rozpinania.

Pokiwałem głową i przeniosłem wzrok na panel sterowania bieżnią, starając się nie myśleć o kwestii rozpinania jej sukienki.

– Prace idą całkiem sprawnie. Za dwa miesiące otwieramy. Pablo mówi, że może zdążymy na paryski Fashion Week.

Znowu przytaknąłem, ale chyba nie o taką reakcję jej chodziło. Nie rozmawialiśmy od tego poranka, kiedy zostawiłem ją w banku.

– Zamierzasz mnie dalej olewać? – zapytała wyraźnie zirytowana.

Do następnego zadania. Przyspieszyłem do szybkiego marszu.

– Halo?

– Nie, Polu – rzekłem spokojnie.

– Podobno ściągnąłeś sobie na głowę kłopoty. Fabrizia mówiła, że zabiłeś jakiegoś ważniaka i teraz na każdym kroku powinniśmy spodziewać się kulki. – Założyła ręce na piersi. – Żądam wyjaśnień.

– Fabrizia tak ci powiedziała? – Kątem oka widziałem zniecierpliwienie na jej twarzy.

– Nie wiem jak ty, ale ja lubię swoje życie – powiedziała z sarkazmem. – Mam nadzieję, że nikt nie strzeli mi w tył głowy za to, że się z tobą zadaję.

– Mogłaś zostać w Mediolanie – rzuciłem niedbale.

Chwilę milczała.

– A więc to koniec naszej współpracy? – zapytała.

– Oczywiście, że nie.

– Planujesz dla mnie jeszcze jakieś zadania? – Jej ton był rzeczowy, oparła się o rączkę sąsiedniej bieżni. Nie mogłem się powstrzymać i zerknąłem na jej wypięty tyłek, co przywitała uśmiechem satysfakcji.

– Zgadza się, Polu.

– Kiedy i co?

– Dowiesz się w odpowiednim momencie.

– Jezu, czemu jesteś taki tajemniczy? Wszystko muszę z ciebie wyciągać – poskarżyła się, przeczesując błyszczące włosy i przyglądając się swojemu odbiciu. – Myślałam, że możemy sobie zaufać.

Nie odpowiedziałem, a kiedy spojrzała na mnie w lustrze, odwróciłem wzrok.

– Możemy czy nie? – dociekała.

Gapiała się na mnie tymi swoimi wielkimi zielonymi oczami, przestępując z nogi na nogę.

– Myślałam, że interesuje cię, czy mi się udało w bankach i jak idą prace nad kolekcją – wyrzuciła z siebie. – Nie chodzi nawet o mnie, ale przecież zainwestowałeś w to. Złamałam dla ciebie prawo, a ty...

– Przestań – przerwałem niecierpliwie. – Aleks mi przekazał, że nie było problemów, i to mi wystarczy. Nie chce mi się tego słuchać. Nie interesuje mnie twoja kolekcja ani to, czy jesteś zadowolona. Ja będę zadowolony, jak wpłyną pierwsze zwroty z inwestycji. Możesz jechać do Mediolanu, dopóki cię ponownie nie wezwę.

Pola miała minę, jakbym wyjął nóż i rozplątał jej nową sukienkę.

– Czyli to, co wydarzyło się w twoim gabinecie, nic dla ciebie nie znaczy? – zapytała ponurym głosem.

Przez moje ciało przepłynął wstrząs.

– Nie chciałbyś więcej? – dopytywała.

Odwróciłem głowę w jej kierunku, zatrzymałem bieżnię przyciskiem i zszedłem z niej.

Wyobraziłem sobie, jak ją teraz rozbieram i biorę wszystko, czego pragnę.

Podszedłem do niej. Cofnęła się o krok, ale jej oczy patrzyły na mnie z nadzieją. Zacząłem twardnieć.

– Czemu budzisz potwora? – wycedziłem. – Tak bardzo pragniesz, żeby znowu cię skrzywdził? Zakłopotanie i strach malujące się na jej twarzy stworzyły mój ulubiony odurzający koktajl, w którym pragnąłem się rozsmakować.

– Może właśnie tego chcę – przyznała, przygryzając dolną wargę.

Przypomniałem sobie, jaka była podniecona, mokra i gotowa. Gdyby nie przerwał nam Aleks, prawdopodobnie bym się nie powstrzymał i ją przeleciał. Chciała to powtórzyć?

– Jeśli naprawdę tego chcesz, przyjdź dzisiaj do mojej sypialni – powiedziałem, licząc się z tym, że jednak się przestraszy i zmieni zdanie. – Uprzedzam tylko, że nie będzie odwrotu.

W moim ciele wybuchła pierwotna potrzeba, żeby ją mieć. Przygotowałem się na odrzucenie, ale Pola jedynie zatrzepotała rzęsami, po czym uśmiechnęła się przebiegle.

– Na to liczę.

Pola

Siedziałam nad szkicami nowej kolekcji, zastanawiając się, czego w nich brakuje. Pozbawiona oczu i ust sylwetka zdawała się drwić ze mnie spod ronda kapelusza. Prawdę mówiąc, nie mogłam się skupić na pracy, od kiedy Fabrizia powiedziała mi, w jakie gówno wdepnął Marcello. Zabił konkurenta swojego ojca za pomocą widelca. On naprawdę jest szalony.

Uraził mnie swoją obojętnością. Podczas kiedy ja martwiłam się, czy nadal oddycha, on miał mnie gdzieś. Jak idiotka pisałam i kasowałam kolejne SMS-y.

Mój telefon się rozdzwonił.

– Żyję i on też jest w jednym kawałku – oznajmiłam Fabrizi na dzień dobry. – Nawiasem mówiąc, jest całkiem niezłym kawałkiem.

Nie mam pojęcia, czemu to powiedziałam. Może dlatego, że nadal miałam przed oczami jego nagą spoconą klatę.

– Podoba ci się? – podchwyciła.

Prychnęłam.

– Jest niezły – stwierdziłam, milcząc na temat tego, co jedno jego spojrzenie potrafiło zrobić z moim ciałem. – Ale straszny z niego buc. Dziś mi powiedział, że nie obchodzi go, jak mi idzie z kolekcją.

Fabrizia zachichotała.

– Nie widzę w tym nic śmiesznego.

– To cały Marcello. Mało się odzywa, posyła groźne spojrzenia. Przywykniesz. Nie oczekuj od niego ludzkich reakcji, a tym bardziej jakichś romantycznych wyznań.

– Nie mam zamiaru – odparłam.

– Wiem, że liczyłaś na coś w stylu uznania, czy nawet podziękowań za dobrze wykonaną pracę.

Prychnęłam, biorąc do ręki szczotkę.

– Wcale nie – rzekłam, przeczesując włosy przed lustrem.

– On całe życie się izoluje, jedyną osobą, z którą rozmawiał, był Roberto.

Wyczułam w tych słowach smutek.

– Teraz ma Filipa – zauważyłam, odkładając szczotkę obok tabletek. Wzięłam pudełko i usiadłam z nim w fotelu.

– To nie to samo.

– Czemu?

– Nie wiem. Jego relacja z Robertem była bardzo silna. Jak by to powiedzieć... on nie potrafi nawiązywać relacji z ludźmi. Znamy się całe życie, jedyna relacja, jaką mamy, to wymiana kilku SMS-ów, kiedy jest coś do załatwienia. Od śmierci brata z nikim się nie spotyka.

Wachlowałam się pudełeczkiem, słuchając tych wiadomości. Jak strata brata wpłynęła na Marcella? Wciągnęła go bardziej w mrok?

– Tak więc nie dziw się, że cię ignoruje. To nic osobistego.

Nie wiedziałam, czy to dobry moment, żeby przyznać się, że dziś wieczorem mam zamiar iść do niego, by dać sobie sprać tyłek i w dodatku czerpać z tego seksualną przyjemność. To chyba jest nawiązanie relacji z drugim człowiekiem, prawda?

Wyjrzałam przez okno, odwijając firankę. Lamborghini z piskiem opon wyjechało z garażu. Może jednak zaproszenie było nieaktualne.

– Mnie nawet nie odpisuje na SMS-y. I to takie wymagające jego reakcji.

– Na przykład jakie?

– Nazwałam go ostatnio dupkiem.

Fabrizię zamurowało, a spodziewałam się, że ją rozbawię. Ogólnie łatwo było ją rozśmieszyć, wystarczyło nazwać ją jędzą. Bo to takie zabawne, nazywanie groźnego mordercy dupkiem, prawda?

– Pola. Doradzę ci to raz. Nie angażuj się. Marcello to socjopata. Poważnie, już niejednej osobie

się wydawało, że się z nim brata, a potem skończyła pod nożem.

Przeszedł mnie dreszcz. Wygląda na to, że igras z ogniem.

Może powinnam się wycofać?

– Dziękuję za szczerość – powiedziałam słabym głosem.

– Nawet cię polubiłam i nie chciałam, żebyś skończyła na stole chirurgicznym – dodała.

– Ty to umiesz pocieszyć.

Pożegnałam się z Fabrizią i padłam na łóżko, wbijając wzrok w baldachim. Kurna, może powinnam przemyśleć swoją decyzję. Po ostatniej akcji tak mnie piekł tyłek, że myślałam o nim za każdym razem, kiedy usiadłam.

Na zewnątrz zrobiło się zupełnie ciemno, a ja nadal się zastanawiałam, jednocześnie nasłuchując ruchu kół na wyściełanej kamyczkami drodze. Może Marce zmienił zdanie i nie chciał, żebym przychodziła? Postanowił uciec? No trudno. Moje ciało jednak podrywało się na najmniejszy dźwięk. Wzięłam długi prysznic i nasmarowałam ciało pachnącym olejkiem, tak na wszelki wypadek.

Włączyłam telewizor, żeby nieco rozproszyć myśli.

Zerknęłam na zegarek. Dochodziła jedenasta. Czyli jednak nie wróci?

Urażona duma bolała, ale może rzeczywiście tak będzie lepiej. Marcello widocznie wyszedł z tego samego założenia. To nie jest facet dla mnie. Mroczny świr. Całkowicie nie mój typ. Ja przecież lubię uśmiechniętych lekarzy, barmanów, trenerów fitness, ogrodników, kucharzy...

Dobrze, niech tak będzie.

Moje serce zamarło na dźwięk nadchodzącej wiadomości.

Marcello: Czekam.

Zacisnęłam wargi, bo potężna fala podniecenia przemieszanego ze strachem zalała moje ciało. Nakazałam sobie skupienie, wzięłam głęboki wdech i opadłam na poduszkę.

Pola: Teraz będziesz musiał obejść się smakiem.

Marcello: Pokaż tylko, gdzie mam próbować.

Pola: Czekałam na ciebie cały wieczór.

Marcello: To tak jak ja.

Marcello: Pojawisz się tu sama czy mam po ciebie przyjść?

Tak bardzo nie mogłam się doczekać, a teraz, kiedy nadszedł ten moment, ogarnął mnie najprawdziwszy strach.

Chciałam się z nim podroczyć, ale z takim typem to ryzyko, trudno przewidzieć, jak zareaguje.

Pola: Dobranoc.

Spanie było ostatnią rzeczą, na którą miałabym teraz ochotę, ale nie miałam odwagi do niego pójść.

Marcello nie kazał mi długo czekać. Mogła minąć minuta, gdy nacisnął klamkę do mojego pokoju. Wszedł. Najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziałam.

– Nie wyglądasz na pogrążoną we śnie.

Siedziałam wyprostowana na łóżku. Odebrało mi mowę. W prawej dłoni trzymałam komórkę, w lewej pilota i gapiłam się na Marce szeroko otwartymi oczami.

– Chodź ze mną – powiedział stanowczym tonem i wyciągnął dłoń. Spojrzałam na nią, czując, jak cała krew odpływa mi z twarzy.

Moje ciało zdecydowało za mnie – po prostu zsunęło się z materaca i podążyło posłusznie w kierunku Marcella.

Zauważyłam, że unióśł kącik ust. Kiedy ujęłam jego dłoń, krew zawrzała mi w żyłach. Przeniósł palce na mój przegub i pociągnął mnie za sobą. Musiałam niemal biec, żeby dotrzymać mu kroku. Słyszałam swoje galopujące serce, kiedy szliśmy ciemnym korytarzem. Nagle skrzypnęły drzwi. Natychmiast przysunęłam się do niego i musnęłam jego usta swoimi. Nie zdążyłam wyciągnąć języka, bo odsunął mnie od siebie stanowczym ruchem ręki.

– Dlaczego? – zapytałam zdezorientowana, szukając wzrokiem jego twarzy w ciemnościach.

– Musimy ustalić zasady.

Uchylił drzwi. Ze środka wylało się przytłumione światło, w którym dostrzegłam jego twarz. Nie

miałam ochoty na rozmowę, myślałam już tylko o jego zapachu mieszającym się z moim.

– Zamieniam się w słuch.

– Jakie są twoje granice?

– Nie mam żadnych.

– Kiedy przejdziemy przez te drzwi, zrobię z tobą naprawdę niebezpieczne rzeczy.

Jego mroczny szept sprawił, że zeszywniałam.

– Nie wiem – odparłam niepewnie. Słowa dotyczące zaufania nie chciały mi przejść przez gardło. – Do tej pory robiłam to tylko raz, w sensie przed tobą...

Ciemna brew Marcella powędrowała do góry, kiedy na mnie spojrział. Poważnie doprowadzał mnie do szału tym unikaniem spojrzenia. Chciałam, żeby patrzył mi w oczy, kiedy będzie mówił, co mi zrobi. Mimo śmiałych myśli uśmiechnęłam się nerwowo i sama uciekłam wzrokiem.

– To było słabe – wyznałam. – Koleś kazał mi się przebrać w czarny lateks i czułam się trochę jak ta laska z *Matriksa*. Nawet chyba nazwał mnie swoją trójcą. Mój Boże. Dobrze, że nie świętą. – W nerwach zaczęłam nawijać bez sensu.

– Hmm.

– No więc, nie wiem. Nie byłam wtedy specjalnie podniecona, dał mi kilka klapsów pejcem, nie to co...

Ostatnio w twoim gabinecie. Zachowałam tę myśl dla siebie. Odchrząknęłam. A więc przy Marcellu zaczynam być nieśmiała. Kto by pomyślał.

– W każdym razie możemy zrobić to po twojemu – oznajmiłam.

Kilka sekund rozważał moje słowa. Widziałam skupienie na jego twarzy.

– Podaj mi słowo bezpieczeństwa – zażądał. – Kiedy je wypowiesz, przestanę.

No to teraz mnie załatwił. Krew we mnie buzowała, słyszałam w uszach szalone tętno. Palnęłam pierwsze, co mi przyszło do głowy, w dodatku po polsku.

– Defibrylator.

– Co takiego? – zapytał.

– Defibrylator – powtórzyłam. – To takie urządzenie do defibrylacji serca.

Marcello spojrział mi uważnie w oczy, sprawiając, że poczułam się jak uczennica przyłapana na ściąganiu. Myślałam, że będzie dociekał, ale na szczęście dał mi spokój. To znaczy skinął głową i pchnął drzwi, sprawiając, że poczułam dreszcz zdenerwowania. Wszystko działo się strasznie szybko. W jednej chwili stałam na progu, w drugiej znalazłam się na materacu, a on związywał mi ręce sznurem. W co ja najlepszego się wpakowałam? Serce łomotało mi wariacko, a skóra paliła żywym ogniem w miejscu, gdzie mnie dotykał.

W końcu udało mu się zawiązać mocny supeł, który sprawdził stanowczym szarpnięciem, po czym przekreślił mnie na brzuch. Usłyszałam sprzączkę paska. Kolejny dreszcz wstrząsnął moim ciałem.

– W tym pokoju należysz do mnie – rzekł. – Jesteś tu dla mojej rozrywki, nie dla swojej. Zrozumiałaś?

Moja wewnętrzna feministka zaprotestowała, ale kazałam jej się zamknąć.

– Tak.

Poruszyłam się, żeby spojrzeć na niego przez ramię, ale natychmiast silna dłoń zatrzymała moją głowę. Zaczekał z dezaprobatą.

– Robisz tylko to, na co pozwalam i co każę.

– Tak.

Milczał przez kilka chwil, cisza dzwoniła mi w uszach. Dotknął mojego uda palcami. Przesuwał lodowatą ręką w górę, aż dotarł do krawędzi koszuli nocnej. Wodził dłonią po całym moim ciele przez kilka minut, dotarł do krzywizny kręgosłupa, między łopatki aż do karku pod włosami.

Westchnęłam ciężko, czując meszek zarostu na jego brodzie, którą przejechał między moimi łopatkami.

Moje mięśnie były napięte jak sznur, którym mnie skrępował. Leżałam związana i bezbronna, zdana na jego łaskę. Czułam jego ciepły oddech na skórze, kiedy badał moje ciało. Zaczęłam się jeszcze bardziej denerwować, kiedy podwinął satynę zakrywającą moje pośladki. Przejechał palcem po koronce

stringów, drażniąc wszystkie oczekujące go punkty.

Znowu się odsunął, pozostawiając mnie niecierpliwą i pragnącą tego dotyku.

Pięść lodowatego strachu uderzyła mnie w żołądek, kiedy przejechał chłodną sprzączką paska po moich pośladkach. Strzelił nim w powietrze, a potem przełożył klamrę do dłoni, tak by dotykać mnie skórzaną obręczą.

– Musisz wiedzieć, że jestem trochę zniecierpliwiony.

Z trudem powstrzymałam się, żeby coś powiedzieć. Znowu złowieszczo strzelił złożonym paskiem.

– Mam nadzieję, że następnym razem będziesz bardziej posłuszna. A potem będę mógł – dotknął palcami moich pośladków z czułością – patrzeć, jak twoja skóra czerwienieje.

Powietrze przeciął świst, twardy pas spadł na moje pośladki. Krzyknęłam i poczułam pod powiekami łzy. Piekący ból rozszedł się, wibrując. Czy to na pewno dla mnie? Zadrżałam, kiedy następne uderzenie rozcięło mi skórę.

Spodziewałam się kolejnego, ale wtedy Marcello zbliżył się i zaczął gładzić mnie dłonią po pupie. Ten dotyk był delikatny jak trzepot skrzydeł motyli. Wodził palcami po szczypiącym miejscu. Moment później dołączył wargi, doprowadzając mnie do wrzenia. Gumka podtrzymująca majtki puściła i koronka zniknęła spomiędzy moich nóg. Kiedy dotarło do mnie, co się stało Marcello, mocno złapał mnie za biodra i przekręcił mnie na plecy. W ustach trzymał ostrze, usiadł na mnie okrakiem. Nie zdążyłam krzyknąć, błyskawicznym ruchem przełożył je do dłoni.

– Nóż nie przetnie ci skóry – oznajmił głębokim głosem, jednocześnie podnosząc moje związane nadgarstki nad głowę. Nie mogłam się ruszyć, byłam w stanie tylko obserwować ostrze, które zbliżało się do mojego obojczyka. Na kilka sekund zatrzymał dłoń i spojrzał na mnie wyczekująco, ciekaw, czy podam słowo bezpieczeństwa. Nie zrobiłam tego, więc spiczaste zakończenie przesunęło się w dół między piersiami. Marcello zacisnął drugą dłoń na moim ramieniu. Czułam dominację w całej jego postawie, mocny chwyt, który nie pozwalał na żaden ruch, dyscyplinujące mroczne spojrzenie, które we mnie wbijał. Krew szumiała mi w uszach, a mięśnie aż bolały z napięcia. Nóż był tak naostrzony, że bez trudu zaczął rozcinać materiał koszuli nocnej. Wzięłam drżący oddech, moje ciało oblał zimny pot. Marcello z dziką fascynacją obserwował moją reakcję, a malujący się na mojej twarzy strach go podniecał. Na udzie czułam pulsujący, twardy jak skała wzwód.

Po tym jak rozplątał moją piżamę na pół, odrzucił nóż na komodę. Włożył palce w rozpięcie, zaczął przesuwając dłońmi po moim brzuchu, dotarł do żeber. Minuty mijały, a on niespiesznie wodził palcami, głaskał moje ciało, powoli podgrzewając temperaturę.

Nachylił się nade mną i przytknął nos do mojej szyi. Wciągnął zapach, po czym niespiesznie sunął podbródkiem w stronę falującej od prędkiego oddechu klatki piersiowej. Zębami chwycił materiał i przesunął go na bok, uwalniając pokrytą gęsią skórą pierś. Wplótł palce w moje włosy i ujął moją głowę.

Odsunął twarz, patrząc to na sterczącą z podniecenia brodawkę, to na moje włosy.

Miałam wrażenie, że przez usta przemknął mu cień uśmiechu.

– Długo się zastanawiałem, jaki kolor mają twoje cycki – oznajmił, po czym położył dłonie na moich piersiach.

– I co? – zapytałam z jękiem, bo Marcello podrażnił kciukami brodawki.

– Sutki idealnie kontrastują z twoją jasną skórą tak jak twoje włosy. – Przerwał pieśczętę na moment odpowiedzi i przeniósł wzrok ze swoich palców na moje oczy.

– Nie sądziłam, że mężczyźni zwracają uwagę na takie rzeczy jak kolory – zauważyłam.

– Ja zwracam uwagę na wszystko, co dotyczy skóry.

Zesztywniałam. Ta uwaga sprawiła, że poczułam się niekomfortowo. Marcello co chwilę wprowadzał mnie w stan niepokoju.

– Rozluźnij się – nakazał wyjątkowo łagodnym głosem, kontynuując masaż. – Nie zrobię niczego, czego nie będziesz chciała, zawsze uszanuję słowo bezpieczeństwa.

Wypuściłam powietrze ze świstem, rozluźniając barki. Przymknęłam powieki, oddając swoje ciało całkowicie we władanie jego szorstkich dłoni. Nim się obejrzałam, na moich piersiach wylądowały

kostki lodu. Nie miałam pojęcia, skąd je wziął, i nie miałam zamiaru zaprzętać sobie tym głowy. Intensywne doznanie przeszło moją skórę niczym rażenie prądem. Błyszczący lód jeździł po piersiach przesuwany kolistymi ruchami. Gdy dotarł do sutków, z przyjemności wygięłam plecy w łuk, jęcząc. Mam bardzo wrażliwe piersi.

Nie chciałam go poganiać ani zniechęcać, było mi bardzo przyjemnie, ale nie sądziłam, że będę w stanie dojść od samych pieszczot biustu. Jeszcze żadnemu z moich partnerów nie udało się doprowadzić mnie do rozkoszy w ten sposób. Żadna z moich koleżanek też tego nie przeżyła, więc orgazm sutkowy włożyliśmy do worka z mitami i legendami. Marcello cierpliwie pieścił moje piersi lodem, zwiększając nacisk i intensywność. Ujął jedną brodawkę między kostki i lekko ścisnął, a wtedy przeszła mnie fala rozkoszy.

Pochylił twarz i zaczął zataczać wargami powolne kółka wokół moich brodawek. Gorący oddech ogrzewał miejsca, które dopiero co chłodził lód. Trącał domagające się uwagi sutki nosem, policzkiem, wargami, sprawiając, że oczekiwanie na rozkosz stawało się niemal nieznośne. Odłożył kostki z powrotem do srebrnego wiaderka i zaczął wodzić po moich piersiach językiem. Jeszcze nigdy nie miałam tak ciepłego kochanka. W końcu dotarł wilgotnym językiem tam, gdzie go tak pragnęłam. Wiłam się pod nim, nieprzyzwoicie jęcząc. Marcello lizał niespiesznie, smakował skórę i pieścił drugą pierś ręką. Ciągnął za sutek, wykręcał go. Czułam gorąco na policzkach, czułam pobudzenie w miejscach, w których nigdy się go nie spodziewałam. Kiedy dołączył do zabawy zęby, nie mogłam się powstrzymać i położyłam mu związane ręce na głowie. Moje uda rozsunęły się zapraszająco, pragnęłam, by natychmiast mnie posiadał.

– Nie ruszaj się – nakazał i podciągnął moje ręce z powrotem nad głowę. – Będiesz posłuszną czy mam cię przywiązać do łóżka?

– Będę, tylko nie przerywaj – zapewniłam, mrużąc powieki z rozkoszy.

Marcello przyłożył język do mojej rozognionej brodawki, sprawiając, że westchnęłam głęboko i wygięłam się w łuk. Ssał z początku powoli, po chwili drapieźnie, podgryzł jeden sutek, a drugi pociągnął, zabierając mnie na szczyt. Moje ciało przeszły spazmy przyjemności. Orgazm, jakiego w życiu jeszcze nie miałam, przetoczył się przeze mnie obezwładniającą falą.

Dyszałam, z trudem łapiąc oddech, a między moimi nogami dosłownie rozlewała się wilgoć. Świat wirował, a moje ciało wiło się w czarnej pościeli obezwładnione dopiero przeżytą rozkoszą.

Nie miałam siły unieść głowy. Widziałam rozmazany obraz twarzy Marcella, ale nie potrafiłam określić, jaką ma minę. Jest z siebie zadowolony? A może pozostał niewzruszony? Do moich uszu dobiegł huk. Marcello podniósł się gwałtownie. Zanim się obejrzałam, chwycił nóż i rozciął liny krępujące moje ręce.

– Schowaj się w łazience – rzucił prędko i wybiegł z pokoju.

Potrzebowałam kilku sekund, żeby dotarło do mnie, co się dzieje. Kurwa, w naszym domu odbywała się właśnie strzelanina. Zaraz, w naszym domu? Kiedy stanęłam nieporadnie na drżących nogach (nie wiem, czy trzęsły się na skutek gigantycznego orgazmu, czy ze strachu), rozejrzałam się po pomieszczeniu i dorwałam czarną bonżurkę przewieszoną przez oparcie krzesła. Dopadłam do komody, szukając w niej cegokolwiek, co pomoże mi się obronić. Nic tam nie znalazłam. Huk wystrzałów nie ustawał, a ja bezowocnie przeszukiwałam kolejną szufladę. Tuż za drzwiami rozległ się męski krzyk.

Wpadłam do łazienki i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Zaciągnęłam zasuwkę i to niestety był błąd, bo po ich drugiej stronie, w pokoju, już ktoś był, a dźwięk zamka mnie zdradził. Klamka poruszyła się gwałtownie. Usłyszałam krzyk w języku, którego nie umiałam rozpoznać. Nie był to włoski. Może chorwacki?

Marcello

Wystrzeliłem ostatni nabój prosto w czoło jednego z nich. Jego cielsko opadło z łoskotem na parkiet, a pod głową zaczęła rosnać kałuża krwi. Przekręciłem głowę stopą, by zobaczyć twarz. Ten kutas, Angelo Russo, najwyraźniej bał się wysłać swoich ludzi. Ci tutaj są wynajęci. Pewnie nawet nie wiedzieli, na co się piszą. No trudno. Patrzyłem przez kilka chwil na tatuaż na szyi gościa. On i jego jebani ludzie zastrzelili mi służące i czterech ochroniarzy.

Pierdolony Russo!

Kucnąłem, żeby wbić ostrze w szyję wroga, kiedy usłyszałem wrzaski.

Pola.

Pobiegłem z powrotem w kierunku schodów. Dotarłem do drzwi i ostrożnie zajrzałem do środka. Trzech wielkich facetów stało dookoła łóżka, zasłaniając mi widok. Krew zawrzała mi w żyłach ze złości, zrozumiałem, nad kim się pochylają. Drzwi do łazienki wisiały wyrwane z zawiasów.

– Panowie – powiedziałem spokojnie, unosząc ręce i wchodząc do pokoju. – Dogadajmy się.

Najniższy z nich zarechotał gardłowo. Miał na sobie poplamiony brązowy T-shirt i sprane dżinsy.

– Jest nas trzech. A ty jeden. Na kolana! – wrzasnął, kalecząc włoski bardziej niż Alessandro i niezdarnie celując we mnie bronią. Pola leżała na łóżku, przygwożdżona ciężkimi łapami pozostałych.

– Posłuchajcie. Wiem, że opłacił was Angelo Russo. Dogadajmy się. Zapłacę po pół miliona euro każdemu z was, jeśli powiecie mu, że mnie zabiliście.

– Da się zrobić – rzekł fajfus z kławką i posmyrał spust.

– Mówię poważnie – zakomunikowałem niewzruszony. – Pół miliona dla każdego z was w gotówce. Zarobicie podwójnie, a ja zniknę.

Widziałem chciwość błyskającą w ich oczach. Jeden z nich już odsunął się od Poli i przejechał palcami po spoczonej łysinie.

– Podoba mi się ten pomysł.

– To nie przejdzie. Będzie chciał dowodu – wycharczał drugi gangster, który pochylał się nad Polą. Z daleka dostrzegłem, że jego twarz pokryta jest bliznami po ospie. – Poza tym kazał przywieźć go żywego.

Zrobiłem krok w ich kierunku, nawet tego nie zauważyli.

– Odetniesz palec mojemu kamerdynerowi – zaproponowałem, zdejmując rodowy sygnet. Rzuciłem go w jego stronę, ale nie złapał, zbyt zajęty główkowaniem.

Faceci wymienili skonsternowane spojrzenia.

– A ja zniknę.

– A co z dziewczyną? – zapytał ten z bronią.

Wzruszyłem ramionami.

– To zwykła dziwka. Możemy ją przelecieć, tylko dwóch musi trzymać, bo jest silna.

Podszedłem jeszcze bliżej. Jeden z tych obrzydliwych nieudaczników, ten w brudnej koszulce, nachylił się do Poli i polizał ją po policzku. Zaczęła się szarpać i krzyczeć.

– Mocno przytrzymuj za nadgarstki, a ty zwiąż jej kostki – nakazałem.

Pola przeklinała po polsku i płakała, mocując się z mężczyznami. Jeden z nich zakrył jej usta. Stanąłem nad nią, przyglądając się jej ciału uważnie. Chwyciłem za pasek szlafroka i pociągnąłem. Pola trzęsła się ze zdenerwowania, wpatrując się we mnie z przerażeniem. Jej strach znowu zadziałał na mnie upajająco. Miałem ochotę się nachylić i nasycić się nim na zapas.

Pociągnąłem za materiał szlafroka, odsłaniając jej nagą pierś. Tak jak przewidziałem, wszyscy utkwili wzrok w tym miejscu. Gwałtownym ruchem wysunąłem nóż zza paska. Trysnęła krew. Przejechałem ostrzem po gardle niskiego z bronią. Cięcie było precyzyjne. Zanim jego koledzy zrozumieli, co się dzieje, dostali po kulce z broni kolegi. Po chwili było słyhać jedynie wrzask Poli.

Spojrzałem na jej splamioną kroplami krwi twarz. A potem na pełen krwi, zrujnowany przepychanką pokój. Nie do końca tak wyobrażałem sobie tę noc. Pola skuliła się u szczytu łóżka.

– Nie zrobię ci krzywdy – oznajmiłem łagodnie, unosząc ręce.

Błądziła wzrokiem po ciałach rozrzuconych na podłodze.

– Spójrz na mnie – nakazałem. Z trudem oderwała wzrok od masakry i przeniosła go na moją twarz. Jeden z gangsterów zaczął czołgać się w kierunku drzwi. Posłałem mu kulkę, żeby go dobić. Pola aż podskoczyła.

– Patrz na mnie – powtórzyłem z naciskiem. W zielonych oczach dostrzegłem przerażenie, które sprawiło, że miałem ochotę ją uspokoić. Byłem pewien, że się rozplacze. Drżącymi palcami przyciskała do ciała materiał brudnego od krwi szlafroka.

– Zabiłeś ich.

– Musiałem to zrobić.

Zaczęła płakać, chociaż widziałem, że stara się za wszelką cenę trzymać fason. Dostała prawdziwego ataku paniki.

– Oni nie żyją – krzyczała. – A na ścianie jest kawałek mózgu. Nazwałeś mnie zwykłą dziwką – wyrzuciła z siebie kompletnie załamana i przytłoczona.

– Nie patrz na to. Ci mężczyźni skrzywdziliby cię, a potem zabili. Zrobiłem to, co musiałem.

– Wiem.

– Nie uważam cię za dziwkę – kontynuowałem. – Musiałem tak powiedzieć, inaczej nie udało by mi się ich rozproszyć.

Otarła łzy i zagryzła wargi. Nie wiedziałem, czy mam do niej podejść i pomóc jej wstać, czy lepiej zostawić ją w spokoju.

– Uwierzyłam ci – wyszlochała. – Sądziłam, że właśnie dlatego mnie wziąłeś. Uznałeś, że jestem łatwa.

– Kiedy cię zobaczyłem, zrozumiałem, że jesteś stworzona do zrealizowania moich potrzeb. Jeśli chodzi o pracę, oczywiście – wytłumaczyłem. – Ale nie tylko, jak się okazuje. – Spojrzałem jej w oczy. – I nie chodzi tylko o urodę. Jesteś bystra i ambitna. – Wyciągnąłem w jej kierunku dłoń. – Chodź.

Pomogłem jej stanąć na drżących nogach. Moment później wyprostowała się dumnie i kopnęła leżące ciało.

– Zbok! – wrzasnęła, a z jej oczu popłynęły świeże łzy. Pozwoliłem jej na ten wybuch, jednocześnie sięgnąłem po telefon i wybrałem numer do firmy sprzątającej.

– Halo? – odezwała się dyspozytorka zaspanym głosem.

– Duży zestaw. Romeo Oskar Brawo. – Nie musiałem wyjaśniać szczegółów. Wystarczył kod, który ustalił z nimi Roberto, kiedy jeszcze żył. Schowałem telefon do kieszeni i zerknąłem na zatknięty za pasek nóż.

– Idź do swojego pokoju i spakuj kilka najpotrzebniejszych rzeczy.

Pola przerwała znęcanie się nad ciałem mężczyzny, który ją napastował, i odwróciła się do mnie. Narzuciła na ramiona czarny szlafrok. Miałem ochotę wziąć ją pod prysznic i przycisnąć do kafelków. Pieścić każdy centymetr jej cudownego ciała...

– Musimy uciekać? – Wyrwała mnie z fantazji, jak znowu dobieram się językiem do tych wspaniałych cycków.

– Nie, ale przenocujemy gdzie indziej. Serwis sprzątający ma tu dużo roboty.

– Serwis sprzątający? – zapytała z niedowierzaniem.

– Tak, taki specjalny – dodałem cierpliwym tonem. – Za dziesięć minut widzimy się w garażu.

Przytaknęła i ruszyła w kierunku drzwi. Wyszła na korytarz, a potem zawróciła i znowu wpadła niezdarnie do pokoju.

– Tam... Tam... – zaczęła bełkotać.

– Nikt nie przeżył – uspokoiłem ją, nachylając się nad łysym kolesiem. Odśloniłem jego ramię, na którym widniał tatuaż słońca. Może ten z szyi jest bardziej charakterystyczny?

– Dasz radę? – spytałem, unosząc wzrok na Polę. Była biała jak kreda. – Nie patrz na nich.

Wymamrotała coś pod nosem, pokiwała głową z przekonaniem i posłusznie opuściła pokój.

Wyszukałem w orzechowej komodzie twardą kopertę. Powinna wystarczyć. Wyszedłem na korytarz, zrobiłem kilka kroków, omijając leżące ciała, i dotarłem do mięsistego kolesia z tatuażem na szyi.

Już przytknąłem ostrze do jego gardła, kiedy usłyszałem jej ciche kroki.

– Miałaś iść na górę – zauważyłem, nie podnosząc wzroku.

– Co robisz? – Pola wychylała się przez poręcz schodów i obserwowała uważnie każdy mój ruch.

– Muszę wysłać wiadomość. – Uniosłem kopertę, a ręką z nożem wskazałem na wytatuowaną na szyi martwego gościa czachę. – Chcesz sama to zrobić?

Zaryzykowałem spojrzenie w jej kierunku. Kiedy już myślałem, że zemdleje, pokręciła głową i pobiegła na górę. Wyciąłem charakterystyczny fragment skóry, po czym schowałem go ostrożnie do koperty.

Kwadrans później wyjechałem lambi na podjazd i zatrzymałem się przed Aleksem. Uchyliłem okno i wyciągnąłem rękę z kopertą w jego kierunku.

– Zadbaj, żeby Russo dostał to jeszcze dziś.

Pola wierciła się niespokojnie na fotelu pasażera, przyglądając się zaparkowanym przed domem furgonetkom, do których już ładowano czarne worki.

Pola

- Przywykniesz – powiedział Marcello, mijając bramę.
- Wolałabym nie – wymamrotałam, czując gulę w gardle.

Czy Wanda też brała udział w czymś podobnym? A Łucja i Julia? Brzuch mnie bolał ze zdenerwowania, przed oczami miałam widok krztuszącego się własną krwią mężczyzny. Jestem dorosła. Skoro moje przyjaciółki dały radę, i ja nie będę się mazać. A myślałam, że nic gorszego niż nóż w nodze torturowanego mężczyzny mnie nie spotka. Przy Marcellu powinnam czuć się bezpiecznie. Podczas jazdy wykonał kilka telefonów. Na horyzoncie pojawiły się różowe pasma zapowiadające wschód słońca. Oparłam głowę o zagłówek, byłam wyczerpana.

Dojechaliśmy do rezydencji położonej tuż przy plaży.

– Czyj to dom? – zapytałam, wysiadając z samochodu i omiatając spojrzeniem nowoczesny budynek z wieloma przeszkleniami.

– Twój – rzekł Marcello, otwierając bagażnik. Rozchyliłam usta ze zdziwienia. Czy nie powinnam teraz poczuć wielkiego wybuchu euforii? Zamiast tego przyjęłam tę wiadomość skinieniem. Czym był dom w obliczu tego, że dziś prawie mnie zgwałcono, zastrzelono, uduszono i Bóg raczy wiedzieć, co jeszcze?

– Na końcu korytarza jest sypialnia – oznajmił Marcello, ciągnąc moją walizkę po posadzce z białoczarnej mozaiki. Otworzył drzwi i położył bagaż koło szafy z wielkim lustrem. Weszłam do przytulnego, pachnącego świeżą pościelą pokoju.

Marcello już był jedną nogą na korytarzu.

– A ty dokąd? – zapytałam, widząc, że nie ma zamiaru ze mną zostać.

– Będę spał w pokoju z widokiem na bramę.

Atak paniki powrócił. Desperacko pragnęłam, żeby położył się koło mnie i zapewnił, że jestem bezpieczna. Chciałam bliskości, ale pamiętałam, co powiedziała mi Fabrizia. Od niego tego nie dostanę.

– Dobranoc – szepnęłam tylko, rozpinając walizkę w poszukiwaniu kosmetyków i piżamy. Zamknął drzwi, zostawiając mnie sam na sam z ponurymi myślami.

Nie mogłam zasnąć. Przewracałam się z boku na bok męczona obrazami padających na ziemię trupów.

Byłam z siebie dumna, bo udało mi się zwalczyć pokusę, żeby pójść do łóżka Marcella i szukać rozproszenia w jego ramionach. Pozostały mi fantazje o tym, jak mnie pieści i dotyka. Jak sunie wprawnym językiem po moim ciele.

Usłyszałam, jak ktoś idzie po korytarzu. Drzwi frontowe trzasnęły. Nim zerwałam się z łóżka i podbiegłam do okna, Marcello był już za bramą. Patrzyłam na oddalający się samochód, zaciskając palce na parapecie.

Zdusiłam w sobie jęk frustracji. Co do diabła? Czemu się nim tak przejmuję? Musi jechać i już. Nie jesteśmy parą, nie musiał mi się tłumaczyć. Wczoraj zabił trzech kolesi na moich oczach, a ja muszę nauczyć się z tym żyć. Wandzie, Lucy i Julce udało się zdusić wyrzuty sumienia, więc ja tym bardziej nie powinnam mieć z tym problemu. Chwyciłam teczkę z projektami nowej linii i przyjrzałam się pierwszemu rysunkowi. Chwyciłam telefon i wybrałam numer Rafaela.

– Wiem, czego brakuje naszym projektom – oznajmiłam na przywitanie.

– Coś czuję, że to będzie petarda – odparł entuzjastycznie.

– Powinniśmy dodać skórzane i złote wstawki kojarzące się z biżuterią. Z różowego złota – zaznaczyłam.

Dobrze, że mnie nie widział, bo właśnie wróciło do mnie wspomnienie skózanego paska na moich pośladkach i poczułam gorąco wypływające na moje policzki. Wzięłam głęboki wdech, żeby odgonić te myśli.

– Hmm...

– Postaram się to narysować. Wyślę ci zdjęcia – zapowiedziałam.

Zaczęłam szkicować. Nie wiem, kiedy zrobiło się późne popołudnie. Cały dzień nic nie jadłam, ale miałam za to skończoną kolekcję. Zrobiłam zdjęcia całych stylizacji i zbliżenia na detale, po czym wysłałam wszystko do Rafaela. Pięć sekund później na ekranie mojego telefonu wyświetliło się połączenie od niego.

– Pola, to będzie hit tego sezonu! – krzyknął zamiast powitania.

Zadowolona ze swojej pracy postanowiłam w końcu obejrzeć dom. Pokój dzienny był urządony w schludnym jasnym stylu i już wiedziałam, że będę musiała tu trochę pozmieniać. Lubię wnętrza z pazurem. Wszystko było sterylne białe, przez co pokoje kojarzyły mi się bardziej z laboratorium niż z domem. Szklana elewacja wychodziła na taras z czarnych desek, wzdłuż których ciągnął się długi basen. Jego brzeg wyłożony był drobną mozaiką, a całość otaczały wściekle zielone rośliny. Były tam też wiklinowe kanapy i fotele z miękkimi poduchami. Wiedziałam już, że poranna kawa w tym miejscu, z widokiem na morze, będzie moim ulubionym rytuałem. Niewiele myśląc, zdjęłam z siebie szlafrok i całkowicie naga wskoczyłam do basenu.

Przeplłynęłam pięć długości. Kiedy wyszłam na brzeg, opatuliliśmy się ręcznikiem, który czekał na drewnianym leżaku. Dotarłam do kuchni, otworzyłam wielką czarną lodówkę i oczywiście nic oprócz ulotki w niej nie znalazłam. Nawet nie była włączona.

Wybrałam numer do Marcella. Nie odebrał, więc wyskrobałam mu SMS-a, że zostawił mnie tu bez niczego i żeby lepiej przywiózł ze sobą jedzenie.

Marcello: Ochroniarz już do ciebie jedzie.

Już miałam protestować, ale po wczorajszej przygodzie stwierdziłam, że bodyguard to świetny pomysł. Chociaż wolałabym Marcella w roli rycerza śpieszącego mi na ratunek. Co za bzdury. Marcello nie nadaje się na rycerza ani na partnera. Nie powinnam o nim myśleć w tych kategoriach. Możemy od czasu do czasu wskoczyć do łóżka i tyle. Więcej mnie nie interesuje.

Następnego dnia kazałam ochroniarzowi zawieźć się do Mediolanu. Mój bodyguard okazał się rozgadany Włochem koło pięćdziesiątki. Nie mieliśmy do dyspozycji samolotu, więc podróż trwała długo.

Rafael zaprowadził mnie do szwalni. Minęliśmy halę pełną stołów z maszynami do szycia i weszliśmy do przestronnego atelier. Na manekinach przygotowano moją pierwszą prawdziwą kolekcję. Zaprojektowaną moją ręką od podstaw. Iskierki podniecenia i czystej radości wystrzeliły w moim sercu i rozeszły się ciepłą falą po całym ciełe. Przejechałam dłonią po kremowej szmizjerce i zatrzymałam palce na czarnym rzemieniu ze złotymi serduszkami na końcach, którym była przewiązana w pasie.

– Trzeba poprawić pod pachami – powiedziałam, podpinając materiał na manekinie. – Możemy to zobaczyć na modelce?

Rafael klasnął i zawołał kogoś przez drzwi. Kilka chwil później w drzwiach pojawiła się wysoka dziewczyna z blond włosami ściętymi na boba.

Modelka cierpliwie przymierzała moje projekty, a my dopracowywaliśmy szczegóły. Potrzebowaliśmy kilku godzin na jeden look. Kombinowaliśmy z rzemieniami i paseczkami. Pod koniec tygodnia do atelier zawitały Agnes i Fabrizia, żeby zobaczyć owoce naszej pracy. Było to dla mnie ważne. Krew skrzepła mi w żyłach, kiedy Agnes z niewzruszoną miną obchodziła manekiny, a Fabrizia zakryła usta dłońmi, unosząc brwi. Może to nie było wystarczająco dobre na wybieg międzynarodowej klasy?

– Nie podoba się wam? – zapytałam, czując, jak kłująca panika zaczyna zalewać mój żołądek.

– Masz we mnie pierwszą klientkę – zapięła Fabrizia, uśmiechając się szeroko.

Kamień spadł mi z serca! Agnes uniosła ręce i zabiła brawo. Nie spodziewałam się takiego wybuchu entuzjazmu z ich strony. Poczulałam na policzkach łzy szczęścia.

– Chcę ją przymierzyć! – wrzasnęła Agnes, miażdżąc mi palce.

– Którą? – zapytałam.

– Wszystkie.

Zdjęłam z manekina bluzkę z wiązaniem w literę v nad pępkiem oraz rozkloszowaną tiulową spódnicę. Podałam je Agnes.

– *Come to mama!* – powiedziała rozczulająco, wprawiając nas w śmiech. Zniknęła za

wytlaczanym szmaragdowym atłasem parawanem. Widziałam, jak na jego krawędzi ląduje pistacjowa sukienka, którą przed chwilą miała na sobie.

Agnes wyszła do nas krokiem modelki, wspierając dłoń na biodrze.

– I co wy na to?

Beżowa spódnica w drobną czarną kratę lekko szeleściła z każdym krokiem i bardzo dobrze się układała, ale bluzka...

– Ten rozmiar jest na ciebie trochę za duży w biuście – stwierdziłam. – Trzeba ją przerobić na potrzeby sesji.

Przez kolejne dwie godziny dopasowywałyśmy kreacje do sylwetki Agnes. Zamówiłam sesję promującą i poprosiłam fotografa, żeby zorganizował plener na dachu. Chciałam, żeby kolekcja kojarzyła się z pracującymi kobietami sukcesu.

Fabrizia również zaczęła przymierzać ubrania, po chwili namówiły i mnie. Wygłupiałyśmy się, urządzając swój własny pokaz mody. Spędziłyśmy bardzo miłe popołudnie przed szerokim lustrem, popijając prossento.

– Te ubrania pasują właściwie na każdy typ sylwetki – stwierdziła Fabrizia, stając koło mnie. Była ode mnie niższa o głowę, ale absolutnie nie odbierało jej to powabu.

– Najlepiej wyglądają na Poli – stwierdziła Agnes bez cienia zazdrości.

Posłałam jej pełne niedowierzania spojrzenie.

– Poważnie. Myślałaś, żeby zostać modelką? – dopytywała.

– Jestem przed trzydziestką, to dla modelki już emerytura – skwitowałam na odczepnego i zaczęłam mazać w szkicowniku, żeby zająć czymś ręce.

– Ale czy w ogóle o tym myślałaś? Zresztą modelki emerytki też są potrzebne – podchwyciła Fabrizia.

Rzuciłam w nią papierową kulka, którą specjalnie w tym celu zgmiotłam. Nie udało mi się oszukać ich sztucznym uśmiechem.

– O co chodzi? – zapytała Agnes.

Zmierzyłam swoją sylwetkę w kremowym kostiumie krytycznym spojrzeniem w lustrze. Odłożyłam szkicownik i chwyciłam kieliszek musującego wina.

– Tak, próbowałam swoich sił jako modelka. Pracowałam nawet w jednej agencji modelek kilka lat temu.

– I?

– Poznałam mężczyznę, który obiecał, że otworzy przede mną drzwi do kariery.

Fabrizia i Agnes wymieniły zaniepokojone spojrzenia. To zdarzyło się dawno, ale nadal czuję się jak ostatnia idiotka. Jak mogłam być tak naiwna?

– Co się wydarzyło? – dopytywała Agnes.

– Zapomniał o swojej obietnicy zaraz po tym, jak zapiął rozporek – oznajmiłam, po czym przechyliłam kieliszek i wypiałam do dna. – A ja byłam młoda, naiwna i bardzo się zakochałam.

Po moich policzkach popłynęły łzy.

– Och, Polu – powiedziała Agnes, dotykając mojego ramienia. – Z twoją urodą chyba szybko znalazłaś sobie pocieszenie.

Kurwa, minęło prawie siedem lat, a ja nadal czułam w sercu ten cierń. Czy kiedykolwiek zapomnę o tym palancie? Paweł był dojrzałym mężczyzną sukcesu, zadbanym, bogatym i oferującym możliwości. Do tego cały czas ze mną flirtował, sprawiając, że czułam się chciana. To była wspaniała pułapka na dziewczynę, która właśnie wyprowadziła się od toksycznej matki, i to tylko dzięki pomocy opieki społecznej.

– Szukałam stabilizacji – powiedziałam zgodnie z prawdą. – Wyobrażałam sobie, że razem zamieszkamy. Mówił, że chce mieć ze mną dziecko.

Fabrizia chwyciła butelkę z wiaderka z lodem i dołała mi bąbelków. Otarłam łzy.

– Zachowywałam się jak wariatka, czekałam na niego pod jego domem, który potem okazał się domem jego brata, bo sam mieszkał z żoną i pięcioletnią córką. Gdy odkryłam to wszystko, zrobiłam mu scenę, przez którą chyba później wziął rozwód. Po tym wszystkim obiecał mi wilczy bilet do świata

modelingu.

– A to chuj! – wtrąciła Agnes.

Fabrizia pokiwała gorliwie głową i sama przechyliła swój kieliszek do dna, po czym zaproponowała:

– Jak chcesz, to mogę kazać go sprzątnąć!

Pokręciłam głową. Nie byłam osobą, która szuka zemsty. Jedyne akceptacji. Dlatego zawsze, na każdym kroku musiałam udowodniać sobie, że jestem atrakcyjna i wartościowa. Z każdego związku uciekałam w obawie, że ta druga strona powie mi do widzenia.

– Najlepiej polegać na sobie, a nie na mężczyznach – dodała Fabrizia.

Agnes prychnęła.

– To prawda, ale wszystkie wiemy, jak jest. Do Oscara za reżyserię nominowano tylko siedem kobiet w całej historii akademii, a statuetkę otrzymały dwie.

Takie są fakty, a ja mam zamiar odnieść sukces, nawet jeśli ceną jest współpraca z mafią. Jestem drapieżnikiem, nie łanią. Już nigdy więcej nie zamierzałam być zależną od mężczyzny ofiarą. Naszła mnie światła myśl, że właśnie powtarzam schemat, którego za wszelką cenę chciałam uniknąć. A co, jeśli Marcello traktuje mnie jak rozrywkę na boku, a gdzie indziej prowadzi zupełnie inne życie? Wydaje się to niemożliwe, ale siedem lat temu też tak mi się wydawało. Czemu w ogóle myślę teraz o Marce? Minęło kilka dni, a wysłał mi ledwie jednego SMS-a, w którym napisał, że ochroniarz ma dla mnie złotą kartę kredytową.

– O czym myślisz? – zapytała Agnes.

Przezesłam włosy na drugą stronę i wzruszyłam ramionami.

– Czyżby znowu ktoś ci skradł serce? Bijesz się z myślami, bo nie wiesz, czy nie będzie tak jak wtedy? – odczytała bezbłędnie.

– Nie – przerwała Fabrizia. – Zapomnij o nim.

– O kim? – dopytywała Agnes, znowu przenosząc na mnie spojrzenie swoich jasnych oczu. Przysięgam, że zaczęłam czuć się jak nastolatka, która nocuje u koleżanki.

Machnęłam niedbale ręką. Fabrizia już mnie ostrzegала przed Marce i nie miałam zamiaru wracać do tego tematu. Jednak Agnes nie chciała ustąpić. Teraz sama ochoczo dołała mi alkoholu, a na jej policzkach pojawiły się dołeczki od szerokiego uśmiechu.

– Który z braci skradł twoje serce? Stefano? Matteo? – wymieniła bliźniaków, nachylając się w moją stronę wymownie. – A może któryś z Polaków?

Fabrizia posłała jej ostrzegawcze spojrzenie, a ja znowu przytknęłam kieliszek do ust.

– Nie trafiłaś – skwitowałam krótko.

Agnes przestała się uśmiechać i z wrażenia aż oparła się o beżową sofę.

– Marcello? – wyszeptała z przerażeniem, na co Fabrizia przewróciła teatralnie oczami.

– To nic poważnego – odparłam, wstając. Udałam się za parawan i zdjęłam sukienkę, ignorując ich szept. Rozwazyły, czy już się z nim przespałam. Pokręciłam głową na myśl o swojej naiwności. Co teraz robi Marcello? I czemu w ogóle się nad tym zastanawiam? Najchętniej chwyciłabym za telefon, by zadzwonić do niego i zaprosić go do siebie na wieczór...

Dość tego, zrugałam samą siebie, wciągając na tyłek skórzane biodrówki.

Zakryłam stanik topem w kolorze chabrów, chwyciłam rozrzucone ubrania z kolekcji i wyszłam na zewnątrz.

– Dla waszej wiadomości: za parawanem wszystko słyhać – ogłosiłam, skupiając się na plamie, którą zostawiła moja szminka na hiszpance z organzy. – I nie, jeszcze się z nim nie przespałam, chociaż było kurewsko bli... – Uniosłam wzrok i ciuchy omal nie wypadły mi z rąk. – Marcello?

Położyłam stertę na kanapie, po czym niezdarnie zabrałam się do układania ich na wieszakach. Powietrze w atelier wyraźnie zgęstniało.

– Sesja zaczyna się jutro o siódmej – powiedziałam, rzuciwszy prędkie spojrzenie przez ramię. Marce stał wsparty o framugę i trzymał dłonie w kieszeniach czarnego garnituru. Jak zwykle wyglądał obłędnie i mrocznie. Jego poza wydawała się swobodna, ale wiedziałam, że uważnie nas obserwuje, a jego wzrok sprawiał, że moje serce biło mocniej.

– Więc my musimy tu być o piątej – dodałam, odkładając poplamioną bluzkę na bok.

– Dobra, będziemy lecieć – zaświergotała Agnes i mogłam sobie wyobrazić wymowne spojrzenie, które posłała Fabrizii.

Na myśl, że zostanę sam na sam z Marcellem, ugięły się pode mną kolana. To zaskakujące, jak ten mężczyzna na mnie działa.

– Jasne, do jutra – powiedziałam, rzucając kolejne błyskawiczne spojrzenie przez ramię. Co się ze mną dzieje? Przecież ja nigdy nie byłam nieśmiała.

Drzwi trzasnęły, a ja założyłam ostatni strój na wieszak. Chwyciłam odplamiacz w spreju i zaczęłam pryskać na plamę.

Marcello podszedł bliżej, przyglądając mi się zagadkowo.

– Co cię do mnie sprowadza? – zapytałam, trąc miejsce po plamie.

Zawiesił wzrok na sukience z kołnierzem w kształcie skórzanego chokera. Dotknął go palcami, a potem posłał w moim kierunku przeszywające spojrzenie. Czyżby skojarzył? Oczywiście, że tak, nie jest przecież głupi.

– Chciałem zobaczyć, jak ci idzie – oznajmił.

– I w tym celu przyjechałeś do Mediolanu? – zapytałam, z niedowierzaniem unosząc brew. – Nie mogłeś zadzwonić?

– Chciałem zobaczyć, a nie cię o to zapytać – wyjaśnił chłodnym głosem, biorąc między palce rzemień oplatający biodra czarnych spodni.

– Nie wiedziałam, że znasz się na modzie – wypaliłam, a w moim głosie pojawiła się nuta sarkazmu. Nie wiem, czemu nagle miałam ochotę być dla niego chamska.

Odwrócił się od wieszaka i spojrzał na mnie tak karcąco, że przejął mnie jakiś irracjonalny strach.

– Pozwól, że przypomnę. Zainwestowałem w twój projekt sporo kasy, mam nadzieję wyciągnąć z niego dwa razy tyle. A ty urządzasz tu sobie popołudniowe ploteczki z koleżankami, zamiast pracować.

Zadarłam wysoko podbródek i skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Haruję cały tydzień po kilkanaście godzin dziennie. Właśnie miałam spotkanie z modelką, która będzie twarzą mojej kolekcji, jakbyś nie zauważył.

– Och, a cóż to za ton? – zapytał, unosząc jedną z ciemnych brwi. – Czyżbyś potrzebowała lania?

Na widok jego spojrzenia poczułam przyływ gorąca na policzkach.

– Nie bądź śmieszny – warknęłam, odwracając się do niego plecami. W pracy chciałam być profesjonalna i nie miałam zamiaru dać się rozstawiać po kątach. Nie zdążyłam zrobić kroku, a on złapał mnie za szyję i odwrócił do siebie. Otworzyłam usta, żeby powiedzieć mu, że nie godzę się na takie traktowanie, ale wtedy mnie pocałował. Zanurzył dłoń w moich włosach, a drugą położył na moich pośladkach i przyciągnął mnie mocno do siebie. Jego zapach uderzył mi do głowy i odebrał zdrowy rozsądek. Pragnęłam tego pocałunku od bardzo dawna. Chciałam tego tak bardzo, że aż bolało, ale teraz... Było wspaniale, ale ja byłam na niego wściekła. Przerwałam, odsuwając się od jego zachłannych ust.

– Mam dużo pracy – oznajmiłam, zdejmując jego dłoń ze swojej piersi.

Mina Marcella wyrażała ogromne niezadowolenie.

– O której skończysz? – zapytał.

– A co? – rzuciłam, biorąc do rąk szkicownik. Wyjęłam z piórnika ołówek z zamiarem udawania, że projektuję coś nowego. Kolekcja była skończona. Maszyny do szycia na hali produkcyjnej pracowały dzień i noc, żeby dotrzymać terminu. Miałam zadebiutować w przyszłym miesiącu na Fashion Week. Za dwa miesiące mój towar miał trafić do sklepów we wszystkich liczących się galeriach handlowych w całej Europie.

Marcello przyglądał mi się w skupieniu. Słowo daję, czułam się pod tym jego zielonym spojrzeniem jak na badaniu rentgenem.

– Przyjdę po ciebie i nie wiem... Przejdziemy się gdzieś?

Czyżby piekło zaczęło zamarzać?! Marcello chyba właśnie proponował mi randkę!

– Po co? – Przekrzywiłam teatralnie głowę.

– Muszę omówić z tobą kolejne zadanie.

Przez moje ciało przetoczyła się fala rozczarowania, a z ust wyrwał się jęk.

– Za godzinę? – zapytał.

Odłożyłam szkicownik na stół kreślarski. Schowałam ołówek do piórnika, zamknęłam pudełeczko ze szpilkami i odwróciłam się do Marcella.

– Skończę to jutro po sesji – skłamałam i wyjęłam lusterko, żeby poprawić makijaż. Przeczesałam włosy palcami i spojrzałam na Marcella. – Chodźmy.

Pola

Idąc obok niego zatłoczoną ulicą w centrum Mediolanu, próbowałam nie pokazywać po sobie rozczarowania. Gdzieś w środku miałam nadzieję, że pojawił się tu dla mnie. Bo za mną tęsknił. A on, kurwa, miał dla mnie kolejne zadanie. Powinnam się w końcu nauczyć, że mężczyźni, których wybiera moje głupie serce, nigdy nie zachowują się tak, jak bym chciała.

Stanęłam w kolejce do lodów. Potrzebowałam cukru na złagodzenie nerwów.

Marcello bez słowa znalazł się koło mnie. Nie mogłam nie zauważyć, jak duże poruszenie spowodowało jego pojawienie się. Turystki wokół nawet nie próbowały ściszać głosu ani ukrywać spojrzeń. Chłopiec w wózku spacerowym wychylił się i wskazał jego bliznę, za co został natychmiast upomniany przez rumianą mamę. Marcello zdawał się tego wszystkiego nie zauważać.

– Zamów mi gorzką czekoladę i truskawkowe – poprosiłam go z czystej przekory, byłam ciekawa, czy dziewczyna nakładająca lody też zagotuje się na jego widok.

Marcello rzucił mi zdziwione spojrzenie, a potem odwrócił się w kierunku lady.

Podeszliśmy do szyby pod zielonym parasolem i nie musiałam długo czekać na reakcję. Biedna dziewczyna. Pierwsza kulka lodów wylądowała na jej fartuchu, a druga na szczęście z powrotem w pojemniku. Patrzyłam na jej trzęsące się ręce, kiedy nakładała nową porcję. Ostatecznie trudno ją winić. Ja przecież też traciłam dla tego faceta głowę.

Marcello podał mi wafelek, dla siebie zamówił to samo i ruszyliśmy wzdłuż ulicy. Nie usiedliśmy na żadnej ławce. Lody wyglądały wspaniale, ale nie umiałam się cieszyć ich wykwintnym smakiem. Moja uwaga w całości była skupiona na atrakcyjnym mężczyźnie, którego ramię delikatnie muskało moje.

– Co to za zadanie? – zapytałam w końcu.

– Nie tutaj – mruknął.

Patrzyłam na język Marcella, którym sunął po powierzchni lodów. Z gardła wyrwał mi się stłumiony jęk, co zwróciło jego uwagę.

Skończyłam jeść, błędząc wzrokiem po wystawach i twarzach ludzi. Nogi prowadziły mnie bez udziału świadomości. Nagle zorientowałam się, że stoimy pod hotelem, w którym się zatrzymałam. To znaczy ja stanęłam, bo Marcello wszedł pewnie do środka.

Westchnęłam, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu klucza. Zawsze miła obsługa zdawała się jeszcze miłsza i jeszcze bardziej usłużna niż rano.

– Dzień dobry, panie Vedetti – przywitała nas z szerokim uśmiechem jedna z pracownic.

Ciekawe...

– Skąd... – zaczęłam – skąd ona?

– To jeden z hoteli mojej rodziny – rzekł Marcello, wciskając guzik w windzie. Jego przeszywające spojrzenie było jak obietnica i sprawiło, że milion emocji buzował we mnie jak wstrząśnięty szampan.

Wślizgnęłam się do środka, zanim drzwi się zamknęły. Nie wiem, jak do tego doszło, ale ledwo przekroczyłam próg, już stałam przyciśnięta do wielkiego lustra, a Marcello napierał na mnie biodrami.

– Pamiętasz swoje słowo bezpieczeństwa? – zapytał poważnie, zaciskając dłoń na moim ramieniu. Skinęłam, czując, jak moje serce przyspiesza. Karta wypadła mi z rąk w tym samym momencie, w którym usta Marcella zderzyły się z moimi. Na skroni czułam chłód lustra. Mężczyzna trzymał mnie mocno w pasie i tylko dzięki temu nie upadłam.

Odwrócił mnie jednym zdecydowanym ruchem. Smakujący czekoladą i truskawkami język wdarł się między moje wargi, przygotowując mnie o zawrót głowy. Zacisnęłam palce na klapach jego garnituru. Wpiłam się mocno w te tak upragnione usta, pragnąc więcej. Drzwi windy się rozwarły.

– Chodź. – Pociągnął mnie za rękę na korytarz.

– Moment. – Musiałam schylić się po kartę. Marcello zablokował drzwi, opierając się o nie

i spojrzął na mnie z góry. Klęczałam przed nim i złapałam się na tym, że chętnie tu i teraz rozpięłabym mu rozporek. Na myśl o jego penisie w moich ustach poczułam falę podniecenia.

– Idziesz? – zapytał niskim głosem, cofając się w głąb korytarza.

– Tak.

Wytoczyłam się niezdarnie z windy i poprawiłam sukienkę.

To nie był byle jaki hotel, tylko taki, na który stać celebrytów. Korytarze lśniły czystością, zewsząd biło bogactwo.

– To nie mój pokój – powiedziałam.

Bardzo bystra uwaga, Polu...

– Wiem – rzekł Marcello, wyciągając kartę z marynarki i przykładając ją do panelu. Pchnął drzwi i przytrzymał je dla mnie ręką. Kiedy przechodziłam obok niego, zamknął oczy i wciągnął powietrze nosem.

Rozejrzałam się po wielkim ekskluzywnym wnętrzu.

– To chyba apartament prezydencki?! – wypaliłam.

– Zgadza się – odparł, zamykając drzwi. Nagle ten rozległy apartament wydał mi się duszny i ciasny. Marcello stanął z założonymi rękoma. Zwróciłam uwagę, jak materiał garnituru świetnie opina jego idealne mięśnie, a potem podeszłam do wysokich okien balkonowych. Okiennice były zamknięte.

– Chcesz się pobawić w pana prezydenta i jego niegrzeczną asystentkę? – zapytał Marcello.

Odwrociłam się do niego, nie kryjąc szoku.

– Marce, czy ty ze mną flirtujesz?

Podszedł do mnie od tyłu i złapał mnie za biodra. Potem przyłgnął do mnie tak mocno, że nie dałoby się między nas wcisnąć ani jednej kartki z mojego szkicownika. Wciągnęłam jego zapach, w moim nosie zawirowały owocowo-korzenne akordy.

– Może.

Oparłam głowę o jego ramię, a on przesunął dłonie na moje prężące się piersi.

– Wolę się pobawić w to, jak opisujesz to tajemnicze zadanie, a potem wychodzisz – rzuciłam, chociaż moje ciało krzychało coś dokładnie odwrotnego. Nie miałam zamiaru dać się tak traktować. Tydzień milczenia, a tu nagle pojawia się, w końcu mnie całuje, kupuje lody i najwyraźniej chce wreszcie porządnie przelecieć.

Ramięczka mojej sukienki odpadły rozplątane nożem, rozpalając we mnie iskry pożądania. Ponowił ten manewr, sukienka zsunęła się leniwie po moim ciele, a ja zostałam w samej bieliźnie. Pięknie. To by było na tyle z całego tego oporu. Pożądanie było zbyt silne i towarzyszyło mu ekscytujące oczekiwanie, co dalej zrobi Marce.

Nie potrafiłam tego przerwać. Wodził silną dłonią po mojej skórze.

Poczułam jego zarost przesuwający się od mojego ucha do ramienia. Miałam ochotę przeciągnąć palcami po jego bliźnię.

– O co chodzi z tym zadaniem? – zapytałam, kiedy ostrze zaczęło zbliżać się do łączącego miseczki mojego stanika paska materiału. Czułam jego oddech na skórze ramienia. Mimo wszystko rozciął mój stanik i uwolnił piersi. Chłód klimatyzowanego pomieszczenia liźnął moje brodawki.

– Nie teraz.

Nie teraz, nie teraz. Coś mi się tu nie podobało. Myślałam, że odpowie coś w stylu, będzie jak poprzednio, tylko pojedziesz tym razem do Rzymu. Marcello zajął się pieszczaniem moich piersi, jednocześnie liżąc płatek mojego ucha. Między nogami czułam zbierającą się wilgoć i pulsujące gorąco. Odwrócił mnie i pchnął w stronę okna. W słabym świetle sączącym się przez okiennice widziałam surowe linie jego twarzy. Jęknęłam przeciągle, kiedy przygryzł mój sutek, a palce zacisnęłam na jego ramionach. Drugi sutek trzymał między kciukiem a palcem wskazującym. Palce wplecione w moje włosy unieruchomiły moją głowę, przypominając, że jestem w pozycji uległej. Pocałował mnie – mocno, głęboko i napastliwie.

Miałam nadzieję, że i tym razem Marcello pozwoli mi zaznać niesamowitego orgazmu wywołanego pieszczotami piersi, ale miał inny plan. Wodził dłońmi po moich ramionach, żebrach

i brzuchu.

– Dziś nie będę taki cierpliwy jak ostatnio – wyszeptał między pocałunkami, docierając dłońmi do materiału majtek. – Zbyt długo czekałem.

– Chcesz mi w ten dziwny sposób powiedzieć, że się stęskniłeś? – zapytałam, rozkoszując się ciepłem jego klatki piersiowej.

Lekko uniósł brwi i mruknął w odpowiedzi, muskając palcami łechtaczkę przez materiał majtek. Jak to się stało, że stoję przed nim w samych stringach i bez żadnych odpowiedzi na pytania? Moje wrażliwe i pragnące dotyku piersi ocierały się o jego klatkę piersiową, potęgując ekscytację. Czułam zimno szyby rozchodzące się po plecach. Po głowie wciąż błędziła mi myśl, że powinnam go odepchnąć i powiedzieć, jak bardzo nie pasuje mi jego zachowanie. Jednak wybrałam bezpieczną pozę, której trzymałam się przez ostatnie lata. Potrzebowałam szybkiej decyzji, bo Marcello zaczął wsuwać palec pod materiał majtek. To tylko seks, bez zobowiązań. Jak sport. Wysilek, eksplozja przyjemności, a potem regeneracja i następny. Żadnych głębszych uczuć. Przygoda. Po szybkiej analizie zepchnęłam moje rozterki w odmęty świadomości i przyciągnęłam go do siebie zachłannie.

Masował długimi palcami czuły punkt, wydobywając ze mnie kolejne jęki i doprowadzając moją krew do wrzenia. Przygryzał zębami moją dolną wargę, jednocześnie masując ją językiem. Nie mogłam opanować kolejnych spazmów przyjemności, całkowicie mu się oddałam i rozchyliłam nogi, by dać mu lepszy dostęp. On jednak nadal nie włożył palca tam, gdzie desperacko pragnęłam go poczuć.

– Miałeś być mniej cierpliwy – zauważyłam popędliwie. Nasze oczy zderzyły się na moment w gorącym, pełnym pożądania spojrzeniu. Zobaczyłam na jego twarzy przebłysk uśmiechu zadowolenia, przeniósł palce na gumkę od majtek i po prostu je rozerwał. Zaczęłam gorączkowo rozpinąć guziki jego czarnej koszuli, pragnęłam jak najszybciej wtulić się w jego nagi tors i poczuć ten zapach.

Ostatnie guziki po prostu rozerwałam, a moim oczom ukazało się dzieło sztuki. Marcello mógłby być wzorem dla renesansowych rzeźbiarzy.

Przejechałam dłońmi po gorącej skórze, pieszcząc delikatnie każdy odznaczający się na niej mięsień. To o tym fantazjowałam podczas samotnych nocy. Marcello zacisnął dłonie na moich biodrach, poczułam na podbrzuszu jego twardego penisa. Nasze oddechy mieszały się w chłodnym powietrzu apartamentu.

Postanowiłam, że czas zedrzeć z niego spodnie. Zjechałam palcami, lekko drapiąc, w dół brzucha i tej seksownej ścieżki włosów, na co Marcello odpowiedział świszczącym oddechem.

Chwilę później ściągnęłam mu spodnie razem z bokserkami. Staliśmy nadzy, przyglądając się sobie skapani w świetle wpadającym do środka przez szpary w okiennicach. Moja klatka piersiowa falowała z podniecenia i zdenerwowania.

Patrząc mi prosto w oczy, Marcello znowu mnie dotknął, co wywołało trzepotanie motyli w moim brzuchu. Spłynął stanowczą dłonią w dół brzucha i dotknął mnie między nogami. O tak! Nie zdążyłam zareagować, a on ukląkł i zbliżył język do mojej łechtaczki, jednocześnie wsuwając we mnie od razu dwa palce. Jęknęłam, z trudem zachowując równowagę. Marcello położył sobie moją nogę na ramieniu i zaczął mocno pracować językiem. Brakowało mi tchu, napałam plecami na chłodne szkło okna. Jęczałam głośno i przeciągle, nie mogąc zapanować nad swoim ciałem. Marcello nie miał zamiaru zwalniać szaleńczego tempa. Byłam rozdarta między korzystaniem z tej rozkoszy, którą mi dawał, a pragnieniem pocucia go w środku. Pieścił mnie zdecydowanie palcami, nie przerywając lizania, w efekcie czego całe moje uda były już mokre. Zaryzykowałam spojrzenie w dół i obraz, który zobaczyłam, doprowadził mnie na skraj szaleństwa. Marcello z ustami wilgotnymi od moich soków patrzył wprost na moją twarz i upajał się odmalowaną na niej rozkoszą.

Nagle zadzwonił telefon. No nie! Na twarzy Marcella zobaczyłam, że się waha. Zastygliśmy na kilka chwil, patrząc sobie w oczy. Błagam, nie przerywaj. Niestety wykonał ruch w kierunku wibrującego telefonu.

– No kurwa, proszę cię. Nie odbieraj... – wysapałam, wplatając palce w hebanowe włosy.

Marcello odepchnął je niedbale i wstał z klęczek. Podszedł do spodni i wyciągnął z nich migającą światłem nowego połączenia komórkę. Z niedowierzaniem patrzyłam, jak jego palec sunie po zielonej słuchawce, a Marcello odbiera.

Już otwierałam usta, żeby powiedzieć mu, co o tym sędzę, ale uciszył mnie ręką. Powiedział kilka słów po włosku, a potem włączył rozmowę na głośnik. Na chwilę zasłonił słuchawkę i spojrzał na mnie poważnie.

– Bądź cicho.

Wyrwało mi się parsknięcie, na co silna dłoń zacisnęła się na moim udzie, po czym znowu powędrowała w górę. Mimowolnie jęknęłam, kiedy dotarł do spragnionej cipki.

Marcello położył telefon na parapecie i ponownie powiedział kilka zdań po włosku. Uniosłam bezwiednie brwi i zwilżyłam wargi językiem. Ktoś po drugiej stronie odpowiedział poważnym tonem. Głos rozmówcy kojarzył mi się z czymś ostrym, moja wyobraźnia od razu wymalowała mi przed oczami obraz nieprzyjemnego faceta w niemodnym garniturze i z włosami błyszczącymi od żelu.

Nie miałam szansy się dłużej zastanawiać nad tembrem głosu dzwoniącego. Marcello obrócił mnie przodem do okna i położył dłoń na moich ustach, tłumiąc wszystkie jęki. Palce drugiej dłoni wsunęły się w moje rozpalone wnętrza. Przymknęłam oczy, dając słowo, byłam bliska omdlenia. Facet po drugiej stronie coś zakomunikował, a Marcello opanowanym głosem mu odpowiedział, po czym polizał mnie w ucho.

– Rozchyl nogi – wyszeptał. Z trudem zaczęłam wykonywać jego polecenie, a on przesunął je do tyłu. Stałam wypięta, opierając się cyckami, czołem i dłońmi o szybę. Facet w telefonie dalej mówił. Marcello ponownie zakrył mi usta. Zaczęłam drżeć na całym ciele, bo poczułam główkę penisa muskającą moje wilgotne wejście.

– *Si, si* – powiedział chropowatym głosem i w tym samym momencie wsunął się we mnie po sam koniec. Dobrze, że trzymał dłoń na moich ustach, bo mój jęk na pewno zwróciłby uwagę jego rozmówcy. Wysunął się powoli i gładko, by ponownie go we mnie wbić. Pchał jak szalony, nie dając mi ani chwili wytchnienia. Gruby i długi członek całkowicie mnie wypełniał. Z trudem trzymałam się na nogach, złapałam za klamkę od drzwi balkonowych i zacisnęłam na niej spoconą dłoń. Marcello położył rękę na moim brzuchu i przycisnął mnie do siebie, sprawiając, że penetracja stała się jeszcze głębsza. Czułam jego płynne ruchy na pośladkach.

Facet po drugiej stronie linii o coś zapytał. Marcello odpowiedział mu chłodno, po czym się rozłączył.

– Już jestem cały twój – powiedział wprost do mojego ucha, trochę zwalniając tempo. – Wybacz, to była kwestia życia i śmierci.

Zacisnęłam oczy. Mimo że rozmowa była już skończona, nie zdjął ręki z moich ust, a drugą mocniej zacisnął na moim biodrze.

Wilgotnym językiem zaczął pieścić skórę mojej szyi, od czasu do czasu kęsając zębami. Odniosłam wrażenie, że jest wkurzony i chce się wyżyć w seksie, bo znowu zaczął pchać z całych sił. Nieznacznie zmienił kąt ułożenia członka, a ja poczułam zaskakująco mocny dreszcz przyjemności. Jeszcze kilkakrotnie zmienił kąt penetracji, a z moich ust wydobyły się stłumione jęki. Złapałam go za dłoń i spłynęłam nią na łechtaczkę, dając mu do zrozumienia, czego pragnę. Nie przerywając tej szalonej jazdy, drugą dłonią zaczął pieścić moje usta.

– Rozchyl – w moim uchu wybrzmiał nieznoszący sprzeciwu ton.

Posłusznie otworzyłam usta, a on wepchnął mi palec do środka, jednocześnie nie zwalniając tempa.

Nie minęło wiele czasu, a przyjemność we mnie wybuchła. Głośny jęk rozkoszy mieszał się z kwileniem. Marcello wykonał jeszcze kilka pchnięć i również doszedł, dysząc przy moim uchu.

Z trudem łapałam oddech, a świat wokół mnie wirował. Jednego byłam pewna – Marcello jest zajebiście cierpliwym kochankiem i najlepszym, jakiego miałam do tej pory.

Kątem oka widziałam, jak się wyciera i wyrzuca zużytego kondoma do kosza na śmieci.

– Możesz iść pierwsza pod prysznic.

Te słowa podziały na mnie jak trzask bata. Przeleciał mnie przy oknie i tyle. Żadnej intymności, zażyłości, przytulania.

Kiwnęłam głową, niezdarnie chwytając strzępki ubrań spod stóp.

Kwadrans później siedziałam w białym szlafroku przy stoliku pełnym smakowitości. Kiedy

Marcello poszedł pod prysznic, zamówiłam *room service* z obfitą kolacją dla dwojga.

Marce wyszedł z łazienki schludnie ubrany w nienagannie wyprasowany garnitur.

– No więc powiesz mi, co to za zadanie? – zapytałam rzeczowym tonem, po tym jak Marcello usiadł naprzeciwko mnie. Przyglądał mi się kilka chwil w skupieniu, a potem nalał nam do szklanek whisky.

Zajęłam ręce apetycznie wyglądającymi koreczkami. Wzięłam pierwszy do ust, ale nie czułam jego smaku. Ze zdenerwowania drżały mi kolana.

Marcello przyłożył szkło do ust. Odstawił szklankę na orzechowy blat i zaczął mówić beznamiętnym głosem. Z każdym jego słowem krew coraz bardziej odpływała mi z twarzy, a serce zrywało się do galopu.

– Do czego liczysz, że się posunę? – zapytałam, starając się zapanować nad mimiką.

Marcello zmrużył oczy.

– Zrobisz, cokolwiek będzie trzeba.

Marcello

Zachowałem się jak ostatni drań, ale Pola sobie poradzi. Nie obeszły jej specjalnie najnowsze informacje, które jej zaserwowałem. Prawdę mówiąc, pomyślałem, że chce mieć to zadanie jak najszybciej z głowy.

– Czy po tej akcji nasze drogi się rozejdą? – zapytała.

Zaskoczył mnie ten pomysł. Nie byłem gotów się z nią rozstawać. Jest mi z nią zbyt dobrze.

– Co masz na myśli?

Pola odgarnęła błyszczące włosy na jedno ramię i uśmiechnęła się kokieteryjnie. Świeżo po prysznicu, bez grama makijażu i tej swojej czerwonej szminki wyglądała... Wyglądała obłudnie. Miałem ochotę znowu dopaść do niej i wziąć jej usta w posiadanie. Wsunąć dłoń pod szlafrok i pieścić, poczuć jej wilgoć na dłoni. Rozsmarować ją na tyłek i wziąć ją i w tę drugą dziurkę. Ciekawe, czyby mi pozwoliła.

– Marcello – powiedziała słodko i wyjęła komórkę. Otworzyła jakąś apkę i chwilę coś z niej odczytywała. – Wyznaczyłeś mi już dwanaście zadań. A w zamian dałeś mi tylko jedną firmę.

Jej zielone oczy błysnęły.

– Teraz prosisz o coś naprawdę... dużego – dodała. – Ta współpraca nie jest dla mnie dłużej opłacalna.

Przyglądałem jej się w milczeniu.

– Pieprzysz. Z dnia na dzień zostałeś milionerką. – Przypomniałem chłodno. – Nikt nie dałby ci takiej oferty jak ja.

Pola zwięzła oczy, a przez jej twarz przebiegł makiaweliczny uśmieszek. Przysiadła się do mnie.

– Marcello – szepnęła, muskając wargami mój policzek. – Prosisz o dużo. Złamałam dla ciebie prawo. Chcę być niezależna i zająć się firmą na poważnie.

Przesunęła dłonią po mojej klatce piersiowej, sprawiając, że mój oddech przyspieszył. Ta mała wiedziała, jak pogrywać z mężczyznami, by dostać to, czego chce. Zaczęła zsuwać rękę wzdłuż guzików w kierunku rozporoka. Złapałem ją ostrzegawczo za nadgarstek. Nie ze mną te numery.

– Chyba że możesz zaproponować mi coś jeszcze? – zapytała, z premedytacją pokazując mi piersi wystające z rozchylonego szlafroka.

Gorączkowe podniecenie rozlało się po moim ciele potężną falą.

– Coś jeszcze?

– Nie wiem, chętnie zostałabym współwłaścicielką sieci tych hoteli. Podobają mi się. – Zatoczyła ręką koło w powietrzu.

– Jesteś, kurwa, zabawna – stwierdziłem zimno, odsuwając ją od siebie. Twardniejący w moich spodniach fiut jeszcze nie odebrał mi resztek rozumu.

– No to jak nie hotele, to może być coś innego. – Rozłożyła bezradnie ręce i wydeła usta.

Pokręciłem głową z niedowierzaniem, uważnie śledząc każdy ruch jej cudownego ciała. Czemu nagle zrobiła się taka zachłanna?

– W takim razie jutro działasz sam – zagroziła nonszalancko, wzburzając we mnie krew. Zaczęła wstawać, doskonale wiedząc, że mnie tym wkurwi. Pola była idealna do tego zadania. Ufałem jej i byłem pewien, że mnie nie zawiedzie. Nie mam lepszej osoby do tej roboty i ona o tym wie.

– Jesteś pazerna, to nie skończy się dla ciebie dobrze – wycodziłem.

– Czy ty mi grozisz? – zapytała, mrużąc oczy. Nerwowo przeczesła palcami włosy.

– Bynajmniej.

Zacząłem w głowie szukać czegoś, co ją zadowoli.

– Przepiszę na ciebie jacht i willę po Robercie – zaproponowałem.

– Och, Marcello – dotknęła smukłą dłonią serca w przerysowanym teatralnym geście. – Obrażasz mnie.

Pokręciłem głową z niedowierzaniem.

– Uważaj, słonko. Bierz, co daję, albo przystawię ci do tej pięknej bużki gnata i nie zobaczysz swojej kolekcji na Fashion Week.

Pola zbladła i zagryzła usta. Nie była przerażona, raczej zaskoczona i niezadowolona. Jeszcze na początku się mnie bała, ale teraz, od kiedy poszliśmy do łóżka, uznała, że może ze mną pogrywać.

– No dobra. Jacht i willa mogą być – stwierdziła tonem obrażonej nastolatki.

Ta rozmowa powinna mi dać do myślenia.

– Dobra dziewczynka – rzekłem i gładząc ją po twarzy, dotarłem palcami do jej pełnych ust.

– Ale to ostatnie zadanie, którego się podejmuję – powiedziała ostrzegawczo, uciekając od mojego dotyku. Odwróciła się, żeby nałożyć sobie jedzenie. Nie podobał mi się ten ton, ale nie miałem ochoty się z nią wyklócać. Niech jej się wydaje, że ma tu coś do powiedzenia. Właśnie się zastanawiałem, czy dać jej skończyć posiłek, czy zerwać z niej ten wielki szlafrok, kiedy wstała.

– Do jutra – oznajmiła, kierując się do wyjścia.

Odprowadziłem ją wzrokiem. Drzwi trzasnęły, a ja zostałem ze swoim wzwodem sam.

– Idź pierwsza – rozkazałem.

Pola poprawiła krwistą szminkę w lusterku nad siedzeniem pasażera. Rzuciłem spojrzenie na jej biust wylewający się z czarnej sukienki. Przeczesała włosy grzebieniem i ułożyła je na jednym ramieniu, eksponując kręcone końcówki. Od wczoraj miała do mnie o wszystko pretensje. Jej zadanie było proste. Nie będzie musiała się wysilać, żeby mu podołać. W kilka godzin zarobi jacht i willę. Czy naprawdę jest to powód do takich fochów? Nie mogłem się doczekać, kiedy ten wieczór dobiegnie końca i znowu będę mógł oprzeć ją o okno. Pożądanie opanowało mój umysł, a ja nie jestem do tego przyzwyczajony. Nie lubię tracić kontroli nad sytuacją, a myślenie penisem z pewnością może się tak skończyć. Pokazałem jej mosiężną bramę. Rzuciła mi ostatnie pełne pogardy spojrzenie i wysiadła z auta. Musiała przejść kawał drogi pieszo, celowo zatrzymałem się w pewnym oddaleniu od wejścia. Nie chciałem, by widziano nas razem. Zagapiłem się na jej zgrabny opięty czarnym materiałem tyłek w kształcie gruszki.

Dodałem gazu, minąłem ją, po czym przejechałem przez bramę i zaparkowałem obok innych samochodów.

– Cześć – przywitał mnie Fabio, unosząc dłoń z papierosem ponad tłumem. Skinąłem mu i podszedłem, żeby zająć jakoś czas. Kątem oka widziałam, jak Pola wręcza bileterowi swoje oficjalne zaproszenie.

– Enrico już wylizał rany? – zagadnął Fabio.

– Jasne, goją się na nim jak na psie.

– Stary, ale muszę przyznać, że dojechałeś z tym Emanuelem – zaczął ze śmiechem. – Zadzgać starego Russa widelcem? Szacun.

– Nie chciał się dogadać – oznajmiłem, strzelając oczami na boki. Czy Russo będzie na tyle głupi, żeby przysłać tu swoje szczury? Nie dostrzegłem niczego niepokojącego, ale to jeszcze nie jest gwarancja. Szczury opanowały umiejętność chowania się w kanałach, a ludzie wynajęci przez Russa pokazali, że z zaskakującą zaradnością potrafią prześlizgnąć się przez dziurę w kiblu.

– Masz jaja, Marce – stwierdził Fabio z uznaniem. – Roberto miał rację, mówiąc, żebym trzymał się ciebie, kiedy to się skończy.

Skupiłem na nim uważne spojrzenie.

– Co powiedziałaś?

– Że Roberto zawsze uważał cię za zaradnego.

Spojrzałem mu prosto w oczy, żeby nie miał wątpliwości, że mówię poważnie.

– Spróbuj jeszcze raz skłamać, gówniarzu – ostrzegłem, a śniada skóra Fabia przybrała jasny odcień.

Wyraźnie zdenerwowany zaciągnął się mocno papierosem. Popiół spadł mu na koszulę i na wypastowane buty.

– Mówiłem, że Roberto kazał mi się ciebie trzymać.

Wziąłem go za chabety i pociągnąłem w cień ściany za garażami. Nie ma potrzeby robić

przedstawienia przy wszystkich.

– Kiedy co się skończy!?! – wyszczałem. – Mów, Fabio, jeśli chcesz dożyć do pierwszego dania.

– Tak chlapnąłem, bez sensu. – Zaczął tłumaczyć się gorączkowo.

Fabio był wysoki, ale nazwijmy rzeczy po imieniu, to szczył, którego bez trudu obezwładniłem.

Przytknąłem mu nóż do szyi.

– Mów.

– Nie mogę.

– Jesteś pewien?

– Kurwa, twój brat zapewniał, że mnie nie skrzywdzisz.

– Nie pierwszy raz się pomylił. Nie zabiłem cię jeszcze tylko dlatego, że mój ojciec kazał mi cię zostawić – wyszczałem. – Póki jest u władzy, jesteś bezpieczny, ale przyjdzie dzień, że mi zapłacisz.

Nie zapomniałem, kto wystrzelił z bazooki prosto w samochód mojego brata. Fabio jeszcze bardziej zbladł, jednak próbował robić dobrą minę do złej gry. Popatrzył na mnie kątem oka i uniósł dłoń jak do modlitwy.

– Marcello, daj spokój. Sam celowałeś do mojej siostry. Już ci to wybaczyłem.

– Ja nie wybaczam. – Zacisnąłem dłoń na jego gardle. – Oglądaj się za siebie.

Pchnąłem go na ścianę z całych sił, a z nosa główniarza trysnęła krew. Kurwa, poplamiał ojcu jasną elewację.

– Zmyj to, nim wrócisz na przyjęcie. – Wskazałem odbryzg krwi.

Zostawiłem go kulącego się na chodniku z łapą przyciśniętą do twarzy. Jego żalosne jęki nie zrobiły na mnie wrażenia. Wyciągnąłem z kieszeni chusteczkę i wytarłem krew z rąk. Całe szczęście nie pobrudził mi koszuli. Podążyłem w górę schodów. Matteo i Stefano czarowali kelnerki, podczas gdy Fabrizia rozmawiała z tą modelką, którą wylansował Roberto. Nie mogłem znieść faktu, że wszyscy przeszli nad jego śmiercią do porządku dziennego. I jeszcze ten śmieć Fabio śmiał się zachowywać jak mój kumpel. Jakby to nie jego pierdolony palec pociągnął za spust.

Potoczyłem wzrokiem po parach wlewających się do holu. Pola rozmawiała z burmistrzem, uśmiechając się do niego kokieteryjnie. Facet jadł jej z ręki. Wysoki i chudy kelner skinął przelotnie, podstawiając przekąski pod nos mojej rudej piękności. Nie umknął mi cień uśmiechu na jego zapadniętej twarzy, kiedy ją poznał. Davide miał fatalne wyczucie czasu, jeśli chodzi o telefon, ale ta sprawa nie mogła czekać. Zdaje się, że ma wspaniały słuch, skoro ją poznał. Przynajmniej mam pewność, że wziąłem dobrego człowieka do tej roboty. Wydawało mi się, że byliśmy wystarczająco cicho. Wróciłem w wyobraźni do nagiego alabastrowego ciała wypiętego przede mną i słodko ociekającego w oczekiwaniu, aż je zerżnę. Muszę wziąć się w garść, bo znowu zaczął mi stawać.

– Myślałem, że nie przyjdiesz. – Papa pojawił się u mego boku. Miał na sobie swój najlepszy garnitur, jego twarz ściągał ten zawsze mu towarzyszący grymas niezadowolenia, którego nienawidziłem. Jak na pacjenta, który dostał kulkę, trzyma się całkiem nieźle. Opatrunek w okolicy woreczka żółciowego był prawie niewidoczny pod białą koszulą. Stary skurwiel. Złego diabli nie biorą. Nie tak łatwo.

Wzruszyłem ramionami.

– Postanowiłem, że czas wyjść z jaskini i się przewietrzyć.

Ojciec spojrział na mnie surowo. Krzaczaste postrzępione brwi potęgowały tylko wyraz pogardy malujący się na śniadej twarzy.

– Gówniarz z ciebie, działasz lekkomyślnie. – Zaczął złowrogim tonem i uniósł ostrzegawczo palec. – Wszyscy mogliśmy za to słono zapłacić, Roberto nigdy...

– Roberto gryzie piach – zauważyłem lodowatym głosem. Moje oczy znowu powędrowały w stronę Poli, która teraz gładziła dłonią biceps burmistrza. – Więc nie stawiaj mi go za wzór. Byłem wierny całe życie, a ty nawet teraz wychwalasz swojego pierworodnego.

Spodziewałem się ostrej reakcji na takie słowa, ale stary stracił brawurę. Już od kilku miesięcy działa się z nim źle i nasi wrogowie to dostrzegli.

W moich słowach czaiła się gorycz. Papa pokręcił głową z niezadowoleniem. Dawniej dostałbym za taki tekst po mordzie, ale po pierwsze nie byłem już dzieckiem, a po drugie dobrze wiedziałem, że

czuje się winny. Zaczął przymykać oko na pewne sprawy.

– Musiałem tak postąpić. Myślisz, że strata ukochanego syna mnie nie zraniła?

Myślę, że miałaś go w dupie.

– Nie wiem – odparłem, śledząc wzrokiem Agnes, która podeszła do Poli.

– Kim jest ta ruda? – zapytał, podążając za moim spojrzeniem. Cały ojciec. Już zapomniał o Robercie.

– To moja nowa inwestycja – powiedziałem beznamiętnym tonem. – Rozkręca biznes odzieżowy.

Przeniósł wzrok na Agnes.

– Też lesbijka?

– Chuj wie. Fabrizia powiedziała, że ma dobre portfolio, więc ją wziąłem... – skłamałem. – Jej prace świetnie rokują, spodziewamy się zysku przerastającego inwestycję w ciągu dwóch lat.

– Niezła sztuka. – Zagwizdał. – Te cycki i te nogi.

Już mnie nie słuchał, był zahipnotyzowany dekoltem Poli, który delikatnie muskała zgrabnymi palcami, śmiejąc się z żartów burmistrza.

– Dobrze, że ją znalazłeś – stwierdził. – Nie pukasz jej, co?

Miałem ochotę zapytać, czy seks w jego stanie nie jest ryzykowny, ale sobie odpuściłem. Pokręciłem głową ku jego uciesze. Poszedł w jej kierunku i przedstawił się z diabelskim uśmiechem. Pola podała mu dłoń, którą ujął, a jej oczy zalał blask. Ponętne wargi wygiął jeden z najbardziej psotnych uśmiechów, jakie u niej widziałem. W duchu jeszcze raz pogratulowałem sobie sprowadzenia tu tej pięknej Polki. Oderwałem od nich wzrok i chwyciłem kieliszek szampana z tacy, którą podsunął mi wysoki kelner.

– Wszystko jak należy – rzekł, skłaniając czoło. Kiwnąłem głową i napiłem się zimnego alkoholu.

Pokręciłem się po przyjęciu, pijąc już tylko wodę mineralną. Zamieniłem kilka słów z bliźniakami. Stary podchodził do Poli kilka razy, krążył koło niej jak satelita, a mnie, ku mojemu całkowitemu zaskoczeniu, zaczęła zalewać żółć na widok jego obleśnych łap na jej przegubie, ramieniu, a bardzo szybko również i talii. Prossento lało się strumieniami, kelnerzy roznosili kieliszki i przekąski na okrągłych tacach. Stałem pod markizą przy tarasie. To był dobry punkt obserwacyjny. Mój wzrok co chwilę wracał do ognistowłosej dziewczyny w czarnej sukience. Pola była absolutnie zjawiskowa, zwracała uwagę wszystkich mężczyzn, którzy przekroczyli próg domu papy. Kolejni faceci ustawiali się w kolejce, żeby z nią pogadać, ale zwijali się, kiedy do kręgu wkraczał ojciec chrzestny. Kobiety zerkały na nią z zazdrością, a swoim mężom rzucały miażdżące spojrzenia.

Cierpliwie czekałem na moment, w którym stary straci czujność i się rozluźni. Mniej więcej po czwartej whisky opowiadał coś, gestykulując dłonią z niezapalonym cygarem między palcami. Pola muskała zalotnie swój dekolt i chichotała jak zauroczona małolata.

Możesz sobie popatrzeć, ale to ja będę ją miał dziś wieczorem. To ja będę w nią wchodził i zaciskał palce na jej ponętym tyłku.

– Zbliża się północ – zakomunikował kelner, zbierając puste kieliszki ze stolika koktajlowego obok mnie. Ma na imię Davide i jest mi do zgonnie wdzięczny za to, że wyciągnąłem go z pułta. Podobnie jak jego współniczka Bianca.

Omiotłem spojrzeniem wyludniające się wnętrze. Zaczynamy. Odnalazłem wzrokiem Fabrizię i dałem jej znak, by była czujna. Skinęła, a ja oddaliłem się w kierunku schodów prowadzących na piętro. Gruby ochroniarz strzegący dostępu do prywatnych pokoi papy rozglądał się czujnie. Miał do mnie zaufanie, więc nachylił się, kiedy pokazałem mu, że chcę coś mu powiedzieć na ucho. Zanim się obejrzał, przeciąłem mu tętnicę. Zakryłem mu usta, upadł, a ja wciągnąłem jego wielkie cielsko do łazienki.

Wytarłem rękę i przemknąłem bezszelestnie do gabinetu ojca. Za mną jak dwa cienie skradali się Davide i Bianca. Nie miałem klucza, więc musiałem wyłamać zamek, co okazało się zaskakująco proste.

Weszliśmy do środka. Odgąłem kaseton z boazerii i wskazałem Davide'owi sejf.

– Działaj.

Były więzień skoczył do drzwiczek, włożył gumowe rękawiczki i wyjął spod kamizelki stetoskop.

Bianca zaczęła się przygotowywać. Ostrożnie rozłożyła na biurku folię i wyjęła narzędzia.

Ja stanąłem na czatach.

Pół minuty później Davide wstał sprężystym krokiem i wskazał na otwarte drzwiczki.

– *Voilà*.

Dopałem do sejfu i zacząłem przeszukiwać jego zawartość. Odrzucałem na bok weksle i akcje, akty notarialne nieruchomości.

– Gdzie to schowałeś, stary draniu? – mruknąłem pod nosem.

Tutaj tego nie było. Wstałem i zatrzasnąłem drzwiczki ze złością.

Zacząłem przeszukiwać szuflady wielkiego biurka. Błyskawicznie przetrząsałem cały gabinet. No, kurwa. Mój wzrok spoczął na portrecie przedstawiającym Enrica z ukochanym synem. Wszedłem na krzesło i ściągnąłem obraz ze ściany. Bingo. Znalazłem poślizgniętą kartkę w kopercie. Przebiegłem wzrokiem po dokumencie i prawie zgniotłem go w dłoni. Oczywiście. Enrico zapisał wszystko na swoje dziwki. Nawet wart ponoć miliony euro obraz przedstawiający jakieś kwitnące drzewo.. Mnie łaskawie przydzielił żyrandol.

– Do dzieła! – Położyłem dokument na foli obok specjalnie przygotowanej kartki, którą przyniosła Bianca.

– I co niby mam z tym zrobić? – zapytała z oburzeniem. – Przecież część tekstu jest wydrukowana.

Zacisnąłem usta.

– Przepisz ręką Enrica.

– Nie sądzisz, że się zorientują?

– Zrób tak, żeby było dobrze.

Bianca spojrzała na mnie z powątpiewaniem, ale wzięła się do pracy.

– Sądziłem, że najlepsza fałszerka w północnych Włoszech poradzi sobie z czymś tak trywialnym jak podrobienie testamentu.

Patrzyłem nad jej ramieniem, kiedy pracowała. Odczytywałem nazwiska kobiet. Lista była długa i stara. Papa chyba dawno jej nie aktualizował, bo była tam nawet Greta. Serce zabiło mi szybciej, gdzieś tutaj mogło być nazwisko mojej matki. Skanowałem wzrokiem tekst, ale nie znalazłem nic, co brzmiałoby z polska. Zrobiłem szybko zdjęcie i wysłałem je do Filipa.

Trzeba przyznać, że stary ma klasę, zabezpieczył każdą ze swoich kobiet. To im kazał oddać wszystko, na wypadek gdyby zabrakło jego głównego spadkobiercy – Roberta. Nie mam zamiaru im wszystkiego zabierać. Po prostu muszę się upewnić, że nie zostanę z niczym.

– Ktoś idzie – szepnął Davide.

Pola

Enrico Vedetti nie należał do mężczyzn, którzy owijają w bawełnę. Bardzo szybko i dokładnie dał mi do zrozumienia, czego ode mnie chce.

Z szerokim uśmiechem słuchałam jego opowieści, w których przechwalał się dalekimi podróżami, znajomościami i oczywiście pieniędzmi. Po dwóch minutach rozmowy już trzymał rękę na mojej talii, a po dwudziestu lizał moje ucho i przyciskał mnie do ściany, nie przejmując się, że wokół wciąż są goście.

– Chodźmy do sypialni – zaproponował, dysząc w moją twarz.

Wiedziałam, że muszę go trzymać jak najdalej od piętra.

– Och, nie tak prędko – wyszeptalam uwodzicielsko, wysuwając się z jego objęć. Chwyciłam wysoki kieliszek i napiłam się alkoholu. Zerknęłam kątem oka na ojca Marcella. Był zadbanym dojrzałym facetem i normalnie nie przeszkadzałoby mi to, że mógłby być moim ojcem. Jednak przeszkadzało mi, że jest ojcem kogoś innego. Nieczulego dupka, który wysłał mnie w jego ramiona. Zacisnęłam palce na szkle, a cienki kieliszek prawie pękł mi w dłoniach.

– Podobno masz tu basen? – zagałam. Miałam nadzieję, że dobrze trafiłam. W końcu każdy miliarder ma basen, prawda? Nawet ja mam jeden, chociaż jestem dopiero milionerką.

– Mam też jacuzzi – odpowiedział, unosząc sugestywnie brwi.

Będę musiała wyskoczyć z ciuchów, a do tej sukienki nie włożyłam stanika.

Cholera!

– Prowadź... – Zadbałam o to, by mój głos brzmiał pewnie, i wyciągnęłam do niego dłoń.

Enrico nie zamierzał tracić czasu i już po drodze przyciągnął mnie do siebie ramieniem. Dotarliśmy na drewniany taras pod markizą, gdzie obok podświetlonego basenu stała wanna z już bulgoczącymi bąbelkami. Chwyciłam butelkę wina z rollbaru i podałam ją Enricowi wraz z otwieraczem. Wkręcił go w korek i nacisnął na ramiona korkociągu. Wzięłam od niego wino i napiłam się z gwinta.

– Ty pierwszy – rzekłam zachęcająco, idąc tyłem w kierunku jacuzzi.

Vedetti senior podążał moim śladem jak zahipnotyzowany. Chyba był już trochę wstawiony.

Obeszłam dookoła wannę i oparłam się o jej brzeg. Poczułam ciepło bijące z bulgoczącej delikatnie wody. Enrico wyjął mi z rąk butelkę i odstawił ją, po czym zaczął rozpinąć guziki.

Zdjął koszulę z szelestem i rzucił na deski tarasowe. Dostrzegłam opatrunek. Zaczął zdejmować spodnie. Śledziłam każdy jego ruch. Odgrywałam przy tym pożądanie najlepiej, jak potrafię.

– No dalej, skarbie – zachęcił mnie.

Powoli rozpięłam rozporek sukienki na boku, chcąc jak najbardziej opóźnić ten moment, ale gdy dotarłam do bioder, nie miałam już wyboru. Pozwoliłam opaść sukience na ziemię. Wieczorny chłód liznął moją skórę.

Marcello, pospiesz się, błagam!

Drobnymi krokami, naśladowując krok modelek, podeszłam bliżej. Usiadłam na brzegu wanny i zsunęłam się do ciepłej wody.

– Strasznie się ociążasz, kochanie – zganił mnie.

– Buduję napięcie.

Enrico wsunął się do środka zaraz po mnie, sprawiając, że woda chlusnęła. Siedziałam z drugiej strony. Widziałam, jak wyciąga zachłanne ręce, więc szybko wręczyłam mu butelkę, żeby się napił. Uczynił to i odstawił ją na krawędź. Znowu wyciągnął ręce.

– A ja? Chce mi się pić.

Z wyraźnym już zniecierpliwieniem sięgnął po butelkę i mi ją podał. Gdy tylko ją wzięłam w ręce, natychmiast się do mnie przysunął i objął mnie w talii.

Przycisnął wargi do mojego czoła, jednocześnie wodząc rękami po moim brzuchu. Już prawie

dotykał piersi pod wodą, kiedy nagle usłyszeliśmy wystrzał. Enrico na kilka sekund zastygł, ale zaraz znowu zabrał się do dzieła.

– Nie przejmuj się. Pewnie ktoś wkurzył Marcella.

Powiedziałabym, że nawet wkurwił.

Enrico nie zdążył dotrzeć do piersi, kiedy w środku wybrzmiała już poważna strzelanina. Chryste, nie na to się pisałam! Skuliłam się. Czy wanna wytrzyma ewentualny ostrzał? Nasłuchiwałam kilka chwil. Sądziłam, że Enrico wyskoczy z bąbelków i w slipkach poleci sprawdzić, co się dzieje, ale on najwyraźniej wolał przeczekać awanturę. Co gorsza, zaczął mi pchać łapy między nogi.

– Wiesz, skarbie, że jak ludzie poznają się w niebezpiecznych warunkach, to bardzo łatwo się w sobie zakochują... – wymruczał. Zatrzymałam jego dłoń.

– Boję się – szepnęłam.

– Ze mną nic ci nie grozi – zapewnił.

– Poważnie? Masz w majtkach gnata?

– I to jakiego! – Zaśmiał się ze swojego żalosego żartu, a ja z trudem się powstrzymałam przed przewróceniem oczami. Nerwowo wyglądałam w kierunku holu. Widziałam, jak jakiś facet idzie z wycelowaną bronią, a potem pada trafiony.

Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie.

Krew obryzgała szyby tarasu. Naprawdę rozważałam ucieczkę nago przez ogród.

W końcu w drzwiach pojawił się Marcello. Światło z salonu obmywało jego zgrabną sylwetkę i zmierzwione włosy. Odnalazł nas wzrokiem i ruszył w naszym kierunku. W jego szybkich krokach czaiło się zdenerwowanie. Kiedy zobaczył, że jestem bez stanika, coś w jego mrocznym spojrzeniu błysnęło.

– Zmiataj stąd. – Wskazał na mnie lufą. Dostrzegłam na jego ubraniu i dłoniach świeże plamy krwi. Czy dostał? Zmroził mnie strach.

– Ogłuchłaś? – dodał nieprzyjemnie.

Otrząsnęłam się i wydostałam z objęć jego ojca. Wyślizgnęłam się na tarasowe deski, zostawiając na nich mokrą plamę. Czułam, jak obaj na mnie patrzą. Rozglądałam się za jakimś okryciem, ale Marce był szybszy. Chwycił sukienkę i wcisnął mi ją w ręce. Włożyłam ją, nie oglądając się za siebie. Marcello stracił zainteresowanie moją osobą i przeniósł lufę na swojego ojca. Oczy Enrica prawie wyskoczyły z orbit.

– Co ty sobie wyobrażasz, gówniarzu?! – warknął złowrogo. Broń kliknęła, Marce ją odbezpieczył.

Stary zaczął się śmiać.

– Zapłacisz mi za tę zuchwałość – pogroził, próbując wstać. Marce płynnym ruchem ręki z powrotem go usadził. Stary nie wydał z siebie nawet jęku, ale po wyrazie jego oczu widziałam, że musiało go to kurewsko zabość.

– Czego chcesz? – wydyszał Enrico, patrząc prosto w lufę.

– Nazwisko mojej matki.

Z ust seniora wydobył się suchy chichot.

– Ona nie chce być odnaleziona. Zwłaszcza przez ciebie. Nienawidzi cię tak jak ja.

Pozornie te ostre słowa nie zrobiły na Marce wrażenia, ale ja widziałam, jak zmienił się wyraz jego oczu. Widziałam w nim teraz chłopca, który nosi w sobie ból odrzucenia i ukrywa go pod maską obojętności.

– Jak zwykle łiesz – odparł spokojnie. – Nazwisko.

Stary nawet nie mrugnął. Uśmiechnął się cynicznie, a Marcello stracił cierpliwość. Aż się wzdrygnęłam na dźwięk wystrzału. Wodę w jacuzzi zaczęła wypełniać krew. Enrico kaszlnęła, przyciskając dłoń do rany na ręce.

– Zabiorę tę tajemnicę do grobu – obiecał. – Nigdy jej nie odnajdziesz. Nigdy!

Drugi strzał.

Na twarzy Enrica odmalowało się zdziwienie. Chyba się nie spodziewał, że syn odważy się go zabić. Marcello wyjął nóż.

Zaprezentował ostrze, które błysnęło w świetle ogrodowych lamp gazowych. Umieścił ostrze tuż pod okiem starego Vedetti, a potem zerknął na mnie.

– Idź stąd – rozkazał.

Musiałam mieć wypisane na twarzy, że zaraz zwymiotuję. Skinęłam i odwróciłam się na pięcie. Ojciec Marcella zaczął sapać i jęczeć. Byłam już w drzwiach tarasowych, kiedy usłyszałam wykrzyczane wśród jęków:

– Pierdol się!

Zaryzykowałam spojrzenie przez ramię.

– Trzeba było puścić Roberta – wydyszał Marcello.

Pożałowałam swojej brawury i wślizgnęłam się do środka. Dom ociekający luksusem jeszcze godzinę temu, teraz wyglądał jak pole bitwy. W powietrzu unosił się rdzawy zapach krwi, a ciała leżały bezwładnie na dębowym parkiecie. Przeszłam między nimi i dotarłam do barku. Nalałam sobie wina. Trudno było operować trzęsącymi się dłońmi. *Przywykniesz...* Dlaczego, do kurwy nędzy, Marcello nie mógł zostawić mnie w spokoju? Wolałabym być nadal biedna jak mysz kościelna, ale nie brać w tym udziału. Widzieć, jak syn zabija ojca. Straszne.

– W porządku? – Fabrizia wyłoniła się zza rogu. Widziałam, jak czujnie rozgląda się na boki, ściskając pistolet.

Nie.

– Jasne.

Rozejrzałam się po ciałach wokół. Dostrzegłam puciołowatego Włocha, który kilka godzin temu opowiadał mi, że jego brat poślubił Polkę i mają trójkę dzieci. Teraz leżał z raną postrzałową w piersi.

W holu pojawił się Marcello. Na przystojnej twarzy znowu pojawiła się maska obojętności. Podeszedł do nas, nie zwracając uwagi, że nadepnął na czyjaś rękę. Wyciągnął telefon, a drugą ręką nalał sobie whisky. Zaczęli się schodzić jego ludzie. Marcello wybrał numer i powiedział kilka słów po włosku. Kiedy się rozłączył, odwrócił się do wyczekujących twarzy. Aleks i Buła wyjęli z wanny ciało Enrica.

– Ma to wyglądać na wypadek – Fabrizia przetłumaczyła mi słowa Marcella. Aleks skinął i kilka chwil później zniknęli z Bułą za drzwiami. Co z nim zrobią? Zrzucą z piętra? Wrzucą do morza? Nie chcę wiedzieć.

Nikt nie zwracał uwagi na krew wokół. Jeden z mafiosów niższego szczebla zaczął na coś narzekać po włosku. Marcello zaszczycił go spojrzeniem. Wychwyciłam dwa słowa: *Il Serpente* i *Russo*. I tak nie zważając na leżące pod ich nogami trupy, zaczęli zebranie.

Musiałam wypić jeszcze trzy kieliszki wina, żeby ukoić nerwy. W międzyczasie w domu zaczęli pojawiać się mężczyźni w kominiarkach i szarych uniformach. Jak gdyby nic zabierali ciała i ładowali je do worów. Po nich pojawiły się kobiety w takich samych strojach. Mopami zmywały krew z parkietu i wycierały ją ze wszystkich mebli. Potem pojawili się ci sami faceci z wałkami malarskimi i szpachelkami. Zebranie przeniosło się do innego pomieszczenia.

Z niedowierzaniem patrzyłam, jak błyskawicznie doprowadzają rezydencję Enrica do porządku. Chyba powinnam zacząć uczyć się włoskiego, żeby orientować się w tym, co tu się dzieje. Chociaż może lepiej nie wiedzieć. Przed chwilą syn zabił ojca. Na moich oczach.

– Omawiają strategię na następne dwa tygodnie – wyjaśniła Fabrizia, dostrzegając moje zmieszanie. Dołączyła do mnie pod ścianą obok baru. – Teraz rządzi Marcello. Wiesz, z czym to się wiąże?

Popatrzyłam na nią ponuro.

– Mogę podejrzewać, że z większym bogactwem, ale też odpowiedzialnością.

– Przede wszystkim z większym niebezpieczeństwem. – Fabrizia wciąż pilnie rozglądała się wokół, ani na chwilę nie straciła czujności, jakby podejrzewała, że ktoś za chwilę wyjmie gnata i zacznie strzelać do reszty. W sumie trudno jej się dziwić.

– No to Marcello ma problem – stwierdziłam ze wzruszeniem ramion.
– Nie tylko Marcello. Ty też masz problem.
– Ja? – zdziwiłam się teatralnie.
– Tak, ty – potwierdziła wymownie Fabrizia. – Wszyscy już wiedzą, że jesteś jego.
– Pierwsze słyszę – prychnęłam oburzona. – Wszyscy widzieli, jak cały wieczór romansowałam ze starym Vedettim, nikt nie ma powodu...

– Właśnie to ogłosił – wtrąciła i chyba nie kłamała, bo paru facetów nadal łypało na mnie z zainteresowaniem.

– Ach, tak? Zdradzisz, co dokładnie powiedział? – zapytałam, posyłając miażdżące spojrzenie w kierunku Marce. Nie mogłam dać się zwieść tym jego zielonym oczom, które przesywały mnie na wskroś i posyłały mi nieme obietnice namiętnych uniesień, nie przerywając snucia gangsterskich planów. Zrobiło mi się duszno, oparłam się mocniej o ścianę.

– Że każdy ma trzymać swojego chuja z daleka od ciebie – przetłumaczyła bez zająknięcia. – A jeżeli któremuś się nie uda, Marce mu go odetnie, a potem nim naka...

– Dobra, bez szczegółów.

– Mówi jeszcze, że wszyscy mają chronić twoją dupę za cenę własnej.

– Serio tak powiedział? O mojej dupie? – Nie mogłam uwierzyć własnym uszom.

– Powiedział, że mają chronić twoją osobę – sprostowała.

Nie skomentowałam tego.

– Myślałam, że ci się podoba, o co chodzi? – zapytała Fabrizia.

Pociągnęłam duży łyk wina. To wszystko mnie przerasta.

– Jest gorący, ale ja nie pozwolę się tak traktować – oznajmiłam stanowczo.

– Jak?

– Jak ozdobę, jak narzędzie, o którym przypomina sobie, kiedy trzeba odwrócić czyjąś uwagę. Fabrizii nie spodobały się moje słowa.

– Marce po raz pierwszy, od kiedy go znam, przejawia...

– Sama mnie przed nim ostrzegałaś. – Przerwałam jej. – Więc teraz go nie broń.

Jeszcze chciała coś powiedzieć, ale zrezygnowała. Do końca zebrania milczałyśmy.

– Pojutrze odbędzie się pogrzeb Enrica – poinformowała mnie sucho, po czym odeszła bez słowa.

Pokój zaczął się powoli wyludniać. Kiedy wychodziliśmy, ekipa sprzątająca nadal pracowała. Marcello otoczył mnie ramieniem. Mogłam zrobić scenę, ale nie miałam ochoty skończyć w worku obok Enrica. Kto wie, jak by się zachował, gdybym okazała gniew przy jego ludziach. Wiedziałam, że jest nieprzewidywalny. Dlatego posłusznie pozwoliłam się zaprowadzić do lambi. Na kostce brukowej w połowie drogi dogoniła nas niska dziewczyna w koczku. Miała na sobie niemodne szare łachy, a jej twarz wyglądała, jakby dotknęło ją jakieś nieszczęście. Zaczęła bardzo szybko mówić po włosku. Czy ci ludzie nie wiedzą, że nie wypada rozmawiać przy osobie trzeciej w języku, którego nie zna?

Marcello zaszczycił ją ponurym spojrzeniem i odpowiedział coś ostrym głosem. Patrzyłam to na jedno, to na drugie. Czy środek nocy i parking to odpowiednie miejsce na takie dyskusje?

Dziewczyna była wyraźnie poirytowana, wyciągnęła z kurtki jakiś dokument i zaczęła czegoś żądać podniesionym głosem. Marcello zamilkł, a ta spiorunowała mnie pełnym satysfakcji spojrzeniem, po czym wróciła do Marcella.

– Czego chce? – zapytałam go po angielsku.

Marcello powstrzymał mnie dłonią i zaczął z nią negocjować. Miałam tego serdecznie dość. Dziewczyna machnęła na mnie bezczelnie ręką, jakby odganiała muchę.

– Co ona mówi?! – powtórzyłam.

Marcello wypuścił powietrze, jakby nie miał już siły.

– To fałszerka. Kazałam jej zmienić testament ojca.

– I w czym jest problem? Nie zrobiła tego?

– Zrobiła, ale ona teraz nie o tym. Pyta, czy ja i ty jesteśmy razem, bo jej kuzynka Maria zaprasza mnie na kolację do ich rodzinnego domu.

Że co, kurwa? Te słowa spadły na mnie jak grom z jasnego nieba. A ta głupia pinda spojrzała na

mnie z wyższością. *No nie!*

– Nie rozumiem. Jaka znów Maria?

– Pracowała u Russa.

– Twój kret?

Marcello pokręcił głową.

– Nie. Chyba po prostu, jak to się mówi... wpadłem jej w oko.

Spojrzałam na Marcella, zastanawiając się, czy to rozważa. Laska znowu coś powiedziała, wskazując na mnie tym razem głową.

– Mówi, że Maria dobrze nadaje się na żonę. Gotuje smacznie i jest wierna.

Ciekawe, co ja miałam z tym wspólnego? Ze zmęczenia wolno łączyłam kropki.

– To jest ten testament? – Wskazałam na kartkę papieru, którą osłaniała się jak tarczą.

Marcello przytaknął. Więcej nie potrzebowałam wiedzieć. Ponieważ nadal byłam przycisnięta do jego boku, bez problemu włożyłam rękę pod marynarkę i wyciągnęłam pistolet z kabury. Wycelowałam w czoło tej mądrali.

– Marcello nie wybiera się do żadnej Marii! – warknęłam. – Nawet gdyby wygrała *Masterchefa*.

Dziewczyna pokręciła głową z niedowierzaniem, sprawiając, że złość zabułgotała mi w żyłach.

Wystrzeliłam, na szczęście byłam trochę wstawiona i spudłowałam. Chciałam jej posłać ostrzegawczy strzał pod nogi, ale trafiłam w donicę za nią. No cóż, nawet nie byłam blisko.

Dziewczyna zaczęła jeszcze żywiej nagabywać Marcella, który obserwował rozwój wydarzeń z kamienną miną. Nie wyrwał mi pistoletu z tekstem, że mogę zrobić sobie krzywdę. Czego się, szczerze mówiąc, po nim spodziewałam. Skorzystałam z okazji i pogroziłam dziewczynie jeszcze raz, dodając angielskie *fucking*, żeby podkreślić dramaturgię swojej wypowiedzi.

Musiałam jeszcze raz wystrzelić, żeby wreszcie wzięła mnie na poważnie.

Dziewczyna zaczęła się wycofywać z rękoma w górze.

Oddałam broń Marcellowi i zamaszystym krokiem ruszyłam do lambi.

Marcello oparł się o drzwi po stronie pasażera.

– Poczekaj chwilę, mam jeszcze jedną rzecz do załatwienia.

– Chyba sobie ze mnie żartujesz. Jestem przemarznięta i wykończona. Załatw, żeby ktoś inny zawiózł mnie do domu.

Westchnął, przeczesując włosy.

– To nie zajmie długo – oznajmił, rozglądając się po twarzach mężczyzn, którzy wsiadali do aut.

Widziałam ruch dłoni obok kabury, a kiedy dojrzał tego, kogo chciał, chwycił pistolet. Podążyłam wzrokiem w tamtym kierunku i dostrzegłam spłoszonego nastolatka, który szybko wsiadał do swojego samochodu.

– Chcesz sprzątnąć tego chłopca? – zapytałam. Mój ton wyrwał Marcella z dziwnego transu.

– Ten chłopiec ma na imię Fabio i to on zabił Roberta – wycedził, przestępując z nogi na nogę.

Zdążyłam się zorientować, że ten szczył nie jest tu nikim ważnym.

– To tylko pionek, wykonuje rozkazy. Poza tym już odjeżdża.

Marcello przeklął po włosku i obszedł auto.

– Nie powinienem był cię słuchać – wyburczał, wsiadając. Ruszyliśmy i nie uszło mojej uwadze, że jedziemy za samochodem chłopaka. Fabio wyglądał jak typowy młody gniewny. Pozował na groźnego, ale moim zdaniem powinien teraz wkuwać do matury, a nie bawić się w gangstera. Zrobiło mi się go szkoda.

– To Enrico kazał zabić Roberta, nie ten dzieciak – powiedziałam, kiedy skręciliśmy za czarną beamką w prawo.

– Fabio miał wybór.

– Och, czyżby, ciekawe, co by się z nim stało, gdyby nie wykonał rozkazu? – spytałam ironicznie, przeczesując włosy palcami. Już wysychały po jacuzzi i zaczynały się puszyć. Niech ta noc już się skończy!

Marcello nie odpowiedział.

– Wracajmy do domu – poprosiłam, chwytając go za rękaw. Marcello wyrwał go arogancko, po

czym wjechał za samochodem Fabia pod zapyziały dom. Za siatką stał niewielki kurnik, który roztałczał nieprzyjemną woń na okolicę.

– Zostań tu – polecił niskim głosem Marcello.

Chłopak wysiadł z samochodu. Nie trzymał broni, unosił ręce w geście poddania.

Marcello

– Nie rób tego – powiedziała zdecydowanie Pola, patrząc to na mnie, to na chłopaka.

Nie ma dla niego ratunku. Mogłem strzelić, nie wysiadając z auta, ale chciałem dokładnie widzieć strach na jego zdradzieckiej mordzie. Zaczął padać deszcz. Oczami wyobraźni już widziałem krew spływającą z deszczem z czoła Fabia wprost do brudnej kałuży, gdzie jego miejsce.

Czułem na twarzy zimne krople.

– Marcello, błagam. – Fabio padł na kolana, brudząc spodnie błotem. – Nie każ mi tego mówić.

Pola wysiadła z auta. Dlaczego ona nigdy nie może siedzieć cicho. Jest zmęczona, ja też, więc po co utrudnia coś, co i tak musi się wydarzyć. Załatwię sprawę i za kwadrans będziemy w łóżku.

Wycelowałem w niego broń i syciłem się jego strachem. Chciałem, żeby przed egzekucją dokładnie przemyślał swój błąd. Chciałem, żeby naprawdę pożałował, że zabił mojego brata. Przyrzekłem sobie, że wszyscy winni za to zapłacą.

– Marcello! – Pola postanowiła bawić się w anioła stróża, położyła dłoń na moim ramieniu. Miałem ochotę ją od siebie odepchnąć, zamiast tego spojrzałem na nią ostrzegawczo, a potem na jej dłoń.

– Wracaj do auta.

Zaczęliśmy się szarpać, bo ubzduriała sobie, że może mi odebrać broń. Obezwładniłem ją bez problemu i oparłem o karoserię samochodu. Trzymałem ją w kleszczach między nogami, a pragnąłem wdrzeć się między jej cudowne uda. Mokra sukienka zaczęła kusząco opinać jej seksowne ciało. Zamiast kropnąć Fabia, poczułem pokusę, żeby wziąć ją tu i teraz, na tym zapomnianym przez Boga podwórku. Pola dyszała, patrząc mi odważnie w oczy i zaciskając dłonie na moich ramionach. Mogłem się założyć, że poczuła, jak bardzo jestem podniecony.

– Nie pogarszaj sytuacji – rzuciłem, odsuwając się od niej i celując znowu w czoło klęczącego Fabia.

– Skoro zabiłeś Enrica, mogę powiedzieć wam prawdę – wypalił, patrząc to na mnie, to na Polę ze znaczącym uśmieszkiem. Kiedy odbezpieczyłem broń, przybrał poważną minę.

– Nie sądzę, żeby istniały słowa, które zmienią moją decyzję.

– Może jednak. Poczekaj! – Wyciągnął przed siebie otwartą dłoń, by powstrzymać mnie jeszcze przez chwilę. Czyżby był aż tak zdesperowany, żeby grać na zwłokę w nadziei na cud ratunku? – Roberto żyje. Ukrywa się w Polsce ze swoją dziewczyną.

Nie. Nie uwierzę. Broń w mojej mokrej od potu i deszczu dłoni zadrżała.

– Łżesz, bo strach zajrzał ci do tyłka – syknąłem, robiąc krok w jego stronę. Fabio się odsunął, skupiając ciemne oczy na wylocie lufy. Za chwilę to, co się stamtąd wydostanie, będzie ostatnim, co zobaczy w życiu.

– Wanda żyje? – zapytała Pola z nadzieją, znowu stając u mego boku.

– Do samochodu – warknąłem, ale mnie zignorowała.

– Żyje. Marcello, błagam, zabierz klamkę sprzed mojej gęby, a ja opowiem wam, co naprawdę wydarzyło się tamtego dnia.

Tkwiliśmy w impasie dobrą minutę. Nie mogłem się przemóc, by strzelić. Co jeśli mówi prawdę? Posyłając mu kulkę, wysłę ten sekret prosto do grobu.

Kurwa, dobra.

– Wejdzmy do środka. Zaraz wszystko zrozumiecie. – Fabio wskazał na dom i zaczął podnosić się z kolan.

– Wspaniale – powiedziała Pola, ruszając ku schodom. – Marzę o gorącej herbacie.

Skinąłem i opuściłem broń.

Obdrapane drzwi zaskrzypiały, kiedy Pola je pchnęła i wślizgnęła się do środka. Za nią wszedł Fabio. Ruszyłem i ja. Lepiej, żeby dzieciak mówił prawdę.

Fabio zaprowadził nas do kuchni i zaczął przygotowywać napoje. Poczułem się, jakbym brał udział w jakimś kabarecie. Pola usiadła na drewnianym krześle z haftowaną poduszką zawieszoną na

oparcium. Założyła nogę na nogę.

Nie miałem pojęcia, że tak zależy jej na Wandzie.

Fabio postawił na stole imbryk z parującym dzióbkiem, po chwili podał też filiżanki, z których dwie na trzy miały wyszczerbione brzegi.

Rozparłem się na skrzypiącym krześle obok Poli i złożyłem dłonie wyczekująco.

– No więc... – zaczął Fabio – Roberto wezwał mnie któregoś dnia, krótko przed ślubem. Powiedział, że ma plan, i zagroził, że jeżeli komukolwiek coś powiem, to odnajdzie moją siostrę i ją skrzywdzi. Przysiągłem, że nie sypnę. – Fabio zrobił pauzę, by nalać herbaty do filiżanek. Pola natychmiast swoją wzięła w dłonie i zaczęła powoli pić. Zapatrzyłem się na jej pełne wargi dotykające krawędzi naczynia. Fabio usiadł naprzeciwko nas.

– Kiedy zapewniłem Roberta, że może mi zaufać, zdradził mi swój plan. – Fabio kontynuował opowieść i także sięgnął po herbatę. – Chciał upozorować swoją śmierć. Miało być widowiskowo, tak by nikt nie miał wątpliwości, że zginął, i tak, żeby nie znaleziono ciała. Roberto dobrze wiedział, jak sprawić, by wszyscy patrzyli tam, gdzie chce. Zainstalował w swoim aucie autopilot. Uruchomił silnik. Na siedzeniu kierowcy umieściliśmy naturalnych rozmiarów figurę z łatwopalnego poliamidu. Na drukarce 3D można teraz zrobić wszystko! Obiecuję ci, że Roberto jest cały i zdrowy, odplynął na jachcie, kiedy uwaga wszystkich była skupiona na wybuchu.

Słuchałem w skupieniu. Fabio uśmiechnął się chytrze. Najwyraźniej dumny, że miał w tej historii swój udział. Coś mi tu śmierdziało. Za gładka ta opowiadka. Niby dlaczego Roberto nic mi nie powiedział?

– Wszystko pięknie – oznajmiłem powściągliwie. Wyciągnąłem nogi pod stołem, zmuszając go, by zabrał swoje. – Ale jedna rzecz się nie zgadza. – Znowu wycelowałem broń w Fabia. – Papa wszystko widział z bliska, rozpoznałby, że w samochodzie siedzi jakaś kukła, a nie jego syn.

– Zgadza się. Enrico wszystko widział.

– No więc coś tu grubo nie gra – zauważyłem, czując rosnącą irytację.

Fabio uniósł ręce w pojednawczym geście.

– Roberto nie zabił papy, a papa pozwolił mu odejść.

– Czemu Roberto nie przyszedł z tym do mnie? – zapytałem ze złością. – Czemu ojciec nic mi nie powiedział, widząc, że cierpię po stracie brata? Kłamiesz!

Przybliżyłem broń do jego twarzy.

– Gdzie oni są? – zapytała Pola. Naiwna dziewczyna nabrała się na tę historyjkę. Myślałem, że jest mądrzejsza.

– Polu... – szepnąłem z politowaniem.

– Nie wiem dokładnie – oznajmił Fabio. – Ale wiem tyle, że Roberto przekazał Wandzie wiadomość zaszyfrowaną za pomocą szachów.

I co jeszcze...

– Masz ją?

– Nie, Roberto wszystko zniszczył – odparł bardzo z siebie zadowolony. – Ale mam to.

Prawie wystrzeliłem, kiedy młody sięgnął dłonią do kieszeni marynarki. Wyciągnął telefon i po chwili podsunął nam ekran. Dostrzegłem zarys dwóch sylwetek z wózkiem na tle lasu. Pod spodem napisano: „Dziękuję”. Zdjęcie zrobiono pod światło i widać było tylko kontury postaci, ale ja ich poznałem. Co tu się odpiędała?! Czemu mi nie powiedział? Byłem wściekły i rozżalony, ale jednocześnie mi ulżyło. Poczułem na ramieniu ciepłą dłoń Poli.

– Jestem pewna, że ciężko mu przyszła ta decyzja.

Wróciłem wspomnieniami do dnia ślubu. Nasze stosunki przez ostatnie dni były bardzo napięte. Roberto wkurwił się, że powiedziałem Wandzie o ślubie z córką Russa. Uznałem, że Wandzie należy się prawda, a Roberto ją zwodził. To nadszarpnęło naszą więź. A jak by wynikało z tej opowieści, wręcz ją zerwało. Do ciężkiej cholery, jestem jego bratem, dlaczego mi nie powiedział? Wiem, sądził, że go nie puszcze. I tak pewnie bym zrobił. Roberto to tchórz. Wolał mnie porzucić i ukryć się za zasłoną śmierci, niż spojrzeć mi w twarz i powiedzieć: zostawiam cię.

Niech tak będzie, tyle mi wystarczy. Wstałem gwałtownie.

– Idziemy.

Pola podniosła się na równe nogi.

Wyszliśmy na deszcz. Ledwo pamiętam drogę do samochodu, a potem podróż do domu. Nie odwoziłem Poli do jej rezydencji, podświadomie, a może całkowicie świadomie zabrałem ją ze sobą.

Nie protestowała, kiedy w sypialni zdejmowałem z niej przemoczoną sukienkę, a mój język spływał po zmarzniętym ciele wzdłuż kręgosłupa. Zamknąłem drzwi na klucz, w pokoju nie paliła się żadna lampa. Wstawał nowy dzień, świt wciskał się przez szpary w okiennicach. Otwartymi wargami eksplorowałem słodkie ciało Poli w poszukiwaniu ukojenia. Chciała tego samego. W półmroku widziałem wyraz jej twarzy, lekko rozchylone usta, oczy zasnuwane mgłą rozkoszy.

Seks pomógł mi wyłączyć myślenie, odwrócić uwagę i zasnąć.

Rano jednak ponure myśli powróciły. Roberto mnie opuścił. Pokusa, żeby go odnaleźć i strzelić mu w twarz, była nie do odparcia.

Pola otworzyła oczy i spojrzała na mnie uważnie. Czyżby rozumiała, co mi chodzi po głowie?

– Dzień dobry – powiedziała śpiwnie, siadając.

Wcale nie taki dobry.

– Dzień dobry – odparłem, wodząc dłonią po jej plecach. Stale miałem ochotę jej dotykać. Pozwalała mi na ten gest przez kilka chwil, a potem spojrzała przez ramię.

– Idę pod prysznic, muszę wracać do Mediolanu.

Z gracją wstała i popędziła do łazienki. Nim jednak drzwi się zamknęły, wysunęła głowę.

– Nie wiem, jak tu się odkręca – rzekła, zgrywając niewiniątko i puściła do mnie oko.

Wstałem, by do niej dołączyć. Zaproszeń od takich dziewczyn się nie odrzuca. Czekala już na mnie za kryształową szybą kabiny. Spojrzała mi w oczy. Zerknąłem na tył pleców w lustrze. Tatuaz przysłaniał większość śladów, ale dało się dojrzeć dowody naszych porannych igraszek. Dołączyłem do niej i odkręciłem wodę. Z sufitu popłynęły na nas ciepłe strugi.

– Chcesz, żebym umył ci plecy? – wyszeptalem jej do ucha, przygarniając ją do siebie.

Pola spojrzała na mnie z łobuzerskim błyskiem w oku.

– To też.

Nacisnąłem na dozownik i nabrałem płynu do dłoni. Potarłem ręce, żeby go spienić, a następnie rozsmarowałem pianę na jej plecach. Biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia i długą noc za nami, byłem zaskakująco wypoczęty, naszła mnie ochota, by się pobawić, bez pośpiechu. Z fascynacją obserwowałem, jak piana oplata jej zgrabne ciało i powoli po nim spływa. Mogłem ją doskonale obejrzeć w jasnym świetle dnia. Na pośladkach nadal miała różowe ślady po moich klapsach. Sam widok Poli bez ubrania sprawiał, że robiłem się twardy, ale teraz? Mój kutas był jak skała i domagał się uwagi, ale bliskość jej zaróżowionych pośladków w okolicach mojego penisa sprawiła, że niemal eksplodowałem.

Oparłem ją o szybę i przylgnąłem do niej całym ciałem. W lustrze dokładnie widziałem jej oczy. Chciałem widzieć ich wyraz, kiedy będę w nią wchodził. Złapałem ją za biodra i przesunąłem jej jędrny tyłek w swoim kierunku, a potem zacząłem się w nią wsuwać. Pola przymknęła oczy z rozkoszy. Pchnąłem z całych sił. Była moja.

– Łucja mi napisała, że wreszcie udało jej się ustalić tożsamość twojej matki – powiedziała Pola, zerkając na ekran swojego telefonu. Poprawiła ciemne okulary, po czym napiła się mrożonej kawy przez długą słomkę. Kilka chwil temu usiedliśmy w kawiarni na lotnisku. Poczulem zimny pot na dłoniach. Sięgnąłem po laptop, który wziąłem z samochodu, żeby trochę popracować.

– Poza tym prosi o potwierdzenie, że przyjadę na ich ślub.

Tożsamość matki została ustalona. Dzięki zdjęciu testamentu? Ale jakim cudem? Na liście nie było przecież żadnej Stefanii.

– Halo? – spytała Pola.

– Moment – mruknąłem, wyciągając telefon. Posuwanie Poli chyba za bardzo mnie rozpraszało, miałem kilka nieodebranych połączeń od brata z Polski.

Wybrałem numer.

– Myśleliśmy już, że cię kropnęli. – Przywitał mnie znajomy głos, ale to nie był Filip. Telefon odebrał Alessandro. Usłyszałem dźwięk przypominający stukot naczyń. Mogłem sobie wyobrazić, jak siedzi na rattanowej sofie na tarasie i popija espresso.

Irytuje mnie ten błazen. Jak to możliwe, że jesteśmy spokrewnieni? Pola uniosła brwi, przyglądając się mojej zniecierpliwionej twarzy. Zignorowałem ją.

– Daj mi Filipa – odparłem.

– Zaraz, zaraz. Najpierw moja sprawa. – Alessandro zrobił dramatyczną pauzę, po której usłyszałem przełknięcie. Słyszałem w tle głos Filipa, ale Alessandro widocznie nie raczył mu przekazać, że jestem na linii. – Przyjeżdżacie na nasz ślub? Wiem, że tak, ale potrzebuję to od ciebie usłyszeć. Jak Pola się nie pojawi, to moja narzeczona zapowiada, że zaraz po ceremonii wsiada do samolotu na Sycylię, więc jak będę miał zjebaną noc poślubną, będzie to twoja wina.

– Będziemy – zapewniłem. – Podaj telefon Filipowi.

– Już się robi! – wykrzyknął radośnie Alessandro i wreszcie przekazał telefon.

Kiedy usłyszałem głos Filipa, miałem ochotę wykrzyknąć mu prawdę o Robercie. Czułem jednak odpowiedzialność za tajemnicę, której brat mi nie powierzył.

– Pozbyłem się Enrica – oświadczyłem, po czym nastąpiła grobowa cisza. – Pogrzeb jest w piątek.

– Marcello...

– Nie musicie przyjeżdżać – powiedziałem prędko. – Co udało się ustalić na temat Stefanii?

– Siedzisz? – zapytał Filippo.

– Tak. – Poprawiłem się w fotelu.

– Stefania to drugie imię.

– Co takiego?

– Tak naprawdę nazywa się... – Filippo pozwolił sobie na dość dramatyczną pauzę. – Ksenia Aristow.

Miałem wrażenie, jakbym spadł z wysokości na plecy. Tlen uciekł mi z płuc.

– To niemożliwe. Skąd wiecie, że to ona?

– Łucja pogrzebała przy nazwiskach ze zdjęcia, ma jeszcze jakieś wtyki w policji i ktoś pomógł jej dokopać się do tej informacji. Tylko jedna kobieta z listy urodziła się w Polsce.

Skąd oni to wyciągnęli? Legalne biznesy rodziny Vedettich miały świetne obroty, ale prawdziwe pieniądze przynosiły te, których księgowość prowadzona była ołówkiem w papierowych zeszytach spoczywających w tajnej szufladzie biurka papy.

– To jeszcze nic nie znaczy – zauważyłem.

– Czekał. – Filippo powiedział coś po polsku, a jego szwagierka odpowiedziała. – Łucja zaraz wyśle ci zdjęcie. Nie mam wątpliwości, że to ona.

Włączyłem zestaw bluetooth i włożyłem słuchawkę do ucha. Wszedłem w wiadomości i odczytałem najnowszą z nieznanego numeru.

Zdjęcie przedstawiało Ksenię w czasach młodości. Niestety, nie dało się podać jej pokrewieństwa z nami w wątpliwość. Kształt oczu, pociągła twarz... Podobieństwo do Filipa było uderzające. Mała Hania odziedziczyła jej nos.

– Widzisz ją? – Wychwyciłem w jego głosie ekscytację.

– Tak – odparłem. Sam nie wiem, czego się spodziewałem. Jakiegoś wielkiego bum w sercu na widok kobiety, która mnie urodziła? Pola przekreśliła moją dłoń z ekranem, żeby też zobaczyć. Zerknęła na mnie, by po chwili powrócić do zdjęcia.

– Wiecie, gdzie ona jest? – zapytałem.

– Pracujemy nad tym.

Zaschło mi w gardle i musiałem odchrząknąć.

– Co jest? – zapytał Filippo. – Myślałem, że się ucieszysz. To pierwszy prawdziwy trop od...

– To mi pachnie krecią robotą. Muszę kończyć. – Rozłączyłem się. Nie potrafiłem znieść entuzjazmu w jego głosie.

– Co się dzieje? – zapytała Pola, kładąc dłoń na mojej. Powstrzymałem się, żeby jej nie strzepnąć.

– Nic. Straciłem nią zainteresowanie. Wolałbym znaleźć Roberta.

Oczywiście to mógł być zbieg okoliczności. W końcu Aristow to popularne nazwisko. Coś mi jednak podpowiadało, że to córka rosyjskiej mafii, która przylepiła się do naszych ojców pod pseudonimem.

– Żeby go zabić? – Pytanie Poli sprowadziło mnie na ziemię. Jej twarz zastygła w nerwowym oczekiwaniu. Spojrzałem jej w oczy. Ludzie uważali mnie za potwora, nawet ona.

– Nie. Po to, żeby odnaleźć brata – odparłem i zabrałem rękę. Pola zerknęła na wielki zegar zawieszony na ścianie z cegieł. Wzięła ostatni łyk kawy i wstała, szurając krzesłem.

– Będę się zbierać – rzekła, wyjmując z torebki kartę pokładową.

– Jasne, leć – oświadczyłem, zagłębiając się w sprawozdaniu finansowym sieci hoteli. Pola stała nade mną, wyraźnie na coś czekając. Uniosłem na nią zniecierpliwiony wzrok.

– Chyba nie tak powinno wyglądać pożegnanie dziewczyny... – nachyliła się i zniżyła głos, muskając wargami moje ucho – którą się posuwało jeszcze dwie godziny temu.

– To znaczy? – zapytałem, przy okazji dokładnie oglądając jej cudny dekolt.

Pola prychnęła z niezadowoleniem.

– Nieważne – rzuciła, poprawiając pasek torebki na ramieniu. Skinęła mi i odwróciła się na pięcie.

Wstałem i chwyciłem ją za nadgarstek. Wpadła w moje ramiona, napałem ustami na jej słodkie wargi. Nie chciałem, żeby wyjeżdżała. Wolałbym ją mieć cały czas przy sobie. Jej ochroniarz czekał dyskretnie przy wyjściu, a ja poczułem przyływ pożądania. Po raz pierwszy w życiu nie chciałem, by kobieta mnie opuściła.

– Czy tak to ma wyglądać? – zapytałem, przytulając ją mocno do siebie.

– Nieźle. Ale twoje lenistwo zepsuło romantyczny efekt. Powinieneś mnie odprowadzić do bramki. A potem patrzeć ze smutną miną na odlatujący samolot.

– Masz rację. Chodźmy.

Spakowałem szybko komputer do torby, a na stole położyłem banknot.

Kiedy chwyciłem ją za rękę, dostrzegłem, że się uśmiechnęła.

– Nie jestem do tego przyzwyczajony. – Uniosłem nasze połączone dłonie.

– Nigdy nie miałeś dziewczyny? – zapytała niedbałym tonem. Iskry w jej oczach odpowiedziały mi, że jest ciekawa odpowiedzi.

– Miałem, ale na innych zasadach.

Przeszliśmy przez korytarz luksusowego lotniska, a ja zastanawiałem się, czy nie zaciągnąć jej do tutejszego hotelu, a potem nie odstawić jej do Mediolanu prywatnym samolotem. Zatrzymałem ją i znowu zacząłem całować. Chryste, jak ona na mnie działa. Jej usta i jędrne ciało całkowicie mną zawładnęły. Stewardesa czekała na nią z pełnym profesjonalizmem uśmiechem, który niemal całkowicie przykrył błysk zazdrości w jej oczach.

– Naprawdę muszę już iść. – Pola odsunęła się ode mnie zdecydowanie.

Odprowadziłem ją wzrokiem, kiedy podawała pracownicy dokumenty, a potem przechodziła przez bramkę. Odwróciła się przez ramię i puściła do mnie oko. Czułem się jak pies, któremu właśnie odbiera się sprzed nosa najsmakowitszy kęsek.

Kilka minut później jak ostatni frajer gapiłem się na odlatujący samolot.

Pola

Pierwszy pokaz okazał się wielkim sukcesem. Marcello dotrzymał słowa, stworzył mi idealne warunki do startu na światowym rynku mody. Z dumą oglądałam modelki na wybiegu. Agnes prezentująca luźny lniany zestaw puściła do mnie oko, wracając do garderoby. Mogłam otwierać szampana. Najdroższego dostępnego szampana, z hukiem, który zazwyczaj sprawia, że większość się rozlewa, a potem otworzyć następną butelkę jak gdyby nigdy nic.

– Gdzie jest Marcello? – zapytała Fabrizia, kiedy było już po wszystkim. Właśnie odebrałam gratulacje od Salvatora Colombo, krytyka mody. Opadłam na czarne krzesło na widowni i westchnęłam, wyciągając zmęczone nogi przed siebie. Fabrizia przejechała dłońmi po materiale szeleszczącej sukienki, po czym usiadła obok mnie.

– Nie wiem – odparłam, odruchowo zerkając na wyświetlacz telefonu, by sprawdzić, czy nie napisał.

– Czemu go tutaj nie ma?

– Nie wiem.

– Nie zaprosiłaś go?

– Zrobiłam to, ale zaproszenie chyba do niego nie dotarło. – Wzruszyłam ramionami.

Fabrizia już wyciągała telefon, żeby do niego zadzwonić, ale powstrzymałam ją gestem.

– Nie.

– To twój wielki dzień, powinien tu dla ciebie być.

Pokręciłam głową.

– Nasz związek jest inny, niż ci się wydaje – oznajmiłam, wyciągając czarną kartę. – Idziemy na miasto się zabawić? Mam trochę kasy do rozpuszczenia.

Fabrizia przyglądała mi się kilka chwil z uwagą, a potem pokiwała głową.

– Taki sukces trzeba porządnie oblać – oznajmiła.

– Tak jest!

Chociaż po całym dniu przygotowań potwornie bolały mnie nogi, i tak zdecydowałam się iść na imprezę w szpilkach.

Klub był pełen gości, w powietrzu unosił się zapach potu, perfum i alkoholu. Fabrizia poprowadziła nas schodami w kierunku łoży VIP, w której klimatyzacja dawała chwilę wytchnienia.

Kelnerka już na nas czekała z zapraszającym uśmiechem.

– Prosimy o butelkę prossento, dobrze schłodzoną – zażądałam, zajmując miejsce na aksamitnej fioletowej sofie.

Fabrizia cały czas przyglądała mi się badawczo.

Chwilę później na naszym stoliku znalazło się wiadro z lodem i butelką wina musującego. Agnes chwyciła ją łapczywie i rozlała bąbelki do kieliszków. Z łoży mogłyśmy obserwować tańczące pary. Kolorowe światła obmywały spocone ciała. Wszystko spowijała mgła z wytwornicy dymu.

– Fajnie tu – powiedziałam, rozglądając się po luksusowym wnętrzu.

– To nasz klub – oznajmiła Fabrizia. – Ale nie mój ulubiony.

– Polu, gratulacje! Wypijmy za kolejne sukcesy! – Agnes wzniosła toast.

Stuknęłyśmy się kieliszkami.

Dwa kwadransy później szalałyśmy na parkiecie. Agnes wiła się wokół wysokiej rudej dziewczyny obciętej na języka. Fabrizia całowała się z blondynem, który kojarzył mi się z członkiem boys bandu. Ja byłam grzeczna. Z wyboru. Dwaj faceci próbowali się do mnie przystawiać, ale ich spławiłam – nie byli w moim typie. A przynajmniej tak to sobie tłumaczyłam.

Niebawem dziewczyny rozeszły się w ustronne miejsca ze swoimi nowymi połówkami, a ja udałam się do baru.

Barman doskonale wiedział, kim jestem, i natychmiast postawił przede mną kieliszek wina.

– Ktoś tu ma fory. – Usłyszałam niski głos tuż przy swoim uchu.

Uśmiechnęłam się i wzruszyłam niewinnie ramionami.

– Nie będę udawać, że nie – odpowiedziałam.

Facet przyglądał mi się z zalotnym uśmiechem.

– Przyszłaś tu sama? – zapytał. Zakołysał przezroczystym płynem w swojej szklance i się napił. Był całkiem przystojny, czarne włosy kręciły się poniżej linii uszu, a mocna szczęka kojarzyła się z siłą. Orli nos nawet tak bardzo mi nie przeszkadzał. Facet wbijał we mnie czarne jak węgiel oczy.

– Tak – odparłam.

– Angelo Russo, do usług. – Chwycił mnie za dłoń i przyciągnął ją do ust, by złożyć dyskretny pocałunek. Poczułam chłód. To jego starego sprzątnął Marcello.

– Pola Kawka. – Zamaskowałam strach szerokim uśmiechem.

– Gratuluję sukcesu. – Russo uniósł do toastu swoją szklankę, w której prawdopodobnie pływała czysta wódka na lodzie. A może pił wodę. Nie. Nie wznosiłby toastu wodą. Ale z drugiej strony, kiedy wbijasz do klubu swojego wroga, żeby rozsmarować go na ścianie, musisz być trzeźwy.

Przesunął dłonią po moich odkrytych plecach. Musiałam skupić całą jeszcze dostępną mi po tych kilku drinkach uwagę, żeby się nie wzdygnąć.

– Nasza sława nas wyprzedza – stwierdził, przyglądając się mojej twarzy. – Spokojnie. Nie strzelam do kobiet. A w szczególności tak pięknych.

Napiłam się wina, rozglądając się ukradkiem za dziewczynami, ale nigdzie ich nie widziałam. Zaczynałam żałować, że dałam ochroniarzowi wolne.

Największy wróg mojego niby-chłopaka ze mną flirtował.

– Jestem mężczyzną, który uwielbia piękno i się nim otacza. Ty jesteś piękna. Co powiesz na wspólny weekend na Ibizie?

W mojej głowie natychmiast wybrzmiały słowa: „Powiedz nie”; „Marcello się zdenerwuje”; Marcello... Nie kocham Marcella. Jeszcze mu się odpłacę pięknym za nadobne. Moje serce zaprotestowało, przypominając, że jestem w stanie wybaczyć mu wszystkie nieczyste zagrywki z przeszłości. W końcu dał mi wszystko, co obiecał, a nawet więcej... burza jego spojrzenia za każdym razem wzniesła we mnie pożar.

– Nie tracisz czasu – zauważyłam z kokietyjnym uśmiechem. Musiałam zachować fason. Kiedy drapieżnik wyczuje twój strach, będzie po tobie.

– Mam tam kilka klubów i nieruchomości – pochwalił się. – Sądzę, że by ci się spodobały.

– Nie wątpię.

Nad naszymi głowami dudniła muzyka, więc musieliśmy mówić blisko swoich uszu, żeby się słyszeć. Marcellowi by się to oczywiście nie spodobało, mnie też się nie podobało, ale nie umiałam zareagować. Sparaliżował mnie strach.

Usta Angela musnęły mój policzek.

– Mam też wielki apartament dwie ulice stąd. Chcesz go obejrzyć?

Dobre sobie. Co za tupet!

Wciąż z miłym uśmiechem odsunęłam się od niego na tyle, na ile to było możliwe w tym gęstym tłumie.

– Może innym razem. Rano muszę wcześniej wstać. Będę lecieć.

Russo mruknął niezadowolony, przejeżdżając teraz palcami wzdłuż moich żeber.

– Postaram się wcześniej cię położyć – wymruczał.

– Jestem duża, sama potrafię wyszykować się do spania. – Szczerze się zaśmiałam, a on pocałował mnie za uchem, po czym wsunął język do środka i zaczął pieścić małżowinę. Odsunęłam się zdecydowanie i pokręciłam głową z kokietyjnym uśmiechem. – Dobranoc. – Pożegnałam go stanowczo i wyszłam.

Następnego dnia zadzwoniłam do Marcella. Miałam do niego żal, że olał mój debiutancki pokaz. Dowiedziałam się, że nie ma dla mnie czasu i pogadamy w podróży do Polski.

Odpowiedziałam mu, że dziękuję za to, że poświęcił mi całe pięć minut i do widzenia. Rzuciłam

słuchawką, poczułam się splawiona. Nie jesteśmy parą. Nie. Tak się nie traktuje swojej kobiety, prawda? Poczulałam rozczarowanie i żal.

Kiedy wychodziłam od fryzjera, ktoś zawołał mnie po imieniu.

– Pola! – Angelo Russo z szerokim uśmiechem wstał od stolika w kawiarni.

– Dołączysz do mnie? Podają tu wyśmienite tiramisu.

Spojrzałam na niego oszołomiona, a potem powędrowałam wzrokiem wzdłuż ulicy w poszukiwaniu ochroniarza. Nie było go, akurat jak był potrzebny. Angelo poprawił kłapy marynarki i podszedł w moją stronę.

– Cześć – powiedziałam, zawijając pasmo na palcu. Nie miałam ochoty na rozmowę z nim, ale intuicja podpowiadała mi, że lepiej nie dawać tego po sobie poznać.

– Nalegam. – Wskazał upierścienionym palcem na markizę z nazwą kawiarni, a druga ręka otoczyła mnie stanowczo w tali. Do moich nozdrzy wdarł się zapach duszącej wody kolońskiej. Skupiłam się na zachowaniu pogodnej miny, wiedziałam, że nie mogę pozwolić, żeby ten mężczyzna zobaczył, jak bardzo mnie przeraża. Pozostawało mi mieć nadzieję, że Angelo nie wie o moich związkach z rodziną Vedetti. Przecież nie zastrzelił mnie w kawiarni w środku słonecznego dnia.

– Szybka kawa jeszcze nikomu nie zaszkodziła. – Położyłam nacisk na słowo „szybka”. Usiedliśmy przy stoliku, i od razu machnęłam na kelnerkę, żeby zamówić espresso.

Początkowo myślałam, że Angelo będzie chciał mi złożyć jakąś propozycję, ale on po prostu miał ochotę sobie pogadać. Potrzebował zainteresowanej widowni, żeby móc przechwalać się swoim bogactwem, nieruchomościami w różnych częściach świata i podróżami. Słuchałam tego wszystkiego, udając, że robi to na mnie wrażenie. Na koniec Angelo znowu zaproponował mi zwiedzanie jednego ze swoich luksusowych apartamentów, ale odmówiłam. Teatralnie złapał się za serce i wytarł niewidzialną łzę. Naprawdę miał w sobie coś z aktora z opery mydlanej.

Zadziwiająco, z jaką łatwością przyzwyczaiałam się do latania prywatnym samolotem Marcella. I do tego, że na skinienie palcem mogę mieć schłodzone prossento albo melona z szynką parmeńską. Stewardesa postawiła przede mną tacę z tymi dobrodziejstwami.

– Jak udał się pokaz? – zapytał Marcello. Nadal nie mogłam się nadziwić, jak wspaniale wygląda w czarnym garniturze z grafitową koszulą. Przyłożył szklankę z wodą do swoich pełnych ust.

– Wspaniale – odparłam z entuzjazmem i wyszukałam w telefonie kilka zdjęć, by mu je pokazać. Następnie obejrzelśmy jeszcze kilka fotek z uroczystych otwarć butików w kilku europejskich stolicach. Największy obrót odnotowaliśmy w Paryżu w galerii Lafayette. Sklepy w Berlinie, Zurychu i Lizbonie były zaraz za nią. Rozpierała mnie duma.

Marcello przyciągnął mnie za podbródek i złożył na moich ustach przelotny pocałunek.

– Gratulacje, wiedziałem, że odniesiesz sukces. – Splótł nasze palce i przyłożył je do ust.

Napiłam się wina i zabrałam rękę.

– Posłuchaj, Marcello. Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Rozliczymy się, tak jak było umówione.

Moja reakcja musiała go zaskoczyć, ale nic nie powiedział.

– Nie interesuje mnie trwały związek – kontynuowałam swobodnym tonem. – Lubię być wolna.

Marcello przyglądał mi się wnikliwie.

– Nie sądziłem, że aż tak cię ograniczam – stwierdził. Błysk w jego oczach się zaostrzył.

– Nie lubię żadnych ograniczeń – oznajmiłam. W tym momencie mężczyźni zaczęli mnie prosić o jeszcze jedną szansę, obiecywali poprawę i tak dalej. Niektórzy podnosili głos. Inni błagali na kolanach, żebym z nimi została. Jeden w desperacji się oświadczył. Ale nie Marcello. Siedział sobie tu z tą swoją codzienną chmurną miną i tylko mi się przyglądał.

Nic nie odpowiedział, więc uznałam, że zaakceptował moje stanowisko w tej sprawie. Poszło łatwiej, niż sądziłam. Chwyciłam czytnik, wino i udałam się na fotel masujący. Przez resztę drogi nie

zamieniliśmy ani jednego słowa. To nie tak, że mi się znudził. Mogłabym całymi dniami wpatrywać się w jego oczy i nie miałabym dość. Po prostu postanowiłam być racjonalna, musiałam panować nad sercem, nim weźmie górę nad rozumem. Jak powiedziała Marilyn Monroe, mądra dziewczyna całuje, ale się nie zakochuje, słucha, ale nie wierzy, odchodzi, zanim zostanie porzucona. Tą dewizą kierowałam się przez ostatnie lata i wychodziło mi to na dobre. Nie miałam zamiaru tym razem robić wyjątku. Raz się sparzyłam, wystarczy.

Wylądowaliśmy na prywatnym lotnisku. Mieliśmy dwie godziny, żeby dotrzeć do hotelu i się odświeżyć. Zamiast jechać z Marce, wynajęłam samochód, wrzuciłam do środka walizkę i odjechałam z piskiem opon.

Nie mogłam nadążyć za swoimi uczuciami, czemu byłam zła? Podjechałam pod apartament, w którym Julka pomagała się przygotować Łucji. Ślub miał się odbyć na plaży kilka minut spacerem stąd. Łucja chyba nie zamierzała tam maszerować w wysokich szpilkach? Na szczęście nie było dziś upału, tylko łaskawe dwadzieścia jeden stopni.

– Matko kochana, wreszcie! – Przywitała mnie Julia. Od razu do mnie podbiegła. – Masz?

Udało mi się wtaszczyć bagaż przez próg. Apartament, szumnie powiedziane. W porównaniu z luksusem, do którego przywykłam, wydawał się dość skromny, a nawet ciasny. Ale za to przytulny. Na ścianach mieniły się tapety ze złotym kwiatowym ornamentem, a na parkiecie położono dywan w stylu retro.

– Też miło cię widzieć! – Nie zwracając uwagi na jej nerwy, przytuliłam ją, a potem rzuciłam walizkę na łososiową sofę. Łucja wstała z tapicerowanego krzesła i dopadła do nas. Uściskała mnie, pozbawiając mnie tchu. Odsunęłam się od niej, żeby złapać powietrze, i rozpięłam ze skrzypnięciem suwak walizki.

– Prosto z Mediolanu. – Rozwinęłam sukienkę midi w kolorze écru z rękawem trzy czwarte i odkrytymi plecami. Moja przyjaciółka już ją niemal chwyciła, ale w porę zareagowałam. Miała na dłoni próbki fluidu. Julia posłała mi pełne aprobaty spojrzenie. Przez telefon relacjonowała z wyrzutem, że Łucja chciała iść do ślubu w białej todze. Zareagowałam natychmiast. Mowy nie ma! Łucja na szczęście całkowicie zdała się na mnie.

– Sio! – Odgoniłam ją. – Muszę ją wyprasować.

Wyjęłam z walizki parownicę. W apartamencie była jeszcze jedna dziewczyna, siedziała pod oknem z telefonem w dłoni. Dopiero teraz zwróciłam na nią uwagę.

– Zośka. – Machnęła mi, nie wstając.

– Cześć.

Była śliczną blondynką z uśmiechem Amandy Seyfried.

– Zośka objęła stanowisko recepcjonistki w szkole Filipa – wyjaśniła Julka, widząc moje pytające spojrzenie. Podłączyłam parownicę do kontaktu. Pomyślałam o Wandzie i już otworzyłam usta, żeby im powiedzieć, ale w porę się opamiętałam.

– Fajnie. Szef daje w kość? – zapytałam.

Zośka przybrała minę niewiniątka i zatrzepotała rzęsami.

– Filip? A skąd! To wymarzony szef! Uwielbiam jego poczucie humoru. Co chwilę rozpieszcza mnie jakimiś smakołykami z Włoch.

Co takiego, kurwa? Filip i poczucie humoru? Zerknęłam na Julię zaniepokojona. Śliczna recepcjonistka, którą szef rozpieszcza smakołykami z Włoch, brzmi jak problemy. Moja przyjaciółka zdawała się nie podzielać moich obaw. Zawiesiłam sukienkę Lucy na haczyku na drzwiach szafy i wzięłam się do prasowania.

Stałam przed lustrem w przedpokoju w atramentowej zwiewnej sukience przed kolano i poprawiałam szminkę. Potarłam wargami o siebie, żeby rozprowadzić kosmetyk. Zośka stanęła obok mnie. Miała elegancki makijaż z mocno podkreślonymi rzęsami. Włożyła sukienkę na ramiączkach w kolorze zgaszonego różu i muszę przyznać, że wyglądała obłędnie. Pierwszy raz poczułam się przy drugiej kobiecie gorsza, mniej atrakcyjna. Nie byłam do tego przyzwyczajona.

Uśmiechnęła się szeroko, oglądając swoją sylwetkę w lustrze. I wysłała sobie buziaka. Nieświadomie uniosłam brwi i odprowadziłam ją zdziwionym wzrokiem do drzwi.

– I jak? – Z głębokiego szoku wyrwał mnie nieśmiały głos Łucji. Obróciła się, a sukienka lekko zafalowała. Złote loki spływały na odkryte plecy, a oczy błyszczały intensywnie. Moje serce załało ciepło, które wyparło niezdrową zazdrość.

– Wyglądasz bosko, ale co to do diabła ma być? – Wskazałam na białe trampki na jej opalonych nogach.

Łucja zaśmiała się nerwowo, a potem pokazała podeszwę z napisem „pani Vedetti”.

– To pomysł Aleksandra. Nie mogę ich zmienić, on też takie ma.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – westchnęłam. – Mamy szczęście, że nawet pasują do góry.

Ślub na plaży. W idealnym świecie nie można wymarzyć sobie niczego bardziej romantycznego. W naszym życiu ciemne chmury kłębiły się na horyzoncie, a morzem targał wiatr. Jasne loki Lucy powiewały za nią jak welon. Aleksander stał po drugiej stronie kremowego dywanu wpatrzony w swoją narzeczoną jak w obrazek. Miał na sobie garnitur w kolorze marynarskiego granatu, spod którego wystawała koszula w... deski surfingowe. Cały Aleksander, oczywiście w trampkach. Chwała Bogu, że nie stanął na ślubnym kobiercu w samych kąpielówkach. Zresztą, niedaleko stała jego deska wbita w piasek.

Staralam się omijać wzrokiem sylwetkę Marcella, który robił to samo w stosunku do mnie. Wiatr targnął makramą, która wisiała nad urzędnikiem. Kwiaty zaczęły odpadać ze stelaża i uderzać w twarze gości. Urzędnik zdążył wszystkich przywitać, po czym spadły pierwsze krople deszczu.

Państwo młodzi zdawali się tym nie przejmować. Kiedy rozpadało się na dobre, ktoś podał Filipowi parasol, który rozłożył go nad głowami młodej pary.

Co za koszmar! Natomiast Aleksander był niewzruszony – w finałowym momencie odepchnął rękę brata, wziął Lucy w ramiona i przycisnął wargi do jej ust. Pocałunek był niesamowity, namiętny, głodny i szczęśliwy, wytarłam dyskretnie łzę z policzka. Śmiali się i cieszyli, patrząc w niebo przytuleni, pozwalając, by deszcz zepsuł im fryzury i rozmazał makijaż Lucy.

Aleksander wziął ją na ręce i bez najmniejszego wysiłku zaniósł przez wilgotny piasek prosto do restauracji, w której miało się odbyć przyjęcie weselne.

Wszyscy goście byli przemoczeni do suchej nitki. Odnalazłam swoje miejsce przy okrągłym stole. Obok mnie siedziała rozchichotana para, która chyba już coś wcześniej golnęła, oraz jakiś koleś w drucianych okularach. Wyglądał, jakby znalazł się tu przypadkiem. Nie odrywał wzroku od ekranu swojego telefonu. Kiedy zapytałam go, czy należy mi wody, bąknął: „nie, dziękuję”.

Filip odwiesił marynarkę na oparcie krzesła, po czym wzniósł toast za Lucy i brata, w swojej mowie wspomniawszy o Robercie. Na nanosekundę mój wzrok skrzyżował się z chmurnym spojrzeniem Marcella, który siedział obok nich. Jego idealnie wykrojone usta zadrżały. Moje biedne serce na moment straciło rytm. Odwróciłam wzrok i skupiłam się na parze młodej. Palce zaczęły mi drętwieć ze zdenerwowania, więc zacisnęłam je na torebce. Marcello mnie wkurzał, tak, zdecydowanie to było to uczucie, które we mnie powodowało widok jego idealnej sylwetki opiętej w smakowity sposób pięknym garniturem. I jeszcze ta muszka. Miałam wrażenie, że on jako jedyny nie wygląda jak zmokła kura.

Zanim kapela zaczęła grać drugą piosenkę, wypiałam dwa kieliszki wina, nie czekając na toasty. Nie pomagał fakt, że pewna śliczna dziewczyna w różowej sukience posyłała długie spojrzenia w stronę Marcella.

– Pola... – Julia usiadła obok mnie na krześle, które przed chwilą zwolnił nerd. – Co się stało?

Przerzuciłam wilgotne włosy przez ramię.

– Nic.

– Pola... – Wyczułam w jej tonie nacisk. – Co się między wami dzieje?

Westchnęłam z niecierpliwością. Miałam już dość tej historii. Potrzebowałam kolejnego kieliszka.

– Moja kolekcja odniosła międzynarodowy sukces, gdybyś chciała wiedzieć – zauważyłam, podnosząc na nią wzrok. Napotkałam jej zatroskane oczy.

– Wiem, to wspaniale. Byłyśmy na otwarciu we Wrocławiu – powiedziała. – Możesz mi wyjaśnić, czemu Marcello godzinę przed ślubem poprosił, żeby cię przesadzić? Pokłóciliście się?

– Dałam mu kosza – oznajmiłam luźnym tonem. Julia zakryła usta ręką.

– Ale dlaczego?

– Z tego samego powodu, z którego dałam kosza doktorce – wyznałam. – Nie chcę się wiązać.

A poza tym na horyzoncie już pojawił się ktoś nowy.

– Ale...

Wzruszyłam niewinnie ramionami. Jednak pod stołem rozdierałam na drobne kawałeczki serwetkę. Mój wzrok powędrował w kierunku Zośki, która rozmawiała z Filipem przy barze.

– Każ ją zwolnić.

Julka otworzyła szerzej oczy.

– Co? Dlaczego?

Prychnęłam z niedowierzaniem. Moja biedna naiwna Julka.

– Bo leci na twojego męża, a twój mąż na nią. To tylko kwestia czasu, nim po zamknięciu szkoły dociśnię ją do maty. Nie mam na myśli treningu krav magi, czy czego tam Filip naucza.

Pokazałam kelnerowi, żeby doniósł mi schłodzone wino. Jak na moje oko słodka blondyneczka stała zbyt blisko swojego szefa.

– Pola, co za bzdury. – Julia zaśmiała się, ale jej zaniepokojony wzrok powędrował w kierunku męża. – Alkohol uderzył ci do głowy. Nie ma w tym nic złego, że się polubili. Wandę też lubił.

– Wanda była „bezpieczna”.

Julia spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

Już na tacy kelnera wymieniłam swój pusty kieliszek na pełen.

– Pola. Nie wszyscy mężczyźni są tacy – powiedziała. – Ufam Filipowi.

Popelniasz błąd, pomyślałam, ale nie powiedziałam nic więcej.

– Super – bąknęłam.

Kolorowe światła rzucały roztańczone bliki na przestronne wnętrze i ludzi. Po godzinie sala trochę się wyludniła, bo sporo osób wyszło na papierosa.

Przestało padać. Nie patrzyłam w kierunku Marcella, ale nie uszło mojej uwadze, że również wyszedł. Kilka chwil rozmawiał z facetami palącymi cygaro.

Czemu w ogóle zwracam na niego uwagę? Nie obchodzi mnie już. Zaliczony, odhaczony.

– Zatańczymy? – zapytałam człowieka, który ani na chwilę nie oderwał wzroku od swojego smartfona.

Byłam pewna, że mnie usłyszał, bo jego ręce zastygły nad ekranem. Zaczęła mnie już boleć od siedzenia dupa, więc złapałam za telefon gościa i położyłam go na stole, po czym niemal siłą zaciągnęłam typa na parkiet. Nad jego ramieniem dostrzegłam mordercze spojrzenie Marcella. Robiłam piruety, głośno się śmiałam, wszystko po to, żeby udowodnić sobie, że świetnie się bawię. Prawdę mówiąc, alkohol trochę uderzył mi do głowy. Marcello zniknął. Szukałam go wzrokiem na tarasie, przeczesałam tłum przy barze, wychyliłam się nawet w stronę łazienek, żeby sprawdzić, czy nie stoi w kolejce. Czy liczyłam, że za chwilę wejdzie na środek parkietu i odgoni ode mnie tego faceta?

Niby od niechcenia, tańcząc, zbliżyłam się do okna i dostrzegłam zarys jego sylwetki pod słomkowym parasolem. Usiadł na leżaku z drinkiem w dłoni. Poczułam potrzebę, żeby do niego iść. Miałam ochotę przycisnąć wargi do jego ust i powiedzieć mu, żeby się nie przejmował. Było mi źle z tym, że jest przede mną smutny. Zaczęłam rozważać jeszcze jedną wspólną noc. Ostatnie razy były świetne, w sumie czemu miałabym tego nie powtórzyć?

Okularnik, którego pociągnęłam za sobą na parkiet, chyba wreszcie napił się alkoholu i trochę wyluzował, bo poczułam na sobie jego ręce.

– Zostaw mnie – odgoniłam go od siebie.

– Co jest? – spytał zdezorientowany.

– Wybacz – powiedziałam jedynie, po czym odwróciłam się na pięcie i wyszłam na zewnątrz.

Moje serce przyspieszyło na myśl, że zaraz porozmawiam z Marcellem. Tylko czy to ma sens? Jeszcze jedna noc, nim rzucę go po raz kolejny?

Uniosłam głowę z zamiarem posłania mu kokietującego uśmiechu i stanęłam jak wryta.

Klon Amandy Seyfried usiadł koło niego i podał mu prosto do ust truskawkę zanurzoną w czekoladowym fondue... Nie musiałam się nawet wysilać, żeby zamaskować swoje niezadowolenie.

Marcello kompletnie nie zwracał na mnie uwagi. Był absolutnie zapatrzony w tę słodką blondynkę. Ku mojej rozpaczy zaczęli rozmawiać. Jej dźwięczny śmiech i entuzjazm działały mi na nerwy. Czemu musiała być taka idealna? Odsłoniła bielutkie zęby w oszałamiającym uśmiechu. Marcello przyglądał jej się jak zahipnotyzowany. Nie mogłam na to patrzeć, więc zrobiłam w tył zwrot. Pchnęłam drzwi z całej siły i wtoczyłam się do dusznego pomieszczenia. Na środku parkietu Aleksander tańczył swoją wersję boogie-woogie, podzucając Łucję jak zabawkę.

Skierowałam się prosto do baru i podniosłam rękę.

– Jeszcze raz prossento? – zwrócił się do mnie młody barman.

– Kończę się rozdrabniać. Wódka po barmańsku.

Marcello

Z kobietami są same problemy. Poważnie, nie mam pojęcia, o co jej chodzi.

– Łączyło cię coś z Polą? – zapytała blondynka i powędrowała wzrokiem do osoby, która z oszłamiającym uśmiechem wbiła mi dzisiaj sztylet w serce. Zapatrzyłem się na zarys jej sylwetki, który widziałem przez restauracyjne okno. Rude włosy spływały na plecy, czyniąc z niej najbardziej temperamentną i ognistą kobietę w zasięgu wzroku. Zauważyłem, że nerwowo odwraca głowę w moim kierunku, więc natychmiast wróciłem do recepcjonistki Filipa.

– Tak, ale stwierdziła, że ją ograniczam – zrelacjonowałem sucho.

Sophie, nie potrafiłem wymówić jej imienia po polsku, pokiwała głową. Jej noga podrygiwała w rytm piosenki Eda Sheerana. Poprawiłem się na drewnianym siedzisku, które skrzypnęło pod moim ciężarem.

– I co dalej zamierzasz? – zapytała, zjadając kolejną truskawkę. Tym razem się ze mną nie podzieliła.

Zapatrzyłem się na linię horyzontu, za którą zniknęło słońce, zostawiając na siniejącym niebie jaśniejszy ślad. Zerknąłem kątem oka na Sophie.

– Nic. Chce być wolna, więc to uszanuję – odparłem, odwracając wzrok od jej dekoltu i skupiając go na drinku w szklance. W życiu nie sądziłem, że się tak rozgałam przy obcej dziewczynie.

– A może potrzebujesz chwili wytchnienia? – zapytała, a w jej oczach zapłonęły iskry. Iskry zainteresowania i pożądania, których dawno nie widziałem u żadnej kobiety. Żadnej z wyjątkiem... Zapatrzyłem się na ruch jej dłoni – od niechcenia zsunęła swoje ramiączko. Zdaje się, że zamierzała zaproponować mi na pocieszenie swoje ciało. Nie potrzebowałem dużo, żeby zacząć sobie wyobrażać siebie między jej nogami. Albo w hotelowej pościeli. Zagryzłem wargę. Jednak po chwili obraz zaczął się zmieniać, Sophie odrzuciła włosy i wpiła się w moje usta. Gdy się ode mnie odsunęła, widziałem już tylko twarz innej, kobiety z cudownymi czerwonymi wargami, które chciałem kąsać. Nie. Nie pragnąłem tej sympatycznej i chętnej blondynki.

– Nie jestem zainteresowany – uciałem temat. Wydeła pełne wargi w rozczarowaniu.

Coś trzasnęło. Odwróciliśmy głowy w kierunku restauracji. Pola wylądowała na ziemi.

– Przepraszam – mruknąłem i wstałem pośpiesznie.

Szybkim krokiem pokonałem odległość do środka i zobaczyłem, jak Pola wstaje i chwieje się na nogach. Dała jednak doskonale radę z rzuceniem mi morderczego spojrzenia. Trudno nadażyć za tą kobietą. Podeszedłem do niej, nim zdążył zrobić to ten goguś w okularach.

– Odprowadzę cię do hotelu. – Podtrzymałem ją pod łokieć. Szarpnęła się, ponownie tracąc równowagę. Nigdy nie widziałem jej w takim stanie.

– Nie ma mowy.

– Skarbie, jesteś pijana – szepnąłem, sadzając ją na krześle. – Nie rób z siebie widowiska.

Ludzie zaczęli się na nas dziwnie patrzeć.

Moje ostatnie słowa podziały na Polę jak kubeł zimnej wody. Przestała się szarpać i machinalnie przyglądała włosy. Wykorzystałem moment i poprawiłem odstający kosmyk, który opadł na jej zroszone potem czoło. Nawet teraz miałem ochotę nieustannie jej dotykać.

– Dziękuję, ale możesz już wracać do swojej nowej zabawki. – Odepchnęła stanowczo moją dłoń.

– Słucham? – Podsunąłem sobie krzesło stopą i usiadłem naprzeciwko niej.

– Słyszałeś – wyszczała pod nosem. – Idź, zaproponuj jej wyjazd na Sycylię, spełnienie marzeń i miliony euro. Tylko nie zapomnij wspomnieć, że będzie musiała pobrudzić sobie rączki.

– Polu, uspokój się...

Plask! Dostałem od niej w twarz otwartą dłonią. Odruchowo złapałem ją za nadgarstek. Złość zabulgotała mi w gardle, zaczęła budzić się we mnie bestia.

– Chcesz mi oddać? – zapytała prowokacyjnie, wbijając we mnie płonące zielone tęczęwki.

– Och, mam ochotę zrobić naprawdę złe rzeczy, ale poczekam, aż wytrzeźwiejesz.

Poli źrenice się rozszerzyły, a usta rozchyliły. Zamrugła i spojrzała nieprzytomnie nad moją głową.

Filip znalazł się obok mnie, on też wyczuł, że należy pomóc Poli opuścić to przyjęcie. Po chwili dobiegły do nas jej przyjaciółki.

– Idziemy się przewietrzyć.

Nieznoszący sprzeciwu głos żony Filipa skłonił Polę do wstania z krzesła.

– Mogę ją odstawić – zaproponowałem, ale żona Filipa powstrzymała mnie znaczącym spojrzeniem.

– Ja się tym zajmę.

Pomogłem odholować chwiejącą się Polę do samochodu z prywatnym kierowcą. Nie minęła nawet północ. Ładnie zaszalała. Z jej torebki wypadło niewielkie okrągłe opakowanie. Chciałem je jej podać, ale drzwi auta już trzasnęły. Odczytałem napis leku, ale nic mi nie mówił.

– Poradzą sobie – powiedział Filip. – Chodź, chcę ci kogoś przedstawić.

– Moment.

Wpisałem nazwę leku w wyszukiwarce. Okazało się, że to tabletki uspokajające. Cholera. Dlaczego nic nie powiedziała?

Postanowiłem poczekać do dwunastej i też się pożegnać. Picie wódki, głośne śpiewy i tańce to nie moja bajka. Męczyła mnie ta szopka. Odprowadziłem wzrokiem samochód do zakrętu, a potem skinąłem na znak, że możemy iść.

Filip przytrzymał dla mnie drzwi wejściowe, a potem wskazał stolik na końcu sali, przy którym siedziała kobieta w kapeluszu z wielkim rondem. Czy takiego nakrycia głowy nie powinno się raczej nosić, kiedy słońce jest w zenicie? Pola by wiedziała. Ja kompletnie nie znam się na modzie. Mam od lat swojego krawca, on wszystko dla mnie dobiera i nie muszę się o nic martwić.

Kobieta odchyliła rondo i dostrzegłem twarz. Na kilka sekund nogi wrosły mi w posadzkę. Poznałem ją bez problemu, choć minęło trochę czasu, od kiedy zrobiono tamto zdjęcie. Ksenia była kwintesencją klasy. W czarnej połyskującej sukience i rękawiczkach wyglądała jak elegancka dama z poprzedniej epoki. Uniosła podbródek i uśmiechnęła się, ukazując dwa dołeczki. Drogie kolczyki błysnęły w świetle szalejących po ścianach reflektorów.

Wstała z gracją i podeszła do mnie z otwartymi ramionami.

– Marcello, niech no ci się przyjrzę! – Pocałowała powietrze obok moich policzków. – Ale zmężniałeś.

Przytulała mnie własna matka, a we mnie nie budziło to spodziewanej fali emocji. Jej wzrok na kilka chwil zatrzymał się na mojej bliźnie. Nie oddałem tego uścisku.

Jej uśmiech nieco przysgał w obliczu mojej obojętności.

– Zapewne masz wiele pytań – powiedziała, wskazując stolik. Usiadła z gracją, zakładając nogę na nogę.

Bynajmniej.

Usiadłem, chowając do kieszeni opakowanie po lekach Poli. Filip zajął miejsce obok mnie. Kelner postawił na stole kieliszki i schłodzoną wódkę. Zapatrzyłem się na gęsty alkohol rozlewany do szkła przed nami.

– No to zdrowie waszego brata i jego uroczej żony. – Ksenia wzniosła toast i przechyliła kieliszek, nawet się nie krzywiąc. Rosjanka. Właśnie do mnie dotarło, że ja i Filip jesteśmy również w połowie Rosjanami. Zrobiło mi się dziwnie z tą świadomością. Nie wyobrażam sobie, jak czuł się Filip, w końcu to on jakiś czas temu sprzątnął gang Aristowa z Wrocławia. Ksenia odstawiła kieliszek na stół, po czym rozparła się na krześle. Kilka chwil trwaliśmy w niezręcznej ciszy, aż w końcu mój brat się odezwał.

– Marcello i ja chętnie poznamy twoją historię – zagaił i lekko trącił butem nogę mojego krzesła.

– Tak – dodałem.

Ksenia rozpromieniła się na te słowa, zerknęła odruchowo na moją bliznę, a potem przeniosła wzrok na fryzurę i ubranie. Zaczynałem czuć się pod jej spojrzeniem nieswojo.

– Byłam młoda, kiedy dostałam angaż w biurze podróży jako rezydentka. Przeprowadziłam się do Włoch i po raz pierwszy poczułam, że mam kontrolę nad swoim życiem – zaczęła, ściągając z dłoni rękawiczki. – Jednak po pewnym czasie moja zdolność do przyciągania niebezpieczeństwa dała o sobie znać. Zainteresował się mną niebezpieczny mężczyzna.

Nasza matka zamyśliła się, wracając wspomnieniami do dawnych czasów. Zajęła wypielęgnowane dłonie aksamitnym materiałem serwetki.

– Jak się właściwie poznaliście? – zapytałam.

Filip napełnił znowu kieliszki i podsunął jeden naszej matce, a drugi mnie.

– Na jachcie. To była zabawna sytuacja. Jacyś ludzie poprosili mnie, żebym przez kilka chwil popilnowała ich córki. A mała w ogóle nie miała zamiaru mnie słuchać. Jak to dziecko, włąziła wszędzie, gdzie nie powinna. Dostała się na jacht Eduarda i pobiegła prosto w stronę basenu. Nie miała żadnych hamulców, więc gdy tylko zobaczyła wodę, wskoczyła do niej na bombę. Myślałam, że się utopi, więc bez namysłu skoczyłam tam za nią. Okazało się, że mała doskonale pływa i po chwili bez trudu dotarliśmy do brzegu. Tam pewien mężczyzna podał mi rękę, a drugi pomógł wyciągnąć dziecko na brzeg. I tak oto ociekająca wodą poznałam braci Vedetti. Eduarda i Enrica. Małej nic się nie stało, a mnie zaproponowano drinka.

– Piłaś, opiekując się obcym dzieckiem? – zapytał Filip.

– Odmówiłam. Ale jeszcze tego samego dnia wieczorem zjadłam z Enrikiem kolację w Portofino.

Wypiliśmy po następnej kolejce. Ksenia spuściła wzrok i przyłożyła serwetkę do kącika oka. Czyżby tęskniła za ojcem? Mój wzrok przyciągnęła sala, gdzie wciąż w najlepsze trwała zabawa. Miałem wrażenie, że coś jest nie tak. Ludzie nadal tańczyli, inni pili przy swoich stołach. Grupa palaczy stała na zewnątrz, roztaczając wokół siebie chmury dymu. Sophia puściła do mnie oko i wróciła do rozmowy z barmanem, który najwyraźniej jadł jej z ręki.

– To był piękny czas. Wypełniony podróżami, romantycznymi schadzками, rejsami na luksusowych statkach. Jednak szybko okazało się, że również Eduardo nie jest mi obojętny – przyznała zawstydzona. – Nie wiedziałam wtedy, że jestem w ciąży. Przeze mnie bracia się pokłócili. Przeprowadziliśmy się z Eduardem do Polski. Nie mogłam wrócić do Nowosybirsk, tam dopadłaby mnie przeszłość. Urodziłam cię, Marcello, w Polsce, ale gdy Enrico dowiedział się, że mam dziecko, połączył kropki i zrozumiał, że jesteś jego. Przyjechał do Wrocławia i cię zabrał. Byłam zdruzgotana. Wiedział, że to najlepszy sposób, żeby mnie ukarać. Eduardo nie potrafił mu się przeciwstawić. Uznał, że jeżeli zajdę w drugą ciążę, zapomnę o pierwszym synu. Tak się nie stało. Ból pozostał tak samo żywy jak w dniu, kiedy widziałam cię po raz ostatni. Nie minęło wiele czasu, nim moja rodzina dowiedziała się o miejscu mojego pobytu. Musiałam uciekać. Eduardo nie chciał wieść życia w ukryciu, stworzył już w Polsce imperium, którego nie miał zamiaru porzucić. Budowanie ze mną rodziny to nie był jego priorytet. Podejrzewam, że w jego życiu pojawiła się inna kobieta, bo niebawem urodził się Aleksander. Eduardo miał do mnie wiele żalu, obwinił mnie o waśń z bratem. Ostatecznie się z nim pogodził, ale ich relacja już nigdy nie była taka sama. Eduardo pomógł mi się ukryć i obiecał zająć się tobą. Nie miałam wyjścia. – Spojrzała ze wstydem na Filipa. – Nie chciałam was narażać.

– Aha – podsumowałam oschle. Ta kobieta zgrywa tutaj ofiarę, a nie miała pojęcia, jak to było dorastać w cieniu Roberta. To on był prawowitym potomkiem, ja byłam wstydem. Nazwijmy rzeczy po imieniu, zachowała się jak dziwka, a zapłaciłem za to ja. Mogłem się domyślić, że to ona jest moją matką. Była wymieniona w testamencie, tylko dlatego, że Enrico postanowił z niej zakpić po raz ostatni. Podczas gdy inne kobiety otrzymały od niego klejnoty i zabezpieczenie, jej przepisał kopię obrazu *Femmes de Maison* Toulouse-Lautreca.

Nie chciało mi się jej zwierzać. Było minęło.

Odniosłem wrażenie, że coś upadło. Odwróciłem się w kierunku zamieszania. Czy to Aleksander strącił butelkę z baru?

– Coś jest nie tak – zwróciłem się do Filipa, obserwując, jak jeden z facetów przeciska się przez tłum. Głośna muzyka przytępiła naszą ostrożność.

Rozejrzałem się niepewnie i upewniłem się, że mam pod ręką swój nóż. Filip zaczął się czujnie

rozglądać. Ruszyłem w stronę parkietu. Napotkałem wzrok napakowanego typu, który zrozumiał, że został zauważony, natychmiast sięgnął po pistolet. Nie zdążył. Wyprowadziłem go z imprezy z nożem w jego brzuchu.

– Za dużo wypił – mruknąłem do palących na tarasie gości, którzy rzucili mi zdziwione spojrzenia.

Pociągnąłem ciężkie cielsko przez piasek. Zaprowadziłem typu za ołtarz, przy którym mój kuzyn dzisiaj obiecał lojalność swojej kobiecie, i zanurzyłem jego parszywą głowę w słonej wodzie.

– Kto cię przysłał? – warknąłem.

Facet zaczął się śmiać, więc zanurzyłem go na dłużej. Tym razem przywitałem jego ociekający wodą łeb nożem.

– No kto? – odpowiedział ze zjadliwym uśmiechem. – Ten, któremu zabrałeś wszystko. Nadszedł czas zapłaty.

Nagle huknęło, wszystkie szyby wyleciały z ram. Natychmiast posłałem gościa do piachu i biegiem wróciłem do restauracji. Gdy dotarłem na miejsce, Filip już zdjął trzech nieproszonych gości. Ja sprzątnąłem dwóch, którzy czaili się przy wejściu. Wlewali się do środka jak robactwo.

Aleksander również chwycił pistolet i zaczął strzelać. Goście zasłaniali głowy na podłodze i uciekali na czworakach. Filip dostał w bok, musiał podtrzymać się o oparcie krzesła. Natychmiast wziął się w garść i zaczął strzelać do kolejnych napastników. Dojrzałem łysą głowę z tatuażem, która się schowała za jednym z filarów, a na jej miejsce wysunęła końcówka lufy. Przyczałem się za barem i zanim koleś wystrzelił, natychmiast się wychyliłem i załadowałem mu kulkę w brzuch, a drugą w czoło, dla pewności.

Chwyciłem z baru butelkę i uderzyłem w głowę innego zбира, który strzelał w najlepsze do gości Aleksandra. Szarpnąłem go za włosy, następnie wbiłem mu szklanego tulipana prosto w gardło. Byłem, kurwa, wściekły, najpierw zdewastowali mój dom, teraz śmieli wtargnąć na imprezę rodzinną!

Podstawiłem kolejnemu nogę, a potem strzeliłem mu w głowę. Z krótkich okrzyków, które wymieniali między sobą napastnicy, wywnioskowałem, że to Chorwaci. Najwidoczniej żaden Włoch nie odważył się podjąć pracy u Russa. Czas zwolnił, kiedy jeden z tych karaluchów wycelował w naszą matkę. Ksenia chowała się za przewróconym stolikiem. W tym momencie ruszyło na mnie trzech kolejnych łebków, których sprzątnął Filip. Aleksander skasował zбира, który miał czelność wycelować do Kseni.

Zabiłem dwóch następnych, próbując dobiec do mamy. Muzyka nadal dudniła w głośnikach, didżej leżał martwy obok konsoly. Pod jego głową rozpląwała się czerwona plama.

Przeładowałem broń i zacząłem błędzić lufą po skupisku poruszających się ciał. Oddałem dwa strzały, zdejmując tchórzy, którzy strzelali z pietra. Jakiś śmieć trafił mnie w udo, upadłem.

Wycelował w moją głowę, a ja sprawnym ruchem wytrąciłem mu broń z ręki.

Aleksander rzucił w niego nożem, kompletnie mnie tym zaskakując. Przetoczyłem się do kłeczek i zacząłem kuśtykać w stronę do matki, dopadłem do stołu, za którym się chowała. W tym momencie naparła na mnie góra mięśni. Upadłem. Uderzyłem potylicą o kant stolika. Zmroczyło mnie.

Rozpoczęła się dramatyczna walka wręcz. Zraniona noga znacznie mnie spowolniła. Wstałem, jednocześnie łapiąc mężczyznę za gardło. Wróg miał przewagę liczebną, ale nie wiedział, że z braćmi Vedetti tak się nie pogrywa. Rozjebałem facetowi głowę o rant stołu, a następnego posłałem kopniakiem na bar, gdzie Filip złapał go odpowiednio za głowę. Nieprzyjemnie chrupnęło, kiedy skręcił mu kark. Spojrzałem na niedobitego grubasa, który krztusił się własną krwią.

Ten był ostatni.

– Kto was przysłał? – zapytał Alessandro, celując w niego pistoletem. Nacisnął butem na jego szyję. Chwyciłem krzesło i zajebałem drania, aż pękła mu czaszka.

– Co ty zrobiłeś? – krzyknął młody, wyrzucając dramatycznie ręce w górę. – Zniszczyli mi wesele, chciałem się dowiedzieć...

– To robota Russa – mruknąłem, nadeptując na nogę jednego z trupów. Podeszedłem do Kseni, która błada jak kreda ścisnęła swój kapelusz niczym tarczę.

Filip z telefonem przy uchu rozglądał się po zawałonej ciałami podłodze.

– O, nie – wyrzucił z siebie nagle z przerażoną miną. – Zbyszek!

Podbiegł do teścia i nim potrząsnął. Nie zareagował. Usiadłem, wyciągając zranioną nogę przed siebie. Co za chujowy dzień. Oderwałem kawałek koszuli i związałem na krwawiącym udzie.

Aleksander padł obok mnie. Jako jedyny nie oberwał. Wyciągnął z marynarki cygaro i zapalniczkę. Odpalił je i mi podał. Wziąłem cygaro w zęby. Ból był niemal nie do zniesienia, przycisnąłem ranę drżącą ręką.

– Nie wiedziałem, że taki doborowy z ciebie strzelec. Ciosy też masz całkiem niezłe – pochwaliłem go i zaciągnąłem się mocno cygarem, które mi wręczył.

Aleksander pokiwał głową.

– Musiałem się trochę podszkolić. – wyznał. – Moja żona dobrze strzela. Rozumiesz. Lepiej nie pozostawać w tyle. Tak na wszelki wypadek...

Zaśmiał się.

– Niech to szlag! – Filip odwrócił się do nas. – Pomoc już jedzie.

– W porządku? Zrobili ci dziurkę w marynarce. – Pokazałem palcem na jego brzuch.

Filip podciągnął koszulę, ukazując kamizelkę kuloodporną.

– Stare przyzwyczajenia.

Kierowca państwa młodych zawiózł nas do obskurnego motelu pod miastem. Tam czekał już na nas lekarz. Wyjęto mi kulę z nogi i założono opatrunek. Po tym wszystkim cieszyłem się, że Pola się upiła i żony moich braci postanowiły ją odstawić do łóżka.

Jak tylko wrócę do domu, dojadę tego skurwysyna Russa.

Pola

Obudził mnie straszliwy ból głowy. Ja pierdolę. Wygrzebałam się łóżka, żeby dobrnąć do łazienki. Mieszanie takiej ilości wody z tabletkami nie było dobrym pomysłem. Ale musiałam je łyknąć, bo ze stresu chodziłam po ścianach. Widok papierowej twarzy w lustrze mnie przeraził. Odrzuciłam skołtunione włosy do tyłu. Odkręciłam wodę i nachyliłam się nad strumieniem. Zimna woda sprawiła, że na kilka chwil zrobiło mi się lepiej. Napiłam się prosto z kranu jak spragniony pies, po czym schłodziłam kark wilgotną ręką. Nie dane mi jednak było długo cieszyć się tym luksusem.

Drzwi do łazienki otworzyły się gwałtownie. W drzwiach stanęła Łucja z poważną miną. Błysk dezaprobaty w jej oczach przypomniawszy mi, że się wczoraj wygłupiłam.

– Przepraszam – załkałam. Spodziewałam się, że zaraz mnie zbeszta, że zachowałam się jak małolata, która pierwszy raz dorwała się do alkoholu. Przyznaję bez bicia, urwał mi się film.

– Pospiesz się. Musimy wracać do Wrocławia.

– Co się stało? – spytałam, nabierając świeżą porcję wody.

W oczach Łucji dostrzegłam łzy.

– Doszło do strzelaniny, tata Julki nie żyje – wyrzuciła z siebie w pośpiechu, zaciskając palce na brzegu drzwi. – Zginęło wielu ludzi.

Poczułam gwałtowny ból w skroniach.

– Co takiego? A Marcello? – Czułam tępe pulsowanie rozsadzające mi czaszkę.

– Wylizę się – powiedziała, wchodząc do łazienki. Zaczęła wrzucać moje rzeczy do kosmetyczki.

– To znaczy, że został postrzelony? – Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy, a serce szaleje w klatce piersiowej.

– Nic mu nie jest – oznajmiła, zabierając kosmetyczkę z półki.

– Jak do tego doszło?

– Kilkudziesięciu uzbrojonych facetów wpadło bez zaproszenia i zaczęło strzelać do gości.

Patrzyłam na nią nieprzytomnie, nie mogąc w to uwierzyć.

– Muszę wziąć prysznic – oznajmiłam.

Potrzebowałam zimnego strumienia, który pomoże mi stanąć na nogi. Miałam ochotę wybiec stąd i dotrzeć do Marcella, żeby osobiście upewnić się, że jest cały. Z trudem udało mi się powstrzymać.

– Masz pięć minut – rzekła Łucja. – Wszyscy już dawno pojechali.

Skinęłam jej i wskoczyłam do kabiny, zrzucając w pośpiechu ciuchy. Odkręciłam kurek. Od tego wszystkiego kręciło mi się w głowie i musiałam oprzeć się o kafelki.

– Jak do tego doszło? – zapytałam, przekrzykując szum wody. Przez uchylone drzwi widziałam, jak Łucja pakuje moje ciuchy do walizki.

Zaczęłam namydlać ciało. Jak zmyję zapach potu i kaca, poczuję się lepiej i wrócę do świata żywych.

– Ludzie niejakiego Russa przybyli tu w ślad za twoim chłopakiem.

– On nie jest moim chłopakiem.

Poczułam się potwornie. Pomyśleć, że jeszcze niedawno flirtowałam z tym całym Russem przy kawie. Mimo wszystko muszę trzymać się swojego planu. Moją przytłumioną kaczmarem świadomość przeszła niepokój. Czy Russo wiedział, kim jestem? Czy wiedział, że coś mnie łączy z Marce?

– Wyłaż już! – Łucja wrzuciła mi kombinezon i bieliznę przez drzwi. Prawie dostałam spazmów, kiedy wylądowały na pochłapanej podłodze. Z namaszczeniem je podniosłam i wyprostowałam w dłoniach.

– Idziesz? – Łucja już taszczyła moją walizkę w stronę drzwi. – Odpalam silnik.

– Już! – krzyknęłam, wycierając się w pośpiechu.

Pięć minut później siedziałam na przednim siedzeniu, opierając ciężką głowę na zimnej szybie, a Łucja wyjeżdżała z parkingu.

– Jak oni nas tu znaleźli? – zapytałam, wyciągając puder z torebki. Musiałam czymś zatuszować

te okropne wory pod oczami.

– Nie mam pojęcia – odparła, dociskając gaz. – Podłożyli Marcellovi jakąś pluskwę. Nadajnik śledzący czy coś. Chociaż zarzeka się, że z nimi nie rozmawiał, a wszystkie swoje rzeczy dokładnie sprawdził przed przyjazdem.

Drugi raz tego poranka zrobiło mi się słabo. Gąbka i puder wypadły mi z rąk z wrażenia.

– Masz ze sobą broń? – zapytałam, błędząc dłonią pod siedzeniem.

Kiedy potwierdziła, zaczęłam grzebać w torebce. Wyjęłam z niej pieniądze, karty i dokumenty. Oraz, dzięki Bogu, butelkę wody.

– Zatrzymaj się.

– Co robisz? – spytała Łucja. Akurat przejeżdżała przez most, więc to było idealne miejsce.

– Zatrzymaj auto – rozkazałam. Łucja patrzyła na mnie jak na niepoczytalną. Nade wszystko nie lubiła łamać zasad. Spojrzałam wymownie na swoją torebkę, ale nie zareagowała, więc postanowiłam darować sobie tłumaczenia. Upewniłam się w lusterku, że nikt za nami nie jedzie i zaciągnęłam ręczny. Hamulce pisnęły.

– Zwariowałaś? – wrzasnęła z przerażeniem. Wysiadłam i z całej siły rzuciłam torebką przez barierkę. Żegnaj, Gucci.

– Zwariowałaś! – powtórzyła. To już nie było pytanie. Na wszelki wypadek to samo zrobiłam z walizką, którą wytaszczyłam z bagażnika. Nie byłam pewna, gdzie ten krętacz mógł podłożyć mi tę całą pluskwę. Przez chwilę patrzyłam, jak mój bagaż idzie na dno.

– Rozmawiałam z Russem przed wyjazdem – oznajmiłam, wróciwszy do samochodu.

Łucja przez kilka chwil przyglądała mi się w milczeniu, po czym wpadła w panikę. Jeszcze nigdy nie widziałam jej w takim stanie. Wrzeszczała, uderzając pięściami w kierownicę.

– Blokujesz ruch – zauważyłam, więc wreszcie ruszyła. – Wybacz, nie spodziewałam się, że może chceć mnie śledzić.

Lucy prowadziła z morderczym wyrazem twarzy.

– Pola, jesteś kompletną idiotką – sarknęła. – Przez twoją głupotę zginęli ludzie!

– O, wypraszam sobie! – Teraz i ja krzyczałam. – To Marcello rozpętał wojnę gangów. Ja tylko pogadałam z tym gościem przy drinku.

Łucja nie chciała nawet na mnie spojrzeć. Desperacko próbowałam się usprawiedliwić, ale fakty są takie, że przez moją głupotę zginął ojciec Julii, a ona zaraz się o tym dowie.

– To nie moja wina! – wykrzyczałam, straciwszy cierpliwość. – Przecież nie ja pociągnęłam za spust.

Czułam się jednak tak, jakbym to zrobiła. Jak zareaguje na to reszta? A co, jeżeli Filip każe mi zniknąć z ich życia? Zbyszek był jego teściem. W mojej głowie pojawił się obraz serdecznej twarzy mężczyzny, który po wielu latach niesprawiedliwej odsiadki wreszcie wrócił do rodziny. Czułam, jak opadają ze mnie wszystkie siły. Julia została bez ojca, a Hania bez dziadka. Przeze mnie. Przez moją głupotę. Łucja się wściekała, a Julia zapewne mnie znienawidzi. Zaczęłam poważnie bać się o swoje bezpieczeństwo. Nie wzięłam dziś leków, więc to może dlatego. Gonitwa myśli przyprawiała mnie o mdłości. Poczułam nadchodzący atak paniki. Nie. Muszę porozmawiać z Julią. Łucja nie przestawała robić mi wyrzutów. Pytała, gdzie miałam głowę kiedy ten typ się przedstawił.

– Z takimi facetami się nie rozmawia. Jak tylko jakiś się tobą zainteresuje, odwracasz się na pięcie i wylatujesz z miasta.

– Nie miałam czasu na wakacje.

Lucy uderzyła się teatralnie w czoło.

– Wylatujesz z miasta na dobre.

Zaczynała mnie wkurzać tą gadką. Żaden facet nie będzie miał aż takiego wpływu na moje życie. No chyba że Marcello Vedetti, który niemal mnie porwał i zaetykietował jako swoją własność. O nie. Koniec z tym cyrklem.

– Lucy – zaczęłam, siląc się na spokojny ton. – Ja się ich nie boję. Zatrzymaj się w lesie.

– Po co?

– Potrzebuję od ciebie kilku wskazówek.

Wyraźnie zaniepokojona tą prośbą Lucy wjechała na parking.

– Dalej – rozkazałam. Właśnie jakaś rodzina wychodziła z lasu. Mała dziewczynka w różowej sukience spojrzała na nas podejrzliwie. Pies zaczął szczekać.

Zapatrzyłam się na obślinioną szczękę zwierzęcia.

– Pola. Dziwnie się zachowujesz – oznajmiła Łucja, łypiąc to na mnie, to na rodzinę. Pokazałam jej gestem, że milczała. Czekałam, aż tamci wsiądą do srebrnego SUV-a i odjadą.

– Weź pistolet – poleciłam. – Muszę nauczyć się strzelać.

Dotarliśmy do domu Julki i Filipa. Wiatr targał szarą taflą jeziora. Aleksander stał na pomoście i wpatrywał się w dal.

Przez wielkie okno widziałam, jak Julia nosi płaczącą Hanię na rękach.

– Co tak długo? – warknął Filip, kiedy zamknęłam za nami drzwi.

Lucy zerknęła na mnie niepewnie.

– To przeze mnie – oznajmiłam, wchodząc w głąb nowoczesnego domu. – Strasznie bolała mnie głowa i potrzebowałam czasu, żeby się wyszykować.

Marcello siedział na kanapie pod wysoką białą ścianą, na której wisiały podświetlone obrazy. W kominku trzaskał ogień, ale nawet to nie było w stanie ogrzać wyraźnie zimnej atmosfery.

Filip spojrzał na mnie z niedowierzaniem, nie potrafił ukryć niechęci. Tak, wiem, uważa mnie za idiotkę.

Marcello bez słowa wbijał we mnie skupione spojrzenie. W ciszy wybrzmiewały odgłosy trzaskającego kominka, szum fal, łkanie Hani i walenie mojego serca.

– Ktoś opowie mi, co się właściwie stało? – zapytałam, podchodząc do barku, by nalać sobie wina. Pan domu miał minę, jakby chciał wylać mi zawartość butelki na głowę. Drzwi na taras się uchyliły, poczułam podmuch rześkiego powietrza.

Aleksander z gorzką miną stanął koło mnie i skrzyżował ręce na piersiach. Miał opuchniętą twarz. Przez kawałek policzka i wargę przebiegało ściągnięte szwami rozcięcie. Mogłam sobie wyobrazić, że nie tak chciał spędzić swoje wesele. Filip też oberwał. Miał szwy na czole. A Marce...

– Wyobraź sobie, że zaraz po twoim zniknięciu pojawili się uzbrojeni po zęby kolesie i zaczęli do nas strzelać – odpowiedział mi Aleksander.

Spojrzałam mu prosto w oczy gotowa do ataku. Poczułam na swoim ramieniu ciepłą dłoń Lucy.

– Kochanie, chyba nie sądzisz...

Najmłodszy Vedetti uciszył ją gestem ręki.

– Zabierz stąd Hanię. – Filip poinstruował Julię chłodnym głosem. Spojrzałam z przerażeniem na przyjaciółkę, która odpowiedziała mi tym samym.

– Jest zmęczona. Połóż ją spać – syknął, nawet na nią nie patrząc.

Poczułam zimny pot na karku.

– Zaraz wracam – powiedziała z naciskiem Julia, ale pokornie zaczęła wykonywać polecenie męża.

Wyprostowałam się pod ostrzałem oskarżających spojrzeń braci Vedetti.

Aleksander spojrzał ostrzegawczo na swoją żonę, po czym przeniósł wściekły wzrok na mnie.

– Przynajmniej dużo ci zapłacili? – zaczął jadowniczo.

– Ona o tym nie wiedziała – wtrąciła Łucja.

– Lucy, skarbie, pomóż Julii przy dziecku – zgasił ją Aleksander, nie spuszczać ze mnie ciemnych oczu.

– Nie.

– Jesteś naiwna – zwrócił się do szwagierki Filip. – Sądzisz, że twoja koleżanka nie wiedziała, na co się zgadza, albo sprowadziła do nas ludzi Russa przypadkiem.

– Jestem pewna, że Pola nie naraziłaby nas z premedytacją na niebezpieczeństwo – odparła Łucja pewnie. – Powiedz im – zwróciła się do mnie. – Powiedz im to, co mnie.

Kanapa skrzywnęła, Marcello wstał. Zerknęłam w kierunku jego zranionej nogi.

– To prawda, nie miałam o niczym pojęcia. Nie wiem, kiedy podłożył mi pluskwę. – Broniłam

się. – Spotkałam go w Mediolanie. Kiedy zaczęliśmy rozmawiać, nawet nie wiedziałam, kim jest!

Marcello znalazł się obok. Spojrzał wnikliwie w moje oczy.

– Spałaś z nim? – zapytał głosem pozbawionym emocji.

– To nie jest wasza sprawa, co z nim robiłam – odparłam z szorstkim uśmiechem. – Możecie się wszyscy odsunąć? Potrzebuję przestrzeni.

Silna dłoń opadła na ścianę koło mojej głowy. Twarz Marcella znalazła się tuż przy mojej.

– Spróbujmy jeszcze raz. Spałaś z nim? – zapytał, akcentując każdą sylabę.

Poczułam, jak gardło puchnie mi ze zdenerwowania. Udało mi się zdobyć na pełen politowania uśmiezek. Marcello zwrócił się do braci.

– Zostawcie nas samych.

Aleksander złapał Łucję za rękę i opuścili salon. Filip wyszedł za nimi.

– Odsuń się. – Pchnęłam go otwartą dłonią, na co przyparł mnie do ściany i unieruchomił mi ręce.

Poczułam jego twardy zarost na swoim policzku, a w uchu jego ciepły oddech. Serce waliło mi jak młotem.

– Tak czy nie? Odpowiadaj!

– A co, jeśli? – odparłam zirytowana. – Angelo Russo przynajmniej znalazł czas, żeby wpaść na pokaz otwierający moją nową kolekcję. Jest miły i czarujący.

Przy tobie wygląda jak bohater tandetnej opery mydlanej, ma złoty ząb, używa prawie tak dużo żelu jak Aleks i ogólnie nie budzi we mnie żadnej ekscytacji, ale cieszę się, że jesteś zazdrosny i wreszcie pokazałeś jakieś emocje.

– Zabiję skurwysyna – sarknął Marcello, odsuwając się ode mnie.

– Proszę bardzo. – Wzruszyłam ramionami. – Nie zależy mi na nim.

– W porządku – zgodził się Marcello. – Jest już trupem.

– Rób, co chcesz.

Skinął mi w odpowiedzi. Osunęłam się na ziemię

– A ty zostajesz w Polsce – zdecydował zimnym głosem.

Zaśmiałam się w głos, zrzucając szpilki.

– Nie możesz mi tego nakazać. Poza tym przypominam, że ktoś całkiem niedawno wysadził mój dom w powietrze.

Marcello pokręcił głową.

– Nie chcę cię tam widzieć. Jeśli twoja stopa postanie na lotnisku, zrobi się bardzo nieprzyjemnie.

– Przestań mi grozić – odparłam ze znużeniem. – Tam teraz jest mój dom.

– Nie – odpowiedział spokojnie. – Nie rozumiesz mojego świata. W świetle ostatnich wydarzeń nas zdradziłaś. Powinienem cię zabić tu i teraz.

Kręciłam głową z niedowierzaniem. Zadbałam, żeby nie dało się odczytać moich emocji, ale w środku czułam, że się rozpadam. Nie. Po prostu nie. Nie pozwolę, żeby ustawiano mnie w szeregu. Marcello zacisnął pięści, a jego bicepsy naparły na materiał marynarki, przypominając mi, że mam do czynienia z bardzo silnym facetem. Chyba mu się wydaje, że jest wspaniałomyślny, bo nie wpakował mi noża między żebra.

– To moje życie i nie będzie o nim decydował żaden mężczyzna, nieważne, czy ma na nazwisko Vedetti, czy Russo – oświadczyłam dumnie. Rzuciłam okiem w kierunku leżącego na szklanej ławie pistoletu.

– Nie masz wyboru – odparł lodowatym głosem. – Jeśli mnie nie posłuchasz, zabiję cię.

Kolejna groźba ostatecznie przelała czarę goryczy w moim sercu.

Skupiłam wzrok na guziku czarnej koszuli, którą miał na sobie. Czy jak się kogoś kocha, to nie powinno się go chcieć za wszelką cenę chronić? Może mi odbiło, może nie byłam sobą. Sięgnęłam do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyciągnęłam pistolet.

– Trzymaj się ode mnie z daleka – warknęłam. Marcello spojrzał na lufę, ale nie zrobiło to na nim wrażenia. Zaczęłam się wycofywać w kierunku wyjścia. Dopadł mnie w dwóch prędkich krokach i powalił na ziemię. Broń, którą mi wyrwał, wystrzeliła prosto w krysztalowe lustro w przedpokoju.

Drobiny szkła rozsypały się po podłodze. Dziecko na górze zaczęło płakać. Przez poręcz wychylił się Filip.

– Czy was do reszty pojebało?

Leżałam na podłodze przygnieciona przez męskie ciało.

– Już wychodzimy – powiedział do brata Marcello i stanowczym ruchem postawił mnie na nogi. Zanim się obejrzałam, przeciągnął mnie przez próg i usadził w czarnym samochodzie. Zapiął mój pas. Sięgnęłam, żeby go odpiąć.

– Nigdzie z tobą nie jadę.

Łucja i bracia Vedetti patrzyli na nas przez okno w sypialni.

– Nie rób scen. Załatwmy to jak dorośli.

Dobra, niech mu będzie. Przestałam się szarpać.

Kilka chwil później mknęliśmy przez drogę szybkiego ruchu. Marcello dojechał do niewielkiego hotelu i zaparkował pod gubiącym pierwsze liście bukiem.

Milczałam, kiedy zamawiał pokój. Nie rozmawialiśmy podczas drogi. Nie miałam pojęcia, co on planuje. Czułam tylko potworny ból głowy, który pulsował z każdym uderzeniem mojego serca. Czyba nie zamierzał mnie kropnąć w pokoju hotelowym? Marcello podziękował recepcjonistce suchym skinieniem, po czym złapał mnie za rękę i poprowadził w górę trzeszczących schodów. Zapadł zmierzch. Światło latarni sączyło się przez okno na jego umięśnione plecy. Otworzył drzwi.

Weszliśmy do niewielkiego pokoju. Żadne z nas nie zapaliło światła. W półmroku dostrzegłam, że na łóżku znajdowała się pościel w róże. Tylko tyle zdążyłam zauważyć, nim Marcello przyciągnął mnie do siebie, a jego napastliwe wargi odnalazły moje. Na kilka chwil straciłam głowę, poddając się ekscytacji, którą wzbudzał we mnie jego dotyk.

– Co robisz? – Odsunęłam go od siebie.

– To pożegnanie. Nasza ostatnia noc – oznajmił poważnym tonem. – Zostajesz w Polsce. Dla własnego bezpieczeństwa.

Zsunął mi z ramion marynarkę. Zaniemówiłam. To nie może się tak skończyć. Moje nowe wspaniałe życie dopiero się zaczęło. Jego dotyk odbierał mi rozum. Zapach sprawiał, że nie czułam nic więcej, jak chęć wtopienia się w niego.

– Odbudujesz dom. Masz pieniądze – zauważył, całując skórę szyi. – Twoja przygoda na Sycylii dobiegła końca.

Położył dłoń na moim biodrze i przyciągnął mnie do siebie. Spojrzałam na niego szklistymi oczami. Tak. To pożegnanie. Spędziliśmy razem miłe chwile, ale ja nie jestem materiałem na żonę. Tym bardziej nie na żonę władczygo gangstera. Moje serce już rwało się ku świeżej przygodzie.

Mogę mu dać po raz ostatni to, czego tak pożąda. Wypuściłam powietrze ze świstem, kiedy przesunął palce na przęcającą się pod materiałem pierś. Zdziwiał, że z nim zawsze czułam, jakby to był nasz pierwszy raz. Każdy jego dotyk wywoływał dreszcz podniecenia w moich lędźwiach. Czy powinnam dać się tak łatwo ustawiać? Nie chce mnie na Sycylii i mogę być pewna, że jego groźby są szczerze. Ten jeden raz będę musiała odpuścić, jeśli nie chcę skończyć w plastikowym worku. Uniosłam wzrok i spojrzałam mu głęboko w oczy.

– W porządku, Marce. Niech to będzie nasze pożegnanie.

Marcello oblizal suche wargi, a potem pchnął mnie na materac. Pociągnął za materiał, a guziki z mojego kombinezonu rozsypały się po podłodze. Omiótł wzrokiem nagie piersi.

– Tak będzie lepiej dla wszystkich – powiedział, a ja nie mogłam pozbyć się wrażenia, że mówi do siebie. Zaczął mnie całować, powoli, namiętnie, subtelnie. Świadomie przedłużał ten moment. Był czuły i delikatny. Wodził dłońmi po moim ciele, które, ku mojemu największemu przerażeniu, bardzo tęskniło za jego dotykiem. Wsunął nogę między moje uda, a mnie zabrakło tchu, kiedy poczułam twarde kolano na swojej pulsującej z pragnienia cipce. Nieskończenie długo sunął ustami po mojej szyi, przycisnął moje nadgarstki nad głową, a potem odsunął się i wyciągnął pasek ze szlufek spodni. Spojrzał na moje piersi falujące pod szybkim i płytkim oddechem, po czym zerwał ze mnie resztę kombinezonu, a potem skrępował mi ręce na wysokości pępka.

– Powstrzymaj mnie – rzucił mi wyzwanie.

– Nie. Tej nocy należę do ciebie. Zrób ze mną wszystko, co chcesz – odparłam.

Na jego twarzy dostrzegłam mieszankę mroku, pożądania, ale też i udręki. Czułam, że wcale nie chce się ze mną rozstawać. Niestety życie napisało dla nas inny scenariusz. Może historie Łucji i Julki kończyły się słowami „i żyli długo i szczęśliwie”, ale nie moja. Sparzyłam się zbyt wiele razy, by podjąć ryzyko. Poza tym, po co miałam się ograniczać? Będą inni. Dziś inaczej niż dotychczas nie miał ochoty na długą grę wstępną. Rozpiął rozporek, przyłgął do mnie gwałtownie i wsunął się we mnie zdecydowanym ruchem. Owinął sobie moje nogi wokół bioder, a następnie złapał mnie za ramiona. Wysunął się powoli, cały czas uważnie patrząc mi w oczy.

– Jesteś, kurwa, zbyt idealna – powiedział spokojnie mimo buzujących w nas emocji. – Jesteś moją zgubą.

Jego biodra poruszały się rytmicznie, a ja nie mogłam opanować spazmów rozkoszy. Nagle przerwał i przekręcił mnie na brzuch, a na moje pośladki spadł siarczasty klaps. Poprawił moje uda, tak bym była mocno wypięta, i wziął mnie od tyłu. Czułam kielkującą w podbrzuszu przyjemność, zwiastun nadchodzącej rozkoszy. Czułam, jak trące o nakrochmaloną pościel kolana i łokcie zaczynają mnie piec. Kolejny klaps był niczym żywy ogień. Doszłam ostro i gwałtownie, tłumiąc wrzaski w materacu. Wysunął się ze mnie, zaciskając palce na moich biodrach. Obydwoje z trudem łapaliśmy oddech. Czułam, że moje ciało lepi się od potu. Wybrzmiało głośne włoskie przekleństwo, a potem moje ciało oblało ciepłe nasienie.

– To było niezłe – wydyszałam, przymykając oczy. Orgazm nadal rozchodził się po moim ciele delikatnymi wibracjami. Marcello opadł obok mnie.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Lepiej – wyznałam, wciąż dysząc. Marcello wahał się przez kilka sekund, a potem położył dłoń na moich plecach. Już miałam powiedzieć, że nie mam ochoty na czułości, kiedy przesunął ją między moje pośladki, dotarł do mokrej cipki i wsunął do środka palec. Potem przesunął go między moje pośladki. Serce zaczęło mi walić, kiedy zrozumiałam do czego zmierza. Gdyby to był ktoś inny, powstrzymałabym go. Ale z Marcellem miałam ochotę iść na całość. Spróbować nowych rzeczy.

– Jeśli będzie cię boleć, przestanę – wyszeptał, jednocześnie wkładając palec jeszcze głębiej. Na razie było... dziwne.

– Zrób to – zgodziłam się ufnie.

– Rozluźnij się – nakazał, masując mięśnie mojej pupy drugą ręką. Z mojej cipki zaczęły wypływać soki podniecenia, które zebrał palcem i rozsmarował wokół drugiej dziurki. Dopiero teraz do mnie dotarło, jak wielki jest jego penis. Zaczęłam obawiać się bólu, ale z drugiej strony to, co robił, sprawiało mi przyjemność. Marcello pieścił mnie cierpliwie palcami, aż uczucie dyskomfortu minęło i zaczęłam przeczuwać nadchodzący orgazm.

– Mam nadzieję, że jesteś gotowa – wyszeptał koło mojego ucha, a potem przygryzł jego płatek. – Twoje ciało mówi, że tak.

Krew szumiała mi w uszach. Marcello rozgościł się między moimi pośladkami i zaczął muskać sterczącym penisem mój tyłek. Złapał mnie za pośladki i rozsunął je. Wariowałam od emocji, kiedy twarde penis powoli zaczął się we mnie zanurzać. Zastygłam. Czułam, że Marce bardzo uważa, żeby mnie nie skrzywdzić. Wysunął się ze mnie i przez chwilę poruszał się między moimi nogami. Jednocześnie drażnił moją lechtaczkę palcami. Nie potrafiłam się wyluzować. Kiedy pomyślałam, że to może jednak nie dla mnie i już miałam go poprosić, żeby przestał, Marce wbił się we mnie głęboko, jednocześnie wsuwając palce w cipkę. Moim ciałem zniecka szarpnęła fala potężnego orgazmu. Tak szybko? Tak mocno? Z mojego gardła wydobył się wrzask rozkoszy.

– W porządku?

– Tak, tak!

Marcello zaczął pchać biodrami i zanim mrugnęłam, kolejny kosmiczny orgazm pochłonął moje ciało. To było coś niesamowitego.

– Dziś nie dam ci odpocząć – wymruczał.

Obudziwszy się, sięgnęłam ręką w poszukiwaniu ciepłego ciała obok. Poczułam tępy ból, kiedy

zorientowałam się, że jego już nie ma. Marcello nie został na noc. Przeleciał mnie i zostawił w hotelowej pościeli jak jakąś pierwszą lepszą dziwkę. Czemu tak bardzo mnie to zabolalo? Przecież sama kazałam mu spadać na drzewo.

Znowu wracam do punktu wyjścia, ale tym razem przynajmniej mam pieniądze. Mogę wznowić działalność JackDaw. Pewnie powinnam też pomyśleć o remoncie, ale zamiast tego po prostu wybrałam jeden z najdroższych umeblowanych domów pod Wrocławiem i jeszcze w tym samym tygodniu się przeprowadziłam. Marcello się do mnie nie odezwał. W porządku. W końcu tak zdecydowaliśmy. Muszę to po prostu przeczekać, już niedługo smutek minie. Odwiedziłam aptekę, farmaceuta opieprzył mnie, kiedy usłyszał, co chcę kupić, i ostrzegł, że tych środków nie wolno łączyć. Doradził mi picie melisy i odstawienie tabletek, więc było mi jeszcze trudniej.

Stałam w grząskiej cmentarnej trawie i patrzyłam na brązową trumnę, którą spuszczano w dół. Julia zanosila się szlochem. Delfina i Hania też płakały. Podałam im paczkę chusteczek. Bracia Vedetti piorunowali mnie niechętnymi spojrzeniami, nadal uważając, że ponoszę odpowiedzialność za śmierć Zbyszka. Nie mogłam znieść dusznej atmosfery na stypie. Po wszystkim pożegnałam się kulturalnie, zaproponowałam pomoc, którą jak zwykle odrzucono, i pojechałam do miasta. Skierowałam się prosto do jednego z największych klubów we Wrocławiu. Musiałam odreagować, a seks to doskonałe remedium na wszelkie troski. Po prostu zaciągnę jakiegoś przystojniaka do hotelu i pozwolę mu się zerżnąć. Nie jeden Marcello na świecie potrafi się pieprzyć! Z takimi myślami pozwalałam obłapiać się na parkiecie łysemu mięśniakowi. Jednak coś mi w nim nie pasowało. Może to ten przytępiony wzrok? Może to, jak dziwnie sapał, wpychając mi ręce pod sukienkę. Wzbudzał we mnie bardziej odruch wymiotny niż podniecenie. Pozbyłam się go i zagałam przy barze przystojnego okularnika, który okazał się świeżo upieczonym prokuratorem. Iskry się nie sypały, ale było akceptowalnie miło. Wytrzymałam z nim dwa kwadransy, po czym zwróciłam się w kierunku kolesia w koszuli w kratę. Kiedy otworzył usta i poczułam zapach sosu czosnkowego, poddałam się. Zrozumiałam, że przy żadnym z nich nie poczuję tego czegoś! Może to zmęczenie materiału? Postanowiłam zrobić sobie detoks od seksu.

Pozostawałam w kontakcie mailowym z moimi pracownikami z Mediolanu. Skupiłam się na pracy, szkice do nowej kolekcji pozwoliły mi zająć głowę. Trochę musiałam sobie pomagać prossento, ale przed południem piłam grzecznie kawę... czasem tylko wzmacniałam ją baileysem.

Gdy któregoś dnia zobaczyłam na wyświetlaczu telefonu połączenie od Julki, znowu poczułam rosnącą w gardle gulę. Od ostatnich wydarzeń nasze relacje się oziębily, kontakt prawie się urwał.

– Wysłałam ci na maila linka. Otwórz go – nakazała.

– Jestem teraz zajęta i nie mam komputera pod ręką – odparłam znudzonym tonem. – O co chodzi?

– Po prostu to zrób, dobra? – nalegała.

Julia mlasnęła nerwowo i się rozłączyła, po chwili zadzwoniła do mnie na kamercę i przekierowała soczewkę na odbiornik. Moim oczom ukazał się krzykliwy napis na dole ekranu. „Marcello V. oskarżony o kradzież obrazu Vincenta van Gogha”.

Kamera zarejestrowała Marcella wsiadającego w kajdankach do radiowozu. Poczułam, jak cała krew odpływa mi z twarzy. Co to, do kurwy nędzy, ma być? To nie zamknęli go przez lata za stanie na czele organizacji przestępczej, tortury, zabójstwa, haracze, tylko za... jakiś obraz? To jakaś kpina.

– Pomyślałam, że chciałybyś wiedzieć – oznajmiła Julia w słuchawce telefonu.

– To nie mój problem – wybąkałam, chociaż moje serce rwało się, żeby natychmiast zabukować bilet do Włoch.

– To wszystko twoja wina – usłyszałam głos Filipa, po czym połączenie zostało przerwane.

Moja wina?! A co ja znowu zrobiłam?!

Kilka chwil wpatrywałam się w ekran, a potem rzuciłam z całej siły telefonem o ścianę. Jak on mógł dać się zamknąć za obraz? Wybrałam numer do Fabrizii. Odrzuciła połączenie. Zaryczana i potargana stanęłam na progu domu Łucji i Aleksandra.

– Czego chcesz? – przywitał mnie najmłodszy Vedetti.

– Widzę, że cała rodzina taka milutka – zadrwiłam, wycierając łzy, i wepchnęłam się do środka.

Odwiesiłam ramoneskę na wieszak i spojrzałam w lustro, by poprawić makijaż, ale z moich oczu ciekły świeże łzy, więc dałam sobie spokój. Weszłam po dębowym parkiecie do salonu. Dużo się zmieniło, od kiedy byłam tutaj ostatnio. Dom przeszedł gruntowny remont i z zapyziałej rudery zamienił się w obiekt prosto z katalogu wnętrzarskiego. Usiadłam na patchworkowej kanapie i wydałam z siebie kolejny długi szloch. Łucja podała mi chusteczki, a Aleksander ze skrzyżowanymi na piersiach rękami obserwował mnie z wrogą miną. Jego zdystansowany wzrok, zaciśnięte wargi i pogardliwy wyraz twarzy nie pozostawiały wątpliwości, że nie jestem mile widziana w jego domu.

– Musimy go wyciągnąć – wyszlochałam, wydmuchując nos.

– Pola. Policja zabezpieczyła obraz w jego domu – odparła Lucy.

Ciekawe, czy byłaby taka mądra, gdyby chodziło o Aleksandra.

– Kurwa, to przekupmy prokuratora.

Łucja ściągnęła brwi z powątpiewaniem.

– Wyjątkowo się z nią zgadzam, nie powinniśmy siedzieć bezczynnie – wyrzucił z siebie Aleksander.

Dopiero teraz przyjrzałam się im dokładniej. Atmosfera w tym domu była napięta jak postronek na szyi wisielca. Łucja była wkurwiona, Aleksander też. Wygląda na to, że przerwałam im kłótnię.

– A co na to Filip? – zapytałam.

– Robi, co w jego mocy, ale jego wpływy nie sięgają aż tak daleko. Nazwisko Vedetti zaczęło tracić w oczach ludzi, nie znaczy już tyle, co kiedyś.

– Do ciężkiej cholery! Tu przecież nie chodzi o jakiegoś podrzędnego złodziejaszka, bez którego jakoś się obędziecie. Mówimy o Marcellu, który spędzi swoje najlepsze lata w pudle.

– Dostał, na co zasługuje – rzekła Łucja ze stanowczą miną.

Pierwszy raz w życiu miałam ochotę ją zdzielić.

– Może chociaż ty mi pomożesz. – Spojrzałam na Aleksandra wyczekująco. – Chcę tam pojechać, ale sama...

– Nie waż się – ostrzegła Łucja, patrząc na męża. – Policja zaraz i tobie dobierze się do tyłka.

Na przystojnej twarzy Aleksandra odmalował się dylemat.

– Nie! – wrzasnęła Lucy histerycznie. – Teraz jesteś moim mężem i nie pozwalam ci tak ryzykować. Masz rodzinę.

Ale Aleksander już na nią nie patrzył. Skupił pełne niezadowolenia spojrzenie na mnie.

– No właśnie. Mam rodzinę, która mnie potrzebuje.

– Nie! – krzyknęła Lucy za złości, a po jej policzkach ściekały łzy.

Aleksander pakował najpotrzebniejsze rzeczy do walizki, a ona patrzyła na to w niemym sprzeciwie.

– Pojedź do Julii i nie wychodźcie z domu – rozkazał Aleksander.

– Ty kretynie, nie rozumiesz, że oni tylko na to czekają?! – wykrzyczała i uderzyła ręką w dach samochodu. – To polowanie na Vedettich! To pułapka, żeby ściągnąć tam pozostałych członków rodziny.

Z ciężkim sercem uruchomiłam silnik. Nie mogłam patrzeć na zrozpaczoną twarz przyjaciółki. Targały mną te same emocje. Obawa przed stratą ukochanej osoby. Jeszcze dziś rano wmawiałam sobie, że Marcello nic dla mnie nie znaczy, ale teraz zrozumiałam, że to nieprawda. – Ja nie mam na nazwisko Vedetti – oświadczyłam twardym tonem i nacisnęłam gaz.

Aleksander zaciskał nerwowo usta, kiedy Lucy krzyczała jego imię za odjeżdżającym samochodem.

Filip czekał na nas na lotnisku.

– Co ona tutaj robi? – warknął do brata.

– Pola ma pomysł, jak wyciągnąć Marce z tego gówna.

No właśnie.

Bracia Vedetti przez cały lot mnie ignorowali, jakbym to ja wsypała Marcella. Może niepotrzebnie pakuję się w tę aferę?

Marcello

Piętnaście lat temu

– Podobno wypalają ci znak na plecach. Zamierzam to znieść bez protestu, chcę, żeby papa był ze mnie dumny. – Zaaferowany Roberto nie mógł przestać nadawać.

– Naprawdę w to wierzysz? Milion razy widziałem ojca w kąpielówkach. Nie ma żadnego znaku.

– Może ma w takim miejscu, że nie widać. – Brat poprawił muszkę, oceniając się w lustrze. Jak na nastolatka był wyjątkowo mocno napakowany. W przeciwieństwie do mnie tryskał dumą i entuzjazmem.

Siedziałem obok, głaszcząc jednego z dwóch kotów, które podarował nam ojciec jakiś czas temu. Drugi siedział obok i lizał łapę. Drzwi otworzyły się gwałtownie.

– Marce, popraw się – powiedział papa zamiast przywitania i uderzył mnie po głowie. Natychmiast się wyprostowałem, kot uciekł z sykiem. Zacząłem pospiesznie poprawiać rękawy koszuli i kołnierzyk.

– Całe życie muszę się ciebie wstydzić – wyburczał pod nosem Enrico, poprawiając mi krawat.

– Jakbyś nie zauważył, Roberto ma źle włożoną koszulę...

– Nie pyskuj!

Na mój policzek spadło ostre plaśnięcie.

– Dlaczego mnie tak traktujesz? Tylko ja obrywam! – poskarżyłem się, unikając kolejnego ciosu.

– Bo na to zasłużyłeś – rzekł ojciec surowo, patrząc na mnie z pogardą. – Jesteś nic niewart jak szmata do podłogi, a jeszcze śmiesz otwierać ten niewdzięczny pysk.

Dostałem jeszcze dwa ciosy.

– Posłuchajcie mnie uważnie. – Ojciec stanął obok obrazu i zaplótł ręce za plecami. – Dzisiaj staniecie się mężczyznami. Musicie pamiętać o kilku prostych zasadach. Najważniejsze są rodzina, milczenie i posłuszeństwo. Za niewykonanie rozkazu odpowiecie wy i wasze rodziny. Rozumiecie?

Pokiwaliśmy głowami.

– Musicie być gotowi na wszystko. Jeśli komisja każe wam zabić przyjaciela, co robicie?

– Strzelamy – powiedział Roberto pewnie.

Papa spojrzał na niego z uznaniem.

– Plecy proste, broda wysoko – nakazał ojciec.

– Ale po co? – wyrwało mi się, za co znowu dostałem w głowę.

Roberto posłał mi porozumiewawcze spojrzenie, więc ostatni raz pogłaskałem kociaka i ruszyłem za nimi w ciemność.

W ogrodzie za domem rozpalono palenisko. Na wielkich kamiennych płytach ustawiono meble ogrodowe, na których kolejne kochanki papy urządzały brunche dla swoich przyjaciółek i żon innych wpływowych gangsterów. Dziś te miejsca były zajęte tylko przez mężczyzn, najważniejszych członków rodzin mafijnych. Ciszę przerywały trzaskające iskry, które wlatywały ku gwiazdom. Oprócz nas przysięgę milczenia miał złożyć jeszcze syn Emanuela Russo. Wieczór był ciepły, ale i tak czułem na plecach gęsią skórę.

Wśród mężczyzn dojrzałem przestraszonego chłopca, który mocno zaciskał palce na koszuli.

Dorośli przyglądali nam się wnikliwie. Atmosfera była napięta. Żaden z mężczyzn nie posłał nam pokrzepiającego uśmiechu. Ogień igrał w ich ciemnych oczach, a ręce błędziły stale w okolicy kabur. Nie wszystkie rodziny się lubiły, ale nie można było odmówić uczestnictwa w spotkaniu rodzin. To by oznaczało wojnę.

– Angelo Russo, podejdź – rzekł mój papa.

Syn Emanuela wyglądał, jakby miał zwymiotować, ale posłusznie potruchtał w stronę wyznaczonego miejsca.

Ojciec machnął na dwóch goryli, którzy przyprowadzili faceta z workiem na głowie. Kolana

mężczyzny uderzyły o brudną ziemię.

– To wróg rodziny. – Zaczął mój ojciec złowróbnym tonem. – Przez niego straciliśmy dostęp do transportu lotniczego. – Ciągnął i przechadzał się powoli wzdłuż ognia jak profesor podczas wykładu. – Ostrzegałem go wiele razy, ale myślał, że jest od nas mądrzejszy...

Podszedł do mężczyzny i zdjął worek z jego głowy. Facet zaczął skomleć żałośnie.

– Zabij go. – Ostry ton mojego papy przeciął powietrze jak trzask bata.

Angelo trząsał się ze zdenerwowania, gnat, który włożył mu do ręki jeden z goryli, tańczył w jego dłoni. Mężczyzna spojrzał mu w oczy błagalnie. Widziałem, jak młody Russo walczy ze sobą, blednie i rozgląda się gorączkowo na boki. Byłem pewien, że zaraz weźmie nogi za pas. Obok mnie Roberto przestąpił niepewnie z nogi na nogę.

Chłopak gorączkowo łykał powietrze.

– Potrzebuje motywacji – oznajmił nieprzyjemny głos. Luca Lombardo przyglądał się młodemu Angelowi wyzywająco. – Przeprowadźcie jego siostrę.

Ten facet stał na czele komisji i jego słowo było święte. Po chwili dwóch wysokich mężczyzn przyprowadziło małą dziewczynkę z opaską na oczach. Luca złapał ją za kark i skierował w stronę ognia. Jak zahipnotyzowany patrzyłem na jej dyndające sandały i zastanawiałem się, jak daleko Luca jest w stanie się posunąć. Roberto z kolei wbił wzrok w pnącą się po murze winorośl. Do naszych nozdrzy dotarł zapach przypalanej gumy, jednak dziewczyna nie piszczała. Zaczęła się wyrwać dopiero w momencie, kiedy Luca zadbał o to, by płomienie liznęły jej nogi.

Angelo patrzył na to rozszerzonymi z przerażenia oczami.

– Zrób to – krzyknąłem, sprawiając, że wszyscy spojrzeli na mnie.

Ale młody Russo nie był w stanie się ruszyć. Zaczął intensywnie wymiotować i płakać na przemian. Niewiele myśląc, wystąpiłem z szeregu. Wyrwałem Angelowi broń, dopadłem do związanego mężczyzny i strzeliłem mu prosto w czoło. Młody Russo przetarł obryzganą krwią twarz i zaczął wrzeszczeć. Ciało osunęło się na ziemię, a Luca pozwolił zabrać Cristinę jej ojcu.

– Dlaczego to zrobiłeś? – Luca wymierzył we mnie palcem.

– Chciałem go zabić – skłamałem, a potem podszedłem do Roberta, który przyglądał mi się z przerażeniem. Było mi szkoda tej biednej dziewczynki. Nie wyobrażałem sobie, że mogliby zacząć torturować mojego brata.

Luca obdarzył mnie pełnym respektu spojrzeniem i po raz pierwszy w życiu poczułem się lepszy od Roberta.

Roberto zabił kolejnego jeńca, a szlochającego Angela zabrano do domu. Słyszałem potem, że ojciec sprzął go na kwaśne jabłko. Test został powtórzony, a Angelo tym razem ponoć zdał.

Byłem dumny, że to mnie wcielono do organizacji jako pierwszego. Recytowałem słowa przysięgi, kiedy na plecach wypalano mi napis, który później ukryłem pod tatuażem: *Unità e famiglia**. Jeśli kiedykolwiek zdradziłbym nazwę organizacji, zabito by mnie i moich bliskich. Jeśli kiedykolwiek powiedziałbym o rytuale albo nawiązał współpracę z policją, to samo. Nie było wyjątków. Ginął każdy, kto w oczach Unity był winny zdrady. Wiem, bo zostałem egzekutorem, żołnierzem. Tydzień później przysięgę złożył syn wujka Eduarda, ale nie pozwolono nam się spotkać.

Obecnie

Kraty trzasnęły. Wyprostowałem się. W środku cuchnęło brudem i męskim potem. Gorąco jak skurwysyn, pomyślałem, ciągnąc za kołnierzyk więziennego uniformu. Stałem między więźniami, którzy piorunowali mnie pełnym nienawiści wzrokiem. W ich mętnych tęczęwkach już widziałem, co się święci. Omiotłem spojrzeniem ich sylwetki. Który tu rządzi? Ten brzuchaty wielkolud ze złamanym w dwóch miejscach nosem? A może ten niski paker z wytatuowaną na bicku syreną? Reszta nie miała szans.

– Do zobaczenia pod prysznicem, przystojniaczku – wymruczał jakiś palant, który najwyraźniej nie miał pojęcia, kim jestem.

– Długo myślałeś nad tym tekstem, co? – odparowałem i złapałem go za szyję. Jednym płynnym ruchem rozbiłem mu głowę o najbliższą ścianę. Na żółtej farbie został krwawy ślad.

Reszta stanęła na równe nogi. Rozpętało się piekło. Strażnicy zebrali się pod nasza celą, by podziwiać jatkę. Śmiali się i obstawiali, kto zginie. Jeden z moich przeciwników wbił mi kawałek szkła w rękę. Leżałem na posadzce, osłaniając głowę przed kolejnymi kopniakami. Podnieśli mnie z ziemi, żeby z całej siły o nią rzucić. Pozostali więźniowie przyglądali się temu z chytrymi uśmieszkami. Wśród nich rozpoznałem tego chujka, który zablokował dostęp europejskich biur podróży do naszych hoteli. Tak, narobiłem sobie wrogów. Tylko czekali, aż noga mi się powinie. Wśród szyderczych gęb mignęła mi twarz Luki, niegdyś przywódcy komisji. Policja zamknęła go za gwałt. Dostał dożywocie, bo dziewczyna zeznała, że pierwsza, którą się zajął, nie przeżyła. Musiałem przyznać, że miał ją za stali, bo nic nie pisał, nikogo nie wsypał. Tylko odsiadywał wyrok. Papa celowo mu nie pomógł, w tym czasie zajął jego miejsce, a Luca dobrze o tym wiedział. Ojciec niebawem rozwiązał komisję i tak zaczęła się jego dyktatura. Tak. Luca też miał powody, żeby spuścić mi wpierdol. Sprzątnąłem wielu jego ludzi. Przysłużyłem się rządowi Włoch, wysyłając na tamten świat wielu paskudnych zbirów. Robiłem, co musiałem.

Splunąłem krwią na posadzkę, moje ciało drżało od kolejnych kopnięć. Czerwień przysłaniała mi widok. Krew szumiała mi w uszach. Napastnicy chwycili mnie pod boki, nieświadomie dając mi szansę. Przestali kopać, myśląc, że już po wszystkim. Teraz albo nigdy. Ten wysoki nachylił się, zrobiło mi się niedobrze, kiedy poczułem jego kwaśny oddech na policzku.

– No proszę. Wiesz, że się zakładaliśmy, ile wytrzymasz? Ja nie dałem ci nawet dwóch minut. Wygląda na to, że wygrałem. Żryj piach, Vedetti.

Podniósł zaciśniętą pięść, żeby wymierzyć mi ostatni cios, ale go ubiegłem. Przywaliłem mu w splot słoneczny, a drugiemu napastnikowi wbiłem palec w oczodół. Wyjąłem kawałek szkła z ręki i wcisnąłem brzuchatemu dryblasowi w szyję. Schowałem się za masywnym cielskiem i pchnąłem go na resztę. Rzucili się na mnie kolejni. Usłyszałem w tłumie okrzyków, że jeśli przeżyję, to im nie zapłacą. Dotarłem do krat i zacząłem żądać lekarza. Odetchnąłem z ulgą, kiedy po drugiej stronie pojawił się mój prawnik. Strażnicy musieli zareagować. Po tym incydencie przeniesiono mnie do osobnej celi. Dobrze zapamiętałem twarze zbirów, którzy mnie zaatakowali. Nie odpuszczę żadnemu. Spotkamy się w mojej piwnicy, jak tylko wysuną stopę za próg pierdła.

Siedziałem oparty o podrapaną ścianę, a w promieniach słońca tańczył kurz. Wodziłem palcami po wyżłobionych kreskach, które zostawił po sobie mój poprzednik.

– Masz gościa. – Okno w drzwiach otworzyło się ze skrzypnięciem.

Wstałem i oparłem dłońe za głowę, po kilku sekundach do celi wlał zdyszany strażnik, który skuł mi ręce. Ku mojemu zaskoczeniu nie zaprowadził mnie do sali, w której rozmawiałem z prawnikiem, tylko do pokoju widzeń intymnych. Podeszedłem do drzwi nieco zdezorientowany, czyżby Aleks zamówił mi jakąś dziewczynę?

Klawisz rozkuł kajdanki, poczekał, aż przejdę przez próg, po czym trzasnął drzwiami, zostawiając mnie sam na sam z kobietą, która siedziała do mnie bokiem. Na głowie miała kremową chustkę, a na nosie ciemne okulary. Od razu ją poznałem, a krew w moich żyłach zawrzała.

W pokoju nie malowano ścian od wielu lat i prawdę mówiąc, nie wyglądał lepiej niż cele. Różnica polegała na tym, że pod ścianą stała kanapa w niemodny wzór, a pod oknem stół z dwoma krzesłami. Słyszałem szum miasta, ryki silników, gwar rozmów przechodniów. Podeszedłem do okna i włożyłem palce w kraty, zapragnąłem je rozerwać i uciec stąd jak jeden z superbohaterów. Delikatny wiatr musnął mi twarz, niczym powiew wolności.

– Nie powinno cię tu być – warknąłem.

Pola ściągnęła brwi z niezadowoleniem.

– Ciągle to słyszę – pozałiła się i teatralnym gestem zdjęła okulary. Przyjrzała się mojej obitej twarzy. – Co ci się, do cholery, stało?!

Wstała gwałtownie i niemal do mnie podbiegła. Delikatnie dotknęła palcami mojej obolałej szczęki, przejechała opuszkami wyżej wzdłuż blizny. Pragnąłem tego dotyku, z trudem odtrąciłem jej rękę.

- Radzę sobie.
- Nie wyglądasz.

Wyjęła z torby wspaniale pachnące jedzenie w jednorazowym pudełku i położyła je na stole. Włożyła mi w dłoń plastikowy widelec.

- Proszę – rzekła urażonym tonem. Usiadłem przy obdrapanym stoliku i zacząłem jeść. Pola przechadzała się, z obrzydzeniem wodząc wzrokiem po brudnych ścianach i podłodze.

– Próbowaliśmy przekupić prokuratora. Strasziliśmy też oskarżyciela. Zniknął następnego dnia. Wygląda to kiepsko. Grozi ci dziesięć lat za ten głupi obraz – podsumowała cicho, prawie nie ruszając ustami. – Szczerze mówiąc, niewiele da się zrobić.

Wcale nie poprawiła mi humoru. Jedno pytanie nie dawało mi spokoju. Kto sypnął? Z pewnością za to odpowie. Nie zapomnę tego momentu do końca życia. Leżałem sobie w najlepsze na leżaku w ogrodzie, kiedy zewsząd zaczęli wybiegać antyterrorysty z karabinami wycelowanymi w moją głowę. Nie było sensu walczyć, podziurawiliby mnie jak sito.

– Ja i twoi bracia zajęliśmy się twoimi sprawami – oznajmiła, ściskając moje ramię. – Musisz jakoś wytrzymać.

Makaron, który przyniosła, stracił smak. Liczyłem, że mój prawnik sobie z tym poradzi. Że coś wymyśli.

Dziesięć lat w pudle za obraz? Wszyscy gadali, że któregoś dnia policja nas złapie za rękę, ale nie sądziłem, że padnie na mnie. I że pójdę do pierdła za obraz, który bezpiecznie wisiał przez tyle lat w rezydencji mojego papy.

Westchnąłem, plastikowy widelec trzasnął w moim uścisku. Czy udałoby mi się uciec z tego piekła? Więźniowie tylko czekają, żeby mnie dorwać, a ja nie mam ochoty na powtórkę. Odpłynąłem w gorączkową analizę, starając się sobie przypomnieć szczegóły dotyczące obrazu.

Nie słyszałem, kiedy wyszła. Siedziałem jak ostatni kretyń z połamanym plastikiem w dłoni. Będę musiał jakoś wytrzymać? Może uda mi się wyjść za dobre sprawowanie na przepustkę? Zadarłem ze zbyt wieloma osobami, a fakt, że sprzątnąłem Emanuela i Enrica, nie przysporzył mi sprzymierzeńców.

Czułem się porzucony. Wszystkim strach zajrzał w tyłki i jedynie Pola miała na tyle odwagi, żeby się tu pokazać. A i tak pewnie musiała posmarować strażnikowi, żeby się tutaj znaleźć i wnieść mi obiad.

Kurwa, ja pierdolę! Kiedy wszystko zaczęło się aż tak sypać?

Widelec do niczego się już nie nadawał. Zjadłem ostatnie kęsy palcami.

* *Unità e famiglia* (wł.) – jedność i rodzina.

Pola

Nerwowo bębniłam palcami o zakurzoną ścianę garażu mojej rezydencji. Jej chłód na plecach koił moje nerwy. Na krześle mieliśmy nieprzytomnego faceta. Filip się nim zajął. Sądziłam, że bracia Vedetti pomogą mi zmusić oskarżycieli, prokuraturę, sędziego do współpracy. Trafiliśmy na zaciętych wrogów mafii, którzy zebrali się, by raz na zawsze zrobić porządek. W dodatku byliśmy pod stałą obserwacją.

Podeszłam do mężczyzny i kucnęłam. Jego twarz ociekała krwią. Chwyciłam ze stolika nóż i wbiłam mu pod kolano. Dla Marcella byłam gotowa na wszystko. Ocknął się z wrzaskiem.

– Kto doniósł? – warknęłam, po czym wyjęłam nóż z jego ciała. Piwnicę kolejny raz przeciął rozpaczliwy wrzask.

– Nie wiem.

Dostałam szału, zaczęłam go kopać.

Aleksander złapał mnie wpół i wyciągnął na schody.

– Opanuj się. Musimy działać rozważnie, a ty się zachowujesz jak histeryczka na skraju załamania nerwowego.

Wyszliśmy na korytarz na parterze. Woda w basenie połyskiwała maćona delikatnym wiatrem. Od aresztowania minęły dwa tygodnie, przez ten czas dokładnie przeszukano rezydencję Marcella, ale niczego więcej nie znaleziono. Zachowywaliśmy się jak dzieci we mgle i nawet Filip nie był w stanie nic zrobić.

– Potrzebujemy kogoś, kto zna ten świat od podszewki. Kogoś, kto zjadł na tym zęby i będzie w stanie pomóc Marce. Mogę go przelecieć, zmanipulować...

– Filip mówi, że to nie jest takie proste – rzekł Aleksander, sadzając mnie na krześle. Miałam ochotę płakać. Ukryłam twarz w dłoniach.

– Sędzia jest wnukiem słynnego sędziego, którego mafia zamordowała po głośnym procesie w latach osiemdziesiątych. Chce się zemścić.

Prychnęłam.

– Filip się nie zna. Marcello potrafił z dnia na dzień załatwić rzeczy niemożliwe. Po prostu wiedział, kogo nacisnąć.

Starszy brat Aleksandra stanął w drzwiach i zmierzył mnie chłodnym spojrzeniem.

– Powinnaś wrócić do Polski.

Odpowiedziałam mu drwiącym uśmiechem.

– Jeszcze czego.

– Może tak będzie lepiej? – podchwycił Aleksander. – Wyciszysz się. Z dystansujesz. Zwracasz na siebie zbyt dużo uwagi. Za chwilę prokurator połączy kropki i coś na ciebie znajdzie.

Otarłam łzę spod oka i pociągnęłam nosem.

– Aleksander ma rację. Za bardzo rzucasz się w oczy. Informator, którego wskazał Aleks, mówił, że byłaś w więzieniu.

– Jasne, że byłam – oburzyłam się. – To chyba nie przestępstwo.

Założyłam ręce na piersiach. Filip ukrył twarz w dłoniach, jakby nie miał już do mnie więcej siły. Drzwi wejściowe skrzypnęły, zerwaliśmy z wymierzonymi w tamtym kierunku spluwami.

– Szefie... – zaczął Aleks, nie zwracając uwagi na pistolety. – Są problemy.

– Co tym razem?

– Ktoś sprzątnął Angela Russo. Facet został dziś znaleziony w swoim apartamencie.

Aleksander i Filip spojrzeli na mnie z przerażeniem. Prychnęłam, poprawiając się na krześle.

– Przyznaję, trochę spanikowałam, ale działałam w obronie własnej – wyjaśniłam sucho.

Na ich twarzach odmalował się strach. Chwyciłam kawałek zamówionej rano pizzy.

– Poszłam do kasyna. Wiedziałam, że Russo tam bywa – zaczęłam, przeżuując zimną pizzę.

– Dlaczego nic nam nie powiedziałaś? – zapytał Filip.

Bo byście mnie nie puścili.

Posłałam mu sarkastyczne spojrzenie.

– Nie myliłam się, był tam. Najspokojniej w świetle siedział sobie przy pokerze i pił prossento. Podniósł wzrok i od razu mnie rozpoznał. Zaczął mnie wypytywać, co u mnie, i tłumaczyć, że nie mógł się do mnie dodzwonić. Udałam idiotkę, skłamałam, że ukradziono mi telefon. Robiłam do niego maślane oczy, pozwalałam mu dotykać się po nogach i plecach.

Filip i Aleksander słuchali tego wszystkiego w skupieniu.

– Dobrze nam się rozmawiało. Pomyślałam sobie, że dobry z niego aktor. Nie dał po sobie poznać, że ostatnim razem podłożył mi pluskwę. Trochę wypiliśmy i zasugerowałam mu wspólną noc, na co przystał z entuzjazmem. Znaleźliśmy się u niego, wypiliśmy kilka drinków. Kiedy był już mocno pijany, zapytałam, czy pomoże wyciągnąć Marcella.

– Tak po prostu? – zapytał Aleksander, unosząc brwi.

– Nie do końca – wyznałam, kręcąc głową na jego naiwność, i zaśmiałam się. – Najpierw przyłożyłam mu do czoła lufę. Zaczął tłumaczyć, że on nic nie może i że na niego też szukają haka. Zaproponował, żebyśmy wyjechali, przyczaili się gdzieś razem w jakimś ładnym miejscu, aż wszystko ucichnie. Zrozumiałam, że ten odpad nie ma nic wspólnego ze strzelaniną na weselu ani z donosem o obrazie.

– Pola, dlaczego nam o tym nie powiedziałaś? – zapytał przez zęby Filip. – Do cholery, minął cały dzień!

– Próbowалаłam – mruknęłam urażona. – Ale ciągle traktujecie mnie jak bezmózgą blondynkę.

– No dobra, ale nadal nie rozumiem, jak to się stało, że gość skończył z kulą w czole – zauważył Aleksander, patrząc na mnie wyczekująco.

– Wytrącił mi broń z ręki. A potem próbował mnie zgwałcić. Kazał mi ssać końcówkę lufy, pierdolony zboczeniec – wyrzuciłam z siebie. – Wszyscy uważacie mnie za kretynekę, która nadaje się tylko do obciążania.

– Pola... – Aleksander próbował mi przerwać, ale uciszyłam go gestem.

– Słyszałam was kiedyś na tarasie u Filipa i Julki. Kiedy pojawiłam się z siniakiem na nogach, żartowaliście, że to od pracy na kolanach, bo to lubię. – Moja twarz to przekleństwo. Mało kto traktuje mnie poważnie. Jedyne Marcello dostrzegł mój potencjał i dlatego zrobię wszystko, żeby go wyciągnąć z więzienia.

Nie tylko dlatego.

– Kobieto, spróbuj przez chwilę myśleć racjonalnie – warknął Filip. – Mogłaś zginąć w tym apartamencie. Żona nigdy by mi tego nie wybaczyła.

– Poradziłam sobie, no nie? – mruknęłam.

– Jak ci się to udało? – dopytywał Aleksander podejrzliwie.

– Kazał mi sobie obciągnąć. – Na samo wspomnienie zebrało mi się na wymioty. – Udałam, że chętnie to zrobię, ale powiedziałam, żeby mnie najpierw rozebrał. Miałam na sobie sznurowany gorset, więc ten debil odłożył broń, żeby go rozsypać. Nie wahałam się ani chwili.

– Jesteś nienormalna – stwierdził Aleksander. Podszedł do mnie i mnie objął. – Przepraszam – wyszeptał.

Filip ograniczył się do poklepania mnie po ramieniu.

– Chryste, jeśli zostawiłaś jakieś odciski palców, policja cię znajdzie – przestraszył się Aleksander.

– Nasza świeżynka puściła z dymem piętro kamienicy – wtrącił Aleks z nieukrywanym podziwem.

– Marcello stworzył potwora. – Aleksander wyglądał, jakby wciąż nie mógł w to wszystko uwierzyć.

– W rzeczy samej – odparłam gorzko.

Wczoraj zabiłam człowieka i spaliłam jego dom. Zdaje się, że powinnam mieć wyrzuty sumienia,

a było mi wszystko jedno. Może zawdzięczam ten spokój lekom, a może determinacji, by wyciągnąć Marcella z więzienia. On też by to dla mnie zrobił, dla swoich braci... Właśnie doznałam olśnienia. Jest jedna osoba, która może nam pomóc.

– Przyrowadź Fabia – zwróciłam się do Aleksa.

Tajemnica tajemnicą, ale Roberto powinien wiedzieć o tym, co spotkało Marcella. Gdyby nie zwał z Wandą, prawdopodobnie on odziedzyczyłby ten durny obraz i siedział teraz w pace. On, nie Marcello.

Kilka minut później kazałam Fabiowi natychmiast powiadomić o sytuacji najgroźniejszego sycylijskiego mafiosa, który od dłuższego czasu chował głowę w piasek. Filip i Aleksander nie chcieli uwierzyć w opowieść o ucieczce Roberta. Nie mogli zrozumieć, dlaczego stary Vedetti dał odejść synowi. Może wcale nie był taki bezwzględny, za jakiego wszyscy go mieli?

Roberto nie pojawił się na Sycylii od razu. Prosił o czas, żeby załatwić kilka rzeczy. Informator, z którym rozmawiał Aleks, zdradził, że policja wystawia list gończy za wszystkimi braćmi Vedetti. Prokuratura postanowiła uporać się z handlem narkotykami. Musieliśmy uciekać z Sycylii.

– Skąd oni o tym wszystkim wiedzą? – zapytałam, kiedy byliśmy już względnie bezpieczni w naszej kryjówce w Mediolanie.

Wzięłam do rąk filiżankę w kotki i dmuchnęłam na gorący napój, mącąc powierzchnię herbaty. Było to niewielkie mieszkanie zapisane na jakąś staruszkę, która zgodziła się przytulać miesięcznie trzykrotność czynszu w zamian za użyczenie nam swojej tożsamości do wynajęcia tego miejsca. Wnętrze wyglądało, jakby faktycznie mieszkała tu starsza, trochę szalona na punkcie kotów pani.

– Czemu ten informator nie uprzedził, że przyjdą po Marce? – Stawiałam kolejne dręczące mnie pytania.

Aleks odsunął się od okna i zaciągnął poźółkłą firankę.

– Może nie wiedział?

– Powinniśmy skontaktować się z Fabrizią i bliźniakami – stwierdziłam.

Zaczęło się robić bardzo niebezpiecznie. Telefon Fabrizii nie odpowiadał.

– Aleks, a ten twój informator nie powiedział ci, kto sypie? – zapytał Aleksander.

Tryskającemu zawsze entuzjazmem Aleksandrowi stres nie służył. Jego cera miała niezdrowy odcień, a pod oczami pojawiły się szare worki. Filip stał nieruchomo jak posąg. Nie wykonywać żadnych telefonów, żeby nas nie namierzono. Nigdy nie sądziłam, że życie Vedettich się tak posypie, ale jak to mówią, karma wraca. Teraz wszyscy byliśmy w niebezpieczeństwie i trzeba działać.

Aleks odpałił laptop i zalogował się na portal społecznościowy.

– Zwariowałeś?! – krzyknął Filip, odpychając go od komputera.

– Spokojnie. To fejkowe konto – rzekł Aleks, wracając przed ekran. – Używałem go czasem do pisania z... Nieważne. Chodzi o to, że jest bezpieczne.

Filip utkwiał wzrok w ekranie, po czym spojrział na mnie niepewnie.

– Co jest? Dlaczego masz taką minę? Chyba gorzej już być nie może... – Aleksander również pochylił się nad laptopem.

– No kurwa, jeszcze tylko tego brakowało.

Na Facebooku z dziesiątkami tysięcy udostępnień widniał post, w którym moje zdjęcie zostało opatrzone informacją, że zostałam porwana przez włoską mafię. Zaczęłam się śmiać. To już lekka przesada. Nie tylko ja byłam na skraju obłędu. Obok mnie Aleksander mruczał coś do siebie, że trzeba było posłuchać Łucji, bo nic nie wskóraliśmy, a sami jesteśmy w tarapatkach.

Kołały mi się po głowie dwa pytania. Kto nas zdradził? Czy Fabrizia i bliźniacy zdążyli się ukryć?

Miałam nadzieję, że kolejny dzień przyniesie jakieś rozwiązanie. Niestety. Od rana gazety i telewizja trąbiły o fali zabójstw, do których doszło w ciągu kilku ostatnich dni. Właściciel restauracji w Rzymie dostał kulę, kiedy wyszedł w przerwie na papierosa. Pracownik hotelu zginął w wybuchu samochodu. Bogaty inwestor został znaleziony martwy na swoim jachcie.

– Wszystkie te ofiary łączy jedna rzecz – oświadczył z poważną miną spiker w wiadomościach. – Bracia V. poszukiwani listem gończym za handel narkotykami.

Słuchaliśmy tego wszystkiego w milczeniu. Ktoś postanowił pozbyć się Vedettich i trzeba przyznać, że szło mu dobrze.

– Tak sobie myślę... Już gdzieś widziałem tego typu... – stwierdził Aleksander, pokazując ręką w stronę odbiornika. Obraz z kamery przedstawiał ocenzone zwłoki oraz zdjęcie z paszportu ofiary.

– To daleki kuzyn od strony ciotki Sophii – rzekł Filip, wpatrując się w ekran. Jego dłoń błędziła nerwowo po zaroście.

Spiker dalej przekazywał mrożące krew w żyłach wieści.

– ...Wygląda na to, że mafia nie śpi i robi porządki. Kilkanaście dni temu do aresztu trafił Marcello V. W jednej z willi mafiosa znaleziono ukradziony obraz Vincenta van Gogha. Możliwe, że... – Spiker przycisnął słuchawkę do ucha. – Wieści z ostatniej chwili. W więzieniu, w którym znajduje się Marcello V., doszło do bójki. Zaatakowany przez mafiosa Alberto C. został przeniesiony do części szpitalnej i zmarł kilka godzin po operacji. To na pewno zmieni akt oskarżenia przeciwko Marcellowi V. Teraz będzie sądzony również za zabójstwo. Grozi mu dożywocie.

Poczułam, jak oblewa mnie zimny pot.

– Sędzia Jose de Bellis zapowiedział, że sprawca należyście odpowie za wszystkie zbrodnie.

Na ekranie pojawiła się zmęczona twarz starszego mężczyzny.

– Tym razem się nie wywiną – powiedział stanowczo prosto do kamery.

Niedobrze. Niedobrze.

Nie mogłam w to uwierzyć.

– Przecież to jest jasne, że więźniowie go zaatakowali, a Marcello tylko się bronił. To musiała być zasadzka!

– Skąd ta pewność, Polu? – zapytał Filip podejrzliwie.

– Chyba znasz trochę swojego brata, co?

Nagle spłynęło na mnie olśnienie.

– Julia i Łucja.

– Co z nimi? – podchwycił Aleksander.

– Mają na nazwisko Vedetti.

Bracia od razu zrozumieli, co grozi ich rodzinom.

Filip sięgnął do kieszeni wiszącej na krześle marynarki. Nikt nie miał odwagi mu przerwać. Wykręcił numer i oświadczył do słuchawki:

– Musisz zająć się moimi koszulami. Wyprasuj je i zabezpiecz – rzekł, a potem się rozłączył i zniszczył kartę.

Patrzyliśmy na niego pytająco.

– Spokojnie, to telefon na kartę, nikt nas nie namierzy. Musiałem przekazać moim ludziom szyfr.

Przewiozą dziewczyny w bezpieczne miejsce i będą ich pilnować.

Patrzyłam na niego zaskoczona.

– Myślałam, że zerwaliście z mafią. Ty podobno prowadzisz szkołę walk, a ty inwestujesz w start-upy – powtórzyłam to, co mówiły dziewczyny.

Filip uśmiechnął się z goryczą.

– To nie takie proste. Możesz próbować zmienić profesję, ale kontakty i zobowiązania zostają na zawsze.

– No, chyba że uciekniesz jak Roberto – powiedział Aleksander.

Siedzieliśmy kilka chwil w nieprzyjemnej ciszy. Filip i Aleksander mają rodziny, które muszą chronić. Czy za chwilę ze strachu mnie opuszczą i będę musiała sama walczyć o Marcella? Zostanę z całym tym bałaganem sama? Balansowanie na krawędzi życia i śmierci mi nie służyło. Może powinnam przywyknąć do słów „strzelanina” i Marcello w jednym zdaniu, ale nadal takie sytuacje budziły we mnie strach. Byłam znerwicowana.

Sędzia wygłosił wieczorem kolejne oświadczenie, w którym zapowiedział koniec włoskiej mafii. Dodał z wyraźną satysfakcją, że przez lata czekał, aż pojawi się ktoś, kto złamie zмовę milczenia, ale cierpliwość się opłacała.

Antyterroryści zrobili naloty na wszystkie miejsca, w których przepakowywano *moon dust*, narkotyki uzależniający bardziej niż heroina, ale trzymający klientów dłużej przy życiu. Media donosiły o najdrobniejszych szczegółach sprawy, a wkrótce rozpoczął się proces.

Nie miałam pomysłu, co zrobić. Mój majątek był zabezpieczony, wszystko odbyło się legalnie. Marcello sfinansował projekt JackDaw i przepisał na mnie całość udziałów zaraz po naszym rozstaniu.

Wszystko się zmieniło, kiedy w progu naszej mediolańskiej kryjówki pojawił się Roberto. Trudno było uwierzyć, że to ten sam mężczyzna. Przez ostatni rok trochę statusiał.

– Kuchnia Wandy ci służy – wypalił bez ceregieli Aleksander, który od razu zarzucił mu jedną rękę na ramiona, a drugą poklepał po zaokrąglonym brzuchu.

Chryste! I to jest nasza ostatnia nadzieja?! Przecież to lubiący sobie podjeść drwal, który właśnie uciekł z buszu, a nie gangster z mięśniami i nerwami z żelaza. Długie włosy kręciły mu się na karku, a broda zakrywała jabłko Adama.

Roberto zdjął okulary przeciwsłoneczne i odrzucił czapkę na wieszak. Przywitał się z Filipem, usiadł na kanapie i wyciągnął plecak.

Ciszę przeciął dźwięk odpinanego suwaka, a na koronkowym obrusie, zaraz obok filiżanki z kotkiem, wylądował plik trefnych dokumentów.

– Przeprowadzamy się do Brazylii – obwieścił Roberto niskim głosem.

– Co? – zapytał Aleksander z niedowierzaniem.

– Wszyscy. – Przejechał dłonią po twarzy i dopiero teraz zrozumiałam, jak bardzo jest zmęczony.

– Nie jadę do żadnej Brazylii – odpowiedział butnie Aleksander. Roberto spojrział na niego zimno.

– Nie rozumiesz, co się dzieje? To koniec, Alessandro. Jeśli wrócisz do Polski, Włochy złożą wniosek o ekstradycję i będziesz miał piękne zdjęcia w kajdankach na lotnisku.

Roberto potwierdził nasze najczarniejsze podejrzenia. Aleksander tak jak ja łudził się, że szczęśliwe zakończenie tej historii wciąż jest możliwe.

– Nie możesz skontaktować się z kimś, kto zna sędziego? Na pewno się nie pogniewa, jeśli fundniemy mu jacht albo willę – zaproponował z nadzieją najmłodszy z braci.

– Nie tym razem, Alessandro – powiedział stanowczo Roberto. – Jesteście w czarnej dupie i macie robić, co mówię. Łucja się ze mną zgadza. Musicie spierdalać.

– Zaraz, zaraz – odważyłam się wtrącić. – Nie możesz zostawić w tej dupie Marcella! On dostanie dożywocie i odpowie za was wszystkich!

– Rozmawiałeś z Lucy? – Aleksander wyłowił ze słów Roberta jedyne, co go interesowało. Na wspomnienie żony jego twarz na moment rozświetlił cień dawnego dobrego humoru.

– Tak. Wszystko u nich w porządku – wyjaśnił szybko i obrzucił mnie szorstkim spojrzeniem.

– Co ona tu właściwie robi? – zapytał i rzucił braciom spojrzenie pełne wyrzutu.

– Zgadnij. – Aleksander wzruszył ramionami. Roberto wybuchnął donośnym śmiechem.

– Myślałem, że Marce nauczy się czegoś na moich błędach.

– Czego niby miał się uczyć? Jak porzucić rodzinę? – odpyskowałam jadowitym tonem. Wesoły nastrój Roberta natychmiast prysł. Jego sylwetka może i się zmieniła, ale spojrzenie pozostało mordercze.

– W takim razie jaki jest plan? – zapytał Filip, zmieniając tor rozmowy.

Marcello

Zabijałem ludzi. Dusilem ich, obdzierałem ze skóry. Wycinałem narządy i kazałem im na to patrzeć. Topiłem ich w kwasie. Bez mrugnięcia wykonywałem każdy rozkaz papy. Traktował mnie jak narzędzie. Nasi wrogowie nazywali mnie *Conciatore* i bali się mnie.

Robiłem wszystko, by zachować kondycję. Mimo że moje ciało jeszcze nie wróciło do pełni sił, ćwiczyłem – przysiady, wykroki, pompki, planki. Muszę zachować sprawność i być przygotowanym na kolejny atak.

Osobna cela zapewniła mi minimum ochrony, a fakt, że ten skurwysyn, który rzucił się na mnie ostatnio, zdechł w szpitalu, trochę utemperował zapał pozostałych więźniów, ale wiedziałem, że mnie obserwują. Czekają na słabszy moment, a w końcu przekupią, kogo trzeba, i nim się obejrzę, skończę z jakimś drutem w bebechach.

Mijał dzień za dniem. Proces ciągnął się jak flaki z olejem. Po raz kolejny zaciągnięto mnie na salę sądową. Siedziałem w ławce z rękoma skutymi kajdankami, wbijając wzrok w słoje drewna pod zniszczoną politurą blatu.

– Nie odzywaj się niepytany – doradził prawnik, poprawiając kołnierzyk koszuli. Antonio Perrone miał lekko szalony wzrok i okrągłe brwi, które sprawiały, że kojarzył mi się z klaunem. Istotnie, musiał być szalony, że wziął przegraną sprawę. Był drogi jak skurwysyn, i po cichu liczyłem, że dzięki pieniądzom uda mu się wyciągnąć mnie z tego gówna. Trzymaliśmy się wersji, że obraz był własnością rodziny i został подарowany mojemu ojcu, odziedziczyłem go wraz z posiadłością i nie znałem jego pochodzenia ani okoliczności, w jakich znalazł się w rękach rodziny. Trudniej zrobiło się, gdy do wszystkiego dołożono oskarżenia o morderstwo tego typu spod celi, Emanuela i o handel *moondust*.

– Mój klient nie miał nic wspólnego z tymi zbrodniami, a śmierć więźnia była efektem samoobrony i niekompetencji strażników więziennych – zapewniał adwokat, spacerując po sali.

Podchwyciłem spojrzenie detektywa, który parę razy już odwiedzał moją celę i próbował nakłonić mnie do przyznania się do winy i zeznań. Namawiał mnie również, żeby wydać skorumpowanych policjantów. Obiecował, że jeśli będę współpracować, zapewni mi stałe wizyty dziewczyny, a może nawet skrócenie wyroku.

Patrzyłem na niego i milczałem. W końcu stracił cierpliwość i zaczął na mnie wrzeszczeć.

– Nie wiem, o czym mówisz. Nie jestem członkiem żadnej organizacji. No chyba że liczy się członkostwo w klubie golfowym Very Green Hill – odparłem z szyderczym uśmiechem, doprowadzając go do wybuchu furii.

Był w stanie zaproponować mi dziesięć lat, pod warunkiem że wsypię wszystkich. Szedłem w zaparte. Zawahałem się tylko w momencie, kiedy obiecał chronić moich braci z Polski, ale szybko odrzuciłem tę możliwość. Przysięga milczenia była wryta na moich plecach i wiedziałem, że jak tylko otworzę usta, zafunduję całej rodzinie kulki i przed tym już nikt ich nie ochroni, a już na pewno nie ten glina w taniej marynarce. Od kiedy wsadzono mnie za kratki, inni gangsterzy zrobili się frywolni. Albo podejrzewali, że zacząłem sypać, albo marzył im się zamach stanu. niesprawiedliwe było, że rykoszetem obrywała też dalsza rodzina, która z działaniami mafii nie miała nic wspólnego. Wiedziałem, że na ścianach podziemia wisiał list gończy z naszym nazwiskiem.

Rozległo się stukanie młotka.

– Pierwszy świadek.

Młoda dziewczyna z falowanymi włosami wyszła na środek, stukając obcasami niewysokich butów. Niezłe nogi. Gdzieś ją już widziałem. Dopiero kiedy usiadła, dojrzałem jej twarz. I wcale nie poprawiło mi to humoru.

– Imię i nazwisko.

– Maria Pinto.

Dziewczyna zerknęła na mnie z zakłopotaniem, po czym potarła gruby błyszczący naszyjnik.

– Czy to ten mężczyzna zabił Emanuela Russo? – zapytał oskarżyciel i wskazał mnie, nie

owijając w bawełnę. Był łysym facetem z ustami niczym wieloryb.

Maria Pinto zaczęła się czerwienić, po czym odwróciła ode mnie wzrok.

– Nie jestem pewna.

Z trudem powstrzymałem odruch, by spytać Antonia, czy udało mu się ją kupić.

– Zeznała pani, że to Marcello Vedetti zabił pani szefa – przypomniał oskarżyciel, zaglądając w akta. – Chce pani zmienić swoje zeznania?

Dziewczyna znowu na mnie zerknęła, miętosząc wisior.

– Nie pamiętam – wymamrotała. – Ten mężczyzna wygląda inaczej.

Na usta mojego prawnika wpłynął szalony uśmiezek.

– A jak wyglądał wtedy Marcello Vedetti? – dopytywał oskarżyciel, opierając pulchne palce o blat kontuaru świadka.

– Sprzeciw. Pytanie tendencyjne! – Antonio zareagował natychmiast.

– Podtrzymuję – przyznał niechętnie sędzia, piorunując mnie wzrokiem.

– Jak wyglądał zabójca Emanuela Russo i jego ochroniarzy? – doprecyzował oskarżyciel ze zjadliwym uśmiechem.

Oczy Marii zasnuła mgła wspomnień. Przyłożyła srebrny krzyżyk do ust i popukała nim w wargę. Oskarżyciel zaczął się pocić, słyszałem, jak niecierpliwie sapie. Cała sala czekała w napięciu, aż dziewczyna powie coś konkretnego.

– Był niski, łysy i miał wielki brzuch – wysapała w końcu, opadając na oparcie. Gdyby podłączyli jej teraz wykrywacz kłamstw, alarm rozległby się w całym Palermo. Czemu dziewczyna postanowiła mnie kryć? Może bała się, że po wszystkich ją dopadnę?

Oskarżyciel prychnął z niezadowoleniem.

– Dlaczego zeznała pani coś innego wcześniej? – zapytał podejrzliwie. – Czy jest pani świadoma, że składanie fałszywych zeznań to przestępstwo?

– Przykro mi. Byłam zmęczona, wystraszona i czułam nacisk ze strony przesłuchującego.

Sędzia jęknął, a ludzie na sali zaczęli wymieniać podniecone szepty.

– Cisza – zastukał młotkiem. – Czy oskarżyciel ma jeszcze jakieś pytania?

– Nie. – Załamany facet wrócił na swoje miejsce, a Antonio wstał.

– Podsumowując. Jest pani pewna, że to nie mój klient zabił pana Emanuela i jego ochroniarzy?

– Tak – potwierdziła Maria, kiwając gorliwie głową.

– Dziękuję, to wszystko z mojej strony.

– W takim razie proszę o wezwanie kolejnego świadka – zarządził sędzia. Maria sprężyście wstała, posyłając mi zza kurtyny rzęs ukradkowe spojrzenie. Odprowadziłem ją wzrokiem. Jej policzki były czerwone niczym dwa pomidory.

Policjanci wprowadzili na salę wózek inwalidzki, na którym siedział starszy mężczyzna w kominiarce i ciemnych okularach. Był szczelnie zakryty od stóp do głów. Przeklęty tchórz. Błysnęły flesze. Sędzia zgodził się na obecność mediów na sali sądowej.

Policjant postawił wózek za parawanem.

– Wysoki sędzie, przyszedłem złożyć zeznania.

Po sali potoczył się sztucznie zmieniony głos. Ten świadek wiedział wszystko – znał strukturę, metody werbowania nowych członków, powiązania handlowe – wszystko. Zdradził rzeczy, których policja nie była nawet świadoma. Na przykład to, jak głęboko mafia wniknęła w struktury rządowe i jak zza kulis steruje polityką w tym kraju.

– Myśleliście, że mafia na taką skalę już nie istnieje. Duży błąd. Znaleźli sposób, żeby obejść wasze metody.

– Wśród oskarżonych jest Marcello Vedetti – powiedział oskarżyciel, wstając. – Zeznał pan, że posiada on skradziony obraz z Muzeum Vincenta van Gogha. Czy Marcello Vedetti jest winny innych zbrodni?

– Ten bękart ma sporo na sumieniu, o wiele więcej niż obraz – odpowiedział.

Słowo „bękart” zostało naznaczone wyjątkową pogardą. Wyprostowałem się, a moje trzewia przeszły strach. Zrozumiałem, co się dzieje. Wyglądało na to, że papa powstał z grobu.

– To mój stary i to jego obraz – wycodziłem przez zęby do prawnika.

Enrico rozwodził się przez kilka minut nad moimi zbrodniami, aż w końcu sędzia uderzył młotkiem w kontuar.

– Czy obrona ma jakieś pytania?

Mój prawnik wstał, przemaszerował przez salę i spojrzał ze sporą dozą niedowierzania i niechęci na kotarę, za którą ukryty był świadek. Na jego szalonej twarzy błąkał się ten dziwny uśmiezek hieny.

– Mam tylko jedno pytanie. Dlaczego zrzucaś winę za działalność organizacji przestępczej, którą przez lata kierowałeś, na swojego syna?

Ludzie na sali zamarli. Enrico milczał przez długą chwilę. Pomieszczenie zaczęły wypełniać gorączkowe szepty. Już się nie wykręcisz, pomyślałem z satysfakcją.

– To nie jest mój syn. Nigdy nim nie był. To jest zdrajca, który podniósł na mnie rękę, ale nie przewidział, że Enrico Vedetti ma zawsze plan B.

Odniosłem wrażenie, że ojciec chce się pochwalić swoją bystrością.

– Chcę spojrzeć w oczy zdrajcy – ogłosił głos zza kurtyny. – Wnoszę o rozmowę konfrontującą.

– Sprzeciw – zagrzmiął mój adwokat.

– W porządku – mruknąłem. Wiedziałem, do czego zmierza papa. Chciał na oczach mediów sprawić, że również przerwę łańcuch milczenia. Niski policjant odstawił parawan na bok.

Spojrzałem na pomarszczoną wysiłkiem powrotu do zdrowia twarz swojego ojca i na opaskę, którą nosił w miejscu straconego oka.

– Wstydz się, Marcello – zaczął jak zwykle. – Jesteś tylko śmieciem, zniszczyłeś naszą rodzinę, a teraz ja zniszczę ciebie. Wszyscy pójdziecie do piachu, łącznie z tą twoją rudą kurwą. Słuchaj uważnie, chłopcze.

Przyglądałem mu się w milczeniu. Ojciec zwrócił się do sędziego i zaczął wyliczać wszystkie nielegalne działania naszej rodziny. Policja obiecała mu pewnie bezpieczne schronienie i nową tożsamość.

Słuchałem tych wszystkich oskarżeń niewzruszony.

– Marcello Vedetti, jak skomentuje pan zeznania świadka?

– Nie wiem, o czym ten wariat mówi – wyznałem spokojnie. – Ja się zajmuję handlem samochodami, mam swoje udziały w firmie eksportującej ser. Ostatnio zainwestowałem sporo pieniędzy w markę odzieżową.

– Wariat? Wariat? – Stary aż opluł się ze złości. – To w twojej piwnicy znaleziono narzędzia!

– W piwnicy znaleziono narzędzia.

Nie mieli żadnych dowodów. Piwnica ma drugie wejście, o którym nikt nie wie. Pierwsze pomieszczenie na pewno zostało dobrze posprzątane i zabezpieczone.

– W wolnych chwilach zajmuję się garbowaniem skóry – skłamałem. – Takie hobby, stąd narzędzia, które chciałbym odzyskać zaraz po wyjściu na wolność.

Ojciec już otwierał usta, żeby zaprotestować, ale wszedłem mu w słowo.

– Skoro już tu jesteśmy, może wyjaśnisz łaskawie wysokiemu sądowi, skąd obraz van Gogha wziął się w naszej rodzinie. Wziąłem go z twojej rezydencji. Mnóstwo ludzi potwierdzi, że widziano go u ciebie.

– Kto na przykład? – podchwycił ojciec, łypiąc na mnie groźnie.

Skierowałem wzrok w kierunku swojego prawnika.

– Wysoki sędzie, wzywam na świadka Ksenię Aristow – oznajmił natychmiast mój obrońca.

Enrico drgnął i zacisnął pięści. Ksenia dumnym krokiem przeszła przez salę i usiadła na miejscu po drugiej stronie sędziego. Wyglądała bardzo elegancko. Zdjęła kapelusz i zacisnęła na nim dłonie w czarnych rękawiczkach. Po kilku rutynowych pytaniach, które miały wprowadzić zgromadzonych w sytuację i określić charakter świadka, Ksenia oznajmiła drżącym głosem:

– W muzeum przez te wszystkie lata wisiała kopia. Ten obraz i kilka innych skradziono z pracowni konserwatora... – przerwała, by wziąć głęboki oddech.

– Proszę mówić dalej – powiedział sędzia.

– To był jeden z jego pierwszych większych skoków. Kiedyś Enrico i jego brat Eduardo byli

tylko biednymi dziećmi, które zarabiała, grając na targowisku w trzy karty. Jednak te dzieci miały wielkie ambicje i potrzebowały pieniędzy, by je zrealizować. Tak bracia wpadli na pomysł obrabowania muzeum.

– Milcz! – Zimny jak rżnięty kryształ głos potoczył się echem po sali.

– Skąd pani o tym wie?

– Eduardo mi powiedział. Enrico sprzedał inne obrazy na czarnym rynku, ale ten jeden zachował jako trofeum. Za pieniądze z obrazów sfinansował pierwsze, zarówno legalne, jak i nielegalne inwestycje. Półświatek pociągał go od najmłodszych lat i szybko piął się po szczeblach mafijnej kariery.

– Eduardo ci powiedział? – wysyczał mój ojciec ze wstrętem. Myślałem, że zaraz wstanie z wózka inwalidzkiego, podejdzie do niej i zacisnie żyłaste ręce na jej szyi.

– Tak – przyznała moja matka.

– Nigdy w to nie uwierzę.

Ksenia wzruszyła bezradnie ramionami.

– Czy zaprzeczy pan, że dokonał kradzieży obrazu Vincenta van Gogha? – dopytywał sędzia.

Ojcu musiało być trudno przyznać, że kiedyś był zwykłym ulicznym rabusiem. Połowa Włoch traktowała rodzinę Vedettich jak arystokrację. Papa zacisnął usta i ściągnął brwi.

– Chcę rozmawiać ze swoim prawnikiem – oświadczył, a sędzia zamknął obrady.

Enrico wpadł we własne sidła, co niestety nie oznaczało, że mnie wypuszczą. Detektyw jeszcze kilkakrotnie próbował mnie namówić do współpracy. Moi bracia milczeli, Pola również. Miałem nadzieję, że się dobrze ukryli.

Niestety dużo brudów wypłynęło na wierzch i nie miałem jak się z tego wykręcić. Milczałem, nie przyznawałem się do winy. Po tym, jak wszyscy dowiedzieli się, że to Enrico sypnął, na współpracę poszli inni gangsterzy, którzy chcieli ochronić swoje rodziny i dostać nową tożsamość. Bańka zaczęła pękać. Sędzia i oskarżyciele byli na dobrej drodze, żeby zrobić ze mnie kozła ofiarnego. Będzie ciężko się wywinąć, bo pojawiali się nowi świadkowie. Wszyscy twierdzili, że zabiłem kogoś z ich rodzin. I pewnie właśnie tak było.

– Vedetti! – W środku nocy ktoś otworzył drzwi do mojej celi. – Wstawaj.

W bijącym z korytarza świetle zobaczyłem kontur postaci. Pobudka w środku nocy? To nie mogło wróżyć niczego dobrego. Ktoś się na mnie zaczął. Napiąłem mięśnie, zaciskając palce na kawałku ostrego kamienia, który udało mi się znaleźć na spacerunku. Gdybym wycelował w odpowiednie miejsce na szyi, mógłbym położyć w szpitalnym łóżku kolejnego śmiałka, który podniósł na mnie rękę.

– Przyszła do ciebie paczka – oznajmił kształt w drzwiach. Zobaczyłem, jak zawiniątko wtacza się po brudnej podłodze. To mogła być pułapka. Wstałem ostrożnie i sięgnąłem po pakunek. Rozerwałem papier, moim oczom ukazała się książka. Otworzyłem ją i znalazłem w środku mój nóż oraz krótki list zapisany szyfrem.

Drogi Marce,

mam nadzieję, że jesteś zdrowy i nikt cię więcej nie niepokoił. Ciotka Sofia Vedetti upiekła twoje ulubione ciasto. Kazala cię gorąco pozdrowić, bardzo wszyscy

tęsknimy. Goście wspominali dawne czasy i opowiadali, że zabiorą mnie na wycieczkę szlakami wspomnień. Och, Marce, tak bardzo mi cię brakuje.

Pragnę znowu być z tobą w Polsce, na plaży w Sopocie, włożyć strój kąpielowy i zapomnieć o pracy. Wspominam, jak twoje palce uderzają w klawisze fortepianu w salonie. To, jak jedliśmy wspaniałe słodkie truskawki i maliny. Załóż się,

ale nie jadłam tak dobrych owoców od tamtego razu. Bo kto jada owoce o czwartej w nocy? Z tobą smakują najlepiej. Tęsknię do tych chwil z kieliszkiem wina na dachu.

Bądź zdrow!

Twoja Pola.

Ścisnąłem mocniej papier, po czym podarłem go na drobne kawałeczki, włożyłem do ust i przełknąłem.

– Która godzina? – wychrypiałem.

– Za siedem czwarta.

Kurwa. Nie mogli mi dać więcej czasu?

Jednym płynnym ruchem wciągnąłem klawisza do celi, nie stawiał oporu, kiedy przyłożyłem mu ostrze do gardła i rozkazałem:

– Rozbieraj się.

Potulnie zdjął mundur i mi go przekazał. Pospiesznie zmieniłem ciuchy, łącznie z wysokimi sznurowanymi butami. Założyłem na ogoloną głowę kaszkiet, poprawiłem broń przy pasku. Już miałem wychodzić, kiedy strażnik zagadał:

– Uderz mnie.

– Co?

– No wiesz, żeby było widać, że stawiałem opór.

Niewiele myśląc, zacisnąłem dłoń w pięść i posłałem go na ścianę. Ups. Przynajmniej będzie wyglądać wiarygodnie.

W tym momencie zaczęła wyc syrena przeciwpożarowa.

– Dzięki, stary! – Poklepałem nieprzytomnego faceta po ramieniu. Zabrałem mu zegarek i komórkę.

Przewiesiłem przez szyję przepustkę klawisza, schowałem ją pod mundurem i wyjrzałem na zewnątrz. Krótkofalówka przy moim biodrze zaczęła trzeszczeć. Popłynęły z niej rozkazy. Korytarzem biegło kilku innych klawiszy, więc schowałem się za przymkniętymi drzwiami. Ich buty dudniły ciężko na więziennym linoleum.

Naciągnąłem daszek kaszkietu niżej na twarz. Strażnicy byli zajęci wdrażaniem procedur przeciwpożarowych, w ramach których wyprowadzano więźniów na zamknięty dziedziniec. Wyjrzałem przez kraty, pierwsi więźniowie już byli na miejscu i najwyraźniej rozgrywała się tam jakaś pyskówka. Poszedłem dalej, patrząc pod nogi. Przyłożyłem kartę do elektrycznego zamka, który kliknął.

Kiedy pomyślałem, że mam fart i ten infantylny plan moich braci ma szansę na powodzenie, natknąłem się na opasły brzuch naczelnika więziennego. Zmierzył mnie surowym spojrzeniem.

– Gdzie leżesz? – zagrmiał. – Wszyscy strażnicy mają teraz ewakuować blok czwarty.

– Dostałem rozkaz, żeby sprawdzić dach – skłamałem.

Naczelnik zmarszczył brwi.

– Od kogo?

– Od Klamry – wymyśliłem na poczekaniu.

Klamra był jednym z wyjątkowo paskudnych klawiszy. Więźniowie tak na niego mówili, bo jego przybycie poprzedzał dźwięk pobrzękiwania kluczy o klamrę paska. Specjalnie je tak zawieszał, chciał budzić strach, zanim się jeszcze pojawi. Naczelnik zaczął intensywnie myśleć, a jego wzrok skupił się na mojej szczęce. Już wiedziałem, że rozpoznał moją bliznę. Mięśnie jego szczęki ospale pracowały, kiedy łączył kropki.

– Czekaj...

Nie zdążył dokończyć zdania, wbiłem mu nóż w bok i przyparłem go do ściany.

– Trzeba było tak nie analizować – sapnąłem, wpychając masywne cielsko do jednej z cel. Syrena wyła, niebieskie światło wpadało przez okna i tańczyło na więziennych ścianach.

– Ręce do góry! – wrzasnął inny strażnik, celując do mnie z karabinu. Schowałem się za gzymsem, chwyciłem w dłonie stołek i rzuciłem w niego z całej siły. Trafiłem go w głowę tak mocno, że mebel rozpadł się na części.

– Nie skończyliśmy – mruknąłem do naczelnika. Wziąłem go pod pachy i zrobiłem z jego ciała tarczę. Pchnąłem go na dwóch klawiszy, a potem przeskoczyłem nad nim i wytrąciłem jednemu z nich broń z ręki. Kopnąłem go w piszczel, podciąłem i umieściłem na ziemi z głuchym uderzeniem. Drugiemu zaserwowałem cios w szczękę, a potem walnąłem nim o ścianę. Ten pierwszy próbował

chwycić krótkofalówkę, więc nadepnałem mu na rękę. Nieprzyjemnie chrupnęło. Kilka chwil później zatrzasnąłem za całą trójką kraty celi.

Zauważyłem, że nie wszystkich więźniów ewakuowano. Tych najgorszych zostawiono na pastwę ognia.

– Jeszcze ja! Nie zostawiajcie mnie! – darł się ktoś w izolatce. Odsunąłem klapkę w drzwiach i zobaczyłem tego pacana, który chciał mnie przelecieć pod prysznicem. Spojrzałem mu w oczy z przebiegłym uśmiechem.

– Wypuść mnie! – krzyknął, dopadając do drzwi. Kiedy mnie poznał, na jego ospowatą twarz wyplętnęło zrozumienie. – Vedetti... ty wiejesz... – Przybrał minę niewiniątka. – Weź mnie ze sobą – zaskomlał.

– Wziąć cię ze sobą? – zastanowiłem się, gładząc brodę. – A co, chciałbyś spróbować dorwać mnie pod jakimś innym prysznicem? Jakoś nie mam na to ochoty.

– Ja tylko żartowałem – zaczął bełkotać, wpychając nos w otwór w drzwiach. Na jego łysiejącym czole błyszczał pot. Nie miałem czasu się nim teraz zająć.

– Życzę ci gorącej nocy, przystojniaczku – wypaliłem i puściłem do niego oko. Odchodząc, słyszałem, jak wydziera się wniebogłosy i wali w drzwi. Nic mu nie będzie, ale fakt, że srał w gacie ze strachu, sprawiał mi satysfakcję.

Dotarłem do okna i sprawdziłem godzinę. Zostało mi mało czasu. Nagle syrena przestała wyć. Przez krótkofalówkę usłyszałem kolejne rozkazy:

– Fałszywy alarm. Odliczcie więźniów. Zdaje się, że któraś z tych szujek próbuje ucieczki!

Reflektor zaczął przeczesywać teren, a strzały z budki wartowniczej wzbudziły popłoch wśród więźniów, którzy buntowali się na dziedzińcu.

Wszyscy padli twarzą na ziemię. Zastanawiałem się, gdzie dalej iść, błądząc dłonią po szorstkiej ścianie. Gdzieś tu powinna być klatka schodowa. To więzienie to jakiś pieprzony labirynt.

Krótkofalówka znowu zaczęła trzeszczeć. Usłyszałem w krótkofalówce zachrypnięty głos naczelnika.

– To ten skurwysyn Marcello Vedetti. Kieruje się na dach.

Trzeba było, kurwa, się upewnić, że zdechl.

Usłyszałem pod sobą tupot wielu stóp. Już po mnie szli. Spodziewali się, że będę uciekał klatką schodową, więc wszedłem do pierwszego otwartego pomieszczenia, wdrapałem się na parapet i zacząłem kopać w kraty. Kurwa, to był jednak zły pomysł, ani drgnęły. Byłem już tak blisko... ostatnie piętro. Czy dam radę utorować sobie drogę przez uzbrojonych po zęby strażników? Ryzykowne. Dostrzegłem oklejony logotypami lokalnej telewizji helikopter. Wspaniale. Przez krótkofalówkę słyszałem, jak strażnicy podniecali się, że przyleciała telewizja i że będzie można na żywo obejrzeć ich bohaterką akcję. Już nawet fantazjowali, jak odbierają od naczelnika nagrody. Komórka w moich spodniach zaczęła wibrować. Po dłuższej chwili odebrałem.

– Tak? – przyłożyłem telefon do policzka i ponownie szarpnąłem kratą w oknie.

– Gdzie jesteś? Kończy nam się czas. – Usłyszałem głos brata. Roberto po mnie wrócił. Poczulem przypływ odwagi i nadziei.

– Nie dałem rady – wyznałem. – Wiedzą o dachu. Chowam się w bibliotece na ostatnim piętrze. Wiejcie.

– No, kurwa, nie – rzekł Roberto. – Wschód czy zachód?

– Wschód.

Przez kraty dostrzegłem kolejny telewizyjny śmigłowiec. Jakiś ciemny kształt zaczął się z niego spuszczać na linie. Nie od razu go poznałem, ale po chwili zrozumiałem, że to Roberto. Roberto po mnie szedł. Z pierwszego śmigłowca ktoś zaczął mówić przez megafon. Rozpoznałem głos Poli, która niczym spikerka telewizyjna zdawała relację z wydarzeń w więzieniu. I to niezłym włoskim!

– Bunt rozpoczął się kilka minut przed czwartą nad ranem. Podpalono jeden z więziennych bloków. Obecnie wszyscy więźniowie przebywają na dziedzińcu. Strażnicy najwyraźniej nie panują nad sytuacją.

Jej słowa obudziły w więźniach żądne krwi zwierzęta. Zaczęli skakać i krzyczeć do strażników. Śmigło dudniło w powietrzu, wywołując gwałtowne porywy wiatru.

Brzęknęło, kiedy Roberto przypiął hak.

– Odsuń się – nakazał, więc zrobiłem kilka kroków wstecz. Brat dał znak pilotowi, po chwili helikopter wzbił się w górę, wyrывая kraty z murów. Nie wierzyłem własnym oczom. Wolność owiała mi twarz jak najśłodszy dar.

– Są na trzecim piętrze. Ucieka helikopterem – krzyknął ktoś w krótkofalówce.

– Szybciej! – wrzasnąłem do Roberta, który teraz huśtał się na linie niczym duże czarne jojo. Otworzono ogień, cofnąłem się. Tynk i kurz wirowały w powietrzu, schroniłem się za ścianą, dysząc ciężko. Strażnicy trafili w jedną z rur pod sufitem, z której wytrysnęła lodowata woda. Odgłos śmigła bębnił mi w uszach. Cudem uniknąłem kul.

– Uciekajcie! – wrzasnąłem.

– Bliżej – krzyknął Roberto do krótkofalówki. Usłyszałem kroki na korytarzu, zamknąłem drzwi i zaryglowałem je regałem. Strażnicy naparli na nie z drugiej strony, książki pospadały z półek. Roberto huśtał się niebezpiecznie na linie, a helikopter zbierał żniwo ostrzału. Widziałem wyciekające paliwo. Kończył nam się czas. Regał w końcu się przewrócił, a drzwi wyważono. Oszacowałem w głowie odległość do brata, który czekał z otwartymi ramionami. Dam radę. To tylko jakieś pięć metrów. Wziąłem rozbieg, dotarłem do krawędzi okna i odbiłem się stopą od parapetu. Poleciałem, wyciągając dłoń w kierunku brata. Czas zwolnił na kilka sekund, strach przejął całe moje ciało. Roberto chwycił mnie pewnie, a helikopter natychmiast się wzbił. Wiatr szarpał moim mundurem, czapka dawno spadła mi z głowy, w krótkofalówce słyszałem gorączkową wymianę zdań. Moje serce dudniło szaleńczo, kiedy przelatywaliśmy nad roziskrzonym światłami miastem. Wciąż słyszałem w krótkofalówce wściekły wrzask naczelnika. Wyciągnąłem z kieszeni komórkę i wyrzuciłem ją. Wciągnięto nas na pokład. Filip pomógł mi wdrapać się do środka. Dopiero teraz zauważyłem, że Roberto oberwał. Z czarnego rękawa kapała krew.

– To nic – mruknął i zaczął zakładać spadochron.

Lecieliśmy w ostrzale kul w stronę wody.

– Niezła akcja, co? Jak w filmie! – Matteo wyszczerzył się do mnie z za sterów.

Drugi helikopter leciał tylko kawałek za nami.

– Obniż – powiedział Roberto, pakując mi na plecy sprzęt.

– Co się dzieje? – Kompletnie nie rozumiałem, jaki był plan.

– Wycieka nam paliwo. Zaraz się rozbijemy – krzyknął mój brat.

To nie były wieści, które chce się usłyszeć zaraz po tym, jak poczuło się grunt pod nogami. W tym momencie drugi helikopter zajął się ogniem, by po chwili rozświetlić nocne niebo spektakularnym wybuchem. Chmura dymu wzbiła się w powietrze. Ciemnoczerwony płomień spadł na las pod nami.

– Nie! – wrzasnąłem, wyciągając w tamtym kierunku ręce. – Pola!

– Weź się w garść. – Roberto szarpnął mną i ustawił mnie na krawędzi. Drzewa pod naszymi stopami przesuwały się z zawrotną prędkością, ich korony prawie szurały o płoży. Roberto wrzasnął do Mattea, żeby się zbierał, po czym wypchnął mnie przez otwarte drzwi. Kilka chwil później i nasz helikopter wybuchł.

Gorąco uderzyło mnie w plecy, podczas gdy twarz i dłonie chłostał zimny wiatr. Rozwinąłem spadochron w ostatniej chwili, żeby nie zwracać na nas uwagi służb. Niestety zaczepiłem się o gałęzie, więc musiałem odciąć linę i spadłem boleśnie na ziemię. Podbiegł do mnie Filip i natychmiast mnie podniósł.

– W porządku? – zapytał. Stęknąłem, kiedy mnie postawił. Chyba zwichnąłem nogę.

Moje ciało zmartwiało, kiedy uzmysłowiłem sobie ponurą prawdę.

– Ci z drugiego śmigłowca? Zdążyli wyskoczyć? – zapytałem Filipa.

– Nie widziałem – odparł, popychając mnie na oślep. Po niebie błędziły policyjne helikoptery, usłyszałem szczekanie psów. – Szybciej.

Filip biegł przez zarośla, sprawdzając co chwilę kompas. Adrenalina szumiała mi w uszach. Na karku prawie czułem gorący oddech psów gończych. Rytm biegnących łap uderzających w podłoże był

głośny, jak gdyby znajdowały się zaledwie kilkanaście metrów za nami. Filip popchnął mnie do kryjówki pod drzewem.

– Zakładaj – rozkazał, podając mi sprzęt do nurkowania.

– Co?

Byłem w szoku, poczułem kolejny skok adrenaliny.

– Marcello! – Filip pierwszy raz w życiu podniósł na mnie głos. – Weź się w garść.

– Powinniśmy poszukać reszty. – Zacząłem rozglądać się po ciemnym, niskim lesie.

– Nie ma na to czasu.

Złapałem go za nadgarstek.

– Ci ludzie ryzykowali życie, żeby mnie wyciągnąć z za krat – wycodziłem przez zaciśnięte zęby. – Jestem im to winien.

– Chcesz zaprzepaścić wszystko i dać się złapać? Są blisko – odparował Filip, zapinając piankę na klacie.

Kurwa, ma rację. W pośpiechu założyłem swój kombinezon.

– Pola jest ze Stefanem i Aleksandrem, na pewno jej pomogą i zaraz się spotkamy. – Położył mi dłoń na ramieniu i stanowczo ścisnął. – Chodź, bracie.

Założyliśmy butle do nurkowania i maski. Filippo ukrył nasze ubrania w dole pod pniem. Byłoby mi łatwiej, gdyby przekazali plan. Nie poruszałbym się jak dziecko we mgle.

Filippo poprowadził nas wąską ścieżką w dół klifu. Musieliśmy zeskoczyć z wysokości trzech metrów. Ze zwicniętą kostką miałem utrudnione zadanie. Byłem pewien, że psy już są na naszym tropie. Zaczęły wyć i oczami wyobraźni zobaczyłem ich przesuujące się po liściach nosy. Serce łomotało mi w piersi, mięśnie bolały od napięcia. Wpadłem do morza.

Lodowata słona woda zamknęła się nad moją głową. Wiedziałem, że poszukiwania mogą trwać kilkadziesiąt godzin bez przerwy, i żywiłem nadzieję, że moi bracia mieli lepszy plan niż czekanie pod wodą. Filippo uruchomił latarkę i zaczął płynąć przed siebie. Snop światła oświetlał wodorosty, kamienie i pierzchające przed nami ryby. Zastanawiałem się, czy widać nas z powierzchni. Nie miałem pojęcia, co będzie dziać się dalej. W końcu dotarliśmy do kamienia oznaczonego wielkim czerwonym iksem. Filippo sprawdził godzinę na wodoodpornym zegarku. Widziałem, że jego oblicze zalewa strach. Byliśmy spóźnieni. Grubo spóźnieni.

Popukałem go w ramię, a on pokazał mi zegarek. Dwadzieścia po czwartej. Filippo zaczął przeczesywać latarką odmęty wody w poszukiwaniu pozostałych. Kurwa. Nikogo nie było. Wszyscy zginęli? Zostali złapani? Leżą gdzieś ranni?

Pokazałem mu ręką odwrót, ale pokręcił stanowczo głową i wiedziałem, że ma rację. Wpatrywałem się w zegarek na przegubie brata, z każdą sekundą gula w moim gardle rosła jeszcze bardziej. Do naszych uszu dotarł odgłos pracy silnika. Nad naszymi głowami pojawił się cień łodzi. Modliłem się, żeby to nie była straż przybrzeżna. Filippo pokazał mi ręką, żebym popłynął pierwszy. Ogarnęła mnie apatia, nie miałem ochoty ratować własnego tyłka, kiedy nikt inny nie pojawił się w wyznaczonym miejscu na czas.

Filippo szarpnął mną stanowczo, posyłając mi wkurwione spojrzenie. Popłynąłem w górę ku dnu łodzi. Droga ku powierzchni zdawała się trwać wieczność, ale w końcu dotarłem do drabinki. Kiedy się wynurzyłem, miałem wrażenie, że moje mięśnie są zrobione z ołowiu, a butla na moich plecach waży tonę. Na horyzoncie majaczył wschód słońca, rzucając jaskrawy ślad na tafłę wody. Zaciśnąłem zęby, ignorując ból w nodze, i wspiałem się po szczeblach. Zdjąłem maskę nurka i nabrałem do płuc haust powietrza. Zrobiło mi się słabo, gdy w słońcu zalśnił napis, który pragnąłem zobaczyć. Odwróciłem się do Filipa, nakazując mu odwrót. On tylko pokręcił głową i pokazał mi ręką, żebym wspinał się dalej.

Wyszedłem na pokład, mocząc deski wodą. Zatoczyłem się od wysiłku, łapiąc się dłonią za reling.

Marcello

– Myślałam, że jesteś twardszy.

Odwróciłem się, a moje serce zalała fala ulgi. Pola wpatrywała się we mnie intensywnie zielonymi oczami. Miała na sobie kamizelkę z napisem „ratownik”, szorty i klapki.

Zerknąłem na ręcznik, który wyciągała w moim kierunku.

Tysiąc myśli wirowało mi w głowie.

– Nic mi nie jest – wyburczałem pod nosem, chwytając ręcznik.

Silniki zaryczały, a łódź ruszyła. Zza steru pomachał mi Alessandro, szeroko się uśmiechając.

Pola zmierzyła mnie zdystansowanym spojrzeniem, po czym odwróciła się na pięcie. Po chwili zniknęła pod pokładem.

– Co z tobą?! – zapytał Filip, zdejmując z siebie kombinezon. Zabrał ręcznik, który mi przyniosła, i zaczął się nim wycierać.

– Gdzie jest Roberto? – zapytałem, nadal patrząc w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stała kobieta, za którą tak bardzo tęskniłem.

– Pewnie pod pokładem – rzekł.

Odruchowo złapałem go za gardło.

– Nie mogłeś od razu mi powiedzieć, że będą tu na nas czekać?

Odepchnął mnie od siebie.

– A skąd miałem wiedzieć, że będą czekać? – odparował. – Ta misja to było czyste szaleństwo.

Dopiero teraz zrozumiałem, że Filip jest na mnie wściekły.

Odwrócił wzrok w stronę horyzontu, a światło wschodzącego słońca oświetliło jego udręczoną twarz. Zdałem sobie sprawę, co dla mnie zrobił i co to dla nich oznacza. Wszyscy bez wyjątku będą musieli porzucić swoje dotychczasowe życie. Byliśmy bezdomni. Filip wciągnął przez głowę koszulkę ratownika i posłał mi miążdzące spojrzenie.

– Lepiej się schowajmy – mruknął, biorąc mokry kombinezon pod pachę. Helikoptery nadal przeczesywały niebo nad lasem. Jeden ze śmigłowców wywołał pożar, który pożerał teraz całe zbocze. Kłęby dymu wzbijały się ku niebu, helikoptery nabierały wody do pojemników na długich linach, by za chwilę rozpylić ją nad tańczącymi płomieniami. Pokuśtykałem pod pokład, opierając ciężar ciała na zdrowej nodze. Zacisnąłem palce na poręczy. Do kurwy nędzy, powinienem podskoczyć z pięścią wycelowaną w niebo i wykrzyknąć coś radosnego. A jednak poczucie winy mnie przygniatało.

Pod pokładem lekarz opatrywał rany Robertowi. Brat siedział na pryczy z kamienną miną, kiedy szczypce zanurzały się w jego łopatce, by wyjąć kulę. Brzęknęło, kiedy pocisk wylądował na metalowej tacy.

– Hej – powiedziałem, siadając obok i wyciągając nogi przed siebie. Miałem ochotę wrzeszczeć na Roberta. Co on sobie myślał, do kurwy nędzy, kiedy mnie zostawiał? Czemu wrócił? Dlaczego tak bezmyślnie naraził innych?

– Jak się miewa Wanda? – zagadnąłem, zamiast wylewać żale.

Roberto spojrział na mnie podejrzliwie.

– W porządku.

– A dziecko?

– Zdrowe – odparł zdawkowo. Lekarz wbił igłę, by zaszyć ranę, na co wargi Roberta delikatnie się wykrzywiły.

Koniec konwenansów. Odchyliłem się na pryczy, zaciskając palce na kolanach.

– Gdzie, kurwa, byłeś przez cały ten czas?

Filippo, który właśnie pojawił się w drzwiach, natychmiast pożałował, że zszedł tu z nami. Położył się na jednym z łóżek i wbił wzrok w sufit. Na kolejnych łóżkach leżeli bliźniacy, a głębiej dostrzegłem zarys rudych włosów.

– Marcello – zaczął Roberto ostrzegawczo.

– Nie marcelluj mi tu.

– Idę zobaczyć, czy Aleksander trzyma dobry kurs – oznajmił Filippo. – Kto idzie ze mną?

Bliźniacy podnieśli się jak na sprężynie, a Pola westchnęła. Też wstała, naciągnęła T-shirt na brzuch i minęła mnie bez słowa, owiewając swoim cudownym zapachem. Przymknąłem oczy, odpływając na kilka chwil w świat fantazji.

Nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że lekarz chętnie by do nich dołączył.

– Gdzie jest Fabrizia? – zapytałem.

– To osobny temat – oznajmił Roberto ze zmęczeniem.

Spojrzałem na niego pytająco, ale przytaknąłem.

– Wróćmy zatem do pierwszego pytania – zaproponowałem, czując, jak palce u rąk drżą mi z nerwów i wyziębienia.

Roberto milczał, więc musiałem powtórzyć.

– Gdzie, kurwa, byłeś?

Roberto uniósł na mnie skruszony zielony spójrzanie.

– Dobrze wiesz, że musiałem chronić Wandę – odparł.

– Gówno prawda! – ryknąłem. – Jesteś pierdolonym egoistą i tchórzem! Już zapomniałeś, co przysięgałeś chronić?

Poderwałem się na równe nogi i nacisnąłem na żebro Roberta, w miejscu, w którym na jego ciele został wytatuowany znak Unity.

– Nie zapomniałem – odparł Roberto, odpychając mnie od siebie tak mocno, że opadłem na podłogę.

Ogarnęła mnie najprawdziwsza febra, cały się trząsałem.

– Porzuciłeś mnie – wytknąłem.

Zrobiłbym dla Roberta wszystko i ta świadomość sprawiała, że byłem jeszcze bardziej wściekły. Instynkt wziął górę, rzuciłem się na niego jak dzikie zwierzę i zacząłem go okładać pięściami. Lekarz odskoczył na bok.

– Marcello, kurwa, opanuj się! – To Filippo zbiegł po schodach i odciągnął mnie od brata.

Wszyscy trzech dyszeliśmy ciężko, mierząc się wściekłymi spojrzeniami. Gniew nie ustępował, ale opanowałem żądzę mordy. Choć muszę przyznać, że z trudem.

– Chyba nie tak się mówi „dziękuję” – zauważył Roberto, wycierając krew z wargi.

– Kretyn – mruknąłem. – Nie prosiłem o ratunek.

– Marcello, o co właściwie ci chodzi, co? – Filippo nie wytrzymał. – Wszyscy nadstawialiśmy karku, żeby cię wyciągnąć z za krat. Opanuj się, stary.

Puścił mnie i znowu usiadłem na pryczy.

– Jaki mamy plan?

Obawiałem się, że mój dopiero co odzyskany brat zrobił swoje i za chwilę znowu zniknie. Roberto usiadł ciężko na materacu i jak gdyby nigdy nic machnął na lekarza, żeby kontynuował szycie.

– Płyniemy do Brazylii – oznajmił.

– Na jak długo?

Odpowiedziało mi milczenie. Łódź bujała się na falach. Zrozumiałem odpowiedź.

– Gdzie?

– Zorganizowałem nam metę na prywatnej wyspie. Przeczekamy tam kilka lat, a potem się zobaczy.

– Potem się zobaczy?

Kręciło mi się w głowie, byłem przytłoczony. Zniknąć na kilka lat... ale...

– Mamy przecież legalne firmy – odezwałem się po długiej przerwie. – Nie zostawimy tego, prawda? Co z hotelami? Co z serem i oliwkami? Tam są miliony euro.

– Wszystko stracone. Ojciec zadbał, żebyśmy zostali z niczym.

Zalała mnie fala lodu.

– Na szczęście mamy pieniądze, które wpłacała Pola – zauważyłem. – Kasa zdeponowana jest w rajach podatkowych na fałszywe tożsamości. Będziemy mogli ją sukcesywnie wypłacać.

Roberto pokręcił głową.

– Wszystko poszło na zorganizowanie tej akcji.

– Ja pierdołę. Naprawdę zostaliśmy z niczym?

Ponure miny braci wystarczyły mi za odpowiedź. Ukryłem twarz w dłoniach. Czy bracia sądzili, że będziemy żyć z łowiectwa i rybołówstwa na prywatnej wyspie niczym załoga rozbitków? Wspaniały, kurwa, plan.

– A co? Masz ochotę wrócić do pierdła?! – Wkurzył się Roberto.

– Po prostu nie wierzę, że przepuściliście na tę akcję kilkadziesiąt baniek – stwierdziłem.

Nie mieściło mi się to w głowie. Jak mogli tak bezmyślnie zaprzepaścić rodzinną fortunę?!

– To była wyjątkowo droga impreza. Nie zapominaj, że musieliśmy zabezpieczyć też nasze rodziny w Polsce. Zrezygnowaliśmy dla ciebie ze wszystkiego, pamiętaj o tym, zanim znowu otworzysz ten swój niewdzięczny pysk – zganił mnie wściekle Roberto.

– Trzeba było mnie tam zostawić – warknąłem w odpowiedzi.

Roberto odgonił od siebie lekarza, wstał i podszedł do mnie.

– Nie możesz po prostu podziękować i się zamknąć? Rozejrzyj się. – Teatralnie obrócił się w koło. – Na tym statku jest twoja rodzina i to z tą rodziną zaczniesz od zera. Zrobiliśmy to, co musieliśmy, żeby cię uratować. Gdybym to ja siedział w pierdłu, nie zrobiłbyś tego samego dla mnie?

– Jasne, że bym zrobił – odparłem bez chwili wahania. – A potem skopałbym ci dupę za lekkomyślność.

– Odpocznij. – Wskazał mi pryczę. – Wszyscy jesteśmy w nowej sytuacji.

– Nie pierdol, Sherlocku...

– Zbadaj mu nogę – polecił lekarzowi, który unikał patrzenia nam w oczy jak ognia.

Mężczyzna podszedł pospiesznie i ostrożnie, drżącymi palcami zaczął dotykać mojej kostki.

– Boli?

– Trochę – rzekłem nonszalancko, chociaż noga pulsowała od bólu. Lekarz zbadał kostkę, stopę, łydkę. Zawinał całość w bandaż elastyczny i dał mi zastrzyk przeciwbólowy. W końcu poczułem ulgę i byłem w stanie stanąć stopą na ziemi.

W drzwiach zjawiała się Pola.

– Jeśli skończyliście już te walki kogutów, to zapraszam na jedzenie – oznajmiła słodkim głosem, co powstrzymało mnie od powrotu do rozmowy o tym, jak bardzo mamy przejebane.

– Chodźmy. – Filippo wstał jako pierwszy i ścisnął moje ramię znacząco. – Umieram z głodu.

Zacumowaliśmy łódź. Sycylia została daleko za nami i jawiła się teraz jako niewielki garb na środku horyzontu. Alessandro w kąpielówkach ozdobionych nadrukiem kufla piwa zdzierał naklejkę z brzegu łodzi. Pola pomagała mu z pokładu, a w jej ognistych włosach igrało słońce.

Na stoliku turystycznym stało sześć misek. Zrozumiałem, jakie mamy szczęście, że jesteśmy tu razem. Moja familia.

– Co się stało z Fabrizią? – zapytałem, biorąc naczynie, po czym usiadłem na niewielkim leżaku.

– Zdradziła nas. – Pola spojrzała na mnie przez ramię. – To ona zadbała o to, by Enrico przeżył.

– Skąd o tym wiesz?

Pola wyprostowała się, ze wzburzeniem odrzucając włosy za ramię. Poprawiła ciemne okulary na nosie.

– Fabrizia cały czas nas okłamywała, udawała moją przyjaciółkę, a tak naprawdę donosiła twojemu ojcu o każdym naszym kroku. Doskonale znał naszą relację i wiedział, czego się spodziewać.

– To nie ma sensu. Czemu nie uciekł? – zapytał Alessandro, wychodząc z powrotem na pokład.

– Chciał zemsty – wyrzuciłem z siebie. – Zemsty, która smakuje najlepiej na zimno.

To było w jego stylu, dać posmakować komuś tortu, a potem mu go zabrać sprzed nosa.

– Sorry, ale to nie ma sensu – powtórzył Alessandro, siadając obok mnie i wyciągając długie nogi przed siebie. – Czemu stary nie załatwił tego, nim spróbowałaś go kropnąć?

Fabrizia znała mój plan. Rozmawialiśmy o tym niedługo przed tym pamiętnym wieczorem, kiedy myślałem, że pozbyłem się ojca na zawsze.

– Pola zajmie się nim, a ja testamentem. Ty będziesz pilnowała sytuacji na imprezie, a kiedy

wszystko będzie gotowe, przejmujemy imprezę – wyjaśniłem w skrócie. Fabrizia nie zareagowała, więc dodałem: – Wołę to załatwić po cichu.

– Nie. Wszyscy się domyślą, że zdradziłeś własną rodzinę. Musimy upozorować wypadek – doradziła. – I żadnych tortur. To musi wyglądać wiarygodnie.

Ostatecznie tylko go trochę postraszyłem. Nawet nie dotknąłem jego oka ostrzem. Opaska w sądzie była ściemą tak samo jak wózek.

– Ten wasz ojciec to świr! – wtrącił Matteo, kręcąc młynek na czole.

– Czyżby? – sarknąłem. – Zostaliśmy z niczym, a on pewnie się z tego wszystkiego wykaraska. – Poczułem, jak nerwy znowu biorą nade mną górę. – Ten stary skurwiel wiedział, że moi wrogowie w pierdlu chętnie się mną zajmą, a on będzie miał czyste ręce. Plan doskonały.

– Nie przewidział jednak, że ktoś po ciebie wróci – powiedziała Pola, patrząc na Roberta.

– Ani że ktoś sprzeda wszystko, co mam, żeby to umożliwić – dodał Alessandro, patrząc na Polę. – Miłość jest ślepa, co?

Odpowiedziała mu kwaśnym uśmiechem i bez słowa pochyliła się nad swoją miską.

Mogliby łaskawie przestać podkreślać, że porzucili wszystko, żeby mi pomóc.

– Dziękuję wam – powiedziałem szczerze.

– Nie ma za co, stary – powiedział z uśmiechem Alessandro i trącił mnie ramieniem. – To była najlepsza akcja, jaką zaliczyłem w życiu! Z wyjątkiem oczywiście tych z udziałem mojej żony. Trochę szalona...

– Trochę to mało powiedziane – mruknął Filippo z niezadowoleniem.

– Nie miałem dużo czasu – poskarżył się Roberto. – Byłoby prościej, gdyby strażnik się tak nie ociążał z listem.

– Musiałam wybrać kogoś u progu emerytury, tak żeby było mu już wszystko jedno.

– Przeleciałaś go? – zapytał Alessandro swobodnie, a mnie aż pobiełało przed oczami.

Pola spojrzała na niego z wyrzutem, po czym zaświergotała:

– Nie musiałam, dałam mu twoje zdjęcie z deską.

– Moje zdjęcie z deską? – Alessandro się zdziwił.

– Wiesz które. – Pola puściła do niego oko.

– Mam wrażenie, że czegoś nam nie mówicie. – Stefano wypowiedział na głos to, co mnie i reszcie chodziło po głowie.

Pola uśmiechnęła się chytrze i przełożyła błyszczące włosy przez ramię.

– Aleksander, może się pochwalisz?

Młodszy brat Filipa parsknął, a potem wstał. Chwytał pomarańczową deskę ratunkową, którą umieścił na wysokości przyrodzenia, a potem zapozował z wyniosłą miną.

– Zrobiłem sobie taką fotkę, żeby Łucja za mną tak mocno nie tęskniła. Oczywiście z deską surfingową i bez ubrań. W końcu nie ma potrzeby zakrywać tego pięknego ciała – oznajmił zalotnie, po czym posłał całusa w kierunku swojego bicepsa.

– Pajac – skwitował Filippo, kręcąc głową, ale na jego twarzy czał się uśmiech.

– Kolejne zdjęcie wysłałem takie. – Teraz uniósł deskę na ramię.

Wszyscy wybuchli śmiechem. Ja też. W końcu poczułem, że nagromadzone przez ostatnie wydarzenia napięcie zaczyna ze mnie schodzić. Byłem wolny i byłem z moją rodziną. Aleksander wykombinował butelkę taniego rumu i rozlał do plastikowych kubków. Ruszyliśmy w stronę kolejnego portu.

– Przyzwyczajajcie mordy, od teraz nic droższego nie wjedzie – oznajmił z pozorów swobodnym tonem Alessandro, ale widziałem, że nie jest mu w smak utrata fortuny.

– Co z waszymi pieniędzmi? – zapytałem.

Alessandro prychnął.

– Wszystko, czego nie zdążyłem przepisać na swojego słupa, przejęła policja.

– Na kogo je przepisałeś? – dopytywałem.

– Na Patryka.

– Kogo?

– Brata Julki. Część trafiła też do rodziców Wandy.

Zmienialiśmy się przy sterze. Każdy był nieludzko zmęczony. Trzeciego dnia dopłynęliśmy do Maroka, gdzie zostawiliśmy łódź i przesiedliśmy się do prywatnego odrzutowca, którym poleciliśmy do Rio. Poczułem lekkość w sercu, widząc złotą smugę plaży i statwę Jezusa.

Pola

Zawsze marzyłam, żeby wybrać się do Brazylii. Ludzie tańczący na ulicach do późnej nocy, zimne drinki, piłka nożna, karnawał. Teraz, chociaż Marcello został uratowany, nie umiałam się tym cieszyć. Ta misja kosztowała nas wszystkich sporo nerwów. Przeprowadzka na brazylijską wyspę? Ktoś mógłby pomyśleć, że tak wygląda raj, ale tak naprawdę nikt nie był z tego rozwiązania zadowolony. Dlatego wcale nie zdziwiła mnie pełna niechęci mina Łucji, kiedy spotkaliśmy się na przystani. Nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że miała nadzieję, że nasza akcja ratunkowa się nie powiedzie. Aleksander podszedł do niej tanecznym krokiem w rytm śpiewów i muzyki.

– *Why so serious*, kochanie? – zacytował.

Próbował ją cmoknąć w usta, ale się wywinęła. Uliczna kapela grała, a ludzie tańczyli z uśmiechami na twarzach i drinkami w dłoniach. Nad wąską uliczką przewieszono sznur białych lampek. Pary wirowały w śmiałych, zmysłowych uściskach, całując się, jakby nikt inny na świecie nie istniał.

– Wiedziałam, że tak to się skończy – poskarżyła się ze złością Łucja, ignorując radosną atmosferę wieczoru. – A błagałam, żebyś nie jechał.

Zaczęła wymachiwać palcem przed zmarszczonym nosem męża.

– Lucy – wtrącił Filip, tuląc Julię i Hanię. – To niczego by nie zmieniło. Włoska prokuratura zagięła parol na nas wszystkich. Prędzej czy później przyszliby i po nas.

Łucja nie wyglądała na przekonaną.

– Filip ma rację. Przynajmniej na coś się przydaliśmy. Popatrz tylko na Marce. – Aleksander wskazał ręką brata. – Z wolnością mu do twarzy.

Usta Łucji drgnęły nieznacznie, ale nie chciała po sobie pokazać, że udało się ją rozbawić.

– No już. Wiem, że się cieszysz, że nas widzisz w jednym kawałku. – Aleksander wziął żonę w ramiona. Łucja była zdeterminowana, by zachować groźną minę, ale widać było, że z każdym słowem męża jej złość mija.

– Spróbuj spojrzeć na tę sprawę pozytywnie. Mamy wreszcie czas na nasz miesiąc miodowy! Posurfujemy, pochodzimy po lasach, będziemy się... – Łucja szturchnęła Aleksandra ze śmiechem, a w jej oczach na nowo zawitały iskierki.

Roberto obejmował czule Wandę, która głaaskała go po twarzy. Ich dziecko było już całkiem duże, przytulało się do mamy, spoglądając na nas ciekawie z kolorowej chusty. Wiedziałam, że żyją, ale zobaczyć ich po tym wszystkim... To było jak sen. Podeszłam do przyjaciółki, nie mając pojęcia, jak się zachować. Tak strasznie za nią tęskniłam! Przez wiele miesięcy myślałam, że już nigdy z nią nie porozmawiam. Teraz stała na wyciągnięcie ręki. Moja Wanda, a jednak jakby obca.

Uniosła na mnie błyszczące oczy.

– Przepraszam – wymamrotała. – Nie mogłam wam powiedzieć.

Bez słów objęłam ją i dziecko. Kiedy zamknęłam oczy, łzy wylały się na moje policzki strugami. Nie wiem, ile tak stałyśmy, ale miałam wrażenie, że odzyskałam kawałek serca, który utraciłam, gdy myślałam, że zginęła. Chodziłam z nią na wszystkie badania, pomagałam kompletować wyprawkę. Nie lubię dzieci, ale zaczęłam powoli oswajać się z myślą, że będę ciocią i że Wanda i ten mały przystojniak, który miał spojrzenie taty, będą mnie potrzebować.

– Już w porządku... – Tylko tyle byłam w stanie wykrztusić.

Potem rzuciłam się w ramiona Julki.

– Dobrze, że wam się udało – wyszeptwała, przytulając mnie mocno.

– Ja też się cieszę – dodała Łucja z nadąsaną miną.

– No to rodzinka w komplecie – podsumował Aleksander.

– Nie do końca – zaznaczył Marcello, patrząc na mnie surowo.

Czy on nadal chował urazę za Russa? Moje przyjaciółki spojrzały na niego chłodno. Poczulałam, jakby ktoś kopnął mnie w żołądek. Nie wiem, jak to sobie wyobrażałam... Że rzucimy się sobie

w ramiona? Że Marcello z wdzięczności za ratunek wyzna mi miłość? Właśnie zrozumiałam, że być może moje uczucie jest nieodwzajemnione i pisząc się na mieszkanie na jednej wyspie, wdepnęłam w niezłe gówno. Pozostawało mieć nadzieję, że wyspa będzie duża.

Wsiedliśmy do niewielkiej łodzi motorowej, nasze bagaże zajmowały mniej miejsca niż nasze tyłki, bo każdy z nas pakował tylko to, co niezbędne. Nie patrzyłam Marcellovi w oczy, skupiałam się na morskich falach, które rozbryzgiwały pod naszą motorówką. Podniosłam wzrok, dopiero kiedy Aleksander wydał z siebie głośny gwizd.

– Proszę państwa, może będzie trochę ciasno, ale jakoś się pomieścimy.

Naszym oczom ukazała się porośnięta lasem wyspa. Dostrzegłam wykończony drewnem budynek z ogromnymi przeszkleniami i basenem.

– Basen to podstawa – mruknął Roberto i puścił oko do Wandy.

– Mam nadzieję, że się nie pozabijamy – powiedział Aleksander wesołym tonem. – Lucy nie sprząta po sobie kubków po kawie i nie wrzuca brudnych skarpet do kosza na pranie.

– Sam tak robisz, wstrętny kłamco – odparowała Łucja, na co Aleksander roześmiał się głośno i przyciągnął ją do siebie.

Odwróciłam wzrok od tego wybuchu miłości.

Filip przytulał Julkę, Roberto trzymał na kolanach swojego syna, a Wanda opierała się o jego bok. Mnie nikt nie przytulał. Patrząc na nich, poczułam dotkliwą pustkę. Zacisnęłam palce na krawędzi łodzi i pomyślałam sobie: *Niech cię szlag, Vedetti. Na szczęście masz jeszcze dwóch wolnych kuzynów, którzy z nami zamieszkają. Nie zamierzam się nudzić.*

Kogo ja chciałam oszukać? Moje roztrzaskane serce nie było zdolne do pokochania nikogo nowego. Wryło się w nim imię Marcella i tak zostanie przez najbliższe lata, a przynajmniej do czasu, kiedy będziemy sąsiadami. Zaczęło mnie to przerażać.

Łódź dopłynęła do brzegu. Aleksander zarzucił linę na pomost i zacumował. Na trzęsących się nogach wysiadłam na drewniane moło i omiotłam spojrzeniem nasz nowy dom.

W basenie z widokiem na ocean chlupała błękitna woda. Gigantyczne liście palm kołysały się na wieczornym wietrze. Hamaki bujały się zachęcająco między pniami. Sam budynek wyglądał jak bardzo luksusowa wersja brazylijskiej chaty ze słomą na dachu.

– Wooooow! – Aleksander zdarł z siebie ubrania (wszystkie!) i ruszył biegiem w stronę basenu. Woda opryskała stojącą obok Julkę z Hanią na rękach.

– Podoba mi się – rzekł najmłodszy Vedetti, kiedy już wynurzył się i parsknął jak pies. Dołączył do niego Roberto, który na szczęście postanowił zostać w spodenkach.

Rzuciłam okiem w stronę Marcella, ale on nie palił się do kąpieli. A co mi tam. Zrzuciłam z siebie T-shirt straży przybrzeżnej, szorty i z rozbiegu wskoczyłam do wody na bombę. Zrobiłam to niezdarnie, bo brzeg był śliski i zamiast popisu niczym modelka z reklamy kostiumu kąpielowego zaprezentowałam skok z gracją słonia na lodowisku.

Uczucie zderzenia rozgrzanej skóry z chłodną wodą było nieprzyjemne tylko przez chwilę. Pod wodą zobaczyłam dwa wysportowane ciała braci Vedetti. Jednego w całej okazałości... Ten cały Aleksander nie ma za grosz wstydu.

– O proszę, ta dziewczyna wie, jak chwytać życie za rogi! – stwierdził z uśmiechem Aleksander, a potem spojrzał na swoją żonę. – No dalej, kochanie!

Łucja posłała mu pełne politowania spojrzenie, a potem podeszła do Wandy i wzięła jej syna na rękę. Wyciągnęła dłoń do Hani, która szybko chwyciła ją za palec. Bliźniacy przybili sobie piątkę i też wskoczyli do wody.

– Lećcie – powiedziała do przyjaciółek Łucja. Cała ona. Byłam zła na siebie, że sama o tym nie pomyślałam. Moje przyjaciółki na pewno były zmęczone taką długą podróżą z dziećmi. Wanda i Julia wskoczyły do wody z radosnym piskiem.

Marcello przyglądał nam się z kamienną miną. Wyszłam z basenu i zabrałam Hanię na zjeżdżalnię, którą dostrzegłam przy zejściu na plażę. Filip ulokował się w kuchni. Widziałam, jak sprawdza zawartość szafek i lodówki. To dobrze, jestem głodna jak wilk. Chętnie zjem kolację. A może to już śniadanie? Kompletnie straciłam rachubę czasu.

Dwa kwadransy później usiedliśmy na wiklinowych krzesłach przy wielkim drewnianym stole. Hanię posadziłam między sobą a Julką.

– Gdzie byliście przez ostatni rok? – spytałam Wandę. Jej synek zasnął w wiklinowym koszu, w którym na szybko zrobiła mu łóżeczko z poduszek i zakryła je prowizorycznie pieluszką.

– Mieszkaliśmy w różnych miejscach. Mama Roberta zostawiła mu mapę, na której oznaczyła kilka kryjówek. Dla bezpieczeństwa przeprowadzaliśmy się parę razy. Urodziłam w domu z położną – wyznała.

– Ciężko było?

– No... Tak. Rodziłam w wodzie bez znieczulenia. Było ciężko. Ze wszystkim. Cały czas trzymaliśmy się z daleka od ludzi, a kiedy ktoś zaczynał zadawać za dużo pytań, musieliśmy wiać. Wciąż zmienialiśmy tożsamość, nie umiałam się do tego przyzwyczaić. Mam nadzieję, że teraz będzie łatwiej – wyznała.

– Jasne. Pomożemy ci z dzieckiem – obiecałam, rzucając okiem na śpiącego aniołka.

Filip postawił na stole wielką deskę, na której stały półmiski z owocami morza i makaronem. Aleksander jak zwykle zajął się rozlewaniem alkoholu do kieliszków. Rzuciłam ukradkowe spojrzenie w kierunku Marcella, który zajął miejsce obok Roberta.

– Co się tak rozsiedliście? – zganił braci Filip. – Marsz po talerze.

– Ja już ogłosiłem fajrant – wymamrotał Aleksander, odkorkowując kolejną butelkę.

Kiedy już wszyscy znaleźli się przy stole, Roberto wzniosł kieliszek i potoczył po zebranych poważnym wzrokiem.

– Oho, szykuje się do wygłoszenia pouczenia – ostrzegł nas Aleksander, na co Roberto chrząknął znacząco.

– Sytuacja jest trudna dla nas wszystkich. Najważniejsze, że jesteśmy cali i zdrowi i możemy na siebie liczyć. Filip, czy możesz czynić honory?

Filip wstał i udał się do domu, po chwili wrócił z kopertą, z której wyciągnął plik dokumentów. Zaczął nam rozdawać dowody osobiste. Może tylko mi się wydawało, ale nie czuł się dobrze w roli chłopca na posyłki. Kłótnia wisiała w powietrzu.

– Olivia Johnson? – Uniosłam brwi. – Urodzona w Australii?

– To tylko na jakiś czas – wymamrotała Wanda, krzywiąc się na Samantę Wayne.

– Za nowy początek! – Roberto wzniosł toast.

– Za nowy rozdział! – Filip również podniósł kieliszek.

– To chyba to samo! – zauważył Aleksander. – Nie mogłeś wymyślić czegoś lepszego? Nie wiem, za świetne bzykanka na tym hamaku?

– Aleksander! – syknęła Julia, zatykając uszy dziecku.

– Bzykanie to naturalna sprawa – oznajmił najmłodszy Vedetti rzeczowym tonem. – Pszczołka robi bzzz bzzz i ze swoim kolegą bawią się w hamaku. Tyle.

Filip przewrócił oczami.

– Przestań robić z siebie pajaca. – Łucja zwróciła mężowi uwagę.

Aleksander uśmiechnął się szyderczo.

– Żadnego bzykania w hamaku – warknął Roberto, ostrzegawczo wskazując w kierunku brata palcem.

– Zabieraj mi to stąd! – Aleksander go odgonił. Jeszcze nawet nie zaczęliśmy jeść, a oni już skakali sobie do gardeł. To było do przewidzenia. Włoskie korzenie, ogniste temperamenty i chęć dominacji razy sześć. Choć bliźniacy trzymali się z boku. Marcello za to nie był typem samca alfa, nie miał potrzeby zaznaczania swojego terytorium, co wcale nie oznaczało, że zamierza komukolwiek ulegać. Aleksander z kolei oddawał stery braciom, a sam czuł się doskonale w roli rodzinnego klauna.

– Panowie, możemy najpierw zjeść? – zapytałam z naciskiem, za co zostałam spiorunowana czterema parami oczu Vedettich. – Umieram z głodu.

Dziewczyny pokiwały gorliwie głowami.

– Zjedzmy – zarządził Roberto.

– Tak – dorzucił Filip prawie w tym samym momencie. Oczywiście chciał mieć ostatnie słowo.

Znowu zaczął się pojedynek na groźne spojrzenia. Szykują się ciężkie tygodnie. Miesiące. Lata. Kurwa. Reszta najwyraźniej doszła do tego samego wniosku, bo wszyscy zaczęli pić jak na hejnał. Wszyscy z wyjątkiem mam.

– Jutro wy się nawalicie, obiecuję – powiedziałam i czknęłam, opróżniwszy czwarty kieliszek wina. Adrenalina po ucieczce wreszcie trochę opadła i mogłam odetchnąć. Chociaż jeszcze była jedna sprawa, która podnosiła mi ciśnienie. Pozwoliłam sobie rzucić okiem w kierunku Marce. Nie mogłam się przyzwyczać do jego nowej fryzury. Pozostawało mi żywić nadzieję, że włosy mu szybko odrosną.

– Jasne. – Poklepała mnie po dłoni Wanda.

Rodzice z dziećmi zajęli pokoje na parterze, cała reszta zaczęła się wdrapywać po drewnianych ciosanych schodach. Wybrałam pokój na drugim piętrze. Weszłam do środka, czując, że nogi mam jak z waty. Na łóżku z baldachimem zawieszono przezroczyste firanki. Padłam na materac, po czym przejechałam dłonią po szeleszczącej pościeli.

– Witaj w raju – powiedziałam do siebie nostalgicznym głosem. Wzdrygnęłam się, bo ktoś wszedł do środka bez pukania.

– Raj to by był, gdybyśmy zrzucili ubrania – zauważył Marcello, zamykając za sobą drzwi.

– Zabawne. – Uśmiechnęłam się kwaśno.

Moje serce waliło jak szalone, wstałam prędko i podeszłam do okna. Wbiłam wzrok w sierp księżycy, który rzucał na wodę srebrną poświatę.

Marcello po chwili wahania zbliżył się i stanął za mną.

– Wygląda na to, że jesteśmy na siebie skazani – wymruczał przy moim uchu.

– Och, proszę, zwolnij z tymi wyznaniem miłosnymi – odparłam. – Poza tym oprócz ciebie jest na tej wyspie jeszcze dwóch wolnych przystojnych braci Vedetti.

– Masz ochotę na kogoś z nich? – zapytał Marcello poważnym głosem, po czym położył ręce na moich biodrach.

Moje wargi drgnęły w nieśmiałym uśmiechu. Marce był zazdrosny.

– Może.

– Nie podoba mi się ta odpowiedź – wyznał, przyciskając usta do mojego ramienia. – Przeznaczony ci jest tylko jeden z braci Vedetti.

– Teraz braci Davis – zauważyłam.

Marcello mnie przytulił, a jego masywna dłoń ścisnęła mój pośladek.

– Brakowało mi tego – wyszeptał.

Odwróciłam się do niego gwałtownie.

– Hej, nie sądzisz chyba, że po tym wszystkim tak po prostu wpadnę ci w ramiona?

– Czemu nie? – zapytał autentycznie zdziwiony. – Myślałem, że chcesz, żebyśmy byli razem.

– Skąd taki pomysł? – Oparłam ręce na biodrach.

– Ponieważ... – Marcello skupił się przesadnie na swojej dłoni, którą wsunął pod moją koszulkę. – Ryzykowałeś życie, żeby mnie wyciągnąć z paki.

– Bez przesady. – Odepchnęłam jego rękę, ale niezbyt skutecznie.

Posłał mi figlarne spojrzenie, po czym uklęknął i zaczął całować skórę wokół mojego pępka.

– A to chyba oznacza, że mnie kochasz, prawda?

– Pleciesz bzdury – oznajmiłam, pozwalając mu na te pieszczoty. Przesunął gorącymi palcami po moich biodrach i dotarł do guzika szortów. Szarpnął nim, posyłając mi zmysłowe spojrzenie.

– Kochasz mnie nad życie – podsumował, oglądając dokładnie moje nogi i wodząc po nich dłońmi.

Żachnęłam się, próbując zrobić odwrót, ale natychmiast mnie złapał i mocno przytulił.

– Ja ciebie też kocham – wyszeptał w moje włosy. – Myślałem o tobie w prawie każdej minucie.

– Jesteś beznadziejny – odparłam z szerokim uśmiechem, którego wprost nie mogłam powstrzymać.

– Kocham cię nad wszystko – wyznał. – Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Czy weźmiesz mnie za szaleńca, jeśli powiem, że dobrze wyszło?

– Jesteś szaleńcem – potwierdziłam. – Ale ja chyba też jestem trochę szalona.

Marcello wypuścił powietrze, a potem położył mnie na łóżku.

– Jesteś kompletną wariatką, ale i tak cię kocham.

Uderzyłam go poduszką. Marcello zaśmiał się krótko. Nieczęsto się to zdarzało, właściwie chyba prawie nigdy, więc można powiedzieć, że spotkał mnie niemały zaszczyt.

Oraz... Marcello właśnie powiedział, że mnie kocha. Witamy w raju.

Podziękowania

Z całego serca dziękuję wszystkim Czytelnikom, którzy trzymali kciuki za Marcella i Polę. Jestem wdzięczna za każde zapytanie o czwarty tom na moim FB, w wiadomościach prywatnych i na grupach. Wszystkie Wasze uwagi dotyczące fabuły czy zachowania bohaterów są dla mnie cenną lekcją. Pisząc tę historię, nie spodziewałam się, że sylwetki braci i ich kobiet będą poddawane takim dokładnym analizom :). Jako autorka nie mogę sobie wyobrazić lepszego feedbacku niż fakt, że czekaliście na jeszcze jeden tom, bo czuliście niedosyt! Dzięki Wam znalazłam motywację i siłę, żeby kontynuować historię braci Vedetti. Jestem bardzo dumna z ostatniej części, jest ona zwieńczeniem historii wszystkich braci. Mam nadzieję, że ten tom zaspokoił Wasz czytelniczy apetyt. Z trudem przychodzi mi rozstać się z bohaterami świata mafijnego i mam wrażenie, że Wy też ich polubiliście.

Dziękuję społeczności Bookstagrama, w szczególności patronkom, bo z Wami to jest zabawa!

Dziękuję Wydawnictwu Kobiecemu, że zdecydowało się wydać ten ostatni tom!

Dziękuję mojemu mężowi, bo mnie wspiera, słucha i pomaga rozsupłać węzły fabularne.

Dziękuję też rodzicom, którzy zawsze mocno mi kibicują.